

wiosna 2008

ISSN 1506-1086

BŁĘDOWA ZGŁOBIŃSKA ✦ BRATKOWICE ✦ BZIANKA ✦ DĄBROWA ✦ MROWLA ✦ RUDNA WIELKA ✦ ŚWILCZA ✦ TRZCIANA ✦ WOLICZKA

KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY SAMORZĄDU GMINY ŚWILCZA
I GMINNEGO CENTRUM KULTURY W ŚWILCZY Z KIEDZIBĄ W TRZCIANIE

Trzcionka

... by zakwitło
Wielkanocą

i wiosną
powiało ...

nr 45
cena 4 zł

Karolina Bijoś, ZS w Rudnej Wielkiej (III b Gimnazjum)



W numerze m.in.:

1. Wiadomości samorządowe .. 3-13
2. Wydarzenia bieżące z dystan-
su 14-15
3. Sprawy ludzkie 16-20
4. Kalejdoskop wspomnień 21-27
5. W kręgu wiary 28-39
6. Pełnym głosem 40-47
7. Kultura duchowa 48-52
8. Kultura materialna 53-54
9. Ludowe obrzędy i zwyczaje 55-57
10. Przyroda i ekologia 58-63
11. Zdrowie dorosłych i dzieci 64-69
12. Sport 70-71
13. Nasz dom 72-74

Dane demograficzne Gminy Świlcza za rok 2007

Lp.	Miejscowość	Ogółem mieszkańcy	Urodzenia	Zgony
1.	Świlcza	3233	25	38
2.	Bratkowice	4258	50	35
3.	Mrowla	1411	13	10
4.	Rudna Wielka	1402	17	12
5.	Przybyszówka	1433	28	11
6.	Bzianka	560	5	3
7.	Woliczka	495	7	3
8.	Trzciana	2478	26	21
9.	Dąbrowa	1005	10	8
10.	Błędowa Zgłobieńska	552	10	5
	RAZEM	16 827	191	146

Uwaga: Z dniem 1.01.2008 r. została przyłączona do miasta Rzeszowa druga część sołectwa Przybyszówka – ogółem 1433 mieszkańców. W związku z powyższym Gmina Świlcza liczy 15 394 mieszkańców.

Stanisław Nowak



Alleluja, biją dzwony głosząc w wszystkie świata strony, że zmartwychwstał Pan!

Z okazji Świąt Wielkanocnych wszystkim Mieszkańcom i Sympatykom
Gminy Świlcza zdrowia, pomyślności i obfitości łask
Zmartwychwstałego Chrystusa życzą

Wójt i Wicewójt Urzędu Gminy, Dyrektor GCK oraz Redakcja „Trzcionki”

Świlcza, Wielkanoc 2008



Kronika wydarzeń gminnych

ŚWILCZA

Z dniem 1 stycznia 2008 r. w granicach Rzeszowa znalazła się cała wieś **Przybyszówka**. Część tego sołectwa przyłączona była już do Rzeszowa rok wcześniej.

Wieś powstała w II poł. XIV w. na terenie włości rzeszowskiej. „Encyklopedia Rzeszowa” podaje prawdopodobną datę istnienia wsi już w 1390 r. Halina Chrzaszcz, nauczycielka z Zespołu Szkół w Przybyszówce pisze, że pierwsza źródłowa nazwa Przybyszówki występuje w 1409 r. w przywileju erekcyjnym parafii w Łące. Administracyjnie przestała istnieć po 6 wiekach ciągłego cywilizacyjnego rozwoju.

Podmiejska Gmina Świlcza straciła ponad 920 ha i ma obecnie obszar o powierzchni 11 232 ha. Mieszkańcami Rzeszowa stało się 1433 przybyszowian, Gmina Świlcza liczy 15 394 mieszkańców.

Automatycznie nastąpiły zmiany w Radzie Gminy wyłonionej w wyborach samorządowych 2006 r. Do Rady Miasta Rzeszowa przeszli następujący radni z Przybyszówki; Czesław Chlebek, Józefa Winiarska, Małgorzata Rączy, pełniąca w ostatnim roku funkcję przewodniczącej Rady Gminy.

W styczniu br. na nowego przewodniczącego Rady Gminy wybrany został radny z Okręgu Wyborczego nr 8 Krzysztof Ciszewski.

W związku ze zmianami administracyjnymi z sieci szkół gminy odeszło 341 uczniów uczących się dotąd w Zespole Szkół w Przybyszówce. W szkołach gminy uczy się 1713 uczniów.

Zofia Dziedzic

* * *

Tegoroczne ferie zimowe na Podkarpaciu, w drugiej połowie stycznia, przebiegały pod znakiem domowego zimowego odpoczynku od nauki.

Chętni do pracy bezpłatnej nauczyciele organizowali zajęcia w szkołach, zwłaszcza sportowe i informatyczne. Odbywały się także szkolne imprezy karnawałowe, zajęcia artystycznych zespołów, które organizował Gminny Ośrodek Kultury.

Dyrektorzy Zespołów Szkół i Szkół Podstawowych otrzymali dofinansowanie z Urzędu Gminy w kwotach: zespó-

ły szkół – 700 zł, szkoły podstawowe – 500 zł.

Środki te zostały wykorzystane na nagrody w konkursach, poczęstunek. W organizacji wypoczynku zimowego młodzieży pomagały Rady Rodziców.

Maria Jarosz

BŁĘDOWA ZGŁOBIENSKA

Założony kilkanaście lat temu przez organistę p. Jacka Chrobaka chór wzrastał wraz z parafią. Należy dziś do niego ok. 30 osób. Są to amatorzy, pasjonaci, którzy chcą śpiewać na chwałę Bogu.

Swoim śpiewem sprawiają, że sprawowana liturgia staje się bardziej uroczysta i głębiej przeżywana. Wszystkie ważne uroczystości kościelne i parafialne, takie jak Boże Narodzenie i Wielkanoc, odpust parafialny, I Komunia św. dzieci i inne, uświetniane są jego śpiewem.

W tym roku w okresie bożonarodzeniowym chór zorganizował Adorację Żłóbka. Zaprezentował swój dorobek koledniczy śpiewając kilkanaście pięknych kołęd przeplatanych słowami Pisma Świętego odnoszącymi się do tajemnicy Bożego Narodzenia.

Całość została starannie przygotowana, dobrze odebrana przez słuchających, a serdeczne słowa uznania wyrażone przez ks. proboszcza A. Krupę były podziękowaniem za trud, poświęcenie i chęć włączania się w życie liturgiczne parafii.

Stanisława Stasiej





Gmina Świlcza na przestrzeni ostatnich lat intensywnie inwestowała w ochronę naturalnego środowiska. Jest to przecież nie tylko nasz obowiązek, ale troska o zdrowie przyszłych pokoleń i przyszłość planety Ziemi. Kurczą się jej zasoby: wody pitnej, ziemi uprawnej, lasów i drzew. Problemem jest także zanieczyszczone powietrze.

Ekologia to konieczność!

Najważniejsza, w chwili obecnej, jest edukacja ekologiczna. Czynią ją bardzo dobrze szkoły. Nie jest to wynik jedynie wymagań programowych edukacji środowiskowej i ekologicznej.

Różnorodność form edukacji ekologicznej dzieci i młodzieży wykracza nawet poza obręb gminy czy Podkarpacia. Międzynarodowe programy ekologiczne wdraża np. Zespół Szkół w Rudnej Wielkiej i ma w tym zakresie wiel-

kie osiągnięcia.

Nie jestem usatysfakcjonowany poziomem świadomości ekologicznej dorosłych (!) mieszkańców gminy. Dzięki wysypiska śmieci, lub rowy przydrożne albo koryta rzek czy kanałów dają nie tylko skutki ujemne dla środowiska. Są kompromitującym przykładem ludzkiego truciicielstwa i braku kultury obywatelskiej.

Problemem są np. skażenia wody

pitnej poprzez wyrzucanie gdziekolwiek zużytych baterii, świetlówek, prawidłowa gospodarka olejami odpadowymi i opakowaniami po nich. Niezbędne jest przejście z powszechnie używanych opakowań plastikowych na zakupy na trwałe torby z tworzyw naturalnych.

Zbliżająca się wiosna i lato będą okazją do „świadomych” porządków, o które gorąco apeluję.

Europejska Sieć NATURA 2000

Natura 2000 to utworzone w krajach Unii Europejskiej obszary chronione. Mogą to być następujące formy.

1. Specjalne Obszary Ochrony (SOO)
2. Obszary Specjalnej Ochrony (OSO)

Celem tworzenia tych sieci jest:

- zachowanie siedlisk naturalnych flory i fauny,
- zachowanie siedlisk gatunków będących przedmiotem zainteresowania Wspólnoty Europejskiej,
- ochrona stanowisk naturalnego zasięgu flory i fauny,
- odtworzenie naturalnych warunków i gatunków zagrożonych wyginięciem.

Polska jest zobowiązana do utworzenia na swoim terytorium Europejskiej Sieci Ekologicznej „Natura 2000”. Jest w Polsce do ochrony:

- 76 typów siedlisk przyrodniczych,
- 267 gatunków ptaków,
- 46 gatunków roślin,
- 88 gatunków zwierząt innych niż ptaki.

Na Podkarpaciu znalazło się 6 obszarów: 4 OSO (specjalnej ochrony ptaków: Bieszczady, Pogórze Przemyskie, Puszcza Solecka, Lasy Janowskie) oraz 2 SOO (specjalne obszary chronione siedlisk: Ostoja Magurska i Bieszczady.

Komisja Europejska negatywnie oceniła zgłoszoną propozycję i zobowiązała Polskę do wyznaczenia większej liczby sieci obszarów dla sieci Natura 2000. Obecnie proponowana przez Ministerstwo Środowiska opcja liczy 17 Specjalnych Obszarów Ochrony Siedlisk (SOO) i 8 Obszarów Specjalnej Ochrony Ptaków (OSO) /Rozporządzenie Ministra Środowiska z 5 września 2007 r.).

W województwie podkarpackim są to:

1. **Bieszczady** (gminy Czarna, Lutówka, Komańcza, Zagórz, Baligród, Cisna i Solina),
2. **Puszcza Sandomierska** – obszar 129 115,6 ha z gminami m.in. Sędziszów Młp., Świlcza,
3. **Góry Słonne**,
4. **Pogórze Przemyskie**,
5. **Beskid Niski**,
6. **Roztocze**,
7. **Puszcza Solska**,
8. **Lasy Janowskie**.

Propozycje te nie zostały jeszcze zatwierdzone.

Konsekwencją zatwierdzenia może być zakaz podejmowania działań mogących w istotny sposób pogorszyć stan siedlisk przyrodniczych oraz siedlisk gatun-



ków roślin i zwierząt.

Ochrona wyznaczonych obszarów da się pogodzić z gospodarczym użytkowaniem terenu. W pewnych przypadkach – w nowym programie rolnośrodowiskowym na lata 2007-2013 wymagane będą zaświadczenia o zgodności jego działań z ochroną obszarów.

Bardzo pożądanym jest utrzymanie siedlisk przyrodniczych i siedlisk gatunków roślin i zwierząt dla zrównoważonego rolniczego użytkowania terenów. Problem ochrony różnorodności biologicznej obszarów wiejskich w Polsce polega na utrzymaniu w dobrym stanie tego, co zostało zachowane w celu uniknięcia ekologicznych skutków degradacji środowisk.

Wojciech Wdowik – wójt



Posterunek Policji w Świlczy Komenda Miejskiej Policji w Rzeszowie

INFORMUJEMY * OSTRZEGAMY * POMAGAMY

Tradycyjnie przedstawiamy czytelnikom sprawozdanie z całorocznej pracy Posterunku. Celem naszym jest nie rozbudzać taniej sensacji albo „dokopania komuś”.

Wskazanie faktów i zdarzeń z życia wszystkich sołectw gminy ma uwrażliwić, wywołać refleksję, że większości z nich można byłoby unikać, gdyby...

Analiza liczby przestępstw popełnionych w 2006 i 2007 roku na terenie Gminy Świlcza z podziałem na poszczególne sołectwa

Rodzaj przestępstwa	279§1kk sam.		279§1kk		278§1kk		286§1kk		157§1kk		158§1kk		288&1kk		190§1kk		207§1kk		178a§1kk		178a§2kk		łącznie	
LATA	2006	2007	2006	2007	2006	2007	2006	2007	2006	2007	2006	2007	2006	2007	2006	2007	2006	2007	2006	2007	2006	2007	2006	2007
ŚWILCZA	0	0	6	0	12	8	0	4	2	0	1	1	5	7	3	3	0	4	5	6	4	0	49	44
WOLICZKA	0	0	1	0	1	0	0	0	0	0	0	0	0	1	0	0	0	0	0	0	0	0	3	1
TRZCIANA	1	0	4	1	6	13	2	1	2	2	2	1	1	1	4	0	2	4	1	0	0	0	36	29
DĄBROWA	0	0	3	4	4	1	2	0	0	1	0	0	1	0	1	0	1	1	2	0	0	0	15	12
BŁĘDOWA ZGŁ.	0	0	0	0	0	1	0	1	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	1	1	1	0	2	4
BRATKOWICE	0	2	9	5	7	5	1	2	2	1	2	0	6	2	4	4	3	5	6	6	33	1	69	48
MROWLA	0	0	0	1	1	3	1	0	0	1	0	0	1	1	0	1	2	5	0	0	3	0	11	13
RUDNA WIELKA	0	0	2	1	4	8	0	0	0	2	1	1	0	0	0	1	1	1	1	0	8	0	21	21
PRZYBYSZÓWKA	2	0	6	2	10	0	0	0	3	1	4	1	3	0	2	3	3	2	3	3	6	1	55	15
BZIAŃKA	1	0	0	0	1	0	0	0	0	2	0	0	0	1	0	0	1	0	0	0	0	0	4	3
RAZEM	4	2	31	14	46	39	6	8	9	10	10	4	17	13	14	12	13	22	19	16	55	2	265	190

art. 279§kk – kradzież z włamaniem (art. 279§1 kk sam. – włamanie do samochodu)
 art. 278§1kk – kradzież mienia
 art. 288§1kk – uszkodzenie mienia
 art. 286§1kk – oszustwo
 art. 157§1kk – uszkodzenie ciała

art. 158§1kk – bójka, pobicie
 art. 190§1kk – groźba karalna
 art. 207§1kk – uporczywe uchylenie się od obowiązku alimentacyjnego
 art. 178a§1kk – kierowanie samochodem w stanie nietrzeźwości
 art. 178a§2kk – kierowanie rowerem w stanie nietrzeźwości

Katalog postaw rozsądnego człowieka

Policja apeluje!

Policja apeluje do mieszkańców Gminy Świlcza o dbałość o swoje mienie i radzi, jak postępować, by nie stać się ofiarą przestępstwa:

- nie zapraszaj do domu osób przypadkowo poznanych,
- poucz dzieci oraz domowników w podeszłym wieku, aby nie otwierały drzwi osobom przypadkowym i nieznanym,
- nie trzymaj portfela i dokumentów w tylnej kieszeni spodni, zewnętrznych kieszeniach kurtki, bocznych kieszeniach toreb i plecaków,
- umów się z sąsiadami, aby czuwali nad mieszkaniem w czasie twojej nieobecności,
- zawsze zamykaj drzwi wejściowe od mieszkania i piwnicy, nawet gdy wychodzisz z nich na kilka minut,
- robiąc zakupy w sklepie pieniądze trzymaj w wewnętrznej kieszeni marynarki lub w zamkniętej torebce,
- zwracaj uwagę na „sztuczny tłok” i zamieszanie wokół siebie w sklepie, autobusie, pociągu oraz na przystankach przy wsiadaniu i wysiadaniu do środków komunikacji publicznej,
- zabezpieczaj swoje mienie, nie pozostawiaj niczego wartościowego na podwórku bez zabezpieczenia,
- staraj się nie pozostawiać materiałów budowlanych na niezabezpieczonych placach budowy usytuowanych z dala od zamieszkałych zabudowań,
- do właścicieli sklepów apelujemy o zadbanie o swoje placówki handlowe, wyposażenie ich w skuteczne zabezpieczenia i proste systemy alarmowe,
- nie pozostawiaj swojego roweru bez zabezpieczenia pod sklepem, czy w innym dostępnym dla wszystkich miejscu,
- unikaj domokrażców i nie daj się namawiać na niepowtarzalne okazje, bo możesz zostać oszukany,
- nie pozostawiaj w samochodzie w widocznym miejscu żadnych cennych rzeczy.

Przestrzeganie rad pozwoli uniknąć stresu i strat finansowych.

aspirant Bożena Kupiec



Wykaz Policjantów Posterunku Policji w Świlczy

Stopień, imię i nazwisko Policjanta	Rejon służbowy – miejscowość	Stanowisko służbowe	Numer telefonu służbowego	Adres	Numer rejonu służbowego
asp. szt. Bożena Kupiec	Gmina Świlcza	Kierownik Jednostki	017-8583378 017-8560777	Posterunek Policji w Świlczy	–
asp. szt. Bogusław Blicharz	Gmina Świlcza	zespół kryminalny	017-8583378 017-8560777	Posterunek Policji w Świlczy	–
mł. asp. Piotr Słomiany	Gmina Świlcza	zespół kryminalny	017-8583378 017-8560777	Posterunek Policji w Świlczy	–
mł. asp. Marcin Pietraszek	Świlcza, Woliczka	dzielnicowy	017-8583378 017-8560777	Posterunek Policji w Świlczy	I
podkom. Marian Skuba	Trzciana, Dąbrowa, Błędowa Zgłobieńska, Bzianka	dzielnicowy	017-8583378 017-8560777	Posterunek Policji w Świlczy	II
st. asp. Waldemar Wilga	Bratkowice	dzielnicowy	017-8583378 017-8560777	Posterunek Policji w Świlczy	III
sierż. Marek Piątek	Mrowla, Rudna Wielka	dzielnicowy	017-8583378 017-8560777	Posterunek Policji w Świlczy	IV
st. sierż. Konrad Rzeszutko	Gmina Świlcza	zespół patrolowo interwencyjny	017-8583378 017-8560777	Posterunek Policji w Świlczy	–
post. Lesław Gomuła	Gmina Świlcza	zespół patrolowo interwencyjny	017-8583378 017-8560777	Posterunek Policji w Świlczy	–

III Sejmik Kultury Gminy Świlcza

GCK Trzciana, 3.02.2008 r.

Powołane w lipcu 2005 r. Gminne Centrum Kultury gminy Świlcza z siedzibą w Trzcianie pracuje dopiero 2 lata. Jego celem jest inicjowanie i wspieranie działań na rzecz rozwoju kulturalnego oraz społecznego gminy i regionu, propagowanie idei społeczeństwa obywatelskiego, propagowanie i krzewienie kultury fizycznej i rekreacji, udział w życiu politycznym gminy, regionu i państwa, realizowanie idei zjednoczonej Europy, promocja gminy i regionu.

Ciągła odnowa i ożywianie życia kulturalnego

Jak ważnym ośrodkiem życia kulturalnego jest instytucja kulturalna do tego powołana nikogo chyba nie nale-

ży przekonywać. Jeśli działania instytucjonalne oparte są na tradycji środowisk i chrześcijańskich zasadach moralnych oraz możliwościach wspólnotnej kultury i sztuki jest „nadzieja niezawodna, mocą której możemy stawiać czoła szmirze, tandecie, bylejakości te-

rażniejszej”. W skład GCK wchodzi także Gminna Biblioteka Publiczna z własną dyrekcją.

Idea, która każdego roku przyświeca całokształtowi działań GCK streszcza się w słowach: ciągła odnowa i ożywianie życia kulturalnego w najmniejszych jej ośrodkach.

Przygotowanie i prowadzenie obrad należało do dyr. GCK Adama Majki. Poparte słowa sprawozdania rocznego przekazem multimedialnym, barwnym, starannym i wszechstronnym, unaocniło ogrom dokonań.

Obecni na sejmiku: wójt gminy Wojciech Wdowik, radni Starostwa Powiatowego: Józef Wilga i Tadeusz Pachorek, nieliczni radni z nowym przewodniczącym radnym K. Ciszewskim.

Wśród gości był dh K. Czyż, prezes ZG ZOSP RP w Świlczy, nieliczni dyrektorzy szkół i 2 przedszkoli, trener GUKLA-Bratkowice Lesław Lassota. Najkrótsze sprawozdanie organizacyjne przedstawia się następująco:



Fot. Z. Lis



GCK z/s w Trzcinie 2007 r.

Okres działalności	2,5 roku
Ilość zespołów artystycznych	14
Ogółem uczestników	213
Pracownicy etatowi	3
Instruktorzy	8
Budżet ogółem	450 958,22

(w tym środki własne)

Wydawca kwartalnika społeczno-kulturalnego „Trzcionka”

Dyrektor GCK Adam Majka

Uwaga: Sprawozdanie z działalności Gminnej Biblioteki Publicznej w Świltczy z siedzibą w Trzcinie – art. obok.

Sposoby na szarzyne dni

Wiele jest inicjatyw kulturalnych zarówno w wymiarze ogólnokulturalnym na forum kraju, jak i działań lokalnych w gminie i poszczególnych środowiskach np. Ogólnopolski Konkurs Tradycyjnego Tańca Ludowego, prezentacje Festiwalu Teatrów Polonijnych, Międzynarodowy Festiwal Folklorystyczny. O zasięgu wojewódzkim jest „Podkarpackie Święto Miodu”, „Forum Prasy Samorządowej”, zawodysportowe ponadregionalne, konkursy, prezentacje itp.

Szczególną estymą otacza się uroczystości patriotyczne, rocznicowe czy obrzędowe, np. coroczne dożynki gminne, Wigilie dla Samotnych czy Dzień Seniora.

Cały tydzień jest wypełniony zajęciami różnorodnych kół i zespołów. Z roku na rok podnosi się poziom wykonawczy i logistyczny imprez i konkursów, choć zdarzają się także rezygnacje i rozpady zespołów. Jest, bo musi być, szlachetna rywalizacja o widza, słuchacza, uczestnika.

Powiązanie konferencji naukowych z koncertem czy mini występem, co czyni się w GCK nie jest li-tylko przerywnikiem, odskocznią. Jest próbą przemycania kultury i sztuki w życie i działalność ludzką. Jeżeli z każdym rokiem ma stawać się dojrzała nie może opierać się tylko na masowych plenerowych zawodach, dożynkach.

Oprócz teorii – praktyka

Przerywnikiem obrad był występ aktualnego „oczka w głowie” dyr. A. Majki – dziecięco-młodzieżowej grupy folklorystycznej „Pulanie” z również dziecięco-młodzieżową kapelą ludową.

Z wielką dziecięcą naturalnością, radością prezentacje obrazka scenicznego z zabawami i tańcami dziecięcymi

mi minionego wieku spowodowały ożywienie dyskusji.

Dla każdego z młodych artystów kilka ciepłych słów było balsamem kojącym treść na prestiżowym, bądź co bądź, prawie debiutanckim występie. Zadowolone miny mieli ich instruktorzy: Krystyna Szczerbiak i Roman Olaszowy.

Z dobrymi nadziejami czekać więc wypada na każdą imprezę kulturalną w GCK. Młodzi niechaj rozwijają skrzydła i kształcą swoje talenty, starszym – ku radości przypomnieniu i rozrywce wszystkim – ku godnemu życiu, także kulturalnemu.

Kultur otwórcza dyskusja

– Inwestuje się dużo w oświatę, kulturę, sport, straż pożarną. Zdajemy sobie sprawę, że potrzeb jest o wiele więcej. Wizytówką gminy jest świętujący swe dziesięciolecie Zespół Pieśni i Tańca „Pulanie”. Cieszę się z utworzonej niedawno grupy młodszej. Nie żałuję się pieniędzy na stroje, bo są to niezbędne elementy zespołów. Gmina i jej mieszkańcy dumni są z kultywowania tradycji regio-



nalnych poprzez kapele i zespoły śpiewacze w różnych środowiskach działające. Wszystko to jest promocją gminy. Proszę, by z tego co widzieliśmy na ekranie podczas prezentacji i tego co widzimy – powstał folder reklamowy – mówił wójt Gminy Świltcza Wojciech Wdowik.

– Nie ma sprzeciwów, że do edukacji i kultury wciąż trzeba dopłacać b. dużo z kasy gminnej. Problem szkół traktowany jest priorytetowo, choć wydaje się na nie prawie 1/3 budżetu. Dobrze wykształcenie, od przedszkoli, obcowanie z kulturą i sztuką w zespołach prac pozalekcyjnych i pozaszkolnych – to największy potencjał, choć nie zawsze wymierzalny bezpośrednio w złotych – zapewniał W. Wdowik.

– Szczególną rolę w działalności samorządu gminnego i życia poszczególnych sołectw odgrywa kwartalnik społeczno-kulturalny „Trzcionka”. Jest to forum prezentowania i kształtowania poglądów, informacji o życiu i działalności społeczności lokalnych. Przysnam, że gdy przed jedenastoma laty

zaczęto tworzyć czasopismo, nie wierzyłem w tak długie, aktywne i teraz już niezbędne, trwanie. czy to „na żywo”, czy w wersji internetowej. Rozwój gminy i dobro jego mieszkańców są „Trzcionki” priorytetem – mówił w dyskusji radny Powiatu Rzeszowskiego i prezes Gminnego Związku Pszczelarzy Józef Wilga.

O swej pracy nad tworzeniem „Ziemi Bratkowickiej” jako organu TPZB mówił red. Bednarz. Pracę świetlicy parafialnej i Akcji Katolickiej w Mrowli w zakresie działań kulturalnych omówiła Joanna Różańska, stała korespondentka „Trzcionki”.

Kulturą fizyczną, uprawianiem sportu zajmują się nie tylko wiejskie Ludowe Kluby Sportowe, które oprócz rozgrywek piłkarskich ligowych organizują rozgrywki o memoriał Rodzonia i o Puchar Wójta, zimą zawody halowe. Oprócz piłki nożnej i kolarstwa działa w gminie Gminny Uczniowski Klub Lekkiej Atletyki GUKLA, preferujący dyscyplinę sportową: chód.

Problemy bazysportowej, aczkolwiek są trudne, konsekwentnie z roku na rok ulegają poprawie. Wyniki „chodziarzy” z Bratkowic są imponujące, zaś skrytym marzeniem, możliwym do zrealizowania jest udział lekkoatletki, wywodzącej się z niego, Katarzyny Kwokówny w Olimpiadzie Lekkoatletycznej w Pekinie w br. Mówił o tym z troską ale i nieskrywaną satysfakcją trener i działacz sportowy z Rzeszowa Lesław Lassota.

Jesteśmy razem

Dyr. Majka nie lubi się chwalić. Zapytany o osiągnięcia mówi, że za największy sukces uważa potencjał ludzki, który udało mu się skupić wokół siebie. Baza, budżet, sprawne zarządzanie, profesjonalizm, przychylność władz, hojność darczyńców – to ważne... ale. Ludzie, z którymi współpracuje na co dzień, instruktorzy – „Boży zapaleńcy”, młodzież i dzieci ambitni i chętni oraz najstarsi – emeryci – z doradą i doświadczeniem – to podstawa mojej pracy. I niech tak będzie dalej! – zakończył.

Na marginesie III Sejmiku Kultury można stwierdzić: wszelkie utyskiwania ciche i bardzo głośne nad marniejącą kondycją kultury w kraju i gminie nie mają żadnego uzasadnienia a malkontenci naszego samorządowego „świata” powinni przede wszystkim czynnie uczestniczyć we wszystkich jej przejawach, widzieć obiektywnie i świecić przykładem wszystkim a zwłaszcza młodym.

Zofia Dziedzic



Działalność Gminnej Biblioteki Publicznej w Świltzy z siedzibą w Trzcianie

- sprawozdanie z 2007 roku

Gminna Biblioteka Publiczna w Świltzy z siedzibą w Trzcianie jest samorządową instytucją kultury służącą rozwojowi i zabezpieczaniu potrzeb czytelniczych społeczeństwa oraz upowszechnianiu i rozwojowi kultury. Posiada własny statut, regulamin organizacyjny oraz wpisana jest do rejestru instytucji kultury.

Od roku 1990, wraz z wprowadzeniem samorządów terytorialnych, finansowanie działalności GBP znalazło się w gestii samorządu Gminy Świltz. Tak więc dotację finansową na działalność statutową Gminna Biblioteka Publiczna otrzymuje z Urzędu Gminy w Świltzy. W roku GBP otrzymała również dotację z MKiDN. na zakup nowości wydawniczych w ramach Programu Operacyjnego „Promocja Czytelnictwa. Rozwój księgozbiorów bibliotek”. Otrzymane pieniądze zostały w całości przeznaczone na zakup książek.

Gminna Biblioteka Publiczna w Trzcianie posiada 5 filii bibliotecznych: w Bratkowicach, Dąbrowie, Mrowli, Rudnej Wielkiej oraz Świltzy.

W GBP oraz jej filiach pracuje 10 pracowników, w tym 7 pracowników merytorycznych i 3 osoby z obsługi (panie sprzątające).

Kwalifikacje pracowników merytorycznych przedstawiają się następująco: 1 osoba z wyższym wykształceniem bibliotekoznawczym, 4 osoby z wykształceniem średnim bibliotekarskim oraz 2 osoby z wykształceniem wyższym administracyjnym.



Filia Biblioteczna w Bratkowicach



Filia Biblioteczna w Świltzy



Filia Biblioteczna w Dąbrowie



GBP w Trzcianie

Osoby pracujące w bibliotekach mają określone zakresy czynności. Podstawowymi obowiązkami bibliotekarzy jest gromadzenie, opracowywanie, przechowywanie, udostępnianie książek i czasopism czytelnikom, kierowanie pracą wypożyczalni i czytelnii, pisanie katalogów i prowadzenie ksiąg inwentarzowych, tworzenie sprawozdań kwartalnych, półrocznych i rocznych oraz dbanie o powierzony sprzęt i księgozbiór.

Zadaniami pań sprzątających jest dbanie o porządek i czystość w pomieszczeniach bibliotek oraz w jej otoczeniu, pomoc pracownikowi biblioteki przy pracach niefachowych np. przy oprawianiu książek oraz wykonywaniu innych prac związanych z prawidłowym funkcjonowaniem placówki, na zlecenie dyrektora GBP.



Filia Biblioteczna w Mrowli



Filia Biblioteczna w Rudnej Wielkiej

Czytelnicy i wypożyczenia

Analizując czytelnictwo na terenie Gminy Świlcza stwierdzam, że od kilku lat utrzymuje się ono na tym samym poziomie. Jest to dość pozytywny objaw, biorąc pod uwagę ogólnopolskie statystyki, ukazujące że czytelnictwo spada.

Na terenie gminy w roku 2007 było zapisanych dwa tysiące czterdziestu ośmiu czytelników. Czytelnicy są podzieleni według zajęcia oraz na grupy wiekowe. Podział według zajęcia przedstawia poniższa tabela.

Najwięcej jest czytelników uczących się w szkołach podstawowych, gimnazjalnych, średnich oraz pomaturalnych. Dużą grupę stanowią również czytelnicy bezrobotni oraz emeryci i renciści. Natomiast najmniej jest rolników, a to wynika z tego że mało osób w gminie utrzymuje się tylko z rolnictwa.

Struktura czytelników w roku 2007 według zajęcia

LP.	Miejscowość	Ogółem	P	R	U	S	M	I	Nz
1	Trzciana	502	35	1	95	77	216	6	72
2	Bratkowice	491	27	1	52	25	320	5	61
3	Dąbrowa	257	20	0	30	26	137	5	29
4	Mrowla	236	20	0	36	21	111	5	43
5	Rudna Wielka	211	30	5	31	6	87	15	37
6	Świlcza	351	23	2	50	42	139	21	74
Razem		2048	155	9	294	197	1010	57	326

P – robotnicy R – rolnicy M – młodzież ucząca się U – pracownicy umysłowi
I – inni zatrudnieni Nz – nie zatrudnieni S – studenci szkół wyższych

Podział czytelników na grupy wiekowe przedstawia poniższa tabela. Analizując ją można zauważyć, że najwięcej czytelników to dzieci do 15 roku życia. Ale również spora grupa osób to czytelnicy od 25 do 44 roku życia. Natomiast najmniej jest czytelników w wieku powyżej 60 lat.

Struktura czytelników w roku 2007 według wieku

L.P.	Miejscowość	Ogółem	1	2	3	4	5	6
1	Trzciana	502	132	108	99	111	35	17
2	Bratkowice	491	209	97	37	106	31	11
3	Dąbrowa	257	75	60	35	61	16	10
4	Mrowla	236	64	47	19	70	25	11
5	Rudna Wielka	211	65	18	15	78	32	3
6	Świlcza	351	97	36	53	102	41	22
Razem		2048	642	366	258	528	180	74

1 – czytelnicy do lat 15 2 – czytelnicy do lat 16-19 3 – czytelnicy do lat 20-24
4 – czytelnicy do lat 25-44 5 – czytelnicy do lat 45-60 6 – czytelnicy pow. 60 lat

Z satysfakcją należy odnotować wzrost aktywności czytelników. W roku 2007 czytelnicy wypożyczyli na zewnątrz o dziesięć tysięcy książek więcej niż w 2006 roku.

Najwięcej wypożyczonej było literatury dla dorosłych. Oprócz książek czytelnicy mają możliwość wypożyczenia do domu również czasopism, których jest w każdej bibliotece po 9 tytułów. Są to m. In.: *Olivia, Poradnik Domowy, Victor Junior, Victor Gimnazjalista, Cogito, Twoje Dziecko, Przyjaciółka, Uroda* czy *Kubuś Puchatek*.

Wypożyczenia na zewnątrz w 2007 roku

Miejscowość	Ogółem	Wypożyczenia na zewnątrz			
		Literatura dla dorosłych	Dla dzieci	Popularno-naukowa	czasopisma
Trzciana	14 662	7 850	5 252	1 560	1 180
Bratkowice	8 508	4 547	2 648	1 313	512
Dąbrowa	5 100	2 585	2 097	418	407
Mrowla	6 062	3 395	2 354	313	370
Rudna Wielka	5 019	3 022	1 808	189	271
Świlcza	7 865	5 032	2 076	757	426
RAZEM	47 216	26 431	16 235	4 550	3 166

Zwiększyła się także liczba książek udostępnianych na miejscu o 500 woluminów oraz liczba udzielonych informacji o 600. Wzrosła również liczba udzielanych informacji elektronicznych, głównie z internetu (w Trzcie i Bratkowicach). W wymienionych bibliotekach jest stałe połączenie z internetem poprzez neostradę. Dostęp do internetu jest bezpłatny. Od niedawna z internetu można również skorzystać w Filii Bibliotecznej w Świlczy.

Wypożyczenia na miejscu w 2007 roku

Miejscowość	Ilość odwiedzin	Ilość udzielonych informacji	Ogółem	Udostępnienia na miejscu				
				Lit. dla dor.	Dla dzieci	Popularno-naukowa	Czasopisma	Dok. elektroniczne
Trzciana	1 700	1 200	1 085	39	86	960	1 100	980
Bratkowice	1 349	428	582	49	152	381	1 855	167
Dąbrowa	317	256	383	26	26	331	531	Nie dot.
Mrowla	576	595	898	77	119	702	1 056	Nie dot.
Rudna Wielka	208	132	101	1	45	55	256	Nie dot.
Świlcza	235	330	208	0	0	208	306	Nie dot.
RAZEM	4 385	2941	3257	192	428	2 637	5 104	1 147

Nabytki

W 2007 roku biblioteki otrzymały 1708 książek. Ze środków budżetowych zostało zakupionych 778 książek, 539 książek z pieniędzy przekazanych przez Bibliotekę Narodową GBP i jej filie otrzymały 391 książek w darze od wiernych czytelników.



ków. Biblioteki prowadzą również selekcję księgozbioru, W roku 2007 usunięto 346 książek zniszczonych i zacytanych.

Zakupione książki to głównie literatura piękna dla dorosłych, jak również literatura dla dzieci i młodzieży. Księgo-

LP.	Miejscowość	Księgozbiór Stan na 31 XII 2006	Ogółem wpływy	Ogółem ubytki	Księgozbiór Stan na 31 XII 2007
1	Trzciana	18 981	295		19 276
2	Bratkowice	13 942	385	20	14 307
3	Dąbrowa	5 547	344		5 891
4	Mrowla	7 965	190		8 155
5	Rudna Wielka	10 334	208	53	10 489
6	Świlcza	16 115	286	275	16 126
	RAZEM	72 884	1 708	348	74 244

zbiory biblioteczne uzupełniano również lektury szkolne. Wśród zakupów znalazła się też literatura popularnonaukowa. Zwiększony zakup nowości znajduje uznanie wśród naszych czytelników, ale potrzeby są duże i dużo większe wymagania czytelników.

Oprócz książek GBP w roku 2007 zakupiła zintegrowany program do prac bibliotecznych SOWA. Program został zainstalowany w Gminnej Bibliotece Publicznej w Trzcianie i tym samym rozpoczęto komputeryzację biblioteki. Zakupiono trzy moduły w/w programu a więc: moduł katalogowania, retrokonwersji oraz inwentarza. Rozpoczęto wprowadzanie pozycji książkowych i katalogowanie tychże książek do programu. Ale ta praca jest bardzo czas- i pracochłonna, a więc etap katalogowania potrwa około trzech lat. Naszym marzeniem jest zakup licencji na tenże program do filii bibliotecznych, aby tam również rozpocząć komputeryzację.

Działalność edukacyjna i kulturalna w placówkach bibliotecznych

Działania edukacyjne i kulturalne stanowią ważną pozycję w pracy Biblioteki z czytelnikiem. Podnoszą jakość świadczonych usług i atrakcyjność placówek.

Biblioteki organizują wycieczki oraz lekcje biblioteczne dla uczniów szkół podstawowych i gimnazjalnych oraz przedszkoli z terenu gminy, podczas których zapoznają uczniów z bibliotekami, z jej działalnością i księgozbiorem. Przygotowują gazetki oraz wystawki okolicznościowe, nawiązujące do rocznic literackich oraz świąt obchodzonych w ciągu roku.

W ubiegłym roku GBP w Trzcianie współorganizowała imprezę czytelniczną w Zespole Szkół w Trzcianie, gdzie odbyło się głośne czytanie książek dla klas początkowych i przygotowanie teatryku.

Biblioteki współpracują z przedszkolami i organizują dla nich różne formy miłego spędzania czasu z książką. W ramach tej współpracy odbyło się pasowanie przedszkolaków na czytelnika.

Tworzą wystawki i prezentacje nowości wydawniczych w bibliotekach.

Z okazji 50-lecia GBP w Trzcianie w dniu 23-maja 2007 roku Biblioteka zorganizowała uroczystość jubileuszową.

Z form pracy, takich jak lekcje biblioteczne, wycieczki do Biblioteki, głośne czytanie, zajęcia plastyczne, spotkania, konkursy i in. organizowane przez wszystkie biblioteki w 2007 roku skorzystało dwa tysiące osób.

Mamy nadzieję, na większą współpracę ze szkołami a w szczególności z bibliotekami szkolnymi, dla lepszej wymiany informacji i wspólnej pracy z czytelnikami.

Zapraszamy wszystkich mieszkańców Gminy Świlcza do korzystania z bibliotek, księgozbioru oraz internetu. Pracownicy bibliotek będą służyć fachową pomocą i radą.

Dorota Madej – dyr. GBP

Nasz nowy Dom

Lepiej być zdrowym i bogatym, niż... Ta stara mądrość ludowa jest odbiciem oczywistego zróżnicowania sytuacji człowieka w społeczeństwie, niezależnie od ustroju, położenia geograficznego czy epoki historycznej. W każdej zbiorowości ludzkiej znajdziemy jednostki, które niezależnie od swojej woli, z powodu swojej ułomności, przewlekłej choroby lub niepełnosprawności mają mniejsze szanse na pełną samorealizację i aktywny udział w życiu społecznym. To smutne, ale czasem nawet przy najlepszych chęciach swoich bliskich i rodziny ich świat ogranicza się do kilku pomieszczeń w domu, a kontakty międzyludzkie do kręgu paru osób z najbliższego otoczenia. Miarą dojrzałości współczesnego społeczeństwa jest dostrzeżenie i reagowanie na potrzeby tych właśnie ludzi, nie tylko przez życzliwe im osoby, ale przez instytucje społeczne i stworzenie dla tej grupy szansy na godny, pełniejszy udział w życiu lokalnego środowiska. Szansy na realizację skrywanych aspiracji, na odkrycie i rozwijanie niedostrzeżonych talentów, na



Uczestnicy na tle budynku ŚDS w Woliczce.

akceptację i podzielenie się z innymi bogactwem, które tkwi w każdym człowieku.

Taką szansę dla ludzi niepełnosprawnych stwarzają środowiskowe domy samopomocy, które od kilku lat zaczęły powstawać również w Polsce. Tworzone i funkcjonujące w oparciu o środki publiczne, zatrudniające personel o wysokich kwalifikacjach, domy te są placówkami, które umożliwiają wspólne przebywanie grupy osób niepełnosprawnych i organizują ich czas dla nabywania i rozwijania umiejętności funkcjonowania w środowisku lokalnym i codziennych zwykłych czynnościach. Przez udział w różnorodnych zajęciach realizuje się również rozwój kulturalny i osobowościowy uczestników domu. Uwzględniając indywidualne potrzeby i zainteresowania dom świadczy specjalistyczne usługi o charakterze terapeutycznym i rehabilitacyjnym. Przez ciągły kontakt z rodzinami uczestników i środowiskiem lokalnym środowiskowy dom samopomocy jest istotnym wsparciem dla rodzin osób niepełnosprawnych, a jednym z najważniejszych jego celów jest możliwie pełna integracja społeczna uczestników przez ich aktywne uczestnictwo w życiu społecznym i kulturalnym wspólnot lokalnych.

Taki dom od ponad roku działa również w naszej gminie. W jednym z poprzednich numerów „Trzcionka” opisała powstanie, początki funkcjonowania i uroczyste otwarcie Środowiskowego Domu Samopomocy w Woliczce. Pora podsumować doświadczenia pierwszego roku naszej działalności.



Dzień w naszym Domu

Środowiskowy Dom Samopomocy w Woliczce umożliwia korzystanie z jego usług około 30 osobom. Wszyscy chętni zamieszkali poza Woliczką rano są dowożeni, a po zajęciach odwożeni, pod opieką pracownika, do miejsca zamieszkania. Dzień zwykle rozpoczyna się spotkaniem w **pracowni terapii kulinarnej**, gdzie można napić się herbaty lub kawy. W pracowni tej, pod okiem terapeutki, uczestnicy mogą rozwijać swoje talenty kulinarne przyrządzając różne potrawy. Nowoczesne wyposażenie pracowni pozwala na nabywanie i doskonalenie różnorodnych umiejętności przydatnych w codzien-



Na wycieczce w Kolbuszowej.

nym życiu, począwszy od planowania codziennych zakupów i wydatków, przez przyrządzanie i spożywanie posiłków aż po utrzymywanie porządku i czystości w kuchni. Niezależnie od tego każdy uczestnik korzysta z jednego ciepłego posiłku dziennie dostarczanego przez podmiot zewnętrzny.

Ci, którzy nie są pasjonatami kucharzenia, wybierają zaję-



Wspólne biesiadowanie przy ognisku.

cia w innych pracowniach. Szczególnym powodzeniem cieszą się **pracownie: rękodzieła i plastyczna**. Tu, przy współudziale i pod kierunkiem terapeutek, powstają małe arcydzieła wykonane różnymi technikami z różnorodnych materiałów. Wyroby z drewna, gipsu, materiałów ceramicznych. Obrazy i kompozycje tworzone z kolorowych nici, misternie naklejanych

bibułkowych kulek, malowane na szkle lub ceramice i wiele jeszcze innych. Wszystkie one zaskakują pomysłowością, czasem prostotą, różnorodnością, ale zawsze oryginalnym urokiem i starannością wykonania. Opis nie przybliży nam piękna tych szczególnych dzieł sztuki. Mogli je ocenić goście odwiedzający nasz dom. Pod wielkim wrażeniem byli także wszyscy, którzy oglądali prace naszych uczestników na wystawach organizowanych w budynku Urzędu Wojewódzkiego w Rzeszowie. Galerię fotografii można zobaczyć na stronie internetowej Domu – www.sds.swilcza.com.pl.

Nie każdy czuje się twórcą. Niektórzy realizują się w aktywności sportowej i fizycznej. Dla tych prowadzone są zajęcia w **siłowni i pracowni fizjoterapii** oraz zajęcia o charakterze sportowym. Dużym zainteresowaniem cieszą się rozgrywki tenisa stołowego oraz ćwiczenia poprawiające sprawność i kondycję fizyczną. Dwa razy w tygodniu nasi uczestnicy mogą korzystać z zabiegów rehabilitacji świadczonych przez specjalistę rehabilitanta. Warto wspomnieć, że jeden dzień w tygodniu, w godzinach popołudniowych, z urządzeń siłowni może korzystać, pod okiem fachowca, miejscowa młodzież, aby doskonalić swoją tężyznę fizyczną lub poprawiać sylwetkę.

Miejscem, które umożliwia kontakt z nowymi technologiami, jest **pracownia informatyczna**. Komputery pracujące w sie-



Ćwiczenia w pracowni rehabilitacji.

ci ze stałym dostępem do internetu zapewniają zarówno możliwość odprężenia się przy grze komputerowej, jak i poszukiwanie ciekawych informacji w sieci czy elektroniczną komunikację z całym światem. Można też po prostu napisać i wydrukować wiersz, który akurat przyszedł do głowy lub stworzyć elektroniczny obrazek.

W ciągu kilku godzin spędzanych w Domu trudno się zająć tylko jedną formą zajęć. Uczestnicy, w miarę potrzeb, zainteresowań i nastroju, wymieniają się w różnych pracowniach. Osoby znużone aktywnością mogą też odpocząć w pokoju wyciszeń. Ten przytulny pokój wyposażony w nowoczesny sprzęt audiowizualny umożliwia także posłuchanie muzyki, obejrzenie programu telewizyjnego lub filmu. Można też po prostu poczytać czy porozmawiać.

Uczestnicy przez cały czas pobytu w Domu mogą liczyć na życzliwą pomoc personelu w swoich codziennych sprawach. Nad ich stanem zdrowia codziennie sprawuje pieczę pielęgniarka. W razie potrzeby można wezwać pomoc lekarską. Zainteressowani mogą porozmawiać z psychoterapeutką.

Środowiskowy Dom Samopomocy w Woliczce dla większości uczestników wydaje się miejscem bardzo atrakcyjnym, przyjaznym i bezpiecznym. Świadczą o tym nie tylko wyrażane opinie, ale uśmiech i radość z jaką tu przechodzą.



Nie tylko w czterech ścianach

Mimo, iż przeważająca część zajęć odbywa się w pomieszczeniach Domu, to jednak niektóre imprezy i formy zajęć realizowane są za zewnątrz. Dom posiada kilkunastowy ogród, którego zagospodarowaniem zajęli się uczestnicy. Już na wiosnę ubiegłego roku uporządkowali teren, zasiali trawniki i zasadzili kilkadziesiąt krzewów. Przy dobrej pogodzie część czasu spędzają na świeżym powietrzu. Dzięki temu, że dom posiada 10 rowerów, można organizować rowerowe przejażdżki po najbliższej okolicy, podziwiać krajobrazy i korzystać z aktywności ruchowej na łonie przyrody.

Zajęcia sportowe w siłowni, codzienne ćwiczenia i rozgrywki sportowe pozwalają przygotować uczestników do rywalizacji w zawodach sportowych o szerszym zasięgu, które kilka razy w roku organizowane są właśnie dla środowiskowych domów samopomocy. Wiosną ubiegłego roku reprezentacja naszego Domu wzięła udział w turnieju tenisa stołowego, który odbył się w Rzeszowie, odnosząc tam pierwsze, skromne jeszcze, sukcesy. We wrześniu sześciuosobowa drużyna udała się do Radomyśla nad Sanem na IX Spartakiadę Sportową Środowiskowych Domów Samopomocy Województwa Podkarpackiego, w której brało udział około 50 drużyn. Była to dla nas pierwsza tak poważna impreza, która od razu przyniosła wielki sukces. W klasyfikacji ogólnej nasza drużyna zajęła pierwsze miejsce, co dla wszystkich było wielkim zaskoczeniem. Przywieźliśmy stamtąd ogromny puchar, a zawodnicy sporo medali.

O ile w wyjazdach na zawody sportowe bierze udział tylko reprezentacja naszego domu, to na wycieczkę mogą pojechać wszyscy. W ciągu ostatniego roku byliśmy już na wycieczce w Łańcucie, gdzie zwiedzaliśmy pałac, park i powozownię. Równie atrakcyjny był wyjazd do skał w Kolbuszowej. Niezapomnianych wrażeń dostarczył uczestnikom udział w spektaklu teatralnym „Moralność pani Dulskiej” w rzeszowskim teatrze. Mimo, iż wspólne wyjazdy związane są z dodatkowym wy-

nej naszej gminy. Pierwszym takim wielkim wydarzeniem było uroczyste otwarcie Domu. Uczestnicy musieli się zmierzyć z przygotowaniem i przedstawieniem programu artystycznego oraz zaprezentowaniem swojego, skromnego jeszcze dorobku. Miłym akcentem w życiu naszego Domu była wizyta, jaką



Zabawy karnawałowe.

złożyła nam grupa dzieci z przedszkola w Bratkowicach, prezentując przedstawienie jasełkowe. Pod koniec grudnia odbyło się u nas spotkanie oplatkowe, w którym uczestniczyli przedstawiciele władz gminy oraz rodziny uczestników.

Z myślą o przyszłości

Środowiskowy Dom Samopomocy w Woliczce powinien coraz lepiej służyć naszej samorządowej wspólnotce. Gmina Świlcza i Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej, dla których stworzenie i uruchomienie tej placówki było niełatwym wyzwaniem, nie pozostawia nas samym sobie. Przez cały ubiegły rok, dzięki życzliwemu zainteresowaniu i pomocy władz gminy, mogliśmy wzbogacać i doskonalić naszą bazę lokalową i wyposażenie pracowni. Udało się zakupić wiele potrzebnych urządzeń i narzędzi. Możemy np. korzystać z nowego koła garncarskiego i pieca do wypalania ceramiki. Doświadczenia pierwszych miesięcy funkcjonowania pozwalają na skuteczniejsze dostosowanie pomieszczeń i urządzeń Domu do indywidualnych potrzeb uczestników. Planujemy zainstalowanie dźwigu osobowego, który usprawni komunikację w obrębie budynku. W ciągu ubiegłego roku udało się ocieplić budynek i zmodernizować instalację grzewczą. To wszystko wymaga nie tylko znacznych nakładów finansowych, ale także działań organizacyjnych na różnych szczeblach.

W tym miejscu należy podziękować również wszystkim tym instytucjom i osobom prywatnym, które wielokrotnie okazują nam bezinteresowną pomoc, np. udostępniają nieodpłatnie materiały potrzebne do zajęć, pomagają przy drobnych naprawach i ułatwiają rozwiązywanie codziennych problemów. Dziękujemy za te przejawy wrażliwości na potrzeby ludzkie i serce okazane potrzebującym.

Mamy nadzieję, że dzięki dalszej dobrej współpracy wielu ludzi dobrej woli uda się skutecznie pokonywać przeszkody i bariery i dobrze służyć naszym mieszkańcom i lokalnej społeczności.

Małgorzata Świdarska
kier. SDS w Woliczce

Zdjęcia z dokumentacji ŚDS Woliczka



Zajęcia w pracowni plastycznej.

siłkiem organizacyjnym i nawet pewnymi niewygodami w czasie podróży, to jednak są niezastąpione, gdyż umożliwiają bezpośredni kontakt z kulturą, zabytkami lub unikatową przyrodą.

Ważną rolę w społecznej integracji uczestników pełnią imprezy organizowane przy współudziale społeczności lokal-



PAMIĘTAJMY

17 stycznia 1945 r. 1. Armia Wojska Polskiego dowodzona przez gen. Stanisława Popławskiego zajęła Warszawę. Formacje polskie działały w ramach 1. Frontu Białoruskiego dowodzonego przez marszałka Georgija Żukowa. Zajęcie miasta było politycznym posunięciem, nie mającym większego znaczenia militarnego. Miało zmanifestować całemu światu, że podporządkowani Sowieciom



Defilada „zwycięstwa” 1. Armii Wojska Polskiego na gruzach Warszawy. Styczeń 1945 r.
Fot. archiwum

żołnierze polscy wyzwalają stolicę Polski. Miasto było totalnie zniszczone i wyludnione. Znajdowało się w nim tylko ok. 160 tys. mieszkańców, skupionych głównie na Pradze – prawobrzeżnej dzielnicy, zajętej wcześniej przez Armię Czerwoną.

Wielu z nas pamięta propagandowy wierszyk ze szkolnego podręcznika pt. „Warszawa wolna”, który przez dziesięciolecia PRL-u przekłamywał to wydarzenie: *Był styczeń./ Zamarzła Wisła,/ Nad Wisłą chmura zawisła./ I nagle: Słońce!/ Warszawa wolna! [...]*

Tradycyjnie – luty poświęcony jest pamięci Polaków ze wschodnich kresów II Rzeczypospolitej, których Sowieci w lutym 1940 r. zaczęli masowo wywozić na Sybir. Pierwsze transporty ruszyły 10 lutego 1940 r.

Prawie wszystkie sybirackie roczniki – odeszły. Dzieci Sybiraków również są w wieku bardzo dojrzałym. Młodzież szkolna na ten temat wie niewiele, starsi zapomnieli. Dożywają Sybiracy swoich dni zmaltretowani przeżyciami, schorowani i najczęściej z trudem wiążący koniec z końcem. Żyją jeszcze i w naszej gminie.

Pamiętajmy i utrwalajmy w naszych sercach historię naszego kraju.

Marsz Sybiraków

*Z miast kresowych, wschodnich osad i wsi,
Z rezydencji, białych dworów i chat
Myśmy wciąż do Niepodległości szli,
Szli z uporem, ponad dwieście lat!*

*Wydużyli drogę carscy kaci,
Przez Syberię wiódł najkrótszy szlak
I w kajdanach szli Konfederaci,
Mogilami znacząc polski trakt...*

*Z Insurekcji Kościuszkowskiej, z powstań dwóch,
Szkół, barykad Warszawy i Łodzi;
Konradowski unosił się duch
I nam w marszu do Polski przewodził.*

*A myśmy szli i szli – dziesiątkowani!
Przez tajgę, stępy – płataniną dróg!
A myśmy szli i szli – niepokonani!
Aż „cud nad Wisłą” darował nam Bóg!*

*Z miast kresowych, wschodnich osad i wsi,
Szkół, urzędów i kamienic i chat:
Myśmy znów do Niepodległej szli,
Jak z zaboru, sprzed dwudziestu lat.*

*Bo od września, od siedemnastego,
Dłuższą drogą znów szedł każdy z nas:
Przez łód spod bieguna północnego,
Przez łubiankę, przez Katyński Las!*

*Na nieludzkiej ziemi znowu polski trakt
Wyznaczyły bezimienne krzyże...
Nie zatrzymał nas czerwony kat,
Bo przed nami Polska – coraz bliżej!*

*I myśmy szli i szli – dziesiątkowani!
Choć zdradą pragnął nas podzielić wróg...
I przez Ludową przeszliśmy – niepokonani
Aż Wolną Polskę raczył wrócić Bóg!!!*

Marian Jonkajtys

Muzykę do wiersza napisał Czesław Majewski. Obecnie wykonuje go Centralny Zespół Artystyczny Wojska Polskiego.

1 marca 1951 r. w mokotowskim więzieniu wykonano wyroki śmierci na członkach ostatniego IV Zarządu Głównego Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Była to tzw. grupa Cieplińskiego, wywodząca się z Rzeszowszczyzny, a wśród nich Mieczysław Kawalec z Trzciany i Józef Rzepka z Bratkowic. Ich końcowa działalność konspiracyjna rozegrała się na ziemiach zachodnich i centralnych Polski. Tam też w większości zostali aresztowani.

„WiN” była ostatnią organizacją niepodległościową wywodzącą się z Armii Krajowej. Ze struktur akowskich wyłaniały się kolejno w roku 1945 r.: organizacja „NIE”, Delegatura Siła Zbrojnych (DSZ) i „WiN”. Okręg Rzeszów Zrzeszenia „Wolności i Niezawisłość” powstał we wrześniu 1945 r. Pierwszym jego prezesem (w „WiN-ie” określenia wojskowe typu „do-

wództwo”, „komendant” zastępowano cywilnymi: „zarząd”, „prezes”) został major Adam Lazarowicz ps. „Klamra”. Okręg Rzeszów pokrywał się z ówczesnym województwem rzeszowskim. Od samego początku dążono do ograniczania działalności zbrojnej i rozwiązywania oddziałów partyzanckich. Ist-



Mjr Adam Lazarowicz ps. „Klamra”. Pierwszy prezes Okręgu Rzeszów „WiN” (od IX 1945 r. do X 1946 r.). Skazany i rozstrzelany razem z grupą Cieplińskiego 1 marca 1951 r.
Fot. archiwum

niały komórki zbrojne tzw. Straży „WiN”. Ich działalność służyła do samoobrony i likwidacji szczególnie niebezpiecznych funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej.

Liczne aresztowania w jesieni 1947 r. doprowadziły do rozbicia struktur rzeszowskiego Okręgu „WiN”. Wyłapywanie poszczególnych grup i działaczy trwało do 1949 r. W sumie przez szeregi Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” na Rzeszowszczyźnie przewinęło się ok. 1 400 osób.

8 marca 1968 r. odbył się wiec studentów Uniwersytetu Warszawskiego w obronie relegowanych studentów: Adama Michnika i Henryka Szlajfera oraz przeciwko zaostrzonej cenzurze i przedwczesnemu zdjęciu z afisza teatralnego „Dziadów” Mickiewicza w reżyserii Kazimierza Dejmka. Tak rozpoczęła się druga powojenna konfrontacja społeczeństwa z komunistyczną władzą nazwana potocznie „marcem '68” lub „wydarzeniami marcowymi”. Wydarzenie to jest do dziś trudne do oceny i wieloaspektowe. Jego genezy można się doszukać w „wojnie sześci-



dniowej” (czerwiec 1967 r.) pomiędzy Izraelem a państwami arabskimi. W wojnie tej odnieśli błyskawiczne zwycięstwo Żydzi popierani przez USA. Arabowie i popierający ich Sowieci zostali upokorzeni. Społeczeństwo polskie przyjęło to wydarzenie entuzjastycznie. Cieszyła się z



Marzec 1968 r. Demonstracje uliczne przed Politechniką Warszawską.

Fot. archiwum

tego część aparatu partyjnego, która dażyła do międzypokoleniowego przejęcia kontroli nad PZPR. Stary „partyjny beton” z Władysławem Gomułką na czele kurczowo trzymał władzę. Towarzysz „Wiesław” (tak nazywano Gomułkę) wezwał do rozliczenia się z syjonistami i rewizjonistami (mówił nawet o żydowskiej „piątej kolumnie”). Dał „zielone światło” dla czystek w aparacie partyjnym, które miał wyreżyserować i przeprowadzić minister spraw wewnętrznych gen. Mieczysław Moczar.

Na tym tle można postrzegać „marzec ‘68” jako starcie frakcji komunistycznych wynikające z różnicy pokoleń, pochodzenia i światopoglądów. Naprzeciw siebie stanęli tzw. partyzanci Mieczysława Mocza (wywodzący się z kręgu „natolińczyków”) oraz tzw. komandosi – wchodzący dopiero w polityczne życie – dzieci „puławian” (podziały na „natolińczyków i „puławian” utrwaliły się w latach 50. XX w.).



25 listopada 1967 r. premiera „Dziadów” – dla uczczenia 50. rocznicy rewolucji październikowej – w reżyserii Kazimierza Dejmka (z niezapomnianą rolą nieżyjącego już Gustawa Holoubka jako „Gustawa”). Ostatni spektakl 30 stycznia 1968 r. był bezpośrednią przyczyną „wydarzeń marcowych”.

Fot. archiwum

Do szczególnie zaangażowanych komandosów należeli: Jacek Kuroń, Karol Modzelewski, Adam Michnik (obecnie redaktor naczelny „Gazety Wyborczej”), Jan Tomasz Gross (autor głośniejszych w ostatnim czasie esejów: „Sąsiedzi” i „Strach”), Wanda Rapaczyńska (obecnie szefowa spółki „Agora”), Eugeniusz Smolar (obecnie prominentny działacz „Fundacji Batorego”).

Kościół katolicki zdystansował się do wydarzeń marcowych, trafnie wyczuwając w tym prowokację władz, które chciały uwikłać szersze rzesze społeczeństwa i wykorzystać je do własnych rozgrywek politycznych. Niemniej jednak hierarchowie polskiego Kościoła ujmowali się za bitymi i szykanowanymi rodakami.

Najbardziej dotkliwym skutkiem „marca ‘68” były czystki antysemitów. W latach 1968-1969 z PRL-u wyjechało ok. 15 tysięcy osób. Wybyłyby się setki intelektualistów, profesorów, dobrze zapowiadających się ludzi nauki (wtedy dobrych studentów). W ich wykształcenie Polska zainwestowała, a następnie lekkomyślnie wypędziła! Dziś ich intelektualny dorobek jest udziałem ośrodków naukowych w USA i Izraelu. Wielu z ówczesnych emigrantów jest obecnie najwyższej klasy specjalistami dziedziny ekonomii, bankowości itd. Dodatkowo zastrzyżono złą i wciąż pokutującą w kraju i na świecie atmosferę polskiego antysemityzmu: poczucia dozna-

nej i wyrządzonej krzywdy.

Bard „Solidarności” Jacek Kaczmarski w balladzie „Opowieści pewnego emigranta” śpiewał:



„Aktyw robotniczy” wykorzystany przez władze do tłumienia studenckich demonstracji. Na transparentach wypisywano nieporadne i głupawe hasła: „Studenci do nauki, literaci do pióra” (na co studenci ripostowali „...a guma do żucia”) oraz „Syjoniści do Syjamu!”.

Fot. archiwum

[...] Za tę hanbę zastugi – Warszawa czy Kraków –/ Gomułka nam powiedział Polska dla Polaków./ Już nie dla przybłędów Pospolita Rzecz./ Wiesław jak Faraon popędziła nas precz./ I szli profesorowie, uczeni, pisarze./ Pracownicy Urzędu, szli i dziennikarze./ W Tel-Awiewie właśnie, zza rogu, z rozpędu,/ wpadłem na byłego kolegę z urzędu,/ i pod Ścianę Płaczu iść mi było wstyd – / czy ja komunista, czy Polak, czy Żyd? [...]

Artur Szary

Dzień Seniora 2008

W dniu 13 stycznia 2008 r. w Gminnym Centrum Kultury w Trzcinie odbył się tradycyjny już Dzień Seniora. Wzruszającym momentem było wręczenie przez wójta Gminy Świltca Wojciecha Wdowika medali przyznanych przez prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Lecha Kaczyńskiego „Za długoletnie pożycie małżeńskie”. Otrzymali je: Józefa i Kazimierz Dworakowie z Trzcin, Kazimiera i Józef Grzesikowie z Trzcin, Maria i Mieczysław Janowscy z Mrowli oraz Kazimiera i Władysław Jamulowie z Bratkowic.

Następnie odbyły się uroczystości związane z Dniem Seniora. Zostały one przygotowane przez dzieci i młodzież Zespołu Szkół w Trzcinie. Program prowadzili Agnieszka Małozieć i ks. Bogusław Kellner.

Dzieci z klas I-III szkoły podstawowej pod opieką Marty Worosz przygotowały wianek tańców. Szacunek seniorom i jubilatam oraz pamięć i wdzięczność wyrazili uczniowie kl. IV-VI szkoły pod-

stawowej w inscenizacji „Rodzina, ach rodzina” przygotowanej przez Renatę Czubochę. Najmłodsze dzieci przedstawiły „Jasełka” przygotowane przez siostrę Eligię.

Aby na chwilę zatrzymać się, pomyśleć o tym, co najważniejsze: o miłości, rodzinie, tradycji, z uwagą obejrzelśmy przedstawienie w wykonaniu uczniów gimnazjum (i szkoły podstawowej) pt. „Wigilijna ulica” przygotowane przez Annę Woźny.

Nastrojów świąt i okresu karnawału przypominał chór „Kantuski”, którym dyrygowała Agnieszka Ignicka, zaśpiewali oni kilka pięknych kolęd.

Wielkim zainteresowaniem cieszyło się widowisko obrzędowe przygotowane przez grupę obrzędową pod kierunkiem Andrzeja Świstary pt. „Herody”. Uznaniem cieszyła się treść przedstawienia, pełna humoru, jak również obsada. Całość występów nagrodzono brawami.

Halina Pleśniak



fotoreportaż

fol. J. Winiarski, Z. Lis

Dzień Seniora 2008

GCK w Trzcie, 13.01.2008 r.





fotoreportaż

fol. Z. Lis



Dzień Seniora w Świleczy Świlecza, 27 stycznia 2008 r.





Wesołą nowinę...

W tak radosnej atmosferze po raz szósty organizowane było spotkanie opłatkowe dla seniorów w Mrowli. Inicjatorami tego spotkania był Oddział Akcji Katolickiej działający przy tutejszej parafii św. Łukasza. Radość była tym większa, że po raz pierwszy spotkanie odbywało się w wyremontowanym Domu Parafialnym. Do tej pory korzystaliśmy z gościnności Szkoły Podstawowej w Mrowli, za co składamy serdeczne podziękowania.



Kolędnicy.

Nieść radość innym

W niedzielne popołudnie, w dniu Objawienia Pańskiego popularnie nazywanym świętem Trzech Króli popłynął strumień szczerych i gorących życzeń, które towarzyszyły łamaniu się tradycyjnym opłatkiem. Wszystkich zebranych na czele z ks. proboszczem Marianem Czenczkiem, wójtem Gminy Świlcza Wojciechem Wdowikiem i radnym wsi Mrowla Danielem Bednarzem powitała prezes Akcji Katolickiej Renata Kloc, składając na progu rozpoczynającego się 2008 roku serdeczne życzenia.

Część artystyczną, w formie przedstawienia jasełkowego przygotowały dzieci ze Szkoły Podstawowej pod opieką polonistki Czesławy Zarych. Ich zapal i kunszt aktorski został nagrodzony przez zebranych gromkimi brawami.

Na spotkaniu nie zabrakło tradycyjnego poczęstunku oraz śpiewu kolęd i pastorałek, tak pięknych w naszej polskiej tradycji.

To miłe biesiadowanie ubogaciła kapela ludowa z Dąbrowy, przygrywając i prezentując tradycyjne przyspiewki ludowe. Niektórzy sami nogi rwały się do tańca, bo rozbudzały się wspomnienia młodych lat. Serdeczna atmosfera spotkania długo pozostanie w pamięci wszystkich uczestników. Ważne jest, aby nieść radość innym, aby każdy czuł się potrzebny i kochany, nie tylko wtedy, gdy jest się w pełni sił, ale również wtedy, gdy głowę przyprósza kosmyki siwych włosów i zdrowie już nie takie, jak dawniej.

Seniorzy w każdym społeczeństwie są źródłem mądrości życiowej i miłości, którą potrafią dzielić się z innymi. Obyśmy tylko chcieli z tej mądrości skorzystać.

Joanna Różańska



Nogi same rwały się do tańca.



Dzielenie się opłatkiem i składanie życzeń.



Kościół w Dąbrowie kolejny raz wypełnił się dziecięcym śpiewem i tańcem na cześć narodzonego w Betlejem Dzieciątka. 13 stycznia br. odbyły się jasełka, w których wystąpili uczniowie i absolwenci Zespołu Szkół Dąbrowie. Dzieci i młodzież przygotowywały się pod czujnym okiem Edyty Surmy-Dzioba. W pracy nad spektaklem pomagali również pozostali nauczyciele. Wielotygodniowy trud się opłacił! Znowu było pięknie, a momentami nawet zabawnie. Bo cóż wdzięczniejszego może zrodzić się w dziecięcym sercu niż szczery śmiech na chwałę Pana. Wielkim zaskoczeniem był fakt, że w tym roku oprócz aniołów, pastuszków i królów, do Jezusowego żłóbka przybyli także bohaterowie baśni: Pinokio, Kopciuszek, czy Dziewczynka z zapalkami. Każdy na swój sposób chciał przywitać Zbawiciela.

Spektakl rozpoczął się punktualnie o 15.15. Jednak zaciekawieni poprzednimi występami uczniów widzowie, zaczęli się gromadzić już na długo wcześniej. Każdy chciał zająć sobie dobre miejsce, by nie przegapić żadnej sceny, w wyniku czego na chwilę przed rozpoczęciem parafialny kościół pękał w szwach. Podczas, gdy zebrani z niecierpliwością czekali na występ, stremowani aktorzy dopinali wszystko na ostatni guzik. Jedni jasz-

Do stajenki z Kopciuszkiem

cze raz powtarzali swoje role, inni ostatecznie uzgadniali taneczne kroki, czy poprawiali stroje. Na widowni zaś równie rozentuzjasmowani rodzice z przejęciem ściskając w rękach aparaty fotograficzne, byli w pełni przygotowani, by móc uchwycić w obiektywie swoje zdolne pociechy.

Calineczka, córka rybaka. Kopciuszek, sierotka Marysia i jej gąski to znane wszystkim bajkowe postacie. Jak wielkie jednak było zdziwienie zebranych, gdy ujrzeli je wszystkie zmierzające do Betlejem tuż za pastuszkami i mędrcami ze Wschodu. Widocznie dla reżysera widowiska nie ma rzeczy niemożliwych. Takie posunięcie miało również swoje funkcje dydaktyczne. Któż bowiem lepiej wytłumaczy maluchom, że nowonarodzonemu Jezuskowi należy oddać całe swoje serduszko, jeśli nie właśnie bajkowi bohaterowie. Wszak w przedstawieniu podarowali oni Bożemu Maleństwu wszystko, co dla nich najcenniejsze: zapalki, miotłę, wędkę, a nawet obietnicę powstrzymania się od kłamstwa. Dzieciątko wraz z Maryją i Józefem cierpliwie przyjmowało swoich gości, którzy niejed-

nokrotnie bawili widownię do łez. Lecz to nie koniec niespodzianek, jakie w ten wyjątkowy niedzielny wieczór sprawili zebrany młodzi wykonawcy. Głównym motywem tegorocznych jasełek był bowiem taniec. Swoje układy przed Bożą Dzieciną zaprezentowali uczniowie podstawówki i jej absolwenci. Skocznym krokiem do szopki przybył także Święty Mikołaj ze swoimi wiernymi reniferami. Pasterze również zatańczyli dla Jezusa, choć nie był to tradycyjny krzesany.

Jasełkowe przedstawienie trwało tylko godzinę, ale niezapomniane wrażenia po nim pozostały w sercach widzów na długo. Świadczą o tym oklaski i wiwaty na cześć aktorów i tancerzy, którym po całym występie nie było końca. To świąteczne kolędowanie było dla każdego wielkim wydarzeniem. Dzieci i młodzież stanęli na wysokości zadania, by jak najlepiej oddać cześć Dzieciątku Bożemu. To dzięki nim, Jezus narodził się znowu, tym razem w sercach mieszkańców Dąbrowy. Swoją rolę uczniowie zadedykowali Walentemu Dziedzicowi, pracownikowi szkoły.

Anna i Monika Głodek



Fot. Z. Lis (5)





fotoreportaż

fol. Z. Lis

Dzień Seniora



**27 stycznia 2008 r.
Dąbrowa**





WESOŁO I Z ZATROSKANIEM

Tradycją stało się w gminie Świlcza, że z okazji świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy Sekcja Emerytów i Rencistów ZNP Oddziału w Świlczy organizuje spotkania z seniorami. Oprócz związkowych informacji zawierają przede wszystkim aspekt koleżeński i kulturalno-rozrywkowy. Nie byłoby w tym nic niezwykłego, gdyby nie fakt, że seniorzy przyjmowani są przez Dyrekcje i Rady Pedagogiczne różnych placówek oświatowych w gminie.

Jest okazja zobaczyć je, porozmawiać z dyrektorami, nauczycielami, przypomnieć zgiełk i hałas przerw międzylekcyjnych, wymienić poglądy o problemach oświatowych i środowiska nauczycielskiego. Nauczyciele emeryci chętnie korzystają z tych spotkań, nie czują się wyaliewani.

GOŚCINNA SP NR 3

W styczniu br. Bożonarodzeniowy Oplądek odbył się w Szkole Podstawowej Nr 3 w Bratkowicach. Inicjatywa i organizacja należała do Marii Mostek, przewodniczącej Sekcji Emerytów oraz Janiny Gaweł, dyr. szkoły. Po powitaniu głos zabrała Dyrektorka szkoły, przedstawiając nie tylko tradycje świąteczne: wigilijne i bożonarodzeniowe. Ponieważ Szkoła nosi imię Żołnierzy AK, wiele słów poświęciła Wigiliom wojskowym, partyzanckim, zesłańczym, więziennym, wojennym. Dziś Wigilia / okruszyny chleba / syberyjski oplądek / z łachmanów wyjęty / Boże, czy przetrwamy?... cytowała mówczynie.

TRADYCYJNIE

Rozśpiewany program słowno-muzyczny przygotowany przez młodzież i na-

uczycieli, a przede wszystkim mgr Marię Gawron, wciągał wszystkich do śpiewania kolęd i pastorałek. Solowe i zbiorowe recytacje, śpiewy z akompaniamentem muzycznym zawierały elementy tradycji polskiej i dziedzictwa narodowego.

Zapadały w serca słuchaczy choćby dlatego, że ich przekaz emocjonalny



„Niech żyją emeryci!” Pierwsza od lewej M. Mostek – przew. Sekcji Emerytów.

przez „aktorów” udzielał się widzom.

Wesołym elementem była obecność „Kolędniczego zespołu z królem Herodem” (Choć Żyd był mało żydowski, umiał grać na saksofonie, Herod znużony nie bał się Śmierci ani łagodnego Diabła). Rzęsiste oklaski zebrali wykonawcy. Żartowali starsi nauczyciele, że rok 2008 będzie szczęśliwy dla szkoły i emerytów, bo „tam szczęście wchodzi, gdzie kolędnik chodzi”.

PROBLEMY OŚWIATY GMINNEJ

Niestety, polska rzeczywistość oświatowa nie jest świetlana. Nauczyciele domagają się obiecanych przez rząd podwyżek pensji, zwiększenia nakładów na oświatę, likwidacji absurdów oświatowych. Edukacja jest inwestycją w młode-

go człowieka i przyszłość kraju. Muszą tę prawdę znać i rozumieć wszyscy, a zwłaszcza politycy rządzący krajem – przypominała kol. Mostkowa.

Edukacja i wychowanie muszą być pod kontrolą państwa, inaczej absurdalne wieści (o zakazie pisania prac domowych) i polecenia zniszczą polską szkołę. 800 tys. dzieci w wieku przedszkolnym jest nieedukowanych, bo likwiduje się przedszkola. Niestety, groźba likwidacji zwiła nad SP nr 3 w Bratkowicach i SP w Błędowej Zgłobieńskiej. Szkoły te choć nieekonomiczne dla samorządu,

dla środowisk wiejskich, a zwłaszcza dzieci są bezcenne. Dobrze, że zdroworozsądkowa polityka oświatowa Wójta Gminy jeszcze na przyszły rok szkolny 2008/09 utrzymała wyludniające się szkoły.

Od września br. prawdopodobnie zlikwidowane zostaną licea profilowane. Na Podkarpaciu było ich 74 z liczbą miejsc 3900. W połowie zostały wykorzystane, ponadto żenująco niskie wyniki nauczania w tych szkołach były także czynnikiem przemawiającym za ich likwidacją.

18 stycznia 2008 r. odbył się w Warszawie przed gmachem rządu ogólnopolski strajki nauczycieli żądających zmian zapowiadanych przez rząd w listopadzie ub.r. Trwają rozmowy i negocjacje środowisk nauczycielskich z rządem. Co będzie ich wynikiem, zobaczymy.

Nauczyciele-emeryci żywo interesują się problemami polskiej edukacji. Póki co w karnawałowej atmosferze spędzili miło kilka godzin. Zniknęły choć na chwilę emeryckie troski.

Zofia Dziedzic

Fot. J. Gaweł



Przybyły uczniowskie „Herody”.



Część artystyczna. A mówiono, że mundurki szkolne nie są potrzebne!



„Kolęda na Święta” – pod takim tytułem w kościele parafialnym pw. św. Wawrzyńca w Trzcianie w dn. 11.01.2008 r. odbył się VI Gminny Przegląd Piosenki. Podczas niego rozbrzmiewały najpiękniejsze kolędy i pastoralki bożonarodzeniowe w wykonaniu przedszkolaków tj. dzieci 5-, 6-letnich z wszystkich przedszkoli w gminie (Bratkowice, Dąbrowa, Rudna Wielka, Trzciań). W roli organizatorów wystąpili: Zofia Smagała, dyr. Przedszkola w Trzcianie, ks. Józef Kościelny, proboszcz miejscowy i dyr. Adam Majka z GCK gminy Świlcza z siedzibą w Trzcianie oraz muzykolog Edyta Surma-Dzioba reprezentująca Agencję Artystyczną „Amadeusz”.

Przedszkolaki z gminnej „paki”

Pierwsze kontakty ze światem zewnętrznym, z rówieśnikami, koleżankami z podwórka, z panią w przedszkolu, z dziećmi z grupy rozpoczynają dla dziecka proces stawiania się częścią społeczności. Dla tej gminnej społeczności i dla siebie wiele tygodni uczyły się dzieci kolęd, potem ćwiczyły prawidłowość śpiewania pod okiem fachowej siły – p. Muzykolog. Nauka na pamięć tekstów, pierwsze próby sceniczne, dodawanie gestów ruchu, rekwizytów, poprawianie złej dykcji i wymowy wreszcie włączenie prawie całej rodziny, by wykonać efektowne stroje, dowieźć dzieci – i oto powstało widowisko.

Jego naturalną, wspaniałą scenografią była pięknie odnowiona i gustownie urządzona świątynia z okazjonalnymi dekoracjami, a specyficznego nastroju dodawał urok zimowej nocy – lustro różnobarwnych witraży. Tym razem licznie zgromadzona w kościele publiczność z całej gminy mogła śpiewać kolędy razem z dziećmi, bić brawo i wiele widzieć... przez półtorej godziny.

Z kolędą do ludzi

Ścinał mróz. Szron lśnił srebrzyście.

Mrok wieczoru. Wokół biel.

Wiatr grał forte, uroczyście.

Do świątyni działo się mknąć.

Tam w świątecznej dekoracji

Inne piękno wrzeszcza nas!

Złota gwiazda płonąć blaskiem

Kolędy ogłasza czas...

Do „Szopki betlejemskiej” na powitanie i rozpoczęcie przeglądów przychodzili z darami dla Dzieciątka: Czerwony Kapturek, Calineczka, Sierotka Marysia, Dziewczynka z zapalkami i inni bohaterowie dziecięcych baśni.

Ponadto obstawę stanowiła liczna grupa aniołków, pastuszków grających na fletach, a wszyscy z Przedszkola w Trzcianie.

Po przedstawieniu jasełkowym grupy 4-, 8-osobowe dzieciaków 5-, 6-letnich z przedszkoli i tzw. zerówek prezentowały swoje programy. Wszyscy „pięknie” śpiewali inscenizując kolędy gestami, przytupami, krokami tanecznymi. Byli pastuszkowie nawet w kra-

kowskich strojach. Śpiewali co sił w pierśiach, bo chcieli zrobić to najpiękniej, a że fałszowali czasem, krzyczeli, poprawiali się wzajemnie, seplenili i „połykali” dźwięki – to nic!

Niosło echo w ciemność wieczoru przy pomocy nagłośnienia z GCK że „Bóg się rodzi”, „Wśród nocnej ciszy”, „Lulajże Jezuniu”, „Dzisiaj w Betlejem”...

Chwilo trwaj...

Ileż w tych dzieciach było emocji i chęci wyróżnienia się! Ileż nauki pokazywania i przeżywania piękna!

Uporczywie broniły dzieci swoich „stro-



od najmłodszych lat

jów” i „kostiumów” teatralnych, by piękna chwila trwała nadal.

A rodzice? dziadkowie? Widzieli tylko to co dobre i piękne w swoim dziecku. Trzeba – niestety – zobaczyć także wady wymowy, nerwowość zachowania, brak odwagi, brak słuchu muzycznego – zaakceptować to wszystko świadomie, nie strofować swych dzieci – ale uznawszy swoje zaniedbania – powoli likwidować wady, współpracując z placówkami przedszkolnymi, lekarzem, psychologiem, wychowawcą.

Dzieci potrzebują ciepła i miłości

Każde dziecko jest jedyne w swoim rodzaju, posiada sobie tylko właściwe mocne strony, słabości, talenty.

– Nawet w dobrze prosperującej rodzinie warto pamiętać i uświadamiać dziecku, że świat się

tutaj (w rodzinie) nie kończy, ale trzeba wychodzić na zewnątrz ze swoimi dokonaniem i systemem wartości. Zależnie od modelu życia rodzinnego i przedszkolnego, trzeba nauczyć dziecko, jak żyć wśród ludzi, w społeczeństwie – mówiła Z. Draus, dyr. ZS w Trzcianie – zaproszony gość.

– Dzieci tak bardzo potrzebują ciepła i miłości, której nie zawsze doświadczają w domu. Cały personel przedszkoli i zerówek robi wszystko, aby miłości, której nigdy za wiele, nie zabrakło w naszych placówkach. Oprócz realizacji w wychowaniu przedszkolnym różnorodnych celów dydaktycznych, dostarczamy dzieciom pozytywnych przeżyć – dopowiadała organizatorka Z. Smagałowa.

Ks. Proboszcz na końcu, dziękując młodym artystom i licznie przybyłym widzom podkreślił walory m.in. chrześcijańskiego wychowania dzieci w rodzinach i instytucjach oświatowych. Przypomniawszy zapamiętane maksymy z dziecięcych występów: – ...*pracowitość i pokora zawsze bywa wynagradzana. Bóg dał nam życie i twarz, o uśmiech musimy zatroszczyć się sami* – zakończył oraz stwierdził, że i dzieci, i dorośli stanowią jedną wielką Rodzinę Bożą. Zakończył jeszcze jedną maksymą: – *Kto pokocha dzieci, ten pójdzie do nieba*. Za trafność sformułowań i dowcip otrzymał od wszystkich rzesiste brawa.

Integracja przedszkolaków ze środowiskiem

Była okazja do wymiany zdań i uwag o roli integracji dorosłych i dzieci. Wszystkich łączyły podobne normy zachowania, wspólne marzenia, wspólne przeżycia, wspólna troska o dziś i jutro. Przy kawie i herbatce rzeczową debatę prowadzili przybyli zaproszeni goście dyr. dyr. Przedszkoli w Bratkowicach i Dąbrowie, radni miejscowi: Adam Dziedzic i Jerzy Stokłosa, dyr. ZS w Trzcianie Zofia Draus, prezes TPT Janusz Pisula i inni.

– Pamiętamy, że w samym środku wszystkiego jest rodzina, podstawowe źródło całej wiedzy o relacjach międzyludzkich. Jeśli przekażemy dziecku zdrowe wartości moralno-etyczne – wykorzysta je dziecko w dorosłym życiu – mówił J. Pisula.

Wypowiedź dyr. S. Głodka (ZS w Dąbrowie) dotyczyła ogromnej roli społecznych więzi, które przez każdą dobrą imprezę są kształtowane.

– Dzieci widzą, że choć teraz są najważniejsze – każdy człowiek odgrywa w życiu inną rolę. Ktoś przemawia, wita, akompaniuje, nagłaśnia, bije brawa, dziękuje, a one w tym wszystkim czują się ważne, uczą się żyć na pewnych zasadach społecznych. Bez społecznych i rodzinnych więzi dzieci tracą 2 cenne rzeczy: bardzo delikatny, ulotny składnik psychiki – poczucie przynależności i znajomość rodzinnych oraz społecznych zwyczajów i wartości – skonkludowała dyr. K. Kubas (Przedszkole w Bratkowicach).

Dodać należy, że do tych wartości zawsze można powracać z zawiłych, nawet, dróg życia.

Zofia Dziedzic



WIZYTA DUSZPASTERSKA

- NOWOROCZNE BŁOGOSŁAWIENSTWO RODZIN -

„Kto was przyjmuje, Mnie przyjmuje” – powiedział Chrystus do Apostołów. Poleciał im również: „Gdy do jakiego domu wejdziecie, najpierw mówicie: Pokój temu domowi! Jeśli tam mieszka człowiek godny pokoju, wasz pokój spocznie na nim”.

Przyjęcie kapłana z wizytą duszpasterską jest aktem publicznego wyznania wiary, a zarazem znakiem jedności i żywej więzi kościoła domowego z kościołem parafialnym, a tym samym diecezjalnym

i powszechnym.

Papieżowi każdy biskup składa raz na pięć lat oficjalną wizytę i sprawozdanie z sytuacji kościoła diecezjalnego. Biskup raz na pięć lat wizytuje każdą parafię w swojej diecezji. Kapłan raz w roku w każdej rodzinie chrześcijańskiej. Czyni to zazwyczaj w okresie Bożego Narodzenia.

Wizyta duszpasterska ma charakter małej liturgii sprawowanej w domowym sanktuarium. Dzień wizyty w rodzinie jest szczególnym przeżyciem. Im bardziej

rodzina jest związana z Kościołem, tym większy panuje w niej duch chrześcijański, im głębsza jest jej religijność, tym głębiej przeżywa spotkanie z oficjalnym przedstawicielem Kościoła, jakim jest kapłan.

Należy taką wizytę odpowiednio przygotować. Stół nakryć białym obrusem, postawić krzyżyk, zapalić świece, położyć Pismo św., wodę święconą i kropidło. Aktywnie uczestniczyć we wspólnej modlitwie.

Główny cel wizyty duszpasterskiej to błogosławieństwo rodzin i rozmowa na temat nurtujących problemów związanych z wiarą, bądź innych, dotyczących członków rodziny.

Stanisława Stasiej

W tym roku szkolnym ferie zimowe przypadały na dwa ostatnie tygodnie stycznia, a jak wszyscy wiemy, właśnie 21 i 22 stycznia przypadają dwa wyjątkowe święta: Dzień Babci i Dzień Dziadzia. Niektórzy seniorzy już zdążyli się zmartwić, że tym razem ich kochane wnuczka nie przygotują żadnych występów z tej okazji, ale nic bardziej mylnego!

Oto nadeszła środa 13 lutego 2008 roku. Wtedy to właśnie bardzo uroczystie obchodziliśmy w szkole Dzień Babci i Dziadzia. Uczniowie wraz z wychowawczyniami (B. Kalandyk, D. Pomianek, B. Arkuszyńska i A. Irzyńska) przygotowali uroczystość środowiskową.

Zaproszeni goście, którzy szczerze wypełniali salę gimnastyczną, oklaskiwali występy swoich wnucząt: recytację wierszy, śpiewanie piosenek, tańce. Najlepsze życzenia wszystkim zebranim w dniu ich święta złożyła dyr. ZS Janina Godlewska.

Były chwile wzruszenia i wybuchy szczerego śmiechu, były oklaski, całusy i... drobne upominki przygotowane przez wnuczka dla najukochańszych babć i dziadziów. Wszyscy czuliśmy się wyjątkowo w tym dniu, który nie tylko zbliża pokolenia, ale również integruje całą społeczność, daje radość i wytchnienie w szarzyźnie codziennego życia.

Babcie i dziadkowie kochają bezgra-

Szkola w Rudnej Wielkiej – środowiskowe centrum kultury

Dzień Babci i Dziadzia



lecz wychowaniem dzieci powinni się zajmować rodzice. Najczęściej z babcią lub dziadkiem chodzi się na spacer, uczestniczy w grach i zabawach, wspólnie gotuje, piecze, pracuje w ogrodzie czy ogląda rodzinne pamiątki i zdjęcia.

Wg sondaży opinii publicznej to dziadkowie i babcie wpajają dzieciom zasady moralne, wiarę religijną oraz poczucie, że się jest kochanym.

Kształci się na kolanach babci i dziadka obowiązkowość, pracowitość, znajomość dziejów rodziny, a także miłość ojczyzny.

Święto Babci i Dziadka w Polsce obchodzi się od lat 70-tych ubiegłego wieku. W Rudnej Wielkiej – od kilkunastu. W przyszłym roku również zaprosimy wszystkich na podobną uroczystość.

Zdaniem psychologów babcia i dziadek są od rozpieszczania i akceptacji,

Agata Micał





FERIE – CZAS WOLNY...

W ZESPOLE SZKÓŁ W BRATKOWICACH

Powszechnie utarło się, że nauczyciele i uczniowie z niecierpliwością czekają na dłuższe przerwy w nauce. Ale są to tylko pozory. Świadczy o tym frekwencja uczniów biorących udział w zajęciach organizowanych na feriach. W Zespole Szkół w Bratkowicach już od 5 lat dzieci mają zorganizowany zimowy wypoczynek w szkole. W tym czasie nauczyciele starają się zaspokajać potrzeby intelektualne, twórcze i sportowe swoich wychowanków, rozwijając przy tym ich zainteresowania. Podczas takich spotkań młodzież uczy się przestrzegać kultury słowa, kształtuje postawy koleżeńskie, doskonali zasady współzawodnicstwa. Rozwijają nawyki wzajemnej pomocy, empatii, uczą się tolerancji, wdraża do dbałości o zdrowie własne i innych. Wykazuje się przy tym dużą aktywnością i twórczą postawą. W trakcie takich zajęć nauczyciele dążą do eliminowania postaw społecznych. W bratkowickim Zespole Szkół zajęcia odbywały się w pierwszym tygodniu ferii. Uczniowie od godziny 10 do 13 mogli korzystać z różnorodnych form wypoczynku.

Twórczo i wesoło

Już tradycją stał się „bal ekologa” przygotowany przez szkolne koło LOP. Bal połączony był z konkursami i wyborem najładniejszego, najbardziej pomysłowego stroju ekologicznego. Dla dzieci przygotowano liczne nagrody, które zostały rozdane po zakończeniu imprezy. W bi-



Fot. Z. Lis

bliotece szkolnej przeprowadzone zostały mini konkursy czytelnicze, w których uczniowie mogli pochwalić się swoimi umiejętnościami czytania. Najmłodsi nasi wychowankowie doskonalili swoje umiejętności kulinarne. W ramach realizacji programu Szkoła Promująca Zdrowie zostały wykonane sałatki, pasty, kanapki według własnych przepisów ale zgodnych z zasadami zdrowego żywienia.

Coś dla intelektu

Nauczyciele prowadzili także zajęcia przedmiotowe. Były to między innymi zajęcia z chemii, rozwiązywanie testów przygotowujących do sprawdzianu po klasie szóstej i egzaminu gimnazjalnego. Ponadto uczniowie mo-



Uczniowie z Bratkowic podczas zajęć na feriach.

Fot. archiwum szkoły

gli wzbogacić swoje słownictwo z zakresu języka angielskiego. Młodzi historycy podążali śladami lokalnej historii adaptując i opisując zabytki, które gromadzili od początku roku szkolnego. Redakcja gazetki „Szkolne Bratki”, powiększyła swój zespół redakcyjny o nowych redaktorów, których zafascynowała praca przy redagowaniu uczniowskiego czasopisma. Przez cały czas czynna była świetlica szkolna. Tam na dzieci czekały nowo zakupione gry planszowe oraz warsztaty doskonalące umiejętności manualne.

Rywalizacja sportowa

Tradycyjnie dużym zainteresowaniem cieszyły się zajęcia sportowe, prowadzone w dużej sali gimnastycznej: gry zespołowe, piłka siatkowa i koszykowa. Kolejki ustawiały się także do tenisa stołowego i sali bilardowej. Codziennie uczniowie mieli poczęstunek w



Fot. Z. Lis

postaci słodczy, owoców a także ciepły posiłek w stołówce. Cieszy nas fakt, że do szkoły przychodzili także nasi absolwenci, aby wspólnie spędzić zimowy wypoczynek.

Dodam, że zajęcia feryjne organizowali nauczyciele bezpłatnie.

Bożena Zwierzyńska-Kret



*A z żebra, które wyjął z człowieka,
uksztaltował Pan Bóg kobietę
I tak powstała Ewa...*

W dawnej polszczyźnie powszechnym wyrazem na oznaczenie płci pięknej była BIAŁOGŁOWA (od białej chustki, którą mężatka nosiła na głowie).

Czytamy jeszcze u Bielskiego (XVI w.): *Mężę nas zowią białogłowy... a ku większemu żelzeniu kobietami zowią*. Obok białogłowy lub białej głowy częstym określeniem kobiety była NIEWIASTA, co mogło znaczyć: „ta, która nie wie nic” lub „nowa, nowsza” (stare nevesta), tzn. nowa w rodzinie, czyli synowa (*Nie masz niewiast w naszej chacie!* – „Straszny dwór”).

Dość długo utrzymywało się słowo PODWIKA (pierwotnie podwijka: „zasłona, welon, kwe”). Mówi o podwikach Zagłoby: *Inne teraz niewiasty na świecie – Za moich czasów, gdy podwika na ławie usiadła, to aż ława zaskrzypiała, jakoby kto psu na ogon nastąpił, a ty byś mogła na kocie jeździć, bez wielkiej dla niej bestyjki fatygi*.

Była jeszcze żeńska twarz i żeńszczyzna (męzczyzna i żeńszczyzna stworzył ich – Sz. Budny). Była także twarz cudna: *A je z mnogą twarzą cudną, a mieć będzie rękę brudną* (SŁOTA). Był fraucymer i fraucymerek (*Szukał, gdzie by gładki fraucymer był*), białka, niewiasta, podwiczka, niewieścisko (*Tales pośmiewiskiem był dla jednego niewieściska*), była wreszcie żona, żonka, a także żonетка (u Lindego: cnotliwa żonетка): *I nalażł ludzie i żonki nagie...* Po rosyjsku do dziś kobieta to żeńszczyzna, a po ukraińsku żinka albo drużyna. Żona (żena) związana jest ze starym pierwiastkiem gen „rodzić”, stąd łaciński genus „rodzaj” i genetyka, a także angielska królowa: queen.

Posłuchajmy raz jeszcze Zagłoby: *Do Lublina chętnie pojedę, bo tam białogłowy na miarę gładkie i rześiste. Kiedy to która krając, o bochenek się oprze, to nawet na nieczułym bochenku skóra od kontentacji czerwienieje*.

Współczesna polszczyzna zna wiele pięknych słów na określenie kobiety, jako uosobienia tajemniczości i niezwykłej urody. Dzisiejsze kobiety chcą być przez mężczyzn doceniane, adorowane i obdarowywane kwiatami. W dniu 8 marca mają swoje kobiece święto.

GENEZA ŚWIĘTA KOBIET

Ustanowione zostało dla upamiętnienia strajku 15 tysięcy kobiet – pracownic

fabryki tekstylnej, które 8 marca 1908 roku w Nowym Jorku, publicznie domagały się praw wyborczych i polepszenia warunków pracy. Właściciel fabryki zamknął strajkujące kobiety w pomieszczeniach fabrycznych dla uniknięcia rozgłosu. W wyniku nagłego pożaru zginęło 129 kobiet.

Po raz pierwszy święto obchodzono na apel Niemki – Klary ZETKIN 19 marca 1911 roku w USA, później zwyczaj ten przyszedł do Europy, początkowo do Austrii i Danii, później do Niemiec i Szwajcarii. 8 marca 1913 roku strajkowały kobiety w Rosji wbrew zakazowi ówczesnej policji, później w dniu 8 marca 1917 roku w S. Petersburgu rozpoczęły się masowe strajki kobiet.

DZIEŃ KOBIET

– OBCHODZIĆ? CZY NIE?

SŁÓW KILKA O KOBIECIE

W Polsce Dzień Kobiet zaczęto obchodzić dopiero po II wojnie światowej. Wprawdzie święto to przetrwało do dziś, ale cieszy się nieco mniejszą popularnością – z różnych przyczyn... Dlaczego?

No cóż, są zwolennicy i przeciwnicy tego kobiecego święta, dlatego warto się zastanowić czy...

OBCHODZIĆ DZIEŃ KOBIET? CZY NIE?

W większości naszych kalendarzy pod datą 8 marca istnieje zapis „Dzień Kobiet”. Jeżeli tak, to znaczy, że święto to jest nadal aktualne i należy je obchodzić. Nieraz kłócimy się, wyśmiewamy z tego dnia, udajemy, że nic nas nie obchodzi, ale jednak kobietom sprawia

wielką przyjemność ofiarowany przez męża czy syna kwiatek, wyręczenie w domowych czynnościach, upominek i miłych życzeń w miejscu pracy. Panowie starają się w tym dniu być szczególnie mili, a panie szczególnie ładne i wbrew wszystkiemu jest jakoś przyjemniej..., w końcu, to tylko jeden jedyny dzień w roku.

Często dochodzi do dyskusji – obchodzić Dzień Kobiet?, czy nie? Polemizują wszyscy, począwszy od kobiet, mężczyzn i polityków, którzy chcą zdecydować o tym, co kobieta powinna robić w swoim życiu, jakie powinna mieć prawa i kiedy powinna świętować. Wiele pań mówi jednym głosem: Panowie! 8 marca, to od dawna Święto Kobiet, jeden raz w roku i nikt go nie zmienia, nieważne, czy ono było za komuny, czy w dzisiejszym ustroju demokratycznym... Każda kobieta pragnie być szanowana, doceniana i obdarowywana, chociażby jednym małym wiosennym kwiatkiem lub kontrowersyjnym goździkiem. Obchodzenie tego święta nie jest bynajmniej tęsknotą za PRL-em i okresem,

kiedy kobiety obdarowywane były szablonowymi upominkami w postaci goździka, żonkila, tulipana lub rajstop. Dziś większość pań, które pamiętają tamte kobiece święta, mają pełne prawo wspominać je na swój sposób.

Dzień Kobiet, ten jeden dzień w roku, powinien być obchodzony chociażby ze względu na szacunek dla kobiet, za ich szczególnie odpowiedzialną rolę, jaką spełniają w społeczeństwie i w rodzinie. To kobiece święto obchodzone jest w wielu demokratycznych krajach świata, stąd też ma rangę międzynarodową...

Panowie! Pamiętajmy o kobietach nie tylko w dniu ich święta, ale przez cały rok.

Władysław Kwoczyński



Z okazji Dnia Kobiet, męska część zespołu redakcyjnego „Trzcionki” – składa wszystkim Paniom w naszej gminie, najserdeczniejsze życzenia wszelkiej pomyślności, uśmiechu na co dzień i nieustającej radości.



*... Jesteście najbardziej bezinteresowni spośród nas,
nie żądacie żadnych zaświadczeń, gdy pali się dom,
nie pytacie o poglądy, gdy człowiek jest w niebezpieczeństwie,
tylko stajecie do bezinteresownej służby ludziom,
gdy oni tej pomocy oczekują ...*

kardynał Franciszek Macharski

DEBATA W BRATKOWICKIEJ OSP

Corocznie w ochotniczych strażach pożarnych w gminie Świlcza, przeprowadzane są walne zebrania sprawozdawcze z działalności Zarządów OSP za rok ubiegły. Podsumowuje się wówczas całorocz-

niej nr 1 Państwowej Straży Pożarnej w Rzeszowie,

– dh Kazimierz CZYŻ – prezes Zarządu Gminnego Związku OSP RP w Świlczy,
– Wiesław MACHOWSKI – zastępca

wójta gminy Świlcza,

– Maria STOKŁOSA – przewodnicząca Koła Gospodyń Wiejskich w Bratkowicach,

– Józef CHMAJ – prezes Towarzystwa Miłośników Ziemi Bratkowickiej,

– Bernard DWORAK – leśniczy Leśnictwa w Bratkowicach.

Zebranie otworzył i powitał zaproszonych gości dh Mieczysław LEJA – prezes Zarządu bratkowickiej OSP.

SPRAWOZDANIA Z DZIAŁALNOŚCI OSP

Po przedstawieniu porządku zebrania przez dh Jana GÓRSKIEGO – prowadzącego zebranie, przystąpiono do składania sprawozdań za 2007 rok, m.in. z działalności Zarządu OSP, finansowego i Komisji Rewizyjnej. Przedstawiono też plan pracy Zarządu OSP na 2008 rok.



Przy stole prezydiatnym od lewej: dh Jan Górski, dh Mieczysław Leja, Wiesław Machowski z-ca wójta, st. kpt. Bogdan Jakubiec, dh Kazimierz Czyż.

ny dorobek, osiągnięcia i sukcesy w jednostce. Dokonując rzetelnej oceny działalności Zarządu OSP, druhowie uwzględniają również swoje osobiste zaangażowanie, ofiarność i pracę społeczną na rzecz jednostki i miejscowości. To od strażaków zależy, czy Zarząd OSP otrzyma dalsze ich zaufanie (absolutorium), czy też nie.

W dniu 19 stycznia 2008 roku w bratkowickiej OSP odbyła się strażacka debata...

UCZESTNICY ZEBRANIA

W walnym zebraniu sprawozdawczym uczestniczyli licznie druhowie OSP czynni i wspierający oraz zaproszeni goście, m.in.:

– st. kpt. Bogdan JAKUBIEC – zastępca dowódcy Jednostki Ratowniczo – Gaśniczo – Gaśniczych.



Na zdjęciu pierwszy z prawej dh Jan Kwoka, pytał o ubezpieczenia strażaków od wypadków, podczas akcji ratowniczo-gaśniczych.



Obszerne i rzeczowe sprawozdanie z działalności Zarządu OSP za 2007 rok złożył dh Mieczysław LEJA. W trakcie jego wystąpienia, uczczono minutą ciszy pamięć zmarłego w dniu 17.01.08 r. śp. dh Józefa FABIŃSKIEGO (pogrzeb odbył się zaledwie 2 godziny przed rozpoczęciem zebrania).

Prezes w swoim wystąpieniu poinformował o ważniejszych wykonanych pracach na rzecz OSP. W 2007 roku zrealizowano wiele zaplanowanych wcześniej zadań, m.in.: przeprowadzono gruntowny remont sali (jadalni) w części gospodarczej Domu Strażaka (wymieniono okna, założono rolety i nowe oprawy oświetleniowe, ułożono płytki itp.), wykonano instalację centralnego ogrzewania gazowego w Domu Strażaka, zamontowano nowe drzwi garażowe tzw. rolety, wykonano nowe gabloty na kroniki OSP, wydrukowano kalendarze strażackie na 2008 rok, które rozprowadzono wśród mieszkańców Bratkowic, ułożono też płytki posadzkowe w garażu.

Dh Mieczysław LEJA wspominał też o ubiegłorocznych sukcesach kronikarza OSP Wł. KWOCZYŃSKIEGO. Kronika uczestniczyła w Wojewódzkim Przeglądzie Kronik OSP w Ropczycach, gdzie została wyróżniona i zakwalifikowana do udziału w XIV Ogólnopolskim Konkursie Kronik OSP w Kołobrzegu. Tutaj kronika uzyskała wysokie wyróżnienie, spośród ponad 170 kronik z całego kraju. Kronikarz otrzymał nagrody rzeczowe i dyplom za wzorowo prowadzoną kronikę.

Prezes poinformował też o niebywałym osiągnięciu dh Bogdana MAJDY, który oddał dotąd honorowo 30 l krwi. To zaszczyt – dodał, że w naszej OSP są ludzie, którzy gotowi są ratować życie innym, oddając bezinteresownie swoją krew.

W dalszym wystąpieniu dh Mieczysław LEJA wymienił nazwiska druhów, którzy w ciągu 2007 roku, najczęściej uczestniczyli w akcjach ratowniczo-gaśniczych. Do grona tego należą m.in.: śp. Józef FABIŃSKI, Jan GÓRSKI, Bogdan JUCHA, Piotr JUCHA, Tomasz KUŚMIDER, Robert KWAS, Mieczysław PIĘTA, Marek RZĄDECZKA i Robert SELWET. Dodał ponadto, że bratkowicka OSP liczy aktualnie ogółem 102 członków, w tym 69 czynnych, 29 wspierających i 4 honorowych.

Prezes Mieczysław LEJA podziękował Urzędowi Gminy Świlcza za dotychczasową pomoc finansową na rzecz OSP oraz za wspieranie jej statutowej działalności. Słowa podziękowania skierował też pod adresem firmy „RESTOL” w Bratkowic



cach za udzieloną dotychczas pomoc materialną.

RZECZOWA DYSKUSJA

Poświęcona była głównie merytorycznej ocenie złożonych sprawozdań z działalności OSP za 2007 rok, zgłaszaniu uwag, propozycji i wniosków.

W dyskusji dominowały tematy dotyczące m.in. analizy sytuacji pożarowej w powiecie rzeszowskim i gminie Świlcza, zasad przestrzegania regulaminu umundurowania, ubezpieczenia strażaków od nieszczęśliwych wypadków podczas akcji ratowniczo-gaśniczych i inne sprawy dotyczące bieżącej działalności OSP. Nie zabrakło też podziękowań dla Zarządu OSP i strażaków za dobrą współpracę z organizacjami społecznymi oraz ofiarny

i aktywny udział w akcjach ratowniczo-gaśniczych.

Były też życzenia noworoczne dla wszystkich strażaków i ich rodzin.

KANDYDACY DO SŁUŻBY W OSP

Co roku na walnym zebraniu sprawozdawczym, przyjmowani są kandydaci na członków Ochotniczej Straży Pożarnej w Bratkowicach. W tym roku akces wstąpienia w szeregi OSP wyraziło 5 osób: Piotr BUŁATEK, Rafał FABIŃSKI, Daniel JUCHA, Piotr WOJTON i Bogdan WÓJCIK. Wszyscy złożyli uroczyste ślubowanie.

Po zebraniu odbyło się okolicznościowe spotkanie zaproszonych gości i strażaków.

Tekst i fot. Władysław Kwoczyński



Kandydaci do służby w OSP Bratkowice podczas składania ślubowania. W rzędzie od lewej: Bogdan Wójcik, Piotr Bułatek, Daniel Jucha, Rafał Fabiński i Piotr Wojton.



**Na nic straż, pieczęć i skała
nad grobem Pana się zdała...**

Święto Wielkiej Nadziei

Wielkanoc – Wielka Niedziela Wielkanocna – Święto Zmartwychwstania Pańskiego jest największym, najstarszym, bo najwcześniej ustanowionym i najuroczyściej obchodzonym świętem wszystkich chrześcijan. Zalicza się do świąt tzw. ruchomych, ponieważ każdego roku przypada pod nieco inną datą. „Zgodnie z ustaleniami soboru nicejskiego w 325 roku, Wielkanoc obchodzimy pomiędzy 22 marca i 25 kwietnia, w pierwszą niedzielę, po pierwszej wiosennej pełni księżyca”. Święto Zmartwychwstania, przypadające w porze wyraźnych już oznak wiosny, jest więc zarazem wielkim świętem wiosennym, triumfalnym świętem zwycięskiego, nieustannie odradzającego się życia. Świętem wielkiej nadziei i wielkiej obietnicy zmartwychwstania i nieśmiertelności. Wyraża więc najważniejszy kanon i tajemnicę wiary.

Prawdziwa radość wielkanocna

W poranek wielkanocny nie tylko bierzemy udział w pięknych procesjach, nie tylko biją dzwony, ale mówimy też o radości. Życzymy sobie radosnego Alleluja, wesołych świąt. Radość bywa rozmaita: łatwa i trudna. Jak powiedział ksiądz Jan Twardowski: „łatwa radość na Wielkanoc jest z tego powodu, że przyszła wiosna, powietrze jest cieplejsze, zakwitły już pierwsze kwiaty, zdjęliśmy cieplejsze palta, założyliśmy cieńsze i jest nam lżej o kilogram”. Trudniejsza wielkanocna radość „przeszła przez Wielką Noc, przez ciemność, udręczenie, przez coś, co szarpnęło nami. Radość grzesznika, który się wyświadczył, spotkał z łaską Bożą i teraz cieszy się. Radość syna marnotrawnego, który ożył. Radość kogoś, kogo straszono, a on nie zaparł się wiary”. Radość pojednania się z ludźmi itd.

Radość zmartwychwstania to radość „przezwyciężania grzechu, rozpacz, strachu, śmierci, ostatnia nadzieja nawet dla grzeszników”. Dalej mówił Jan Twardowski, że „trzeba porządnie umrzeć i wtedy przychodzi głęboka wielkanocna radość”. Przy pustym grobie Chrystusa zmartwychwstałego dobrze sobie uprzytomnić, że „trzeba być przegranym, żeby zwyciężyć, być ubogim, żeby coś dawać ludziom, zniknąć, żeby trwać, żyć po ciemku, żeby stać się światłem, umrzeć, aby żyć, kochać i nie przestawać cierpieć”. Bo kiedy wydaje się, że wszystko się skończyło, wtedy dopiero wszystko się zaczyna.

Niech zwycięstwo Chrystusa nad śmiercią, jak powiedział 19 kwietnia

2000 roku Jan Paweł II, „poruszy nie tylko kamień grobowca, ale także wszystkie serca i umysły wiernych, napelniając ich tą samą radością, jakiej zaznała Magdalena, pobożne niewiasty, apostołowie i wszyscy ci, którym Zmartwychwstały ukazał się w dniu Paschy”. Niech słowa o prawdziwym zmartwychwstaniu będą dla nas zawsze źródłem otuchy, radości i nadziei, niech będą wytycznymi na przyszłość w każdej sytuacji życiowej. Niech prawda o

zmartwychwstaniu będzie źródłem pokoju i wewnętrznej stabilności.

Pan zmartwychwstał!

*Czy popiół tylko zostanie i zamęt,
Co idzie w przepaść z burzą?*

*Czy zostanie na dnie popiołu gwiazdzisty,
dyjament, Wiekuistego zwycięstwa zaranie?...*

(C. K. Norwid, *W pamiętniku*)



Serdecznie życzę Redakcji „Trzcionki”, Czytelnikom, Mieszkańcom Gminy Świlcza, aby Święta Zmartwychwstania przyniosły wiele pokoju i radości a także głęboką wiarę, iż pomimo rozmaitych zamętów dzięki mocy Chrystusa Zmartwychwstałego nasze życie może zostać gwiazdzistym diamentem.

ks. Grzegorz Wolan

Oby nie zabrakło chęci...

Tendencją zachowania współczesnego społeczeństwa jest zamknięcie na działania społeczne a skoncentrowanie uwagi na własnych sprawach, pracy, domu... Coraz częściej nie mamy czasu lub tylko chęci na spotkania z przyjaciółmi, wspólne wyjścia do kina czy teatru. Przylotczni codziennością zamykamy się na różne inicjatywy i lokalne działania we własnym środowisku. A właśnie wspólne działania łączą i jednoczą.

Wszyscy jesteśmy na służbie człowiekowi

Inicjatywę pracy dla wspólnego dobra podjęli członkowie parafialnego oddziału Akcji Katolickiej w Mrowli, organizując zajęcia w świetlicy Domu Parafialnego.

Wraz z oddaniem do użytku pięknie wyremontowanego obiektu z zagospodarowaną salą i zapleczem kuchennym pojawiło się bardzo ważne wyzwanie, jak obiekt ten zagospodarować, aby tętnił życiem, by był miejscem, gdzie będzie spotykała się młodzież oraz starsi.

Inicjatywę społecznych dyżurów prowadzonych przez członków Akcji Katolickiej zainicjował ks. Proboszcz, sam czynnie uczestnicząc w popołudniowych zajęciach. Była to wielka próba i wielu z nas zadawało sobie pytanie czy damy radę? Dzisiaj możemy powiedzieć „udało się”, bo inicjatywa przetrwała a wręcz zyskała pomocników w osobach pań ze Stowarzyszenia Caritas,

które również chętnie poświęcają swój wolny czas. Z dnia na dzień staraliśmy się, stworzyć warunki, w których młodzież będzie chciała spędzać wolny czas. Obecnie dysponujemy sprzętem audio, video, bilardem i grą „Piłkarze” oraz grami planszowymi i stolikowymi. Za pomoc w doposażeniu składamy serdeczne podziękowania na ręce wójta Gminy Świlcza Wojciecha Wdowika.

Nasze działania objęły także zajęcia dla najmłodszych w formie kółka plastycznego oraz zajęcia aerobiku dla pań, które odbywają się dwa razy w tygodniu.

Mimo naszych obaw dziś możemy być dumni, że poświęcając swój czas i umiejętności mogliśmy rozbudzić inicjatywę wspólnego działania na rzecz naszego lokalnego środowiska.

Przez cały tydzień nasz obiekt jest wykorzystywany zarówno jako świetlica, gdzie może spotykać się młodzież, jak również jest to miejsce spotkań grup parafialnych: Oazy, Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży, Ministrantów.

W sali Domu Parafialnego organizowane są również bezalkoholowe dyskoteki dla młodzieży i wieczorki taneczne dla starszych. W okresie wakacyjnym odbywały się zajęcia półkolonii dla dzieci.

Mamy nadzieję, że te działania, które podjęliśmy wniosły wiele dobrego w naszym lokalnym środowisku, w myśl hasła: „Wszyscy jesteśmy na służbie człowiekowi”.

Joanna Różańska



„Co to znaczy być uczniem Chrystusa?”

**2008 rok duszpasterski nosi tytuł
„Bądźcie uczniami Chrystusa”.**

Zatrzymajmy się nad tym, co znaczy być uczniem Jezusa Chrystusa. Wiemy już dobrze, że naszym chrześcijańskim powołaniem jest bycie uczniem Chrystusa. Chcemy przypatrywać się temu powołaniu, jakim Bóg nas obdarza. Najpierw bowiem trzeba odkryć swoje powołanie, następnie stać się uczniem Chrystusa, aby w konsekwencji zostać Jego Apostołem – świadczyć o Nim słowem i życiem.

Podstawowym problemem, jaki stoi przed każdym z nas jest **przekształcenie zewnętrznej religijności w żywą wiarę, wejście w głęboką i osobistą relację z Bogiem**. To inaczej zasluchanie się w słowa Mistrza z Nazaretu, którego uczniami się nazywamy. A gdzie można Go lepiej usłyszeć, jak nie w Słowie Bożym?

Największym powołaniem Chrześcijanina jest pochylić się nad tym, co Bóg mówi do nas, jako Jego uczniów. To jednak nie wystarczy. Potrzeba też w modlitwie na to słowo odpowiadać, aby przyniosło obfite owoce. Byśmy czasem nie byli „słuchaczami, oszukującymi samych siebie” (por. Jk 1, 22).

Synod Biskupów, zwołany przez papieża Benedykta XVI na październik tego roku, dotyczący znaczenia Słowa Bożego „w życiu i misji Kościoła” we wstępnym dokumencie kieruje do nas wezwanie: „Pan, swym Słowem chce oświecać, prowadzić i wspierać wierzących w całym ich życiu, w pracy, w czasie wolnym, w cierpieniu, w wypełnianiu obowiązków rodzinnych i społecznych, w każdym wydarzeniu, radosnym czy smutnym, tak aby każdy mógł (...) wybierać to, co dobre” (por. XII Zwyczajne Zgromadzenie Ogólne Synodu Biskupów o Słowie Bożym „Słowo Boże w życiu i misji Kościoła”, *Lineamenta*, Rzym 2007, nr 25).

Słowa na temat zadań uczniów Jezusa Chrystusa możemy znaleźć w Ewangeliach. Chciejmy przez chwilę zatrzymać się nad tym, co o swoich uczniach mówi Jezus w Ewangelii wg św. Mateusza.

Smakujmy w wierze

Jezus mówi o uczniach, że mają być „solą ziemi” (por. Mt 5, 13). Sól tak bardzo zrosła się z naszym codziennym życiem, że nie wyobrażamy sobie kuchni, przygotowywania potraw bez użycia choćby minimalnej ilości soli. Potrawa bez soli jest jakaś taka jałowa, bez smaku. Wiemy też dobrze, że kiedy sól zwietrzeje to nie przyda się już w przygotowywaniu potraw. Trzeba ją wtedy wyrzucić,

gdyż jest nieprzydatna, bo utraciła swoje właściwości. Jezus używa tego porównania do nas, Jego uczniów. Dlaczego? Aby nam uzmysłowić, że kiedy „soli” wiary zaczyna brakować w naszym życiu, to przestajemy być Jego uczniami, świadkami i apostołami. Czy Twoja wiara ma jeszcze jakiś smak? Jaka ona jest? Czy jałowa, nijaka? Czy może gorąca, przemieniająca nie tylko Twoje życie, ale i środowisko, w którym żyjesz? Co się stało z Twoją wiarą po chrzcie, przyjęciu Eucharystii czy też sakramentu bierzmowania? Czy Twoja wiara to etykieta świadcząca o tym, co w środku, czy też pozostaje etykieta bez pokrycia?

Bądźmy dobrym przykładem

Jezus mówi o uczniach, że mają być „światłem świata” (por. Mt 5, 14). Dziś bez energii elektrycznej nie wyobrażamy sobie życia, normalnego funkcjonowania. Ile to sprzętów w naszym domu nie będzie nam służyło, jeśli tylko zabraknie prądu? Zresztą dobrze też wiemy, że kiedy chwilowo nastąpi awaria, szukamy latarki czy świecy, aby rozświecić mrok, jaki zapanował. Im lepsze to oświetlenie, tym wyraźniej możemy widzieć otaczający nas świat czy przedmioty. Dlaczego Jezus używa tego porównania do nas, swoich uczniów? Chce nam pokazać, że jako jego uczniowie mamy być „dziećmi światłości” (por. J 1, 4-5). Nasze chrześcijańskie życie ma być życiem w świetle (por. Mt 6, 22-23). Życiem, które nie jest nieustannym ukrywaniem i występowaniem się wiary, ale odważnym jej wyznawaniem, a poprzez to „światło świadectwa” pociąganiem innych do Boga. Wiara bowiem nie jest tylko prywatną sprawą, ale pociąga za sobą obowiązek świadectwa o niej.

Czy tak jest w naszym życiu? Czy światło naszej wiary „świeci przed ludźmi, aby widzieli nasze dobre czyny i chwalili Ojca naszego, który jest w niebie” (por. Mt 5, 16)? Czy takim światłem jestem dla własnego współmałżonka, dzieci, rodziców, współpracowników? Czy z obawy o samego siebie nie chowam czasem swojej wiary tylko dla siebie?

Drogowskazy życia

Jezus mówi o swoich uczniach, że mają „sami wypełniać przykazania i uczyć je wypełniać” (por. Mt 5, 17-20). Jezus nie przyszedł znieść żadnego z przykazań, ale jak

sam mówi, przyszedł wypełnić do końca Słowa Boga. I wypełnił do końca, aż po krzyż, który przyniósł nam zbawienie. Przecież Bóg nie może być niewierny swojej obietnicy. I znów powstaje pytanie: dlaczego te słowa Jezus mówi do nas? Odpowiedź jest prosta. Wie dobrze, że tylko idąc drogą Bożych Przykazań pewnie dotrzemy do życia wiecznego. One stanowią w naszym życiu drogowskazy, które oczywiście człowiek w swojej wolności może zignorować. Może..., ale za jaką cenę? Cenę swojego zbawienia. Królestwo Boże nie jest dla nikogo, ale dla tych którzy sami przestrzegają Boże Prawo, umieją się o nie upomnieć i uczą jego przestrzegania. A jaka jest moja postawa w dzisiejszym świecie, kiedy tak często podważa się Boże Prawo? Czy staję w obronie Bożych wartości, a tym samym drugiego człowieka? A może mówię jak dziś czyni wielu „jestem wierzący, ale...” i kwestionuje Boże drogowskazy? Jaka jest moja postawa w obronie życia wobec aborcji, eutanazji czy zapłodnienia „in vitro”? Jaka postawa wobec wszelkich zbrodni i dewiacji seksualnych, które żądają dla siebie różnych praw, jako dyskryminowane mniejszości? A może jeszcze działam w ramach organizacji, które podważają Boże Przykazania? Czy będę potrafił z tym zerwać? Czy potrafię się przeciwstawić bezmyślnemu powtarzaniu nieprawdziwych opinii urobionych przez media w tych wszystkich sprawach?

Złota zasada postępowania

Jezus mówi o swoich uczniach, że mają być tymi, którzy innym czynią to, czego sami od innych chcą doświadczyć (por. Mt 7, 12). To podstawowa miara człowieka, choć wielu jest zdziwionych, że polskie przysłowie „nie rób drugiemu, co tobie niemiłe” znajduje swoje źródło w tekście biblijnym. Jest to przecież „złota zasada postępowania”. Dlaczego Jezus te słowa odnosi do nas. Abyśmy pamiętali, że „taką miarą, jaką my miierzmy i nam odmierzają” (por. Mt 7, 2). Łatwo jest bowiem widzieć wady innych, ale o wiele trudniej zobaczyć je u siebie. A jeszcze trudniej u siebie wykorzenić. Jaka jest moja relacja do tych słów Jezusa? Czy potrafię zobaczyć swoje grzechy, wady, zaniedbanie dobra? Czy nie dyspensuję się ciągle mówiąc „przecież inni też tak robią”? Czy potrafię złu w swoim życiu powiedzieć skutecznie „nie”? Czy moje postanowienie poprawy nie pozostaje tylko pięknym słowem, za którym nie idą czyny? Jak się rozliczam pod koniec każdego dnia z tego, co w moim życiu się wydarzyło?



Masz system wartości?

Jezus mówi o swoich uczniach, że mają być „doskonalni, jak Ojciec niebieski” (por. Mt 5, 43-48). Wysoko postawiona poprzeczka. Ale przecież każdy człowiek różne poprzeczki sobie w życiu stawia. Często nazywa je celem życia. Dla jednych będą to pieniądze, kariera, praca. Dla innych rodzina, małżeństwo i miłość. Czemu Jezus zwraca nam na to uwagę? Chce nam uświadomić, że kiedy w naszym życiu nie ustawimy właściwie naszych celów i tego, co dla nas jest najważniejsze, możemy w codziennym życiu doświadczyć wielkich tragedii. Tragedii, które nie tylko dotkną nas samych, ale i tych którzy żyją obok nas. Jakie są moje cele w życiu? Czy stawiam Boga na pierwszym miejscu w moim życiu? A może dla mnie ważniejsi są inni ludzie lub też inne rzeczy, a Panu Bogu wyznaczam ostatnie miejsce? Jaki jest mój system wartości? Czy jak sportowiec staram się dościsnąć poprzeczki wyznaczonej przez Jezusa? Czy weryfikuje swoje życie z tym ideałem, jaki Bóg mi pokazuje?

Nie wstydzmy się wiary

Jezus mówi o swoich uczniach, że mogą „ich poznać po owocach ich życia” (por. Mt 7, 16-20). Kiedy idziemy do sklepu, aby kupić owoce, to dokładnie je oglądamy. Patrzymy czy nie są odbite, zgniłe, przejrzałe lub nawet je kształtujemy, aby zobaczyć, czy nie są zbyt kwaśne. Czasem i taki wysiłek nie przynosi rezultatu, bo po powrocie do domu okazuje się, że nie nadają się one z jakiegoś powodu do jedzenia. Dlaczego kolejne tego typu porównanie w wydaniu Jezusa? Jezus pokazuje, że z wnętrza człowieka płynie konkretne postępowanie (por. Mk 7, 20-23). Nikt z ludzi nie może przecież dać niczego, czym najpierw sam się nie napełni. Jeśli napełnimy się Bogiem i Jego miłością, to będziemy wydawać dobre owoce. Jeśli natomiast Boga odstawimy „do kąta” w naszym życiu, to nasze owoce będą złe, niedobre i kwaśne. Jakie są owoce mojego życia? Jakie wydaje owoce w domu i w pracy? Z czego czerpię w swoim codziennym życiu: z Boga czy ze spraw nie Bożych? Czy mam świadomość, że od wydawanych dzisiaj owoców w moim życiu zależy moja przyszłość nie tylko tu, na ziemi, ale i w niebie?

Odpowiedzialność za słowo

Jezus mówi o swoich uczniach, że nie ci, którzy „wołają Panie, Panie...” wejdą do Królestwa Bożego, ale „pełniący wolę Boga” (por. Mt 7, 21-24). Dziś otacza nas tak wiele słów: prasa, radio, telewizja, internet. Wciąż słyszymy czy czytamy czyjeś słowa. Często są

to słowa bez pokrycia, za którymi nic nie idzie. Co gorsza, bardzo często są to słowa kłamstwa, kombinatorstwa, krzywdy wyrządzanej drugiemu człowiekowi. Dlaczego znów słowa Jezusa odnoszą się do nas? By uzmysłowić nam, że jesteśmy odpowiedzialni za swoje słowa. Słowa, które wypowiadamy mają swoją wagę: mogą podnieść lub zniszczyć człowieka. To odpowiedzialność za słowo i pokrycie słów z konkretem życia świadczy o tym, czy jesteśmy, czy nie jesteśmy uczniami Jezusa. A jakie są moje słowa? Słowa dobre czy złe? Słowa, w których znajdują pokrycie moje deklaracje, że jestem osobą wierzącą? Czy może rzucać na wiatr słowa o miłości do Chrystusa, które z tą miłością nie mają nic wspólnego? Czy mam świadomość, że nie wystarczy być ochrzczonym, by osiągnąć zbawienie? Czy wiem, że Bóg domaga się jasnej odpowiedzi na Jego zaproszenie, słuchania Jego głosu, dziś wyrażanego przez Kościół?

Łatwizna prowadzi do niewiary

Jezus swoim uczniom nie obiecuje łatwego życia, wręcz przeciwnie: „prześladowanie, wyśmianie” czyli „wzięcie codziennego swojego krzyża” (por. Mt 10, 34-39; Mt 16, 24-28). Droga Jezusa jest zatem dla ludzi odważnych, a nie mięczaków. To właśnie o osobach, na serio traktujących pójście za Nim, Chrystus mówi jako o swojej rodzinie: „braciach i siostrach” (por. Mt 12, 46-50). Dlaczego te słowa powinny do nas dotrzeć? By nie popaść w fałszywe spojrzenie na chrześcijaństwo, które łatwo może prowadzić do niewiary. Jezus w odróżnieniu od wielu systemów politycznych czy gospodarczych nie ma łatwizny, nieprawdziwą wizję świata. Nie mówi, że życie nic nie kosztuje. Wskazuje zaś na to, że droga do zbawienia jest drogą wąską, wymagającą od człowieka wysiłku (por. Mt 7, 13-14). Jakie jest moje patrzenie na życie? Czy szukam tych, którzy obiecują mi zbawienie bez kropli potu? Czy nie idę za tymi, którzy „wpuszczają” mnie nieustannie „w maliny” lub proponuje, wbrew Jezusowi, autostradę usłaną różami, jako drogę do zbawienia? Czy podejmuję wysiłek „wzięcia swojego krzyża” i pójścia z nim „wąską drogą zbawienia”?

Dążmy do doskonałości

Jezus wreszcie mówi, że Jego uczniowie to ci, którzy swoje życie „budują na skale, a nie na piasku” (por. Mt 7, 24-27; Mt 19, 16-22). Od fundamentu i sposobu budowania przecież wiele zależy. Znamy w ostatnim czasie przypadki, kiedy to błędy w konstrukcji i budowie pewnych obiektów zakończyły się wielkimi ludzkimi tragediami. Dlaczego te słowa Jezusa są ważne dla nas? Dlatego, abyśmy wiedzieli, jak budować. Jezus staje przed

nami jako najlepszy budowniczy. Proponuje najlepszy projekt, najlepsze fundamenty, najlepsze materiały budowlane. Po co? Aby nasze życie było zbudowane dobrze i pewnie. Oczywiście mogę budować byle jak, ale wtedy sam na siebie biorę za to odpowiedzialność. O tym budowaniu mówił w Krakowie Benedykt XVI. Jak buduję w moim życiu? Czy buduję na skale, którą jest Jezus Chrystus? Czy buduję na fundamencie, jakim jest Jego Słowo? Czy buduję z Piotrem i na Piotrze, z Kościołem i w Kościele, w posłuszeństwie Duchowi Świętemu, który przemawia przez pasterzy? Czy może buduję na piasku własnych ambicji, wizji, wbrew temu, co mówi mi Chrystus przez pasterzy Kościoła, wydawane dokumenty na konkretne tematy? W tym budowaniu jednak Jezus nie zostawia swoich uczniów samych. Wychodzi każdemu naprzeciw z nie narzucającą się, ale subtelna pomocą, wołając: „Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście” (por. Mt 11, 28-30). Jezus zresztą obiecał nam tę pomoc, obiecał nam dar Ducha Świętego, abyśmy przez Jego moc „byli bogaci w nadzieję” (por. Rz 15, 13).

Dlaczego mamy to wezwanie Jezusa usłyszeć? Bo bez Niego nic nie jesteśmy w stanie uczynić (por. J 15, 5), a nasze wielkie wysiłki wkładane w codzienność nie przyniosą spodziewanych owoców. Jezus wzywa do zaufania Mu we wszystkim, co dotyczy budowania życia jako ucznia Chrystusa. Z Nim, to co niemożliwe z ludzkiego punktu widzenia, stanie się możliwe (por. Łk 1, 37). Czy w trudnych momentach szukam tej pomocy Jezusa? Czy szukam u Niego pokrzepienia? A może próbuję znaleźć pomoc gdzie indziej? Czy rozwiązuję sprawy dotyczące mojego życia, mojego małżeństwa, mojej rodziny z Jezusem? Czy może liczę tylko na swoją samowystarczalność, swoje zdolności i możliwości? A może, choć wielokrotnie rozczarowałem się takim sposobem własnego postępowania w szukaniu w sobie zbawienia, zamiast szukać Go w Chrystusie nadal błędę, szukając – nie wiedząc czego, tak naprawdę, szukam?

Odpowiedzmy sobie w tym roku duszpasterskim na jedno zasadnicze pytanie: czy nasze codzienne postawy są postawami uczniów Jezusa. Analizując problem jakości naszego uczestnictwa w Eucharystii; znaczenia modlitwy w naszym życiu i jej roli w zwykłej, szarej codzienności; zdrady Mistrza, dokonywanej poprzez grzechy i niewierności; naszych spotkań na drogach codziennego życia z drugim człowiekiem; pytań związanych z cierpieniem, śmiercią i życiem wiecznym, odpowiedzmy sobie na pytanie czy stajemy się prawdziwymi uczniami Chrystusa, jakimi On chce nas mieć, czy jesteśmy tylko tymi, którzy ich nazwę noszą.

ks. Grzegorz Wolan



ISTOTA WIELKIEGO POSTU

Za nami okres Wielkiego Postu, czas który przygotowuje nas i prowadzi na spotkanie ze Zmartwychwstałym Panem. Był to czas szczególny. Poprzez wyrzeczenia, różnego rodzaju umartwienia, post oraz dyscyplinę sobie narzuconą pragnęliśmy coś osiągnąć, zbliżyć się ku czemuś.

Czas Wielkiego Postu łączył się z pokutą, o której w sposób tak dobitny mówił Pan Jezus: *Jeśli pokutować nie będziecie wszyscy zginiecie.*

Pokuta

Rodzajów pokuty może być wiele: post, jałmużna, różnora-ka pomoc bliźniemu, ochotna praca, najrozmaitsze umartwienia, bezkompromisowa czystość myśli, słów i uczynków, z radością przyjęte upokorzenia, cierpliwe znoszenie krzywd, wyrzeczenie się lepszych i smaczniejszych pokarmów – wszystko to służy pokucie.

Warto podjąć taki trud, aby wstrzemięźliwość nasza pomnożyła środki pomocy ubogim, głodnym, opuszczonym, wszystkim oczekującym naszego wsparcia.

Modlitwa

Śpiewanie przejmujących lamentacji Gorzkich Żalów, czy też medytacja męki Pańskiej na Drodze Krzyżowej ma duże

duchowe znaczenie, a świadomie przeżywane może odegrać ważną rolę w ugruntowaniu w ludzkich sercach wartości chrześcijańskich. Udział w tych nabożeństwach u każdego chrześcijanina wywołuje wstrząs duchowy, jest swoistą katechezą, niesie niezwykle przesłanie, przypomina, że zbawienie, odkupienie ofiarował Zbawiciel ludziom za wyjątkową cenę: za swoje życie, mękę, śmierć.

Stanisława Stasiej

Rozpięty na krzyżu

*Rozpięty na krzyżu, jak sokół na niebie,
Chrystusie, Synu Boga, spójrz, proszę, na ziemię.
Na ruchliwe ulice, zabieganych ludzi.
Gdy noc się już kończy, a rano się budzi.
Uśmiechnij się przyjaźnie z wysokiego krzyża
Do ciężko pracujących, których głód poniża.
Pociesz zrozpaczonych, chleb daj głodującym,
Modlącym się wysłuchaj i wybac umierającym.
O spójrz, cierpienia Sokole, na wszechświat, na Ziemię,
Na cichy, ciemny Kościół, na Lud wzywający Ciebie.*

(autor nieznany)

Władza jest tym lepsza, im bardziej służy ludziom

Z życia rudniańskiej parafii

Rudna Wielka administracyjnie należy do gminy Świlcza, natomiast jako parafia wchodzi w skład dekanatu głogowskiego, który tworzą: Głogów Młp., Rudna Wielka (z miejscowościami: Pogwizdów Nowy, Rudna Mała) oraz Wysoka Głogowska, Przewrotne, Zaczernie, Widelka, Budy Głogowskie, Głogów Młp., Niwa, Styków, Rogoźnica.

Parafia rzymskokatolicka istnieje tu od 1912 roku, czyli od 96 lat. Wcześniej należała do parafii Świlcza. Ma bardzo bogatą historię, co potwierdzają liczne zapisy w kronice parafialnej. Patronalne święta parafii obchodzone są 1 października (św. Teresy od Dzieciątka Jezus) i 16 maja (św. Andrzeja Boboli).

Od 26 sierpnia 2006 roku proboszczem rudniańskiej parafii jest ks. dr Wacław Sopol. Wyższe Seminarium Duchowne w Przemysłu ukończył w 1989 roku, gdzie przyjął święcenia kapłańskie z

rąk ks. abpa Ignacego Tokarczuka. Przed objęciem urzędu parafialnego w Rudnej Wielkiej był duszpasterzem akademickim przy Akademii Rolniczej w Rzeszowie – Zalesiu. Obecnie jest także wykładowcą teologii moralnej i etyki w Wyższym Seminarium Duchownym w Rzeszowie.

Parafianie w krótkim czasie dostrzegli, że ks. dr Wacław Sopol jest proboszczem niezwykle pracowitym, energicznym, stanowczym i otwartym na dobrą współpracę z nimi, a nade wszystko pragnącym pozytywnych zmian w parafii. Nic więc dziwnego, że chętnie zaakceptowali jego pomysły i plany, przystępując wraz z nim do pracy nad upiększaniem świątyni i budynków parafialnych. Efekty ich wspólnej i zgodnej współpracy są dziś widoczne gołym okiem. Parafianie od początku obdarzają swojego proboszcza niesłabnącym zaufaniem i szacunkiem.

Rozmowa z Wacławem Soplem – proboszczem w Rudnej Wielkiej

Ks. Wacław Sopol życzliwie przyjął propozycję rozmowy ze mną i zechciał opowiedzieć o swojej pracy duszpasterskiej w rudniańskiej parafii.

– Nie tak dawno przejeżdżając przez Rudną Wielką, postanowiłem kolejny raz wstąpić do tutejszej okazałej świątyni. Po wejściu do środka, zauważyłem bardzo wiele pozytywnych zmian, m.in.: pięknie odnowioną polichromię, gustownie odświeżone ołtarze i inne elementy wystroju wnętrza. Błask złota, intensywność kolorów i nastrój sprzyjający pobożnej kontemplacji, zrobiły na mnie niesamowite

wrażenie... To zainspirowało mnie do tego, by dowiedzieć się od księdza Proboszcza czegoś więcej o życiu parafii i jej dokonaniach.

Parafią zarządza Ksiądz od półtora roku, a już widać sporo wykonanych prac, zarówno na rzecz świątyni jak i parafii. Co udało się Księdzu dokonać w tym, stosunkowo niedługim, okresie?

– Rzeczywiście, proboszczem jestem od ►



► 26.08.2006 r. Trudno zapomnieć taką datę, nie tylko ze względu na objęcie ważnej i odpowiedzialnej funkcji, ale nade wszystko dlatego, że tego dnia przypada kościelna uroczystość Matki Bożej Częstochowskiej. Wszystko zatem zaczęło się „od Matki Bożej” i to w dosłownym tego słowa znaczeniu.

Nade wszystko cieszę się, że „obcy” parafianin zechciał zajrzeć do naszej świątyni, aby pokłonić się Panu Jezusowi i św. Teresie od Dzieciątka Jezus – kochanej przez wszystkich – Patronce. Trudno ukryć dokonane zmiany we wnętrzu świątyni, które stanowią naszą wspólną parafialną radość. Nie stawiałbym pytania w formie: „co udało się księdzu dokonać”, ale „co udało się wam dokonać” w tak krótkim okresie? Mam tutaj na myśli moich drogich Parafian, bez udziału których (oczywiście nie wspominając o Bożej pomocy), nie nie udało by się dokonać.

Przychodząc do Rudnej Wielkiej nie znałem parafii i kościoła. Nie wiedziałem, że parafię tworzą trzy miejscowości: Rudna Wielka, Rudna Mała i Pogwizdów Nowy. Wprawdzie ks. Biskup Ordynariusz pytał mnie, czy chcę przed wręczeniem nominacji proboszczowskiej obejrzeć tę parafię, odpowiedziałem że nie ma takiej potrzeby. Przecież wszędzie są ludzie i wszędzie trzeba pracować; nigdzie nie jest idealnie i nigdzie nie jest bardzo źle! Nie uznaję tzw. parafii lepszych i gorszych. Kapłan jest dla ludzi.

Obejmując urząd proboszcza powiedziałem w swej pierwszej homilii, że „świat nie zaczął się ode mnie i pewno na mnie się nie skończy”. Zawsze wpisujemy się w dorobek pokoleń, naszych poprzedników; tych którzy na miarę swoich możliwości, zdolności i zdrowia pracowali przed nami. W moim przypadku był to dorobek ks. prałata Stanisława Wójcika, który przez 24 lata kierował parafią (wtedy jeszcze znacznie większą, w jej skład wchodziła także Rogoźnica, obecnie już samodzielna parafia). Mnie przypadło w udziale kontynuować tę pracę przy pomocy wikariusza i rezydującego w parafii ks. Prałata, który nadal bardzo chętnie pomaga w duszpasterstwie.

Wiadomo, że każdy dom wymaga co jakiś czas remontów. Tak się akurat złożyło, że Opatrzność Boża ten czas dla mnie pozostawiła. I teraz wróć do tego, co powiedziałem na początku – wszystko zaczęło się od Matki Bożej! Mistrz pozłotnictwa i konserwacji p. Józef Gliński z Łańcuta zaproponował renowację ołtarza. Nie było bardzo za co! Środki finansowe były bardzo szczupłe, ale on nalegał. Wtedy uległem i mówię: „zaczynaj Pan od Matki Bożej”. Jej ołtarz niech będzie pierwszy, tym bardziej, że zbliżał się adwent i roraty. Taki mały prezent dla Matki Bożej; ale na pieniądze pan poczeka! Zgodził się i przystąpił do pracy. Figura Matki Bożej „opuszcza nas” i wyjechała, jak żartowałem, do sanatorium do Łańcuta. Parafianie patrzyli w pusty ołtarz i czekali, kiedy powróci. Rzeczywiście; w sobotę /02.12. 2006/ przed I niedzielą adwentu

Matka Boża wróciła. Zapowiedziałem poświęcenie ołtarza i odnowionej figury. Przyszło sporo ludzi. Starsi, wchodząc do kościoła, patrzyli w kierunku ołtarza i niektórzy mówili: „Matka Boża wróciła do nas z powrotem”. Czekali na nią! Ołtarz i figura błyszczały od pozłoci, a oczy parafian od wzruszenia. W niedzielę rano na renowację ołtarza i figury Parafianie złożyli aż 9655 zł. W następną niedzielę, młodzi małżonkowie z Rudnej Wielkiej wraz z dziećmi, przynieśli do ks. katechety (wtedy wyjechałem) kwotę 10 000 zł z przeznaczeniem na renowację bocznego ołtarza i figury Serca Pana Jezusa. Matka nie zapomniła o Synu; Syn nie zapomni o hojnych ofiarodawcach! I tak wszystko się zaczęło.

Potem wykonaliśmy gazowe C.O w kościele metodą grzejnikową. Opatrzność Boża postawiła na naszej drodze prezesa WFOŚiGW



Red. Kwoczyński podczas rozmowy z księdzem Wacławem Soplem.

w Rzeszowie Lesława Budzisa z Pogwizdowa Nowego, który pomógł w uzyskaniu znacznej dotacji na ten cel. Ponieważ zachodziła pilna potrzeba wymiany całej instalacji elektrycznej w kościele, z pomocą pospieszył inż. K. Marczydło z Rudnej Małej. Poleciał on doskonałą firmę p. Leszczaka ze Surzykowa, która wykonała prace w ciągu 1,5 miesiąca. Nad wszystkim czuwał dyr. Marczydło, który zadbał także o stosowne oświetlenie w kościele. Zakupiono nowe kinkiety i pająki. Przy okazji nowej instalacji elektrycznej, firma inż. Jana Rducha z Godowa wykonała nowe nagłośnienie we wnętrzu kościoła i na zewnątrz.

Parafianie cały czas ofiarnie wspierali te prace modlitwą (prosiłiśmy o nią naszych chorych i cierpiących), a także ofiarą składaną regularnie w I oraz III niedzielę miesiąca w kościele na tzw. zeszyt. Nikt nikogo nie zmuszał; dawali ci, którzy chcieli i chcą! Niektórzy wpłacali bezpośrednio na konto parafialne. Nie brakowało też pojedynczych, znacznych ofiar! Część środków pozyskaliśmy ze sprzedaży parafialnego pola. Nawet pan Wójt ze Świlczy zakupił część pola pod szkolne boisko w Rudnej Wielkiej, za co mieszkańcy są mu bardzo wdzięczni. Nie ukrywam, że także i ja ze swej strony doświadczyłem wiele życzliwości ze strony wójta mgra inż. W. Wdowika i liczę, że dobra współpraca się na tym nie zakończy.

Ponieważ Rudna Mała i Pogwizdów Nowy stanowią część gminy Głogów Małopolski, także i burmistrz Głogowa mgr inż. Kazimierz Rokita na wielorakie sposoby okazywał naszej parafii pomoc. Jestem wdzięczny władzom samorządowym za zrozumienie. Cokolwiek robią dla parafii, robią dla danego sołectwa i gminy. Społeczności się nie wykluczają, ale uzupełniają: to są ci sami ludzie.

Dokonano w kościele wymiany okien, przy znacznym wsparciu prezesa Ireneusza Sobolewskiego z firmy „Vidok”, odnowiono Ołtarz Główny i stacje Drogi Krzyżowej, w kościele założono wentylację i klimatyzację, wykonano odnowienie kościoła. Wybudowaliśmy nową zakrystię; zostały zburzone stare budynki gospodarcze, postawiono nowe garaże, których dotąd nie było przy plebanii. Zakupiliśmy rzutnik diodowy zdalnie sterowany, wstawiono nowe drzwi boczne do kościoła i do zakrystii oraz wykończono nową plebanie. Odnowiono kaplicę na cmentarzu parafialnym. Ukoronowaniem prac było malowanie kościoła i wykonanie nowej polichromii przez zespół koleżeńsko-rodzinny S. Zimy z Lubatowej. Prace trwały pięć miesięcy, ale warto było czekać na ich rezultat!

Nie sposób w tym miejscu wymienić wszystkich ludzi „wielkiego serca i dobrej woli”, nie chciałbym nikogo pominąć, ale proszę pozwolić, że wspomnę jakże oddanego sprawie naszego parafialnego kościoła Mariana Bąka – przew. Rady Parafialnej, a zarazem naczelnika OSP w

Rudnej Małej, strażaków OSP ze wszystkich trzech miejscowości, sołtysów, kościelnego Józefa Mierzwę, Siostry zakonne i Parafian, dbających o czystość świątyni. Muszę w tym miejscu wspomnieć jeszcze wspaniałą gospodynię plebańską z Rudnej Wielkiej Zofię Krawczyk. Kto by pracował o pustym żołądku? Sama, dzień po dniu, przygotowywała posiłki dla wielkiej grupy coraz to zmieniających się pracowników.

Sądzę, że po tej trochę przydługiej prezentacji, rozumie pan, że konieczna była zmiana sformułowania pańskiego pytania na formę: „co wam udało się dokonać w tak niedługim okresie?” Bogu dziękować; udało się nam wiele! Wyrazem wdzięczności parafian dla mojej osoby było podarowanie mi pięknego wieńca dożynkowego w czasie ostatnich Dożynek Gminnych w 2007 r. w Świlczy: „Bóg zapłać”!

– Jestem pod wrażeniem ogromu wykonanych prac, którymi osobiście ks. Proboszcz kierował. Zaangażowanie, praca i ofiarność parafian nie są tu bez znaczenia. Przy wspólnym zapale i zrozumieniu można dokonać dużo więcej tym bardziej, że w parafii na pewno jest jeszcze wiele do zrobienia. Jakie przedsięwzięcia na rzecz świątyni i parafii, zamierza Ksiądz zrealizować w najbliższej przyszłości?



–Zacznę od drugiego członu pańskiego pytania dotyczącego przedsięwzięć w parafii. Każdy ma jakieś plany. Chodzi o to, aby mieszkańcy byli dumni ze swojej miejscowości i dobrze się w niej czuli. Jan Paweł II określał to mianem „małych ojczyzn”, do których człowiek z sentymentem powraca i wspomina dom rodzinny.

Rola proboszcza w tym względzie może być w jakimś stopniu inspirująca z pełnym poszanowaniem dla słusznej autonomii władzy samorządowej wybranej przez mieszkańców. Dlatego, jak to już wyżej wspominałem, dużo zależy od współpracy z władzą samorządową reprezentowaną na szczeblu gminnym przez p. Wójta czy p. Burmistrza. Marzy się nam w Rudnej Wielkiej uczciwy, bezpieczny chodnik, na temat którego wielokrotnie rozmawiałem już z p. Wójtem. Nie zapominajmy, że przez Rudną Wielką biegnie dość ruchliwa droga, dzieci idą do szkoły, mamy także gimnazjum; myślę że nie da się bezpieczeństwa człowieka przedkładać nad jakiekolwiek, choćby najsluszniejsze, kalkulacje ekonomiczne.

Wiele do życzenia pozostawia stan nawierzchni niektórych dróg. Mamy oplakany stan dojazdu do cmentarza. Wiem, że z tej drogi powrotu już nie ma, ale najbliżsi jeszcze chcieliby dotrzeć do swoich Zmarłych. To naprawdę jest istotna sprawa. Na samym cmentarzu, po ulewnym deszczu czy topniejącym śniegu, błoto – nie do przebycia! Przysłałyby się, choćby skromne, utwardzone alejki.

Ważną sprawą jest nowa lokalizacja stadionu sportowego z powodu planowanej budowy drogi szybkiego ruchu przy istniejącym obiekcie. Myśląc o przyszłości gminy nie należy też zapomnieć o konieczności opieki nad najmłodszymi. Nie mamy przedszkola, rodzice nie mają, gdzie pozostawić pod bezpieczną opieką swoich dzieci. „Emigracja” w tym celu do pobliskiego Rzeszowa skutkuje później brakiem szerszego zainteresowania miejscową ofertą edukacyjną.

Niby prozaiczną sprawą jest fakt, że kiedy Europa jednoczy się i otwiera swoje granice, w Rudnej nie ma nawet poczty, punktu aptecznego nie wspominając już o ośrodku zdrowia. Przynajmniej uruchomiono ostatnio punkt Posterunku Policji ze Świlczy, tak bardzo potrzebny wobec nasilających się aktów wandalizmu. Wierzę jednak w owocność dotychczasowej współpracy z p. Wójtem, który często mi przypomina, że „ten rocznik potrafi się ze sobą dogadać”. Wierzę też w większe zaangażowanie w sprawy społeczne moich parafian. Biblijna manna z nieba już nie poleci; trzeba wyrwać się z postawy bierności i zechcieć coś dobrego zrobić dla społeczności, w której się żyje! To zadanie dla nas wszystkich! Nie można stać z założonymi rękami i oczekiwać na „irlandzki cud”.

W kościele pragniemy jeszcze wykonać nowy, soborowy ołtarz w kamieniu wraz z amboną. Trzeba założyć nowe drzwi wejściowe do świątyni, jesteśmy na etapie gromadzenia materiału do ocieplenia kościoła i wykonania

nowej, w ciepłym kolorze, elewacji. Podjęliśmy już trud zakupu nowego kontuaru i montażu w przyszłości nowych organów. Na koncerty organowe nie musi się jeździć tylko do Rzeszowa! Chwila relaksu przy klasycznej muzyce; taki terejański wieczór dla koneserów złotych nut! Chyba to nie utopia? Jak pan sądzi (...)?

Planujemy także inwestować przede wszystkim w człowieka. Byłem pod wrażeniem poświęcenia domu dla osób niepełnosprawnych w Woliczce. Uważam to za wielki sukces Gminy i osobisty Wójta. Chciałbym, aby w budynku starej plebanii powstała świetlica dla młodzieży. Młodzi muszą mieć okazję do spotkań, rozmowy, rozrywki w godziwych warunkach i przy zdrowych zasadach moralnych. „Edukacja przystankowa”, która pewno całkiem nie zniknie, nie wprowadzi młodych na drogi moralnie zdrowego życia. Żeby wymagać, trzeba najpierw coś dać! Chcemy im dać taką właśnie szansę. Może na ten temat wystarczy, bo zabraknie miejsca na prezentację innych, ciekawych spraw na łamach „Trzcionki”.

– Gratuluję konkretnych zamierzeń i ich realizacji. Sądzę, że parafianie zaangażują się do pracy z ochotą i nie mniejszym zapałem, widząc swoją świątynię zadbaną i piękniejszą. Jak Ksiądz, jako ojciec parafii, ocenia dotychczasową pracę i zaangażowanie parafian w życie rudniańskiej wspólnoty parafialnej?

–Już wspominałem ten temat. Podkreślę jedynie wymiar „materiałny” zaangażowania, a ksiądz ma być przecież specjalistą od spraw duchowych, jak przypomniał Ojciec św. Benedykt XVI. Chociaż ekonomia jest mi bliska, bo ukończyłem Liceum Ekonomiczne w Rzeszowie. Chciałbym w tym miejscu powiedzieć o zaangażowaniu moich Parafian na polu duchowym, formacyjnym.

Cieszę się dobrą współpracą z Radą Parafialną (12 osób). Sami się określili, że nie tyle chcą rządzić, co służyć! Ale właśnie to jest ewangeliczne pojęcie władzy; ona jest tym lepsza im bardziej służy ludziom! Spora grupa parafian przynależy do „Żywego Różańca” nawet we wszystkich klasach gimnazjum istnieją różne różańcowe! Raz w miesiącu, na pierwszej katechezie zelator podaje do czytania tajemniczkę różańcową i modlimy się wspólnie jednym dziesiątkiem różańca! Człowiek, który się modli nie zdziwuje – to dobrze rokuje dla naszej młodzieży, która ma swoje problemy związane z wiekiem dorastania i problemami z nauką czy w porozumiewaniu się ze starszymi.

Istnieje przy parafii liczna grupa lektorów i ministrantów (blisko 50 osób); KSM oraz Oaza. Dostzegam piękną współpracę tej młodzieży z oddanym im całym sercem ks. katechetą, którym obecnie jest ks. mgr Marek Kotwa. Wyrazem tej współpracy jest przygotowywanie spotkań modlitewnych w każdy III piątek miesiąca o 20.00 w naszym kościele oraz

wznowienie wydawania pisma parafialnego „Różę św. Teresy”.

Dorośli angażują się także w działalność Akcji Katolickiej, Koła Misyjnego, Parafialnego Apostolatu Trzeźwości. Bardzo ofiarnie działa parafialny „Caritas” spiesząc z pomocą najbardziej potrzebującym. Na pewno więcej osób mogłoby się włączyć w działalność tych grup apostołskich! Mamy też wielki Apostolat Chorych, których odwiedzamy w I soboty miesiąca (obecnie 56 osób). Cierpienie i modlitwa to potęgą każdej wspólnoty parafialnej! Nie można też zapomnieć o Kole Przyjaciół Radia Maryja oraz Stowarzyszeniu Przyjaciół WSD w Rzeszowie.

Wyrazem gościnności parafian może być coroczne przyjmowanie pocztunkiem pielgrzymów zdążających na Jasną Górę (w lipcu z diec. przemyskiej, w sierpniu z diec. rzeszowskiej). Jesienią, każdego roku parafianie pamiętają o zbiórkach płodów rolnych dla potrzebujących z Towarzystwa Brata Alberta oraz naszego Seminarium Duchownego.

W każdej parafii działają podobne grupy i wiem od proboszczów sąsiednich, że pięknie pracują. Ja cieszę się, że w mojej parafii też nie brakuje osób oddanych Bożej sprawie! Niech dobry Bóg im wynagrodzi ten trud i hojny dar serca.

– Święta Wielkanocne, to szczególne przeżycie dla wspólnoty parafialnej. Czego życzyłby ksiądz swoim parafianom z okazji Świąt Zmartwychwstania Pańskiego?

–Może to zabrzmieć dziwnie, ale nade wszystkim życzę im wiele wzajemnej życzliwości. Jak będzie życzliwość, zrozumienie, wsparcie a także przebaczenie, to na pewno będzie też zdrowie. Życzę wielkiej nadziei na lepsze jutro; Jezus pokonał krzyż, mękę, śmierć i Zmartwychwstał. Niech jutrenka Zmartwychwstania Jezusa usunie z serc wszelki lęk, niepokój, niech przyniesie wszystkim rodzinom ten ogrom Bożej miłości, która „wszystko przetrzyma, wszystko znosi i nigdy nie ustaje!” Proszę także o łaskawe przekazanie tych życzeń dla całej, drogiej Redakcji naszej gminnej „Trzcionki”. Szczęść Boże i zapraszamy częściej do Rudnej!

– Bardzo Księdzu Proboszczowi dziękuję za szczere i wymowne w treści życzenia świąteczne. Z wielką przyjemnością przekazać zespołowi redakcyjnemu „Trzcionki”. Dziękuję za zaproszenie do Rudnej Wielkiej. Myślę, że w przyszłości na pewno tu przyjedziemy, by zaprezentować dalsze dokonania rudniańskiej wspólnoty parafialnej. Serdecznie dziękuję Księdzu Proboszczowi za miłą rozmowę, życząc: Szczęść Boże na kapłańskiej niwie.

P.S. Rozmowa autoryzowana

Rozmawiał Władysław Kwoczyński



KALENDARIUM

WAŻNIEJSZYCH WYDARZEŃ W PARAFII RUDNA WIELKA (1912-2006)

- 1912 – Ks. Józef HAJDUK desygnowany na pierwszego proboszcza w Rudnej Wielkiej. W tym roku wybudowano prowizoryczną kaplicę przy ochronce Sióstr Najświętszej Maryi Panny. Teren pod budowę przyszłego kościoła, cmentarza, plebanii, budynków gospodarskich i ogrodu – ofiarował dr Stanisław DĄMBSKI – właściciel dworu w Rudnej Wielkiej.
- 1919 – Śmierć ks. Józefa HAJDUKA – proboszcza parafii.
- 1928 – Powołanie Komitetu Budowy Kościoła z przewodniczącym Janem CZYŻEM na czele.
– W maju ks. bp Anatol NOWAK dokonuje poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę nowej świątyni. Akt erekcyjny wmurowano w fundamenty ołtarza głównego.
- 1936 – Zakończono budowę kościoła, którą wcześniej przerwano na cztery lata z powodu klęski gradu. Koszt budowy, na ówczesne czasy, wyniósł 200 tys. zł.
– W październiku ks. dziekan Wojciech PARYSZ z Raniżowa dokonał poświęcenia nowego kościoła i odprawił uroczystą mszę św. z udziałem ówczesnych władz rządowych i wojskowych.
- 1937 – Ufundowanie ołtarza św. Andrzeja BOBOLI przez Stefana DĄMBSKIEGO – szambelana papieskiego Piusa XII. On też w 1941 roku ofiarował pół ha ziemi na poszerzenie cmentarza parafialnego.
- 1942 – W nocy z 31 grudnia na 1 stycznia 1943 roku śmierć ks. kanonika Mariana KULCZYCKIEGO – proboszcza parafii.
- 1943 – Wykonanie nowych ławek do kościoła i zamówienie ołtarza św. Teresy od Dzieciątka Jezus.
- 1944 – Przystąpienie do budowy ww. ołtarza, którego fundatorami były Róże Żywego Różańca z całej parafii.
- 1953 – Z Warszawy przywieziono relikwie św. Andrzeja BOBOLI.
- 1955 – Konsekracja kościoła i ołtarza głównego przez ks. bpa Wojciecha TOMAŁKĘ.
- 1956 – Poświęcenie nowych organów kościelnych przez o. Honorata JEDLIŃSKIEGO z Sędziszowa Młp.
- 1960 – Poświęcenie stacji Drogi Krzyżowej, którą ufundowali byli parafianie mieszkający w USA.
- 1961 – Wykonanie nowego ogrodzenia wokół kościoła.
- 1962 – Uroczyste obchody jubileuszu 50-lecia istnienia parafii.
- 1970 – Parafia przeżywała uroczystość nawiedzenia Matki Bożej Częstochowskiej pod symbolem Pisma Świętego i Paschału (obraz został zatrzymany przez ówczesne władze komunistyczne, stąd peregrynacja symboli).
- 1976 – Poświęcenie dzwonów kościelnych.
- 30.05.1984 – Poświęcenie placu pod budowę kościoła w Rogoźnicy, projekt Władysława Woźniaka – architekta z Rzeszowa.
- 22.10.1989 – Poświęcenie kościoła w Rogoźnicy przez ks. bpa I. Tokarczuka.

Inne prace w latach 1982-2006:

- ukończenie sali widowiskowej,
- budowa kaplicy cmentarnej (poświęcenie w 1994 r. przez bpa E. Białogłowskiego),
- nowa elewacja kościoła, dzwonnicy, położenie kostki wokół kościoła, odwodnienie,
- nowa elewacja starej plebanii (odwodnienie, wymiana okien, c. o.),
- wymiana dachu na kościele (miedź, odgromienie),
- budowa nowej plebanii (stan do 2006 roku: mury, tynki zewnętrzne, elektryka, c. o.),
- elewacja zewnętrzna domu Sióstr Służebniczek (wymiana okien).

Wydarzenia ściśle duszpasterskie:

- misje św. (1983, 1993, 2002),
- peregrynacja Obrazu Miłosierdzia Bożego (18.03.1999)
- peregrynacja Obrazu Matki Bożej Częstochowskiej (10-11.08.2002),
- peregrynacja relikwii św. Teresy (20.05.2005),
- wizytacje kanoniczne biskupa (1983, 1989, 1994, 1999, 2006),
- święcenia kapłańskie rodaków: ks. Lucjan Kot (1988), ks. Bogusław Kot (1990), ks. Zbigniew Wal (1990), ks. Roman Mazur (1992), ks. Wojciech Bober (1992), ks. Jerzy Rusin (1993),
- siostry zakonne z parafii: s. Ewa Bijoś ze Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek NMP

(obecnie na misjach w Mauretanii), s. Barbara Rogalska Służebniczka NMP (obecnie par. Szówsko – diec. przemyska), s. Alicja Preizner ze Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek NMP (obecnie misje na Ukrainie),

- brat zakonny: Piotr Kula – Zgromadzenie Księżów Kłaretynów (Krzydlina k. Wrocławia),
- Siostry Służebniczki aktualnie pracujące w parafii: s. Genowefa Pisarczyk – przełożona i katechetka, s. Teresa Śniegowska, s. Marta Majewska – organistka.

Proboszczowie parafii kościoła rzymskokatolickiego w Rudnej Wielkiej w latach 1919-2008

1. ks. Józef HAJDUK (1912-1919)
2. ks. Jan TARNKOWSKI (1919-1920)
3. ks. kan. Marian KULCZYCKI (1920-1943)
4. ks. Antoni OLEJARKA (1943-1974)
5. ks. Władysław NOWOSIAD (1974-1978)
6. ks. Władysław BRZUSZEK (1978-1982)
7. ks. prałat Stanisław WÓJCIK (1982-2006)
8. ks. dr Wacław Sopol 2006-nadal

Nasz Proboszcz

*„Co mamy, to mamy Proboszcza dobrego,
Na żadnej parafii nie mają takiego.
Chociaż tylko roczek w Rudnej oręduje,
To mu sił do pracy nigdy nie brakuje.
Nawet w nocy nie śpi tylko projektuje,
A z samego rana plany wykonuje.
Przywieźliśmy Cię tutaj żeby Ci dziękować,
Nasz drogi Proboszczu, Tobie 100 lat śpiewać.*

*Zrobiłeś tak wiele w tym naszym kościele,
Andrzej okiem mruga, Twoja to zastuga.
A św. Terenia, patronka kościoła,
Wszystkich wiernych co dnia do kościoła wola.*

*Centralne i woda, światło, mikrofony
I nowa zakrystia, głośno biją dzwony.
A piękne ołtarze, złoto od nich bije,
A ks. Wacław Sopol niechaj 100 lat żyje.
Już październik blisko i odpust się zbliża,
A nasz główny ołtarz będzie w złotych różach.
Boże Narodzenie – mój Boże kochany,
Kościół w Rudnej Wielkiej jest wymalowany.
My Mu za to wszystko pięknie dziękujemy,
A w dowód wdzięczności wieniec mu niemy.*

(Dożynki gminne 2007 r., Świlcza. Przyspiewki na tradycyjne „ośpiewanie” wienca)



Artur Szary

*Na Anioł Pański biją dzwony,
niech będzie Maria pozdrowiona,
niech będzie Chrystus pozdrowiony...
Na Anioł Pański biją dzwony,
w niebiosach kędyś głos ich kona...*

Kazimierz Przerwa-Tetmajer „Anioł Pański”

Dzwony naszych parafii

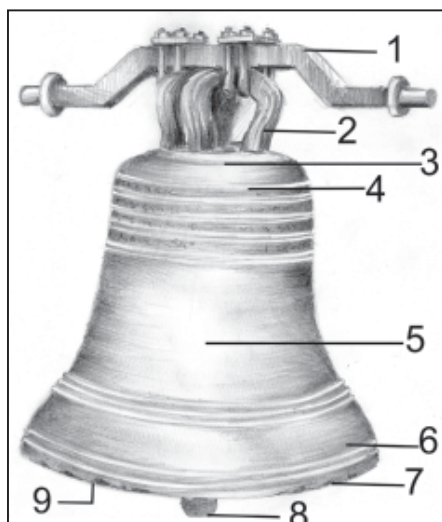
Historia kościelnych dzwonów ze szczególnym uwzględnieniem rekwizycji z lat I i II wojny światowej

Dzwon

Dzwon (łac. *campana*) należy do grupy instrumentów muzycznych zwanych idiofonami. Efekt dźwiękowy jest wynikiem drgania całego instrumentu po budzonego uderzeniem tzw. serca. Dzwon ma dość prostą budowę. Tworzy

między krawędzią górną a wieńcem tzw. płaszcz to podstawowa i największa część instrumentu. Leżąca najniżej krawędź dolna stanowi przejście do wewnętrznej części dzwonu. Dolny i najbardziej wyeksponowany fragment wewnętrznej części dzwonu nazywany jest ustami. To właśnie tam uderza serce dzwonu, wydobywając pełnię dźwięków.

falszywego i kapy. Rdzeń to wewnętrzny profil dzwonu wykonany z gliny. Dzwon falszywy formowano z gliny pokrytej lojem. Zewnętrzną formę płaszcza wykonywano ponownie z gliny. Następnie, w procesie wypalania, lój i воск wytapiał się pozostawiając między częściami formy wolne miejsce. Po rozdeleniu tych części dzwon falszywy niszczone. Po zło-



Dzwon: 1. jarzmo, 2. korona, 3. hełm (głowa), 4. krawędź górna, 5. płaszcz, 6. wieńiec, 7. krawędź dolna (warga), 8. serce, 9. usta.

Oprac. A. Szary, rys. Wł. Kwoczyński

go klosz (naczynie, które wprawione w drgania wydaje dźwięki) oraz serce (podwieszona w jego wnętrzu belka, której uderzenia wywołują drgania). W samym kloszu można wyodrębnić i nazwać pewne jego elementy. W najwyższej części dzwonu znajduje się korona. Tworzą ją zwykle od 4 do 6 kabłąków (w nowszych dzwonach może to być pojedynczy trzpień) za pomocą których przymocowuje się dzwon do jarzma (ruchomego elementu zawieszenia, osadzonego w nieruchomym siedzisku). Korona łączy się z zaokrąglonym hełmem. Poniżej znajduje krawędź górna. Wyznaczony

Jak wykonywano dzwony?

Kształt i wygląd dzwonów zmieniał się na przestrzeni wieków. Zmieniała się moda na ich wielkość i styl, idąc za światowymi trendami w architekturze i sztuce. Technika wykonania zawsze zależała od kunsztu mistrza-ludwisarza. Ta niezwykle trudna sztuka była ściśle strzeżona i przekazywana z pokolenia na pokolenie w ludwisarskich rodach.



Dzwon z kościoła w Świlczy z 1625 r.

Fot. A. Kusy (1946 r. – podczas remontu starej dzwonnicy)

Dzwony odlewano z brązu czyli stopu miedzi i cyny. Wykorzystywano do tego także spiż – specjalną odmianą brązu z domieszką innych metali: cynku, ołowiu, srebra a nawet złota. Produkcję rozpoczynano od przygotowania formy. Składała się z trzech części: rdzenia, dzwonu



Dzwon z kościoła w Mrowli z 1642 r.

Fot. Z. Lis

żeniu rdzenia z kapą powstawało puste miejsce, które zalewano płynnym metalem.

Zalany ciekłym stopem dzwon w formie musiał ostygnąć. Trwało to od kilku do kilkunastu dni (w zależności od wielkości odlewu). Po wydobyciu dzwonu z ziemi należało go oczyścić i wypolerować. Ostatnim etapem przygotowania było okucie instrumentu, czyli w miarę trwałe połączenie go z jarzmem.

Dzwony w Polsce

Dzwony pochodzą prawdopodobnie z Azji. Do krajów śródziemnomorskich i Europy dotarły już w starożytności. Ich renesans wiąże się z upowszechnianiem



Zdobienia barokowego dzwonu z mrowelskiej parafii (1642 r.).

Fot. Z. Lis

► chrześcijaństwa. Do Polski dotarły w średniowieczu razem z nową religią. Były nieodłącznym elementem funkcjonowania parafii. Zwoływały wiernych na nabożeństwa, przypominały o modlitwie Anioła Pańskiego. Obwieszczały wielkie wydarzenia. Żegnały zmarłych.

W *Encyklopedii Staropolskiej* Zygmunta Glogera znajdujemy taki opis funkcji kościelnych dzwonów oraz praktyki dzwonienia:

W różnych czasach różnie dzwoniono, stosownie do celu dzwonienia. Przed nabożeństwem dzwoniono trzy razy. Na „Anioł Pański” – o wschodzie i zachodzie słońca – dawano znak jednym i tymże samym dzwonem. Również trzy razy dziennie dzwoniono na modlitwę o pokój. [...] Za umarłych dozwolano dzwonić dwa a najwięcej trzy razy przez pół kwadransu, za opłatą na sznury i inne wydatki. [...] W czasie ostatnich dni Wielkiego tygodnia, zamiast dzwonków używa się w kościele grzechotek. [...]

[*Encyklopedia staropolska II*, s. 112]

Dzwony służyły także świeckim celom, skądinąd bardzo praktycznie:

Dzwonem kościelnym zwoływano lud do broni, do gaszenia pożaru, do ratowania się przed powodzią lub napadem nieprzyjaciół.

[*Encyklopedia staropolska II*, s. 113]

Najstarsze dzwony w okolicy

Trudno uściślić, kiedy pierwsze dzwony pojawiły się w naszych parafiach. Być może odpowiedź na to pytanie tkwi w znajomości dat założenia poszczególnych parafii i fundacji pierwszych parafialnych świątyń. Wiadomo, że najstarsze z nich: Świlcza, Przybyszówka, Mrowla i Trzciana pochodzą z przełomu XIV i XV stulecia. Czy jednak od początku ich istnienia nowo wybudowane kościoły mia-

ły dzwonnice i dzwony?

Najstarszy dzwon w okolicy, którego data powstania jest potwierdzona w źródłach pochodził z Trzciany. Został odlany w 1579 r. i przetrwał niemalże do naszych czasów. W 1917 r., kiedy wojska austriackie konfiskowały dzwony na potrzeby wojny, dzwon ten udało się wyreklamować jako cenny zabytek. W 1929 roku miała miejsce fundacja nowych dzwonów z inicjatywy proboszcza ks. Tadeusza Stachurskiego. Zlecono wówczas odlanie trzech dzwonów firmie Karola Schwaltza w Białej (dzisiejsze Bielsko-Biala). Wtedy to niefrasobliwie wyzbyto się dwustukilogramowego ciężaru zabytkowego dzwonu oddając go na złom.

Stare dzwony znajdowały się także w parafii Świlcza. Podczas najazdu tatarskiego w 1624 r. zostały one zniszczone. Prawdopodobnie podczas pożaru kościoła i dzwonnicy spadły i popękały. Z ich spiżu został odlany nowy dzwon w 1625 r. wagi 279 kg. Przetrwał on wiele



XVII/XVIII-wieczna wieża dzwonnicza w Świlczy (spłonęła w 1967 r.).

Fot. T. Żurawska (1959 r.)

burz dziejowych. Jego, nadwerężony pęknięciem, głos nadal towarzyszy największym wydarzeniom parafii.

W 1642 r. odlano 246 kg dzwon dla parafii Mrowla. Dla niego również los okazał się łaskawy. Istnieje do dziś.

Inskrypcje

Nie mniej ciekawe i godne uwagi były inskrypcje, którymi ozdabiano dzwony. Wspomniany dzwon pochodzący z parafii Świlcza posiada następującą inskrypcję pisaną łacińską majuskułą: LAUDATE DOMINUM IN CIMB. BENE SONAN. LAUDATE EUM IN CIMB. IUBILATIONIS./

A RDUS D. ALBERTUS A KRASNE KRASINSKI PLEB. SVINECEN./ POST DEVASTATIONEM TARTAR IN A. 1624 FACTAM RESTA. CURAVIT A. 1625

W tłumaczeniu na język polski:

CHWALCIE PANA NA CYMBALE PIĘKNIE BRZMIĄCYM, CHWALCIE NA CYMBALE PIEŚNIĄ POCHWALNĄ [jest to werset z Psalmu 150, przyp. A.Sz.]/

WIELEBNY PAN ALBERT Z KRASNEGO KRASIŃSKI PLEBAN ŚWINECKI/ PO SPUSTOSZENIU PRZEZ TATARÓW W ROKU 1624 UCZYNIONYM ODNOWIENIA WYSTARAŁ SIĘ W ROKU 1625

Poniżej widnieje medalion Matki Bożej z Dzieciątkiem Jezus i podpis:

S. MARIA ORA PRO NOBIS [w tłum.: ŚWIĘTA MARIO MÓDL SIĘ ZA NAMI]

Inskrypcja wzmacnia kontekst historyczny burzliwych dziejów wsi I. poł. XVII w. W czerwcu 1624 r. miał miejsce duży najazd tatarski na ziemię przemyską, który spustoszył liczne wsie. Łupem Tatarów padła też Świlcza. Spalona została zabudowa wiejska i kościół. Jej właściciel, Mikołaj Spytek Ligęza, rozpoczął odbudowę i restaurację wsi. Odnowił także parafię. Proboszczem został wówczas Albert Krasiński, powinowaty Ligęzy (żona Ligęzy Zofia pochodziła również z Krasińskich z Krasnego). Nowo instalowany proboszcz, odnawiając parafię, ufundował dzwon. Do jego odlewu wykorzystano złom ze zniszczonych podczas najazdu dzwonów.

XVII-wieczny dzwon z Mrowli (1642 r.) posiada na płaszczu bogate barokowe zdobienia, 4 medaliony oraz napis, będący swoistą prezentacją dzwonu: DEUM LAUDO, POPULUM CONVOOCO, DEMONES FUGO, NUBILIA SPARGO, DEFUNCTOS DEPLORO, 1642 A.



Obecna sygnaturka z Świlczy. Dzwonek ufundowany w 1853 r. przez ks. prob. Andrzeja Olkę. W starym kościele mógł być umiejscowiony przy wyjściu z zakrystii.

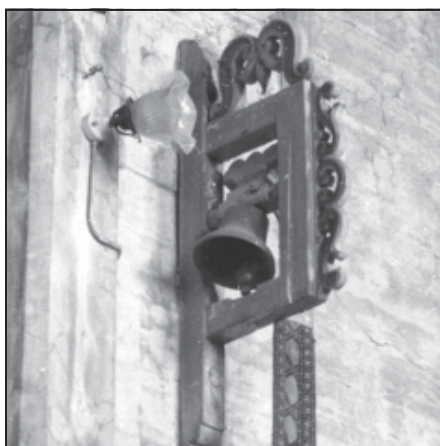
Fot. A. Szary



W tłumaczeniu na język polski:
BOGA CHWAŁĘ, LUD WZYWAM, DEMONY ODSTRASZAM, CIEMNOŚCI ROZPĘDZAM, UMARŁYCH OPŁAKUJĘ, 1642 ROKU

Dzwonnice

Dzwony zawieszano w przykościelnych dzwonnicach. Wizytacje biskupie zachowane dla diecezji krakowskiej – do której w czasach przedrozbiorowych należała Trzciana i Mrowla – pochodzą z końca XVI w. W pierwszej (z 1595 r.) zapisano, iż w Mrowli znajduje się dzwonnica



Dzwonek przy wyjściu z zakrystii dawniej świątyni w Świlczy.

Fot. Archiwum (lata 60. XX w.)

z trzema dzwonami, a na kościelnej wieżyccie niewielki dzwonek – sygnaturka. W tym samym czasie w Trzcianie wybudowano nową dzwonnice pokrytą gontami. W niej zawieszonych było trzy dzwony różnej wielkości.

Ciekawe opisy dzwonnicy pochodzą z XVIII-wiecznych wizytacji parafii Przybyszówka i Świlcza. Leżały one w granicach przemyskiej diecezji. Biskup Wacław Sierakowski w 1745 r. opisywał:

Przybyszówka [...] Za drzwiami [kościelnymi] zaraz dzwonnica z drzewa jodłowego wiązana, z kościołem stykająca się, gontami tak z wierzchu jako i po bokach pobita, strupieszabymi, mająca w sobie dzwonów miernych dwa: większy i mały. Drzwi jodłowe na cmentarz ze dzwonnicy, na biegunie drewnianym, z wrzeczadłem i skobłem żelaznym.

Świlcza [...] O kilka kroków od tych drzwi [kościelnych] dzwonnica złączona z dachem kościelnym z wiązania jodłowego, tarcicami jodłowymi obita i dachem gontowym pobita, mająca w sobie dzwonów trzy: mały, większy i największy.

[Wizytacja 1745]

W XIX stuleciu

Czasy zaborów nie przyniosły zbyt wielu zmian. Niemniej jednak władze au-

striackie wprowadziły do życia parafii trochę pragmatyzmu i oszczędności. W 1784 r. władze cyrkułu zabroniły tzw. „dzwonienia na chmury” – ludowego sposobu rozpędzania burzy:

Był uniwersał, aby po kościołach odtąd nie dzwoniono na chmury, ponieważ dzwonienie większe burzliwość, pioruny i niebezpieczeństwa, tudzież szkody w urodzajach ma sprawować.

[Cyrkularz 1780-1822]

Wydaje się to być rozsądne. Dziś powszechnie wiadomo, że metalowe przedmioty ściągają pioruny, tym bardziej, jeśli są wprawione w rezonans.

Ponadto urzędnicy austriaccy dbali o to, aby w kościołach nie było zbyt dużego przepychu. Wszystko miało być praktyczne i miało służyć na równi sprawom nadprzyrodzonym jak i ziemskim, również i dzwony, które wzywały na nabożeństwa oraz sygnalizowały ważne wydarzenia w życiu parafii, prowincji i kraju. W tym czasie fundowano nowe odlewy, które zastępowały stare, często zniszczone i popękane. Niestety, do naszych czasów nie zachowały się dzwony z XIX w., skonfiskowane podczas I wojny światowej.

Rekwizycje I wojny światowej

W końcowej fazie I wojny światowej państwa centralne, do których należała Austria, borykały się z niedoborem surowców. Brakowało szczególnie metali do produkcji broni i amunicji. Na przełomie 1916/1917 r. Austriacy rozpoczęli rekwizycję kościelnych dzwonów. W powiecie rzeszowskim, który znajdował się w obrębie diecezji przemyskiej przeprowadzono dwie rekwizycje. Pierwsza odbyła się pomiędzy 27 grudnia 1916 r. a 20 stycznia 1917 r. Druga trwała od 29 września do 4 października 1917 r. Miały one odzwierciedlać w wychodzącym w ówczesnym Rzeszowie tygodniku:

Rekwizycje dzwonów w powiecie rzeszowskim. W ciągu stycznia objeżdżała powiat rzeszowski wojskowa komisja rekwizycji dzwonów kościelnych, złożona z inżyniera posp. ruszenia Floriana Hockbeila, jedn. ochotnika dr. Mieczysława Orłowicza [...] [ogółem zarekwirowano 50 dzwonów, przyp. A. Sz.] [...] pozostawiając wszędzie sygnaturki, a z pośród dzwonów przede wszystkim dzwony z XV, XVI i XVII w., a z XVIII w. te, które miały ornament artystyczny [...] Dzwony z XVII w. pozostawiono też w kościołach w Borku, Głogowie, Hyżnem, Mrowli, Staromieściu, Świlczy. W Trzcianie z XVI w. (1579) oraz niepewnej autentyczności dzwon jakoby z r. 1413w Zgłobniu [...]

[Głos Rzeszowski, R. XX, nr 4 (Rzeszów, dnia 28 stycznia 1917 r.), s. 3]

Druga rekwizycja dzwonów, przy której mają podlegać rekwizycji wszystkie dzwony, z wyjątkiem sygnaturek, rozpoczęła się w obrębie korpusu przemyskiego z dniem 1 lipca. [...] Od rekwizycji, jak wiadomo, i obecnie będą wyłączone dzwony z XVI w. lub starsze, a to bez względu na ornamentykę, zaś dzwony z XVII i XVIII w. tylko wyjątkowo, o ile mają bardzo piękną ornamentykę, lub też zostały fundowane przez wybitne osobistości historyczne, albo przy sposobności ważnych wydarzeń [...]

[Głos Rzeszowski, R. XX, nr 28 (Rzeszów, dnia 15 lipca 1917 r.), s. 3]

Austriacy uszanowali najstarsze zabytki ludwisarskiego kunsztu (pamiątkowe dzwony). Skonfiskowano głównie odlewy z XVIII i XIX wieku. Ciekawie rysuje się wojenna historia najstarszego dzwonu z Świlczy. Relacja Tomasza Batoga (1871-1969) świleckiego organisty w latach 1896-1947 przekazana przez Józefa Kornaka (ur. 1941 r.) dotyczy drugiej rekwizycji, podczas której zabrano XVII-wieczny dzwon z parafii. Na stacji zbrojnej w Staroniwie wyreklamowano go jako cenny zabytek świadczący o niebagatelnej historii parafii. Niemniej jednak podczas rozładunku na staroniwskiej rampie został uszkodzony. Powstało wówczas mikroskopijne pęknięcie, które dziś nie pozwala go używać zbyt często.



Dzwon z 1925 r. ufundowany przez emigrantów z Świlczy (waga 450 kg). Poświęcony jest on św. Walentemu – patronowi parafii i Matce Bożej Częstochowskiej. Inskrypcja na płaszczu dzwonu głosi: TE DZWONY ULANE PO WOJNIE ŚWIATOWEJ ZA BP. ANATOLA NOWAKA, KS. JÓZEFA PACZKI/ FUNDUJĄ ŚWILCZANIE Z CHESTER PA., HAMMAM IND. I PHILADELPHI R.P. 1925. W latach II wojny światowej został przez świleczan ukryty i uniknął rekwizycji.

Fot. A. Szary

Ta historia znajduje potwierdzenie w dokumentach zachowanych w Archiwum Archidiecezjalnym w Przemyśle. Wykaz rekwizowanych wówczas dzwonów zawiera następujące informacje: dzwon



► ze Świlczy oznaczony był pytajnikiem, co świadczy o barku dokładniejszych informacji z urzędu parafialnego na temat jego zabytkowych walorów. Takie obiekty miały być skonfiskowane, a ich ewentualne wyłączenie z transportu mogło się dokonać na stacjach zbornych i przy udziale urzędów konserwatorskich. Ostateczne zestawienie zarekwirowanych dzwonów zawiera przypis przy wspomnianym obiekcie, iż został on zwrócony parafii jako zabytek wykonany „po najeździe tatarskim, ze stopionych dzwonów”.

Fundacje okresu międzywojnia

Po rekwizycjach I wojny światowej, rozpoczęto nową akcję fundacyjną. Na ile stać było wspólnoty parafialne starało się powetować starty. Nowe fundacje miały wypełnić dotkliwą pustkę na przykościelnych dzwoniczach i przenikliwą ciszę świadczącą o minionych tragediach wojennych. Była wielka historyczna okazja – odzyskana niepodległość. Do zaczętego celu pozyskiwano darczyńców w osobach emigrantów zarobkowych z Ameryki. Ta koniunktura wykorzystana została w Przybyszówce i w Świlczy. W 1922 r. w odlewni braci Felczyńskich w Przemyśle wykonano dla przybyszowskiej parafii dwa dzwony. Większy (300 kg) ufundowali parafianie pospołu z księdzem proboszczem Józefem Chmurowiczem. Mniejszy (150 kg) ufundowali parafianie przybyszowscy pracujący w Ameryce (*parochianorum in America laborantium*). W 1925 r. świlczanie zamówili trzy dzwony w tej samej odlewni. Dwa mniejsze (100 kg i 200 kg) ufundowali parafianie z księdzem proboszczem Józefem Pączką. Koszt największego (450 kg) pokryli świlccy emigranci, których skupiska znajdowały się w amerykańskich miastach: Chester, Hammond i Filadelfia.

Fundacje okresu międzywojennego miały też miejsce w Trzcianie (3 dzwony w 1929 r.), Mrowli (2 dzwony) i Bratkowicach (3 dzwony odlane, prawdopodobnie, w 1935 r.)

Straty z czasów II wojny światowej

Kolejna wojenna zawierucha przyniosła wielkie straty. Ucierpiały znów nowe dzwony, zwłaszcza te odlane po odzyskaniu niepodległości. W sierpniu 1941 r. Niemcy rozpoczęli rekwizycję dzwonów kościelnych w powiecie rzeszowskim. Podobnie jak podczas I wojny miały być



Fragment inskrypcji dzwonu emigrantów z Świlczy (1925 r.).

Fot. A. Szary

one wykorzystane jako niezbędny surowiec w produkcji zbrojeniowej. Należy podkreślić, iż Niemcy, podobnie jak wcześniej Austriacy, uszanowali najstarsze zabytki ludwisarstwa. Tym sposobem rekwizycji uniknął zarówno dzwon z cza-



Dzwonnica kościoła parafialnego w Bratkowicach na okolicznościowej cegielce z 1947 r.

Repr. A. Szary

sów Ligęzy ze Świlczy (1625 r.) jak i jego XVII-wieczny rówieśnik z Mrowli (1642 r.). Z parafii leżących w obrębie gminy Świlcza zostały skonfiskowane i zwiezio-
ne na podwórko posterunku policji w Świlczy skąd partiami wywożono je na przetop.

Kompleksowo straty dzwonów spowo-

dowane dwiema światowymi wojnami ukazują tabele. Do strat II wojny światowej należałoby dodać trzy dzwony z parafii Bratkowice ufundowane tuż po erekcji parafii (tj. po 1934 r.). Niepewna jest też sytuacja dzwonów z młodej wówczas parafii Rudna Wielka (erygowanej w 1912 r.), których po rekwizycjach z lat I wojny rzekomo nie było, aż do czasów po II wojnie światowej (!).

Tak, czy inaczej, z parafii leżących wówczas w obrębie gminy zbiorowej Świlcza skonfiskowano co najmniej 11 dzwonów.

Ocalony dzwon ze Świlczy

Wśród trzech największych dzwonów, które oczekiwały na wywózkę do huty przed posterunkiem w Świlczy, był 300 kg dzwon z Przybyszówki, 450 kg z Trzcia-
ny i 450 kg z Świlczy. Dzwon z Świlczy miał szczególne znaczenie dla parafian. Został ufundowany w 1925 r. przez świlczan, przebywających na emigracji w Ameryce. Świlccy parafianie postanowili uratować cenny i, jak wierzyli, potrzebny w przyszłości zabytek. Pomysł podsunęli ks. Walenty Jasionowski (rodak ze Świlczy) i jego siostra Wiktoria Sitko żona Stanisława, nauczyciela tajnych kompletów. Do planu podmięcenia i ukrycia dzwonu zostało wciągniętych siedmiu miejscowych członków ruchu oporu (AK i BCh): Tadeusz Zdun ps. „Zemsta”, Bronisław Jabłoński, Józef Rzucidło ps. „Żółw”, Józef Kokoszka ps. „Korab”, Andrzej Majka, Walenty Trala i Walenty Czach. Udało się także jakimś sposobem przekonać „granatowego” policjanta, Ferdynanda Rębisza, który wiele ryzykował. To na jego służbie miało wykonać akcję. Wcześniej postarano się o niewielką sygnaturkę (być może XIX-wieczną z kościoła w Świlczy, która ważyła ok. 16 kg). O wszystkim musiał wiedzieć ówczesny proboszcz ks. Andrzej Rąb, choć trudno dziś określić, jak dalece był wtajemniczony i jak duże było jego zaangażowanie w ten chwalebny spisek.

W ciemną październikową noc 1943 r. dokonano podmiany. Na miejsce dużego dzwonu przed wejściem do posterunku policji ustawiono sygnaturkę. Trzpień korony 450-kilogramowego ciężaru przywiązano do mocnego drąga. Sześciu mężczyzn, zmagając się z rozłożonym na drągu ciężarem – na każdego wypadło po ok. 75 kg – zmierzało w kierunku cmentarza. Tam już czekał Walenty Trala (grabarz), który przygotował odpowiednich rozmiarów dół. Odległość nie była daleka (ok. 300 m). Po



drodze zdarzył się wypadek mogący zniweczyć misternie przygotowaną akcję. Drag nie wytrzymał naporu i pękł. Uderzając o drogę dzwon głośno jęknął. Mężczyźni odruchowo rzucili się na niego i własnymi ciałami stłumili dźwięk. Udało się. Spiżowy ciężar doniesiono na cmentarz. Dzwon przeleżał do końca okupacji w grobie. Po wojnie wydobyto go. Do dziś obwieszcza świlczanom chwałę Bożą.

Pomyślmy o niezwyklej historii naszych dzwonów, kiedy w Wielkanocny poranek usłyszymy ich dźwięk w pełnej, świątecznej krasie. Ile to już razy i w jakich terminach ozwał się ich głos: na chwałę Bożą, w radości, smutku, ku przestrodze.

Rekwizycje dzwonów w latach I wojny światowej

Parafia	Ilość dzwonów w parafii	Data odlewu	Średnica w cm	Waga w kg	Inskrypcja Ł- łacińska P- polska	Wizerunek I- jest	Uwagi dotyczące rekwizycji	Inne uwagi
Mrowla	4	1642	80	246	Ł	-		
		1647	60	134	Ł	-		
		-	45	42	-	-	zabrany	
		-	30	14	-	-		
Przybyszówka	4	1850	100	593	P	I	zabrany	
		1850	78	240	P	I		
		1897	61	130	Ł	I	zabrany	
		-	25	7	-	-		
Rudna Wielka	3	1901	80	301	-	-	zabrany	
		1899	54	93	-	I		z kościoła w Trzcinie
		-	30	14	-	-		
Świlcza	4	1625	79	279	Ł	I	zwrócony !	wyk. po najeździe tatarskim, ze stopionych dzwonów
		1832	69	182	Ł	-	zabrany	
		-	44	53	-	-	zabrany	
		-	24	6 *	-	-		
Trzciana	3	1579	74	194	Ł	I		
		1866	42	40	-	-	zabrany	
		-	24	6	-	-		
		czwarty dzwon dany do Rudnej						

*Chodzi tu zapewne o XIX-wieczną sygnaturkę ufundowaną przez proboszcza ks. Andrzeja Olkę, której wagę w inwentarzu parafialnym z 1938 roku określano na 16 kg (waga bardziej prawdopodobna przy średnicy dzwonka 24 cm)

Podstawa źródłowa: Archiwum Archidiecezjalne w Przemyślu, *Dzwony. I wojna światowa, bez paginacji*

Bibliografia:

- Archiwum Archidiecezjalne w Przemyślu, Wizytacja biskupa W. H. Siemakowskiego z roku 1745 [cyt. *Wizytacja 1745*]
- Archiwum Archidiecezjalne w Przemyślu, *Dzwony. I wojna światowa*
- Archiwum Archidiecezjalne w Przemyślu, *Dzwony – rekwizycje. II wojna światowa (wykazy z 1947 r.)*
- Archiwum Archidiecezjalne w Przemyślu, *Inwentarz parafii Świlcza w dekanacie rzeszowskim diecezji przemyskiej obrz. łac. (1938 r.)*
- Archiwum Kurii Metropolitarnej w Krakowie, AV 1595, k. 62. *Wizytacja dekanatu ropczyckiego (udostępniona za pośrednictwem ks. dra Piotra Jamioła MS)*
- Muzeum okręgowe w Rzeszowie, Archiwum Społeczno-Historyczne, sygn. Społ. Hist I/73. *Archiwalia z urzędu par. w Świlczy, Cyrkularz (1780-1822)* [cyt. *Cyrkularz 1780-1822*]
- Zbiory parafialne w Świlczy, *Kronika parafii*
- Zygmunt Gloger, *Encyklopedia staropolska*, t. II, Warszawa 1985 [cyt. *Encyklopedia staropolska II*]
- Straty wojenne. Zabytkowe dzwony utracone w latach 1939-1945 w granicach po 1945*, t. I. *Woj. krakowskie i rzeszowskie*, oprac. Jerzy Gołos, Agnieszka Kasprzak-Miler, Poznań 2000.
- Głos Rzeszowski*, R. XX, nr 4, Rzeszów dnia 28 stycznia 1917 r.
- Głos Rzeszowski*, R. XX, nr 28, Rzeszów, dnia 15 lipca 1917 r.
- J. Frankiewicz, *Działalność Placówki AK „Świerk” w gminie Świlcza z/s w Trzcinie w latach II wojny światowej*, Bytów 1987 – Trzciana 1998 (mps).

Rekwizycje dzwonów w latach II wojny światowej

Parafia	Ilość zarekwirowanych dzwonów	Inskrypcje na dzwonie (imię dzwonu)	Rok odlewu i firma, która go wykonała	Opis fizyczny dzwonu		
				Waga w kg	Średnica w cm	Materiał
Mrowla	2	Napis na płaszczu: „Par. Mrowla, pow. Rzeszów, dj. Przemyśl”	1937 (?) Ludwik Felczyński i Spółka, odlewnia w Przemyślu	-	75	stal, odlew
		Napis na płaszczu: „Par. Mrowla, pow. Rzeszów, dj. Przemyśl”	1937 (?) Ludwik Felczyński i Spółka, odlewnia w Przemyślu	-	50	stal, odlew
Przybyszówka	2	Napis na płaszczu: „Śpiewajcie Panu Bogu i Zbawicielowi Naszemu. Z ofiar parafian i ks. Józefa Chmurowicza. R. 1922.” Medaliony: Najświętszej Marii Panny i św. Józefa	1922 Firma Braci Felczyńskich w Przemyślu	300	-	brąz, odlew
		Napis na płaszczu: „Tempore curati Josephi Chmurowicz, sumptibus piorum parochianorum in America laborantium A.D. 1922” Medaliony: św. Mikołaj i św. Jacek	1922 Firma Braci Felczyńskich w Przemyślu	150	-	brąz, odlew
Świlcza	2	Napis na płaszczu: „Św. Szymon i Juda Tadeusz R.P. 1925. Parafianie.”	1925 Odlewnia Braci Felczyńskich w Przemyślu*	200	-	brąz, odlew
		Napis na płaszczu: „Św. Józef i św. Stanisław bp R.P. 1925. Parafianie.”	1925 Odlewnia Braci Felczyńskich w Przemyślu*	100	-	brąz, odlew
Trzciana	3	Napis: „Za panowania ks. proboszcza Tadeusza Stachurskiego.” Napis na płaszczu: „Królowo Korony Polskiej módl się za nami.” Medalion: wizerunek Matki Bożej	1929 Karl Gustaw Schwaltz – odlewnia w Białej	450	-	brąz, odlew (?)
		Napis na płaszczu: „Św. Wawrzyńcze Patronie naszego kościoła przyczyniaj się za nami.” Medalion: przedstawienie św. Wawrzyńca	1929 Karl Gustaw Schwaltz – odlewnia w Białej	250	-	brąz, odlew (?)
		Medalion: „Św. Józefie Patronie dobrej śmierci módl się za nami.”	1929 Karl Gustaw Schwaltz – odlewnia w Białej	150	-	brąz, odlew (?)

* Przekaz źródłowy (*Inwentarz parafii z 1938 roku*) nie podaje firmy, która wykonała te dwa dzwony. Ponieważ jednak z kompletu dzwonów wykonanych dla parafii w 1925 został się największy, ważący około 450 kg, noszący sygnaturę odlewni Felczyńskich, można przyjąć, że zarekwirowane dzwony również były wykonane przez Felczyńskich.

Podstawa źródłowa: Archiwum Archidiecezjalne w Przemyślu, *Dzwony – rekwizycje. II wojna światowa (wykazy z 1947 r.)*; Archiwum Archidiecezjalne w Przemyślu, *Inwentarz parafii rz. kat. Świlcza w dekanacie rzeszowskim diecezji przemyskiej obrz. łac. [z 1938 r.]*; *Straty wojenne. Zabytkowe dzwony utracone w latach 1939-1945 w granicach po 1945*, t. I. *Woj. krakowskie i rzeszowskie*, oprac. Jerzy Gołos, Agnieszka Kasprzak-Miler, Poznań 2000.



OJCZYŻNA – PATRIOTYZM – POLSKA... ale jaka?

W natłoku trosk i spraw dnia codziennego rzadko mamy okazję dyskutować nad problemami wychowania patriotycznego. Jeśli już mamy taką okazję, to dyskusja schodzi raczej na tematy polityczne, gdzie z zacietrzewieniem przedstawiamy swoje racje. Sam tego niejednokrotnie doświadczyłem, dziwiąc się, że pewne zagadnienie, będące dla mnie tak proste i oczywiste, u innych budzą sprzeciw. Po chwili refleksja: „każdy ma prawo mieć swoje poglądy”. Są jednak sprawy kluczowe, które nie powinny nas różnić i dzielić. To troska o przyszły kształt i rozwój naszego kraju. (mówiąc „nas”, „my” – mam na myśli uogólnienie utożsamiające i jednoczące Polaków.)

W tym duchu podjąłem trud opracowania poniższego artykułu. Informacje zawarte w jednym artykule, oczywiście nie wyczerpują tematu, ale mogą już być podstawą do różnych dyskusji. Większość uogólnień, analiz, propozycji, jak i własnych spostrzeżeń konsultowałem z treścią wielu opracowań (w większości zawartych w polskiej prasie katolickiej). Dla przejrzystości czytania i uniknięcia pozorów „naukowości”, nie podaję źródeł i rzadko cytuję autorów (mając nadzieję, że dla dobra sprawy, z wyrozumieniem mi to wybaczą).

Ojczyzna przemawia do nas różnymi znakami

„Gdy myślę Ojczyzna, wciąż pytam, jak pomnożyć ten skarb, którym ona jest ...”

Jan Paweł II

Każdy w podświadomości „czuje” – czym jest Ojczyzna. Jest to specyficzne wyczuwanie: obcowaniem, zmysłami, rozumem, sercem. Czujemy, że to nie tylko ziemia, terytorium objęte granicami. To również – a może przede wszystkim – kształtowane przez wieki głębokie treści natury duchowej. Na przestrzeni dziejów różnie biegły ścieżki historii, pozostawiając swoisty kod pamięci i identyfikacji z tym, co jest znakiem **Ojczyzny**. Ten bogaty bagaż doświadczeń, wychowania i przeżyć kształtuje w świadomości różne akcenty pojęciowe.

Wiele jest „znaków” składających się na „obraz” Ojczyzny. Dostrzegać je można w najbliższym otoczeniu lub tęskniąc na emigracji, doznawać ukojenia jak u matki lub znaleźć grób w obronie jej wolności, sięgać do korzeni po tradycje

lub tworzyć nowe jej oblicze.

W wyniku specyficznej wrażliwości i wzruszeń, wytwarza się poczucie silnej więzi emocjonalnej i społecznej z narodem, jego kulturą i tradycją. Ten emocjonalny stan ducha określamy **patriotyzmem**. Wyraża się szacunkiem i umiłowaniem Ojczyzny oraz gotowością do poświęcenia się dla niej ponad interesy osobiste. Poczucie patriotyzmu zobowiązuje do pielęgnowania tego, co stanowi Ojczyznę i co jest wspólnym dobrem całego narodu.

Kiedy myślę Ojczyzna...

Są ludzie wrażliwi na piękno przyrody ojczystej. Obcując z przyrodą, zachwycić się można linią lasu na horyzoncie, barwą i zapachem kwiatów, pieszcotami trawy, powiewem wiatru. W takich chwilach doznaje się olśnienia, że Ojczyzna



jest na wyciągnięcie ręki – Ona, tętniąca życiem, zachwycająca pięknem.

*Kłękam i całuję grudek ziemi ukochanej...
Chcę biec do szaleństwa poprzez łany zbóż,
Przez łubinów żółtych... chcę boso stąpać po rzy-
skach...*

*Pod polskim niebem w szczerym polu wyrosły
Ojczyście kwiaty. W ich urodzie, zapachu jest
Polska...*

W tradycji wiejskiej – Ojczyznę utożsamiano z **Ziemią – żywicielką**. Najlepiej to rozumiał i odczuwał polski chłop. On tej ziemi dotykał, „nurzał się w niej” codzienną pracą. Ona nagradzała go płodami. To swoista miłość, przywiązanie i

symbioza chłopca z ziemią.

*Czy ja cię kocham Ojczyzno miła,
Niechaj ci powie ten zagon ziemi,
Którym, choć płoń i osty rozdziła,
Uprawiał, pieścił rękami memi...*

Nie ma już teraz na polskiej wsi tego ducha przywiązania do ziemi i pracy rolniczej. Nie ma tych Ślimaków, którzy za żadną cenę nie chcieli wyżyć się swej ojcowizny. Brak tych Borynów, rozsiewających „samych siebie po zagonach”, a uwiecznionych w przepięknych opisach Reymonta:

*A on pustą ręką siał, jakby już siebie samego
siał, jakby już siebie samego rozsiewał na te
praojców role... Niebo się rozwarło przed nim
... A tam, w jasnościach olśniewających, Bóg
Ojciec siedzący na tronie ze snopów ... Pójdźże
do mnie utrudzony parobku ... Zachwiał się
... rozтворzył ręce jak na czas podniesienia:
Panie Boże wielki zapłać!...*

Gospodarzu!.. Gospodarzu tej polskiej ziemi, ostańcie!... Ostańcie, by bronić i uczyć przywiązania do Ziemi Ojczystej!

Najpowszechniej o Ojczyźnie mówią się jako o **Kraju rodzinnym**. Takie pojmowanie Ojczyzny, utożsamia nas nie tylko z konkretnym terytorium – Polską, ale również z narodem – jako jedną wielką rodziną. W każdej rodzinie istnieją więzy krwi, wspólnego wychowania i przeżyć, jakiegoś niewyjaśnionego przywiązania, którego nie można usunąć ze świadomości. W takim rozumowaniu „kraju rodzinnego” możemy do siebie zwracać się: „bracia”, „krajanie”, „rodacy” oraz używać metaforycznych określeń: „ojcowizna”, „ziemia rodzinna”, „ziemia – matka rodzicielka”, „macierz”. Wszystkie te pojęcia niosą ze sobą głębokie treści uczuciowe i zobowiązują do określonych postaw.

*Ziemio rodzinna, ziemio jasna...
Tak nas powrócisz... na Ojczyzny łono...
Bracia Polacy!... Dalej bracie do bułata...
Dziś, o Matko, kto poleże, na twym łonie będzie spał...
Niechaj Polska zna, jakich synów ma...
Chętnie za wolność Polski – Macierzy oddałbym...*

Jakże swojsko, jednocząco i rodzinie brzmią przytoczone urywki. „Przeżywanie” Ojczyzny jako wielkiej rodziny zobowiązuje do refleksji: „skąd nasz ród”, jakie są nasze „korzenie”, co „odziedziczyliśmy” po przodkach. Zatem – Ojczyzna to również **dziedzictwo** (materialne



jak i duchowe) przekazane po przodkach. *Ojczyzna, kiedy myślę, wówczas wyrażam siebie, wyłaniam się, zaczynam poznawać siebie, kim jestem, w jakich wartościach jestem zakorzeniony...* (J.P.II.)

Na przełomie XVI/XVII w. kanclerz Jan Zamoyski – założył Akademię kształcącą młodzież szlachecką – przygotowując ją do obowiązków publicznych i obywatelskich. Naczelne hasło tego kształcenia głosiło: Ojczyzna – to wielki zbior



rowy obowiązek. Stopniowo prawa obywatelskie stawały się przywilejem całego narodu. Dla wielu Polaków dobro ojczyzny i poświęcenie dla niej, stawiane były na pierwszym miejscu.

W tym duchu Piotr Skarga zaklinał samego siebie:

Gdybym zapomniał Ciebie, Ojczyzno moja, moje święte Jeruzalem!

Niech przywrze język do mego podniebienia, niech uschnie moja prawica, a Ty Boże zapomnij o mnie!

Przysięgę wierności i oddania Ojczyźnie składali żołnierze:

*Przysięgam Tobie na duszę i Boga –
O, Ukochanie najczystsze mych snów
Ojczyzno Droga!!!*

Czymś oczywistym dla żołnierza jest powinność oddania życia za Ojczyznę:
*Po cóż ta kła w oku, po cóż serca bicie!
Tobiem winien miłość, a ojczyźnie życie!*

Legioniści I brygady z determinacją składali swe życie dla Ojczyzny na ofiarny stos:

*Legiony – to ofiarny stos... Na stos rzuciliśmy
Nasz życia los, na stos, na stos.*

W dziejach Polski były również niestety dość liczne przypadki postaw antyobywatelskich: warcholstwo, pieniactwo,

sobiepaństwo, prywatą, sprzedawczykowstwo, a nawet jawna zdrada. No, cóż!... „człek człekowi nie dorówna... nie polezie orzeł w gówna”.

Polacy znani są jako naród szczególnie ceniący sobie wolność. Ojczyzna utożsamiana była jako kraj gwarantujący wolność i będący **ostoją wolności**. Tak powszechnie pojmowano Ojczyznę w czasach jej świetności. Tym bardziej odzyskanie wolności, stało się naczelnym hasłem, w czasach utraty niepodległości.

*Pokażemy, że Sarmata
Umie jeszcze wolnym być...*

*Żyj swoboda, Polsko żyj!
Kto przeżyje – wolnym będzie,
Kto umiera – wolnym już...*

*O niepodległość, całość i wolność Ojczyzny
naszej...*

Prosimy Cię, Panie!...

*W pożarach Wolność dnieje!...
Przez krew idziem ku wolności!...*

Dramatycznym doświadczeniem Polaków był okres niewoli narodowej. Odcisnął on piętno i sprawił, że Ojczyzna miała przez wiele lat dla Polaków znaczenie pojęciowe i uczuciowe – jako **raj utracony**. Natrętna tęsknota, przywoływała z pamięci często obrazy wyidealizowane. Pacierzem emigrantów była inwokacja z „Pana Tadeusza”:

Ile Cię cenić trzeba, ten tylko się dowie, kto Cię stracił...

*Tymczasem przenoś moją duszę utęsknioną
Do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych...*

Prostym uczuciem tęsknił Skawiński z „Latarnika”, Norwid tęsknił jak żebrak:
*Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba podnoszą
z ziemi przez ucałowanie.*

Tęskno mi Panie!...

Tęsknota przywoływała wyidealizowane wizje Polski:

*Bo kiedy Zośka do Ojczyzny wróci
To każdy kwiatek powie wierszyk Zosi...*

Umierający ojciec Cezarego Baryki z „Przedwiośnia” roztacza wizję „szklanych domów”.

Dziwne i zarazem cudowne jest to, że w tej emigracyjnej biedzie, ponieważ i poniżeniu wyrosły nasze największe dzieła kultury. Prawdę o duchowym wymiarze, mocno i wrażliwie utrwaliła poezja (zwłaszcza romantyczna): Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Norwid, także Wyspiański. Chwałę polskiego oręża ukazywał obrazami Matejko, a jej pohańbienie Grottger. Chopin muzyką strzelał armatami ukrytymi w kwiatkach, a Moniuszko odwołując się do tradycji, tworzył opery narodowe. Bogusławski poka-

zywał w teatrze „Krakowiaków i górali”, a Sienkiewicz pisał ku pokrzepieniu serc...

To poprzez tę twórczość można było stawiać pytania o Polskę, o jej utraconą wolność, o narodowy czyn, który miał tę wolność przywrócić, o kształt Polski jutra.

Sprzecznosci i zagrożenia obecnych czasów

Znany piosenkarz Czesław Niemen w jednej z kultowych piosenek śpiewa: „*Dziwny jest ten świat*”. W latach 60. XX w. powstał szokujący film amerykański „*Pieśń o świecie*” ukazujący nonsensy i dziwactwa współczesnych czasów. Spotykamy się z nimi coraz częściej. Wizerunek obecnych czasów dość trafnie oddaje fragment wiersza:

Cywilizacja w zenicie – już nosi upadku znamiona

*Ociężała, brzemienista w materię,
dzień po dniu jeszcze butna i pewna,
tak naprawdę we wnętrzu zraniona...*

Niezaprzeczalne są osiągnięcia współczesnej cywilizacji. Sprzyjają one jednak postawom – „mieć”: posiąść, wzbogacić się, wygodnie urządzić, użyć świata... To ciągle zdobywanie, wywołuje niepokój: że coś można stracić, przegrać,



przegapić szansę... Zapamiętanie się w „mieć”, tłumaczy poczucie – „być”: być sobą, ze swoim poczuciem godności i wolności, z możliwością uznawania oraz dokonywania wyboru ponadczasowych wartości. „Wyścig szczurów” przysłania fakt, że ciągle zdobywając – ciągle coś się traci.

Współczesny świat jest pełen sprzeczności i absurdu. Obrazuje to chociażby realizacja haseł: „Wolność – Równość – Braterstwo” uznawanych za dorobek współczesnej cywilizacji.



W imię *liberte* (wolności) głoszone są hasła wychowania bezstresowego i rezygnacja ze stosowania kontroli, bo rzekomo uwłacza ona godności ludzkiej. Propagowana jest również idea tolerancji, prowadząca do relatywizmu uznawanych wartości „róbta co chceta” i zachęca do życia „na luzie”. Przy takim postępowaniu, wpływ rodziców na wychowanie staje się karykaturą. Pozostawiając wolną rękę w wychowaniu, tak naprawdę dzieci narażone są na wpływ wszelkich niekontrolowanych zagrożeń wychowawczych.

Idea *egalite* (równości) odsłania brak równości w przytoczonych przykładach: Ekologiczne organizacje w trosce o spokój dla gnieźdzących się ptaszków, blokują przebieg autostrady rozwiązującej problem bezpieczeństwa ludzi. Ochro-



na odstrzału wilków spowodowała, że masowo giną rozszarpywane przez nie owce i cielaki. „Zieloni” do upadłego walczą o każde życie żabki czy jaszczurki, a równocześnie propagowana jest aborcja, czyli zabijanie nie narodzonych dzieci. Aż ciśnie się przytoczyć złośliwe stwierdzenie: „zwierząt i ludzi nie można porównywać” (z własną dalszą interpretacją).

Szlachetna idea *fraternite* (braterstwa) zamiast jednoczyć ludzi, w wielu przypadkach praktycznego działania, skłóca całe narody, nacje, grupy społeczne, partie polityczne... Bratanie się? – owszem, ale tylko w przypadku uznania naszych racji i naszych warunków. Stosuje się zatem przekonywanie i manipulacje z udziałem wszechobecnych mediów. Stąd wynikają mniej lub bardziej słuszne oskarżenia o różne nietolerancje, nacjonalizmy, antysemityzmy...

Przykłady skrajnych przeciwieństw dostarczają np. media. W założeniu winny sprzyjać rozwojowi ludzkiemu w poszanowaniu wiedzy, mądrości i piękna. A tu widzimy, że media również uczestniczą w „spisku” przeciw powszechnie uznanym wartościom, podsycają konflikty, wywołują agresję, szerzą fałszywe informacje, służą manipulacjom politycznym.

Już przedstawienie tych kilku przykładów, ukazując „twarz” dzisiejszych czasów. Są one bardzo złożone. Pełne sprzeczności i skrajności, szlachetnych idei i podstępnych zagrożeń, dobra i zła.

Obecne czasy stawiają różne wyzwania. Niektóre z nich mają charakter globalnych przemian cywilizacyjnych, inne związane są z integracją państw w Unii Europejskiej, jeszcze inne dotyczą Polaków bezpośrednio – jak czynem wykucwać przyszły kształt Polski.

W dzisiejszym świecie człowiek (zwłaszcza młody) oszołomiony jest szeroką gamą różnorodnych propozycji życiowych. Może jednak rację mają ci, którzy mówią, że tradycyjne pojęcie patriotyzmu zejdzie do lamusa i stanie się czymś przestarzałym? Może odrzucić zakurzone pojęcia i sentymenty? Może bardziej koncentrować się na poznawaniu kultur i narodów, z którymi stykać się będzie nasza młodzież?... Ale jest również narażona na zagrożenia... Czy się nie zagubi?

Patriotyzm – oczami młodych

Jak dziś myślą Polacy o Ojczyźnie? Na początku lutego br. przysłuchiwałem się dyskusji radiowej na ten temat. Oto kilka luźno spamiętanych wypowiedzi:

Jacek – kończy studia:

Wśród młodych ludzi panuje przekonanie, że bycie patriotą nie jest opłacalne. Dla mnie ojczyzna jest tam, gdzie będzie mi dobrze. Ze względu na bezrobocie u nas i na słabe zarobki, większość młodych ludzi planuje wyjazd za granicę.

Marcin – pracuje w Anglii:

Patriotyzm kojarzy mi się wręcz z prehistorią. Z czasami kiedy walczone o wolność narodową podczas wojen czy zaborów. Drażnią mnie również, którzy po roku życia w Anglii nie mówią już, ale stękają po polsku z angielskim akcentem, dając do zrozumienia, że angielski jest im bliższy.

Klaudia – uczennica liceum:

Patriotyzm jest oczywiście potrzebny człowiekowi, lecz w dzisiejszych czasach stał się mniej popularny. Mało kto z młodych okazuje uczucia patriotyczne. Taka postawa uważana jest za śmieszna, dziwaczną. Młodzi myślą o zabawie, zarobkach, użyciu świata.

Dominik – kibic sportowy:

Idąc na mecze staram się zawsze zaświadczać o Polsce poprzez eksponowanie barw i symboli narodowych. Zawsze dostaję powera, gdy Polacy wygrywają. Wtedy jestem dumny, że jestem Polakiem.

Bartek: – jest dumny ze swej historii, ceni i zna tradycje narodowe:

Uważam, że fundamentem patriotyzmu win-

ny być słowa, które prowadziły naszych przodków do walki o wolność „Bóg – Honor – Ojczyzna”. Gdy trzeba, należy podkasać rękawy i dla dobra kraju wziąć się do pracy. Trzeba zmieniać Polskę, by rodakom żyło się lepiej.

Z większości przytoczonych wypowiedzi, można mieć obawę o właściwe pojmowanie patriotyzmu. Wydaje się, że kult posiadania i siły spowodował upadek cnót obywatelskich i miłości Ojczyzny. Wśród młodych niewiele dziś znaczą pewne tradycją przyjęte pojęcia, zdegradowały się wartości.

Czy „bez tej miłości można żyć”? Czy osłabienie postaw patriotycznych niesie rzeczywiste zagrożenia?... A jeśli tak, to jak im przeciwdziałać?

Wolność jest szansą a nie celem w sobie

Jednym z największych zagrożeń jest relatywizm pojęcia wolności. *Młodych należy uczyć korzystania z wolności... By wolnością się posługiwać dla tworzenia dobra, trzeba ją łączyć z odpowiedzialnością i prawdą. Inaczej zmierza do anarchii uzależnień od słabości, które w nim tkwią...* (J.P.II)

Dla starszego pokolenia szokujące są niektóre postawy młodzieży. Ks. bp. Józef Zawitkowski zwracając się do naszej młodzieży po organizowanych „para-



dach wolności” i „przystankach Woodstock”, próbował dotrzeć do jej rozumu, zawstydzić, przekonać, wstrząsnąć sumieniami. Jak dramatyczne było wystąpienie, świadczą jego fragmenty:

„W języku biblijnym jest takie słowo „opętany”...

Mówię to do tych, którzy ukradli nam słowo „wolność” i czynią w majestacie prawa tzw. „parady wolności”...

Dzieciaki Kochane Duże i Pomalowane!

Czy Ty wiesz, co Ty mówisz? Czy wiesz, co Ty robisz? Wiesz, co to jest Wolność!?

Wolność krzyżami się mierzy!...

Idź do Palmir, na Powązki i zobacz! I jeśli masz serce – to zaskowyczy. Na ka-



mieniach każdej warszawskiej ulicy jest krew. Zapal znicz na świętych kamieniach...

*Na nich się jeszcze święty ogień żarzy.
I miłość ludzka stoi tam na straży,
I wy winniście im cześć!...*

Dzieciaki opętane! Tak mi wstyd za Was!...

O wy, Galaci, co was tak urzekło?... Został jeszcze w nas *homo sovietikus*. Nie o Wolną Polskę wam chodzi!... A gdzie Bóg? A gdzie Honor?, a gdzie Ojczyzna?...

Musimy umrzeć w grzechach swoich, bo nie potrafimy mieć jednego serca i jednakowych myśli...

Rośnijcie szybko! Wolność już macie. Teraz trzeba jej bronić... Polska będzie wielka wielkością serca i wielkością ducha... Bądźcie wolni i bądźcie mądry!..."

Ilu ksiądz biskup przekonał? – nie wiem. U ilu wywołał ironiczny uśmiech i cyniczny komentarz? – też nie wiem. Ale wiem, że pragnienie wolności zaszczepione było silnie w duszach każdego polskiego pokolenia. Że było świętością. Nieśmiertelny duch wolności to nie cel sam w sobie, lecz szansa dla spełniania najpiękniejszych idei.

Wołajmy z godnością: Europo! Jestem Polakiem!

Daliśmy się „zdołować” – przy częściowym naszym udziale – wytwarzając **wizerunek ciągłego nieudacznictwa**. Media ciągle donoszą: o kradzieżach, rozbojach, kłótniach, aferach, plajtach finansowych, zacofaniu, nieuctwie i innych różnych nikczemnościach. Odnieść można wrażenie, że nie ma już u nas ani ludzi uczciwych, ani zdolnych, nikt nad niczym nie panuje a naród jest niezdolny do niczego. Słowem: nic tu się nie da zrobić, tylko zarumienić się ze wstydu i wyjechać z kraju.

Być może, to na tle tego kompleksu niższości, występuje zjawisko **bezkrytycznego naśladownictwa**. A jeszcze do tego media kształtują upodobania, modę, styl życia, koncentrują się na tym co dziwaczne. Modne i „na topie” (szczególnie wśród młodzieży) są naśladownictwa przejmowane z kultury młodzieżowej Zachodu. Nie jest ważne, że mają się one nijak do naszej kultury rodzimej, naszych tradycji i zwyczajów. Oczywiście, nie sposób wymienić wszystkie atrybuty „mody Zachodu”, bo należałoby się szeroko rozpisać na temat ubiorów, koncertów mu-

zyki młodzieżowej, urządzania dyskotek, napływu zwyczajów (Walentynki, Halloween) i wiele, wiele innych.

Od stuleci Anglicy przy każdej nadarzającej się okazji powtarzają: „dobry czy zły – ale mój to jest kraj”. Tymczasem my – jakoś wstydźmy się swojej tożsamości. A tak naprawdę, nie mamy się przed światem czego wstydzić! Jest również inna Polska! Żyją wokół nas (i to w większo-



ści) ludzie dobrzy, mądry, myślący, ofiarni, odważni, pracowici, a nawet wybitne osobowości. Mamy własne przebogate dziedzictwo, którego zazdroścą nam na Zachodzie. Mamy swoją kulturę, piękne tradycje i obrzędy, zdrową żywność... Wszystko to należy umiejętnie pokazywać, promować, chwalić się, tworzyć „własną modę”. Nie musimy więc na siłę naśladować innych, zwłaszcza gdy ich poczynania nie przystają do naszych tradycji i przekonań. Bądźmy sobą!

Jak dbać o wychowanie dla Polski

Doczekaliśmy czasów, kiedy próba zainicjowania dyskusji na temat zaniku postaw patriotycznych, budzi irytację: „dajmy spokój z tą demagogią!... są inne sprawy ważniejsze!”. Z pewnością jest wiele spraw ważnych. Ale taka postawa jest bardzo niebezpieczna, gdyż świadczy o występującej znieczulicy. Z uznaniem i podziwem należy przypomnieć fakt, jak powszechnie, zgodnie i mądrze realizowano program wychowania patriotycznego w okresie międzywojennym.

Dzisiaj konieczna jest realizacja wielkiego, powszechnego programu **wychowania dla Polski**. Wychowanie patriotyczne trzeba pielęgnować w domu, w szkole, w kościele, w mediach ... Jest to zadanie dla wszystkich: młodych i starych, prostych i wykształconych, rządzących i zwykłych obywateli, bogatych i biednych.

Wyczuleni patriotycznie naukowcy, socjologowie, pedagodzy wskazują na wiele elementów warunkujących to wychowanie. Wymienię niektóre z nich:

- Trzeba wyrabiać świadomość pokoleniowej ciągłości. Ukazywać własne dziedzictwo w oparciu o poznawanie własnej historii, dziejów, kultury, ziemi, ludzi...
- W duchu troski o zachowanie własnej tożsamości wspierać rozwój własnej kultury, nauki. Podawać pozytywne przykłady osiągnięć.
- Przeciwdziałać się zagrożeniom obecnym czasów. Domagać się wpływu na kształt mediów, na programy szkolne.
- Pielęgnować poczucie godności narodowej w oparciu o jakieś wyższe wartości: jak prawda, uczciwość, rzetelność... Godnie (lecz mądrze) przeciwstawiać się wszelkim manipulacjom uwłaczającym tej godności.
- Ukazywać piękne wzory życia, przywiązania i poświęcenia dla Ojczyzny. Ze czcią mówić o bohaterach narodowych,

emigrantach wstępujących do polskiej armii, ludziach oddających swe talenty i śpieszących bezinteresownie na pomoc Polsce.

- Więcej mówić o dobru wspólnym Ojczyzny, o zdobywaniu solidnego (a nie pozornego) wykształcenia.

Polska będzie trwać dalej

W artykule „Miłość Ojczyzny” K. Czuba pięknie i mądrze pisze:

„Etos patriotyzmu służy sprawie człowieka i dobremu imieniu Ojczyzny w opinii świata i historii. Dzieje narodu są szkołą rzetelnego i uczciwego patriotyzmu. Tego patriotyzmu, który umie stawiać wymagania i podtrzymywać ideały, bez których człowiekowi trudno uwierzyć we własną godność. Ale jest też pytanie „Jaka?” i przekonanie, że nie trafi ono w próżnię, że napotka poczucie naszej odpowiedzialności za kształt Ojczyzny, że odpowiemy na nie naszą mądrością i roztropnością...”

Zafascynował mnie dwuwiersz J. Słowackiego w kontekście pytania – Jaka Polska?

*Ziarnem prawdy być jeden prosty człowiek może
Jak w ziarnku życia – żyje całe przyszłe zboże.*

Dotyczy ono każdego z nas. Niech każdy nie oglądając się na innych „robi swoje”. Niech stanie w prawdzie swego sumienia, pragnień, swego rozeznania, swej wiedzy i możliwości.

Janusz



O oświacie – z z troskaniem

W szkołach problemem staje się nowa moda dręczenia słabszych kolegów przy użyciu internetu, telefonów komórkowych z aparatami mogącymi robić zdjęcia. Są to zwykle groźby, wyzwicka, nakręcanie poniżających scen, ośmieszania. Większą część dnia dzieci spędzają przy komputerze, nie mają czasu na rozmowy z rodzicami czy dziadkami. Uczniowie rzadko rozmawiają o swych problemach ze starszymi. Rodzice nie wiedzą, a często nie chcą wiedzieć o problemach przemocy w szkole, nie mają ochoty angażować się w jego rozwiązanie.

Z przeprowadzonych badań CBOS w 2006 roku wynika, że wyzywanie, bicie i okradanie to w szkołach zjawisko powszechne.

Wg uczniów przemoc jest następstwem kłamliwych plotek. Na kolejnych miejscach są: chęć wywyższenia się, próby rządzenia i dominowania przez jakąś osobę lub grupę uczniów. Ofiary przemocy to przede wszystkim „lizusy” za bardzo przysilający się nauczycielom, uczniowie gorzej radzący sobie z nauką, czy ćwiczeniami na wuefie. Ofiarami bywają także uczniowie pierwszych klas – tzw. „szkolna fala”.

W Polsce i za granicami

Profesor Janusz Czapiński mówi, że „polska szkoła w porównaniu ze szkołami w Europie Zachodniej czy Stanach Zjednoczonych do najgorszych pod względem przemocy nie należy. Ale trend jest niepokojący, weszliśmy na ścieżkę wzrostu szkolnej przemocy i szybko się na niej poruszamy [...] szkoła jest coraz bardziej przepętniona barykadami między uczniami a nauczycielami i między nauczycielami a rodzicami. W naszym kraju nie ma społeczeństwa obywatelskiego, nie tworzymy prawdziwych wspólnot, nie potrafimy współpracować. Jeżeli nie zaczniemy budować społeczeństwa obywatelskiego od szkół, to nigdy się go nie doczekamy...”

Niektóre przyczyny zła

Socjologowie alarmują, że polska szkoła jest pełna przemocy, a nauczyciele i rodzice nie radzą sobie z agresją dzieci. Jakie są tego przyczyny? Czy tylko uczeń, nauczyciel, rodzic są winni wzrostowi fali agresji w szkołach? Nie mam prawa oceniania, ale przekażę garść własnych przemyśleń.

Podział polskich szkół na państwowe i prywatne stworzył nie tylko bariery materialne, ale i wychowawcze. Rodzice bogaci, dając uczniów do szkół prywatnych – płacą, więc wymagają, żądają, niekiedy wysokich wyników nauczania, nie dając od siebie nic dziecku, a przede wszystkim dobrych przykładów postaw społecznych i obywatelskich.

„Przecież masz wszystko, nie masz takich problemów jak ja – masz się tylko uczyć! Przecież

mówisz, że w szkole wszystko dobrze, że naprawdę nie ci nie jest!”

Czy świat naszego dzieciństwa i naszej młodości był podobny do dzisiejszego świata? Myślę, że nie. Po prostu rodzice poświęcali nam dużo więcej czasu.

Badania TNS OBOP z 2006 roku wskazują, że „co czwarty rodzic ma problemy dotyczące własnych przeżyć i emocji. Blisko połowa rodziców nie bawiła się z dzieckiem w rozmaite gry i zabawy, nie poszła do teatru, kina. Im starsze dzieci, tym mniej poświęca się im czasu, a jeżeli już, to podczas wspólnego oglądania telewizji czy okazjonalnych pracach domowych”.

A w szkolnictwie państwowym słyszy się komentarze od rodziców, że płacą podatki więc „państwo” musi wszystko za niego załatwić! Zrzuca się zatem na szkołę obowiązek nauczania i wychowania dzieci. Nie wspomnę o sporym odsetku rodzin biednych,

**Z E R O
tolerancji
dla
wszelkiego zła**

patologicznych, gdzie ze względu na warunki materialne nie sprawuje się prawidłowej opieki wychowawczej.

Program MEN z ubiegłego roku „Zero tolerancji” powinien być skierowany do rodziców a nie do dzieci.

Systemowe zło

Nieudana, a nawet zła reorganizacja systemu szkolnictwa w Polsce spowodowała przed kilkoma laty likwidację zasadniczego szkolnictwa zawodowego i przyzakładowego. Równocześnie wprowadzono obowiązkowe dla wszystkich gimnazjum jako przygotowanie do edukacji licealnej. Założenie, że każdy uczeń może mieć maturę okazało się błędem. Stąd dziś poszukuje się specjalistów takich jak hydraulik czy budowlaniec.

Gimnazja bywają nazywane „niebezpieczną bombą”. Młodzież pochodząca z różnych dzielnic miasta czy z różnych miejscowości jest w wieku rozwojowym, bardzo niebezpiecznym, bo to do siebie ma okres adolescencji, zaś przechodzenie z klas do klas, papacie i..... korytarz, szatnie, ubikacje – stanowią miejsca wyładowania energii na innych kolegach. Nauczyciele, choć widzą, zachowują bierną postawę, gdyż osaczają ich bezwzględni rodzice zarzucający „zabijanie kreatywności” swej pociechy.

Bismarck, pierwszy kanclerz cesarstwa niemieckiego, mówił: „Im lepiej pracuje nauczyciel, tym mniej roboty ma policjant”. Czy idąc tym tokiem myślenia – system kształcenia nauczycieli jest dobry? Śmiem twierdzić, że nie. Zaoczny system kształcenia nauczycieli to, to samo, co zaoczne studia dla lekarzy. Słaba znajomość psychologii, pedagogiki, metodyki przy znikomym (jeden miesiąc) praktykach pedagogicznych nie przygotowują do pracy z dziećmi i młodzieżą. Nauczyciele nie radzą sobie w życiu zawodowym. Brak ambicji, woli samokształcenia się i samodoskonalenia jest zjawiskiem dość powszechnym. Do tego dochodzą niskie zarobki, które wywołują obojętne albo złe podejście do zawodu. Niejednokrotnie też przypadkowość jest wyznacznikiem wykonywania zawodu nauczycielskiego. Związek ze środowiskiem wykazują jedynie nauczyciele tzw. miejscowi i to nie wszyscy. Szkoła nie jest atrakcyjnym miejscem dla kariery zawodowej, nierzadko nauczyciele przyjmują dodatkowe zajęcia, niekoniecznie związane z zawodem, by dorobić do marnych pensji.

W szkołach powinna być stabilność

Szkoły wymagają pomocy, a nie wyłączanie odgórnych zarządzeń i kontroli. Ostatnie dwa lata mogą być tego przykładem, co nie oznacza, że wszystko było złe. Gejzer pomysłów na reformy polskiej szkoły to np. „amnestia maturalna” – jeden „oblany” przedmiot nie oznacza „oblanej” matury, ciągłe zmiany (!) na listach lektur szkolnych, odgórne wychowanie patriotyczne w szkołach, statystyka ciążowa wśród uczennic, szkoły niekoedukacyjne, szkoły specjalnego nadzoru dla trudnej młodzieży itp.

A wspólnoty szkolne – każda jest przecież inna – potrzebują pomocy ze strony władz państwowych i samorządowych, szczególnie po to, by podnosić kwalifikacje zawodowe i rozwijać, udoskonalać sieć instytucji wspierających szkoły w przeciwdziałaniu agresji. Zapytam retorycznie: w ilu szkołach pracuje etatowo dobry pedagog szkolny? Ilu mamy szkolnych psychologów?

Wdrażana przez media kampania „Szkoła bez przemocy” to dobry, społeczny program jako odpowiedź na narastający poziom przemocy i agresji w polskich szkołach. Spełni ona swoją misję, gdy uczniowie, nauczyciele i rodzice zechcą zdobywać wiedzę i umiejętności niezbędne w profilaktyce agresji oraz dobrą skuteczną praktykę w tym zakresie.

Jakie społeczeństwo, taka szkoła

Socjolog Piotr Sztompka napisał: „Przemierzanie się wartości, stylów życia, mód, gu-



słów, zwyczajów i obyczajów, idei i ideologii w skali globalnej prowadzi do relatywizmu etycznego i anonii. Coraz trudniej być pewnym co dobre a co złe, co godne a co niegodne, co piękne a co brzydkie, gdzie cywilizacja, gdzie barbarzyństwo, gdzie sztuka a gdzie kicz, gdzie program polityczny a gdzie oszustwo i demagogia. Pozostawieni bez wyraźnych drogowskazów etycznych, estetycznych czy ideowych – ludzie czują się niepewni i zagubieni.” („Zaufanie w erze cywilizacji”).

Rodzi się więc pytanie: co mają wspólnego problemy świata dorosłych, świata współczesnego ze szkołą? I co mogą mieć do powiedzenia na ten temat nauczyciele? Jacek Urban, z-ca dyrektora Wydziału Opieki w Kuratorium w Krakowie, na łamach miesięcznika „Wychowawca” odpowiada – „Jakie społeczeństwo, taka szkoła. Mówimy o przemocy w szkole bez odniesień do przemocy w świecie nas otaczającym. Szkoła to struktura naczyń połączonych, reagująca jak barometr na świat dorosłych. Przecież uczymy się przez naśladownictwo”. Natomiast redaktor Ewa Piłat w „Dzienniku Polskim” z dnia 3 listopada 2006 roku posuwa się dalej i tak kończy swój artykuł „Samotni, sfrustrowani, źli”: „Dzieci powielają zachowania dorosłych. A w dorosłym świecie aż kipi od agresji. Wiadomości ogląda się jak film kryminalny, gazety czyta się jak książki sensacyjne. Pomówienie zostaje bez kary, obrzucanie niewybrednymi epitetami jest codziennością, kręćtactwo, przemoc, także psychiczna, otwiera drogę do stanowisk. Dlaczego dzieci mają być inne?”

A co na to nauczyciele? Wspomniany już wcześniej Jacek Urban w „Wychowawcy” nr 1 z 2008 roku pyta „Czy nie wydajemy z góry ogólnospołecznego wyroku na nauczycieli? Mówi też, że „potrzebna jest dyskusja o autorytecie nauczyciela, a nie tylko o autorytarności, o obowiązkach, a nie tylko o prawach. Dyskusja o wzorach w wychowaniu, a nie o ustudze edukacyjnej jako o konkurencyjnym produkcie na najwyższym poziomie. Jakie są zadania szkoły? Ciągłe doskonalenie jakości pracy w obszarze, realizacji wskaźników, sprostania oczekiwaniom kadry kierowniczej? A może jednak przede wszystkim pracy z uczniem?”.

Zagubienie w realiach współczesnego świata dorosłych i młodzieży, bezrobocie, brak perspektyw życiowych przy równoczesnym oglądaniu przejawów bogactwa, złych wzorców zachowań, o których informują wszystkie codzienne media na pierwszych stronach powodują, że młodzi zachowują się tak samo.

Przeciwdziałanie agresji w szkołach dorosli powinni zacząć od siebie. Zmiany na lepsze mogą przynieść tylko przemyślane, długofalowe, sprawdzone działania całego społeczeństwa. Póki co, niech króluje hasło: „Zero tolerancji dla wszelkiego zła”.

Zofia Draus



– Hm! Franku, wczoraj ze zgodą urzędzenia przyjęcia w naszym domu dla całej klasy Karola wyskoczyłeś jak... pomóż mi!

– No właśnie, jak? Jak Filip z konopi, kochanie!

Oj, ta bieda dopada nas raz po raz! Niejednokrotnie podczas rozmowy brakuję nam słów. Słów, które w sposób zrozumiały i kulturalny zorganizują się w logiczną całość pozwalającą się nam bez przeszkód skomunikować się. A od najrozmaitszych błędów językowych na co dzień aż się roi. Niedawno doświadczyłam tego na własnej skórze. I... i pisanie moje, które teraz nastąpi, ten problem spróbuje przybliżyć.

Obiecuję, że nie powiem nic o mediach, komputerze ponad to, iż najbliższym skojarzeniem z nimi dla mnie jest ubóstwo językowe. Konsekwencja, jakże czytelną, nazwaną biedą językową, czyli braku umiejętności poprawnego wysławiania się jawi się to, że my dziś raczej polegamy na pozawerbalnych (nie słowami) sposobach komunikowania się. Coraz słabiej radzimy sobie z opowiadaniem poprawną polszczyzną o tym, co się zdarzyło. Coraz trudniej przychodzi nam budowanie słownych i pisemnych wypowiedzi. Mammy kłopoty z przekazaniem w sposób jasny tego, co wiemy.

A w szkole uczeń staje przed problemem ustnych odpowiedzi z różnych przedmiotów, z pisanem wypracowań, z czytaniem, szczególnie z czytaniem ze zrozumieniem. Język aż mnie świerzbzi, aby przynajmniej jednym niedługim akapitem wytoczyć sprzeciw wobec dwóch zapisanych grubą czcionką wyrazów, ale ... obiecałam.

Dlatego bez owijania w bawełnę stawiam pytanie: Jak wyjść z tego impasu? Możemy zapobiec problemom, jeżeli odpowiednio wcześniej wkomponujemy w wychowanie dziecka troskę o rozwój umiejętności wypowiedziania się. „Dziecko już od momentu poczęcia potrzebuje budowanego w atmosferze miłości słownego kontaktu z najbliższymi osobami. Także po narodzeniu się należy zapewnić maństwu tzw. „kąpiel słowną”, czyli czułe otoczenie dziecka słowami opowiadającymi mu w prosty, ale poprawny sposób o świecie, który je otacza. Warto czujnie wpaływać się, za pomocą których dźwięków dziecko poszukuje kontaktu z nami i starać się odpowiadać na nie, chociażby powtarzając za naszą córeczką lub synkiem „gu”. Dowiedziono, że gaworzące dziecko będzie czytało to częściej i chętniej, jeżeli osoba opiekująca się nim spróbuje czasem porozmawiać jego „językiem”.

Każda sytuacja, która zostanie poświęcona wzmagananiu rozwoju mowy swego dziecka będzie procentować w przyszłości. Rodzice powinni komentować dziecku świat – mówić o tym, co się dzieje, co ono czuje, co widać i co słyszać dookoła, opowiadając o tym, co wspólnie robią. Na przykład opowiadać o przygotowywanym wspólnie posiłku. Ile tu możliwości słownego bogactwa: smaki, zapachy, kolory, kształty, faktury, odgłosy, typy ciał, cechy charakteru. A często słyszę:

– Proszę, opuścić kuchnię, bo mi się poparzysz!

A niektóre pociechy w ogóle nie są dopuszczane do prac w kuchni, bo skutecznie je w tych obowiązkach wyęczają: mamy, babcie, ciocie. Mammy, Babcie i Ciocie, czy chcecie zapewnić odniesienie sukcesu w szkole swoim dzieciom?

Jakie więc konkretne działania stymulują rozwój mowy dziecka? Pomogą mu w tym najpierw wspólne, a potem samodzielne opowiadanie ilustracji, usłyszanych bajek, historyjek obrazkowych czy wydarzeń ważnych dla niego. Warto proponować dziecku jak najwięcej zabaw opartych na warstwie słownej, które w milej i atrakcyjnej formie wprowadzą dziecko w świat słów. Można się bawić w odgadywanie zagadek, odgadywanie słów poprzedzone pytaniami typu: Czy to jest okrągłe? Czy to ciało ciekłe? Wzbogacimy w ten sposób zasób pojęć naszego malca. Wspólnie uczymy się wierszyków, śpiewamy piosenki. Nie tylko te „lekkie”, ale tradycyjne, polskie. Atrakcyjną jest też zabawa w łańcuchy wyrazowe typu: ser – rak – kos – sosna – atrament – trylogia. Czyli dodaj wyraz na literę, którą kończy się podany pierwszy wyraz.

I jeszcze jedno! Przed ukończeniem przez dziecko pierwszego roku życia warto wzbudzić w nim zainteresowanie książeczkami i dążyć do wyrobienia sięgania po książkę... A będzie to łatwiejsze, kiedy dziecko będzie widziało czytających mamę i tatę oraz czerpiących stąd przyjemności. Gdy uda nam się zaszczyć „bakcył” czytelnictwa, dziecko polubi tę formę zdobywania wiedzy i ten sposób zagospodarowania wolnego czasu. A wtedy umiejętność poprawnego konstruowania wypowiedzi pisemnych przyjdzie dziecku niejako samoistnie, niezauważalnie i ogromnie ułatwi funkcjonowanie w szkole. A przede wszystkim polubi bardzo częste w szkole lekcje języka polskiego! I nigdy nie nazwie mojego ulubionego przedmiotu w szkole kulą u nogi!

A z konopi naprawdę wyskakuje Filip, a nie Filip, gdyż w gwarze to przezwisko dla ... zająca. A wyrwać się jak Filip z konopi, to powiedzieć coś niewłaściwego lub odezwać się nie w porę. To ku przypomnieniu.

I jeszcze dobrego, pięknego 2008 roku. Czytelniku drogi!

Ewa Maria



Radość i pogoda potrzebne są w wychowaniu jak słońce.

(M. Grzegorzewska)

Choroba jest dla każdego człowieka sytuacją trudną. Szczególnie trudną jest dla dziecka przebywającego w szpitalu. Ogranicza ona zaspokojenie różnorodnych potrzeb, pozbawia kontaktu z rodziną, szkołą, środowiskiem rówieśników. Dzieci spędzające w szpitalu nie tylko dni, ale całe tygodnie i miesiące, doświadczają przykrych i niekorzystnych następstw tego faktu. Uwidacznia się to w zmianach zachowania: lękliwość, trudności w nawiązywaniu słownego kontaktu, odmowa przyjmowania pokarmu, zaburzenia koncentracji i ekspresji, obniżenie nastroju.

Bez wątpienia istotny wpływ na powyższe problemy obok samego faktu „zamieszkania” w szpitalu mają najczęściej przykre i bolesne dla dziecka procedury diagnostyczne i terapeutyczne – pobieranie krwi, iniekcje czy też inne zabiegi. Jednym ze sposobów zmniejszenia szpitalnego stresu jest organizacja zajęć szkolnych w szpitalu.

Szkola w szpitalu

Doskonale pamiętam moje „początki” w szkole szpitalnej, w której przepracowałam 10 lat. Nowe wyzwania przetrwały nie tylko moje, ale i moich koleżanek wyobrażenia o pracy pedagogicznej w tym środowisku.

Miejsce pracy, jego specyfika, brak doświadczenia, sceptyczne nastawienie części personelu do naszych poczynań, stres towarzyszący obcowaniu z chorymi dziećmi łamał psychikę słabszych, bądź zagrzewał do walki niejednokrotnie samych z sobą „zapaleńców”.

W przecieraniu szlaków pomagały nam doświadczenia nauczycieli innych szkół szpitalnych oraz dokształcanie specjalistyczne. Z czasem zmieniał się stosunek personelu medycznego do naszych poczynań. Również rodzice, jak i dzieci hospitalizowane, dostrzegały korzyści płynące z istnienia szkoły szpitalnej.

Podstawowe zadania szkoły to pomoc dzieciom hospitalizowanym w realizacji programów nauczania, wspomaganie procesu leczenia poprzez ułatwianie im adaptacji do nowego środowiska, zapobieganie powstawaniu ujemnych skutków wynikających z choroby, pobytu w szpitalu i rozstania z rodziną, stwarzanie atmosfery bezpieczeństwa i życzliwości

korygowanie nieprawidłowości rozwojowych w sferze intelektualnej i osobowościowej.

Specyfika pracy nauczycieli na poszczególnych oddziałach szpitalnych wynika z rodzaju schorzenia, czasu pobytu dziecka w szpitalu i jego możliwości wysiłkowych. Objęcie dziecka nauczaniem następuje zawsze w porozumieniu z lekarzem.

Praca w tej szkole różni się znacznie od pracy w szkole publicznej. Tu pracuje się bez dzwonek, a czas trwania lekcji zależy od możliwości wysiłkowej chorego dziecka, rodzaju schorzenia, długości pobytu w szpitalu, długości przerwy w nauce, zdolności intelektualnej. Zajęcia z dziećmi mogącymi chodzić odbywają się w świetlicach oddziałowych w

ferą życzliwości sprawia, że uczeń nie boi się stawiania najbanalniejszych nawet pytań. Każdy uczeń ma szansę odniesienia sukcesu i uwierzenia w swoje możliwości. Stosowane formy, metody i środki nauczania w szkole szpitalnej są podporządkowane celom nadrzędnym – terapeutycznym.

I tak, np. metoda problemowa nie powinna nadmiernie zwiększać wysiłku dziecka chorego, teksty literackie powinny być nośnikami tylko pozytywnych emocji, pomoce muszą być zminiaturyzowane, aby dziecko leżące mogło z nich korzystać. Niezawodne okazują się wszelkiego rodzaju testy, schematy, nagrania audio-video, albumy, karty pracy, fiszki. Umożliwiają one samodzielną pracę we właściwym dla ucznia tempie, sprawdzają

Moje wspomnienia z pracy w szkole szpitalnej



W piżamkach na lekcji.

zespołach wieloklasowych (np. I-III, IV-VI), co wiąże się z koniecznością prowadzenia lekcji wielotematycznych z uczniami tej samej klasy, lecz o różnym stopniu realizacji materiału. Natomiast z dziećmi leżącymi – indywidualnie, przy łóżku chorego.

Nauka formą terapii

Dzieci przychodzące do szpitala po raz pierwszy dziwią się, że w szpitalu jest szkoła. Niektóre otwarcie mówią, że nie lubią szkoły i niechętnie biorą udział w pierwszych zajęciach. Ale szybko się przekonują, że praca indywidualna pomaga im rozwiązywać wiele problemów. Atmos-

stopień opanowania materiału i samocenę tej pracy. Czynią zajęcia ciekawymi z elementami zabawy, współzawodnictwa, aktywnej twórczości.

Dzięki nauczaniu prowadzonemu w szpitalu wszyscy pacjenci oddziałów dziecięcych mogli uzyskać promocję do następnej klasy w szkole macierzystej lub w szkole szpitalnej.

Uczyłam dziewczynkę z bardzo pogmatwaną sytuacją rodzinną, która przebywała w szpitalu na leczeniu z małymi przerwami 2 lata. Tu w szkole szpitalnej otrzymała dwie promocje do następnych klas. Tu została przygotowana do I Komunii św.

Inny przypadek, to Andrzejek, który



rozpoczął leczenie w wieku 6 lat. W szkole szpitalnej uczęszczał aż do klasy czwartej. W krótkich reemisjach choroby, gdy wracał do szkoły macierzystej był bardzo dobrym uczniem.

Kilka lat pacjentem pediatrii był ośmioletni Dawidek, który na skutek choroby utracił wzrok. Jego mama wprowadzała go w świat baśni, legend i mitów. Na zajęciach matematyki w klasach I-III opanował pamięciowo, w sobie tylko znany sposób, algorytmy działań na kilkucyfrowych liczbach. W tym też czasie uczęszczał na lekcje języka polskiego, historii, fizyki do klas starszych. Wprawdzie jego wiedza była wybiórcza, ale w niektórych dziedzinach był najlepszy. To była dla niego ucieczka od szarej i złej rzeczywistości, a on sam czuł się lepszy, optymistyczniej patrzył na sens życia.

Zajęcia relaksacyjne

Oprócz zajęć lekcyjnych organizowane są w szkole zajęcia świetlicowe dające dzieciom możliwość rozwijania własnych zainteresowań. Zajęcia z muzykoterapii mające ogromne wartości terapeutyczne i rewalidacyjne. Warsztaty dla uczniów starszych, których celem jest kształtowanie postaw wobec zagrożeń cywilizacyjnych. Dzieci z wadami wymowy mają możliwość udziału w zajęciach logopedycznych.

Odbyna się również wiele imprez np. spotkania z ciekawymi ludźmi (literaci, dziennikarze, ludzie różnych zawodów), spektakle teatralne – sztuki wystawiana przez Teatr Lalki i Aktora „Kacperka”, Teatr „Maska”, uczniów z zaprzyjaźnionych szkół.

Każdego roku organizowane są okolicznościowe uroczystości i święta np. andrzejkki, mikołajki, walentynki, Dzień Dziecka. Dzieci otrzymują wiele wartościowych upominków, o które wcześniej nauczyciele zabiegają u licznych darczyńców.

Przed świętami Bożego Narodzenia tradycyjnie odbywa się wspólne kolędowanie i dzielenie się opłatkiem, a równieżnicy z rzeszowskich szkół obdarowują chorych kolegów własnoręcznie wykonanymi stroikami. Szpital tętni życiem, a radość, uśmiech i szczęście na twarzach chorych dzieci to największy prezent dla nauczycieli.

Dużą popularnością cieszą się szkolne konkursy: literackie, mitologiczne, ekologiczne, matematyczne, ortograficzne itp. W szkole szpitalnej wydawana jest gazetka „Pigułka Radości”, którą redagują przebywające tu dzieci. Piszą teksty:

opowiadania, wiersze, wywiady, układają krzyżówki, rebusy, dowcipy. Sami nadają charakter gazetce.

W okresie wakacji organizowane były zajęcia w ramach półkolonii terapeutycznej. Dzięki temu dzieci, które zmuszone zostały do spędzania wakacji w szpitalu, mogły przyjemnie spędzić czas.

Praca w szkole szpitalnej wymaga od nauczyciela szerokiej wiedzy psychologicznej, doskonałego przygotowania merytorycznego i stałego poszukiwania nowych, lepszych rozwiązań metodycznych. Nauczyciele ciągle się doksztalcają na studiach podyplomowych, kursach kwalifikacyjnych, konferencjach szkół szpitalnych.

Nauczyciel musi znać choroby

Dla nauczyciela takiej szkoły istotna jest chociaż elementarna znajomość specyfiki niektórych chorób i ich wpływu na zachowanie i możliwości intelektualne chorego dziecka.

I tak np. dziecko z chorobą nowotworową najbardziej potrzebuje wsparcia ze strony nauczyciela w okresie swojej szpitalnej „golgoty”. Po pierwsze dlatego, że jego leczenie szpitalne trwa zwykle długo z wielokrotnymi powrotami, po drugie zajęcia z nauczycielem są zwykle psychologiczną „ucieczką” od smutnej rzeczywistości. Cyt. „Czy ze mną już tak źle, że pani do mnie nie przyszła?”, po trzecie są zwykle odciążeniem i wsparciem dla psychicznie udręczonych samą świadomością choroby nowotworowej rodziców dziecka.

Możliwości intelektualne takiego dziecka są zazwyczaj wyraźnie ograniczone. Jeśli bowiem nie sama choroba, to metody leczenia są na tyle „agresywne”, że te możliwości ograniczają (zabiegi operacyjne, chemioterapia, leczenie przeciwbólowe i uspokajające). Aktywność nauczyciela wobec takiego dziecka musi być sterowana przez prowadzącego lekarza.

Dziecko z cukrzycą chociaż intelektualnie w niczym nie ustępuje swoimi możliwościami dziecku zdrowemu to narażone jest na obciążenie psychiczne wywołane wielokrotnym w ciągu dnia pobieraniem krwi oraz podawaniem insuliny.

Brak elementarnej wiedzy na temat tej choroby u nauczyciela nawet pozaszpitalnego może być przyczyną wielu stresów i przykrości dla dziecka powracającego do normalnego środowiska.

Padaczka u dzieci wymaga od nauczy-

ciela, nie tylko pracującego w szpitalu, wiedzy na temat udzielania pomocy w momencie napadu. Takie dziecko ma ograniczone możliwości intelektualne spowodowane przewlekłym przyjmowaniem leków uspokajających.

Nie sposób pisać o wszystkich schorzeniach dzieci. Każde z nich wymaga zindywidualizowanego podejścia terapeutycznego w ścisłej współpracy z lekarzem prowadzącym.

Istotnym zadaniem stojącym przed szkołą szpitalną to do minimum ograniczony czas tracony przez ucznia w procesie kształcenia. Dziecko powracające do swej normalnej szkoły nie powinno stać przed barierą spiętrzonego materiału szkolnego, materiału do nadrobienia, do pokonania. Zbyt duże zaległości czynią proces powrotu do pełnej sprawności niemożliwym.

Szkola pokory

Z perspektywy czasu wracam wspomnieniami do mojej pracy zawodowej, by jeszcze raz położyć na szali sukcesy i porażki pracy w szkole masowej i szkole szpitalnej. Byłabym niesprawiedliwa, gdybym nie przyznała się do tęsknoty za pracą z dziećmi zdrowymi. Czasem nawet brakowało mi gwaru, hałasu „mojej” klasy, „moich” dzieci prowadzonych przez 3 lata i z żalem oddawanych wychowawcy klas starszych.

Wspomnienia pracy w szpitalu zawsze powodują ciepło wokół serca. Mimo początkowych trudności, praca stawała się coraz bardziej satysfakcjonująca. Zaangażowanie i gotowość do podejmowania nowych zadań, które jak najlepiej miały służyć powierzonym mojej opiece najmłodszym chorym dzieciom, utwierdzały mnie w przekonaniu, że mam do spełnienia misję w myśl słów:

*Tak, jak roślina potrzebuje do życia słońca i błękitu nieba,
tak dziecko nam powierzone potrzebuje zrozumienia i miłości.*

Tu w szpitalu przesłam „szkołę” pokory wobec ogromu nieszczęścia. Miałam wiele okazji by wykazać się umiejętnościami pedagogicznymi wspartymi sercem, życzliwością i ciepłem kierując się dewizą:

*Trzeba mieć oczy, które widzą,
uszy, które słyszą i serce, które rozumie.
a wdzięczność moich chorych uczniów,
ich rodziców, jak również personelu
medycznego rekompensowała wszelkie
niedogodności.*

Stanisława Stasiej



Wspólnota serc i głosów

Jubileusz 40-lecia powstania Zespołu Obrzędowego w Trzcianie



Fot. Z. Lis

Do najchlubniejszych muzycznych tradycji kulturalnych Trzciany w II połowie ubiegłego wieku należą niewątpliwie dwa zjawiska artystyczne. Pierwszym są dokonania chóru mieszanego „Cantus”, który kontynuuje do dziś ponad 70-letnie tradycje chóralistyki. Drugim – nieco młodszym zespołem byłby, gdyby działał do dziś, **Ludowy Zespół Obrzędowy Józefa i Marii Dziedziców** z 40-letnią przeszłością.

Choć minęło tyle lat, żyją i pracują w Trzcianie ludzie, którzy nie chcą pożegnać się na zawsze z przeszłością, w każdym razie z tą jej częścią, która stanowi o pięknie ich regionu i o rodowodzie jego mieszkańców.

*Lubię ogromnie dawniejsze zwyczaje
Muzykę, tańce, śpiewki, śmieszne bajki
i te przepiękne ludowe obrzędy*

*Stroje i gwarę, przysłowia, gawędy
Aby zachować te dawne piękności...*

Wielokrotnie, po zaprzestaniu działalności artystycznej Twórców zespołu, próbował ją reaktywować **Andrzej Świstara**, członek zespołu od 1968 r., a prezes od 1980 r. Obecnie, mając przychyłość i wsparcie dyrektora GCK **Adama Majki** oraz prezesa Towarzystwa Przyjaciół Trzciany **Janusza Pisuli** jest szansa na reaktywację III! Inne czasy, może inne formy, ale nie pójdą na zatracenie „ciekawe różności z życia praojców, z ich własnej twórczości”.

Żjazd po latach

– Miło mi, że jako gospodarzowi GCK w Świlczy z siedzibą w Trzcianie po raz pierwszy udało nam się zorganizować i zaprosić do nas

członków Zespołu Obrzędowego J. i M. Dziedziców po 40 latach od jego założenia – mówił dyr. Majka witając i otwierając uroczystość w styczniowy wieczór (19 stycznia 2008 r.).

Takiej liczby artystów-amatorów, trzcianian – trzech pokoleń nie zebrało się wspólnie od wielu, wielu lat. Była w tych ludziach nostalgii nuta, bo to już dobrych kilka lat zespół nie działał. Dawni – dziewczęta i chłopcy – to dziś kobiety i mężczyźni w sile wieku, niejednokrotnie z bogatym bagażem doświadczeń życiowych, zawodowych, rodzinnych. Prawie wszystkie pary małżeńskie skojarzone w zespole trwają nadal. Są też niektórzy poza krajem w Niemczech, USA, Francji, inni bliżej Trzciany – na Śląsku i na Podkarpaciu. Wśród zebranych byli „wiecznie młodzi” – sercem i duchem oraz autentycznością członkowie: **Józe-**



fa Łagowska (91 lat), Władysław Skorupski (82 lata), Janina Pypeć (81 lat), Adam Draus (75 lat). Wymienieni dwaj panowie występowali na scenie jeszcze w 2003 roku przy próbie wskrzeszenia widowiska „Wesele z Trzciany” podczas otwarcia dzisiejszej siedziby GCK.

– Przez zespół przewinęło się 100 członków, łącznie z kapelą. 30 członków zespołu już gra swoje role na niebiańskich polanach – mówił A. Świstara. Pamięć Ich uczczono minutą ciszy.

Wśród członków było prawie 50% ludzi wywodzących się z rodzin kolejarskich – sami kolejarze, ich żony, dzieci, wnuki. Potwierdzałoby to tezę, że Trzciana była wsią kolejarzy. Z rodzin typowo rolniczych jest ich znikoma liczba, to przeważnie potomkowie dawnych kmiecych rodzin, 27% ma lub miało wyższe wykształcenie, 54% średnie. Przytaczam owe cyfry, by udowodnić, że można było godzić naukę z pracą, przynależnością do chóru „Cantus” i Zespołu Obrzędowego. Są wśród nich nauczyciele, urzędnicy bankowi, prawnicy, pracownicy służby zdrowia, kultury i in.

Wieś podrzeszowska z rozdrobnionymi gospodarstwami przydomowymi miała atmosferę twórczą z wysoko rozbudzonymi aspiracjami jej mieszkańców.

Czy dawna przeszłość na zatracenie idzie?

Przekaz multimedialny z archiwalnych zdjęć, nagrań telewizyjnych i innych dokumentów opracowany i skonstruowany przez J. Pisulę i Jacka Chrobaka (syna „zespołowego” małżeństwa) obserwowany był przez wszystkich nie tyle z zapartym tchem i nutką wzruszeń, a może i lęzką w oku. Płynący z ekranu i głośników głos melodii kapeli lub przyspiewka tancerza natychmiast podrywała salę do głośnego śpiewu:

*Kto tutaj tańczy mni więcy, mni więcy
to sami trzcinianie, jaż podłoga jęcy.*

(„Swaszczyn”)

albo:

Ej, wesele, wesele pono pikne będzie

Ej, siedemnoscie swatów do ślubu pojedzie

Ej, siedemnoscie swatów, tyle samo družek

Ej, i styry koniki i malowany wózek

(„Proszaki”)

Byłam na weselu, same polki grały

chłopcy rzeszowianie ze mnom tańcowali

(„Wesele”)

Śpiew niósł się daleko w przestrzeń... może i dla tych, którzy spoczywają nieopodal za bramą ciszy... Szacowne są tam kamienne nazwiska, godne pamięci i najwyższego szacunku. Wymienię tylko twórców zespołu Józefa i Marię oraz ich

syna Jana Dziedzica, Marka Ciocha, Janusza Duszę, Walentego Kawalca, Janinę Kawalec (długoletnia „panna młoda”). Członkowie kapeli to m.in.: Walenty Nyzio, Władysław Rodzoń, Władysław Stokłosa, Ignas Władysław i Krzysztof, Stefan Franczyk, Edward Przywara i in.

– Po śmierci prof. Józefa Dziedzica (1908-1980), później tragicznej śmierci syna Janaka, zespół zamilkł na długo – mówił A. Świstara. – Zrozpaczona p. Dziedzicowa zniszczyła scenariusze widowisk, nuty, zapiski i rysunkowe projekty. Dziś tylko nieliczne pamiątki (dyplomy, fotografie) zdobią ściany mieszkania w Jej domu. Ale Jej już tam nie ma. Pozostał Jej duch i pamięć – dokończył rozmówca.

– Za czasów życia Twórców zespołu ich dom stał dla nas otworem o każdej porze dnia i nocy. Można było poważnie porozmawiać, ale także się „powygłupiać”, pośpiewać i rozweselić. A zespół to była instytucja z szacownym niezastąpionym kierownictwem, grupą starszych aktorów i „chołotą”, „zbereźnikami” jak o młodych z sympatią mówili starsi. Myśmy ich bardzo szanowali – wspominała Krystyna (Miśtak) Pisulowa.

– „Instytucją” taką była też kapela – do stojni, starsi ludzie z Trzciany, Dąbrowy, a nawet Woliczki, których muzyka pokochata z wzajemnością – mówił dawny i obecny członek i kierownik kapeli ludowej Roman Olszowy.

W latach 70-, 80-tych gdziekolwiek się pojawiali ze swoimi występami (oprócz ww. Wieńcowiny, Andrzejki, Zapusty, Prządky) na bardzo ważnym przeglądzie, konkursie, koncercie czy małym znaczącym święcie lokalnym robili furorę urodą dziewcząt, gibkością rosnących chłopaków, humorem, a nade wszystko – śpiewem: głośnym, potężnym, wciągającym innych do nucenia. Zachwyt był naturalny i zasłużony. Swoistym hymnem całej grupy była i pozostała piosenka pt. „Kareta” wielokrotnie rozbrzmiewająca podczas spotkania pokoleń.

Trzy pokolenia członków zespołu to dodatkowo praca nad przyuczaniem „państwa młodych”, czy družbów czy innych. Radzili sobie starsi z młodszymi, bo w zespole potrzebna była nie tylko muzykalność, ale i aktorstwo i umiejętności ruchowo-taneczne, i precyzja oraz wytrzymałość nie były bez znaczenia.

Dzięki profesjonalnie i dokładnie opracowanemu repertuarowi Zespół J. i M. Dziedziców występował w ogólnopolskich przeglądach i konkursach – nawet zagranicznych.

Występowali dla intelektualistów, folklorystów, mieszkańców Stolicy i dla tych, którzy tylko okazjonalnie wstępowali na przedstawienie. Choć znawcy tradycji czy teatru mogliby mieć uwagi

szczegółowe do niektórych detali, ale nie da się ocenić zaangażowania osobistego w to, co się robi. Miłość do folkloru, do zabawy, do działania trzeba mieć wrodzoną.

– W 2003 r. przy próbie wskrzeszenia zespołu i występie na otwarciu Nowego Domu Ludowego (dziś GCK) „Wesele” było grą aktorską – mówili znawcy. Zabrakło spontaniczności, naturalności, która charakteryzowała dawne występy. Nic dziwnego. Trzeba przypomnieć małą, może nieuchwytną różnicę. Dziś mówi się, śpiewa, tańczy na estradzie z mikrofonami, nagłośnieniem, w światłach rampy scenicznej, to jakby już folklor w drugim wydaniu.

Wspominał jeden z najstarszych swatów – Tadeusz Czech: – Myśmy śpiewali i tańczyli, grali w innych warunkach, nikt nas nie nagrywał na początku lat siedemdziesiątych, zdjęć mamy mało, trzeba było wówczas sercem i duszą tańczyć, by otrzymać to samo w zamian. Ale tak było.

Po części oficjalnej, przy biesiadnym stole nie brakowało rozmów, wspomnień, powitań, śpiewów i tańców. Był wśród biesiadników wójt gminy Wojciech Wdowik z małżonką, byli i dawni wypróbowani przyjaciele Zespołu Dziedziców – Jan Zoloteńko (WDK Rzeszów) i red. oraz dziennikarz radiowy i telewizyjny Jerzy Dynia. On znał osobście J. i M. Dziedziców, odwiedzał, nagrywał, podpowiadał, utrwał i... odprowadzał na wieczny spoczynek.

Serdeczne dialogi przerywały toasty, daleko niosło się tradycyjne 100 lat dla Seniorów, dla Gości, Gospodarzy, dla Prezesa i jego zastępczyni Bożeny Rasińskiej (Dusza).

– Spotkanie dzisiejsze to wielkie dla nas przeżycie. W zespole przeżyliśmy z siostrą wspaniałe lata – zwierzała się Ela (Machowska) Dudek. – Dziękujemy za wspaniały prezent – płyty DVD o działalności zespołu od GCK dla każdego byłego członka zespołu. Chciałoby się powiedzieć: Chwilo trwaj!

Nie było kapeli, zastąpić ją musiały nagrania. Na parkiecie szły i elegancja. Połyskliwe brokatowe i wieczorowe toalety pań zajęły miejsce dawnych koralików prawdziwych, wstążek furkoczających, gorsetów cekinowych, butów sznurowanych, krochmalnych spódnic, zapasek i chustek „zacepionych”. Mężczyźni wdziali garnitury zostawiając sukmany, kapelusze i pasy ozdobne...

W bliskości rozmów, śpiewów, tańców, ktoś pomyślał z nadzieją: A może po 20 latach „chudych” znów przyjdą „tłuste” dla trzciańskiej tradycji obrzędowej?

Życie ludzkie jest pełne wspomnień. A to co napisałam jest o jednym z nich.

Zofia Dziedzic



... to kultura chrześcijańska

Bez muzyki, życie byłoby pomyłką
Rozwija ona w każdym, kto się
z nią zetknie i kto ją uprawia
bogactwo wizji, odczuć, wyobrażeń.



Przedsięwzięciem o charakterze religijnym, kulturalnym i muzycznym był „Koncert kolęd” w kościele parafialnym pw. św. Wawrzyńca w Trzcinie w dn. 27 stycznia br.

Bez rywalizacji konkursowej w atmosferze spokoju a równocześnie radości i uniesienia koncertowało 5 chórów amatorskich. 4 z nich przybyło z Rzeszowa. Chór męski „Gloria Patri”, chór „Emmanuel” i „Kantylena” – to prawie równolatki – 8-9 lat istnienia. Dyryguje nimi mgr Roman Olszowy – muzyk i nauczyciel z wykształcenia, a z zamiłowania: niespokojna artystyczna dusza.

Najmłodszym – sumując lata życia chórzystów – ale także dziewięciolatkiem był Chór Uczelniany WSiIZ w Rzeszowie, a najstarszym – mającym tradycję 76-letnie chór „Cantus” – gospodarz uroczystości. Obydwa chóry, utytułowane medalami, wyróżnieniami, nagrodami – także z dużą kulturą wokálną i muzyczną są dziełem dyrygenta Józefa Barlika, dyr. Niepublicznej Szkoły Muzycznej w Trzcinie, prowadzącego np. chór „Cantus” nieprzerwanie przez 37 lat.



Fot. Z. Lis

Radosne kolędowanie

Jeśli polska tradycja obfituje w nieprzeliczoną liczbę kolęd i pastorałek, należy je śpiewać. Jeśli czyni się to w odpowiedniej oprawie, z sercem – wzruszając, budząc nadzieję, mobilizując do pojednania. Ewangelia wg św. Łukasza stała się kanwą homilii podczas mszy św. na rozpoczęcie „radosnego śpiewania Panu”. Różne są sposoby budowania nowego lepszego świata.

– Apostolstwem świeckich jest przeto uświęcanie zwykłych codziennych czynności. Trudno przeżywać obecną rzeczywistość bez ciągłej wiary w ideały piękna i dobra – konkludował ks. proboszcz Józef Kościelny.

By świadczyły o naszej szlachetności

Idea, która przyświeca każdego roku chóralnym koncertom w kościele, to umożliwianie artystom amatorom publicznej prezentacji ich umiejętności, promocja wsi, miasta, regionu, a przede wszystkim wartości chrześcijańskich i narodowych. Kolędy to repertuar wdzięczny i zawsze chętnie słuchany.

Program artystyczny obfitował prezentacją wokálną starych, z długą historią kolęd F. Karpińskiego i tzw. standardów. Każda z melodii choć natychmiast rozpoznawana, kojarzona, wzruszała świeżością wykonania w tym miejscu, w takiej scenerii.

„Zaśnij dziecińco”, „Cicha noc”, „Lulajże Jezuniu”, „Nie było miejsca” – urzeły barwą głosów, pulsującym rytmem i kołys – być może – zatroskane serca słuchaczy:

*Rozpł się kołodo czasem
Połącz serca w zgodny rytm
Niech twą mocą się objawi
Radość naszych trudnych dni.*

Musimy być czujni. Jakby ktoś wymyślił, że śpiew chóralny wielogłosowy jest „be” zagłuszają młodych murzyńsko-amery-

kańskie huki i stukoty. W zmasowanym ataku arogancji tekstów i melodii tylko najszlachetniejsi z młodych – śpiewając w chórze udowadniają, że słowa i głosy mogą nieść przeżycia i wzruszenia. Brawo, młodzi! A starsi?

Ktoś powiedział, że śpiew chóralny jest rozrywką, formą terapii, pozwala cieszyć się zdrowiem i drugim człowiekiem. Może i były obawy o dojazd, zimową aurę, zbyt długi czas. Integracja muzyczna pokoleń we wspólnym śpiewie była znakomita.

Zakończenie koncertu

Chóry w swoich parafiach przez cały rok śpiewem uświetniają uroczystości parafialne i środowiskowe. Szczególne święta i religijna kultura muzyczna ma zawsze wymiar Boski. Kto śpiewa ten się podwójnie modli.

Gromko zabrzmiała koda muzyczna koncertu – Bóg się rodzi, moc truchleje. Dyrygenci – artyści wrażliwi i szczerzy w swych muzycznych dokonaniach okazali się wspaniałymi showmanami, dyrygując połączonymi chórami (ok. 150 osób) i „chórkami” naturalnym stworzonym przez widownię. To były wspaniałe „chóry anielskie” – przykład i dowód na to, że i małe środowiska potrafią wykreować dobrą imprezę artystyczną.

Po zakończeniu koncertu chórzystów gościło Centrum Kultury Gminy Świlcza z siedzibą w Trzcinie. Dyrektor A. Majka zapewnił także nagłośnienie oraz fotoreportera. Może warto reaktywować trzciańskie koncerty wielkanocne pt. „Alleluja”?... wszak to kultura chrześcijańska, nasza skarbnica narodowa.

Zofia Dziedzic



KONCERT Dzieci – Rodzicom w KARNAWALE

Radość jest potrzebą, siłą i wartością życia. Mając na uwadze tę maksymę dyr. GCK w Świltczy z siedzibą w Trzcianie **Adam Majka** zorganizował Gminny Koncert Karnawałowy pod hasłem: Dzieci – Rodzicom. Najlepsze zespoły, spośród 14 różnego rodzaju kół twórczości artystycznej otrzymały szansę prezentacji swych umiejętności nie tylko jako publiczny popis przed publicznością (to jest „normalka”) ale także... jako wyraz wdzięczności rodzicom za troskę o ich dobre wychowanie.

Zapaleńcy Boży...

Pomysł okazał się trafiony. Koncert zgromadził w niedzielne popołudnie 3 lutego w sali widowiskowej w Trzcianie ponad 500 osób. Profil koncertu obejmującego różnorodność twórczości: taniec, śpiew, muzyka ludowa i współczesna – przekaz multimedialny – wzbudził zainteresowanie widowni szczególnie wypełniającej salę i balkony.

Idea tak przekrojowo zorganizowanego koncertu nie byłaby możliwa bez rzetelnej współpracy i poparcia przez grupę współpracujących na stałe instruktorów: **Dominika Lorenca** prowadzącego zespół wokalny „Volare” z Dąbrowy, **Pawła Racze-go** prowadzącego zespół wokально-instrumentalny „Insaid”, **Ewę Chmaj** z filii GCK w Bratkowicach – 3 grupy taneczne „Kololet”, **Krystynę Szczerbiak** długoletniej wypróbowanej instruktorki młodziej i starszej grupy „Pułan”. Bez oryginalnej muzyki kapel ludowych przygrywających do tańców ludowych nie byłoby prawdziwego polskiego folkloru. Kapele od wielu lat prowadzi w GCK **Roman Olszowy**. Jest też wkład w program koncertu twórcy przekazu multimedialnego o działalności GCK **Janusza Pisuli**, b. dyr. Zespołu Szkół w Trzcianie i znakomitego folklorystę Rzeszowszczyzny.

– *Co sprawia, że czujemy się szczęśliwi i spełnieni? Ciężka praca twórcza, mozolne ćwiczenia, powtarzanie, poprawki i efekt końcowy w postaci radości dzieci i wdzięczności rodziców. Bardzo ważne są też związki i relacje z ludźmi... rodzina, przyjaciółmi, dziećmi, młodzieżą. To uodparnia na stres, smutki, przygnębienie. Ci, którzy działają, są aktywni w życiu zawodowym i prywatnym, są też na ogół najbardziej radosni. My, instruktorzy tę radość dajemy członkom naszych zespołów i odbieramy ją po udanych występach* – mówił najstarszy z instruktorów R. Olszowy.

Frajdą i STRES

Przekrój prezentacji artystycznych był imponujący. Dwugodzinny maraton piosenek, tańców, muzyki, rozpoczęto tradycyjnymi kołędami. W nowych, interesujących aranżacjach opierały się współczesnym utworom muzycznym o tematyce bożonarodzeniowej. Delikatny akompaniament, wyważony delikatny śpiew. 8 sympatycznych dziewcząt zespołu „Volare”, był ilustracją tego, że w duszy każdej młodej wokalistki skrywa się dążenie do doskonałości, do tworzenia i przeżywania piękna. Jeżeli nie zabraknie zespołowi zapachu do doskonalenia się i sięgania po repertuar coraz trudniejszy, będzie można powiedzieć o śpiewie koncertowym.

– *Jeśli trzeba ćwiczymy i 2-, 3 razy w tygodniu. Bliskie są nam takie cechy jak: odwaga, pewność siebie, stanowczość, a „niechęjstwo” któreś z nas nie może mieć miejsca. Musimy mieć wszystko zaplanowane – czas na naukę, odrabianie lekcji, dojazdy, próby i wypoczynek. Ale to dobrze, bo czujemy dyscyplinę – mówili „śpiewające” dziewczęta.*

Powtórny występ wokalistek z zespołem instrumentalnym „Insaid” prezentował inną stylistykę muzyczną. Dominowało żywe tempo, głośne dźwięki w zespole z aparaturą nagłaśniającą dawało nadmiar decybeli.

Modny show TANECZNY

Taniec towarzyski i nowoczesny jest obecnie bardzo modny. Jeśli tylko dziecko ma słuch muzyczny i tzw. dryg do tańca warto by uczyło się tańców. W tańcach nowoczesnych specjalizuje się ponad 75-osobowa grupa „Kololet”. Sympatyczne, zwinne, estetyczne mające kostiumy „kotki” z rewii tanecznej robiły podskoki, szpagaty, sznury, gwiazdy i inne figury.

Taneczne programy telewizyjne mają w tych sympatycznych maluchach nie tylko obserwatorów ale i naśladowców. Oby i dla nich kiedyś zorganizowano „taniec z gwiazdami”.

Dobrze, że taniec nowoczesny zespoły taneczne kontrastujące z tradycjami polskiego dziedzictwa narodowego istnieją. Są modą zachodnią, którą teraz chełpi się Europa. Musi być głośno, groźnie, mrocznie, z dymami, czernią okularami, błyskotkami dyskotekowymi. Nie tak dawno było modne u nas „wsio” co rosyjskie. Teraz jest inaczej, „wsio” co zachodnie.

Nie jestem zwolenniczką zalewu polskiej kultury słownictwem zachodnim, modą, stylem, sztuką, więc pozostawiam bez komentarza huk z dominującym rykiem „banditen”. Dziewczęta dla zgrabnej sylwetki, modulacji figury, ładnego lekkiego chodu – niech tańczą. Złośliwcy nie będą mówić, że jesteśmy „skansenem” Europy.

Widownia brawami dziękowała za występy. Przecież wśród widzów byli rodzice i rodzeństwo wykonawców. Obok zaś dyr. A. Majka w roli konferansjera i prezentera członków zespołu dbał, by nie pominąć albo przeoczyć choćby jednego nazwiska.

Pracowicie i mozolnie prezentował na ekranie multimedialnym dorobek artystyczny od 2003 r., kiedy trzciański tzw. „nowy dom ludowy” został otwarty i stał się siedzibą m.in. gminnego ośrodka kultury. Jak na krótki, bo pięcioletni okres działalności, a w strukturze GCK od 2 lat – dorobek to imponujący.

RAZ NA ludowo...

Od 10 lat – wcześniej w Zespole Szkół Techniczno-Weterynaryjnych – obecnie w GCK, działa zespół „Pułanie”. Obecnie grupa młodszą i starszą. Grupa starsza ma bogaty repertuar taneczny od tańców rzeszowskich przez przeworskie, łowickie, sieradzkie do starowarszawskich. Młoda grupa taneczna „Pułanów” jest „oczkiem w głowie” dyrekcji i instruktorów GCK.

Zabawa w taniec w ogóle, a zwłaszcza w taniec ludowy, to najbardziej wszechstronny, bogaty wewnętrznie i formalnie instrument wychowawczy dla dzieci w wieku... No właśnie. Wiek nie jest aż tak ważny. Tańczyć każdy może, trochę lepiej lub trochę gorzej... trawestując piosenkę o śpiewaniu w wyk. Jerzego Stuhra.

Taniec nie jest jedynie kształceniem muzycznym i fizycznym, ale także wychowaniem estetycznym i społecznym.

– *Cała nasza czwórka tańczy w „Pułanach” – dwaj synowie w grupie starszej, syn i córka w grupie młodziej – mówili Krystyna i Sławomir Kozubalowie z Trziciany. – Córka, najmłodsza bardzo chciała iść w ślady braci. Rodzice są dumni, sami w młodości tańczyli w Zespole Obrzędowym Marii i Józefa Dziedziców. Mogą być wzorem postawy świadomego rodzicielstwa i wychowania dzieci.*

„Pułanie” – grupa dziecięca zaprezentowała obrazek oceniany z dziecięcymi starymi zabawami. Któż dzisiaj bawi się w „ciuciubabkę”? Z wdziękiem śpiewane piosenki i zabawy taneczne dopasowane do wieku i poziomu wykonawczego mo- ▶



► gły podobać się wszystkim. Każdy chętnie znalazł swoje miejsce i przerośnięte dziewczynki i niepełnosprawny chłopiec. Wszyscy tworzą jedność.

Na podkreślenie zasługuje kapela ludowa, składa się ona z 6 muzyków. Dziewczęta skrzypaczki i kontrabasistka są studentkami, skrzypek jest chłopcem 11-letnim, a najmniej lat – 9 ma akordeonista. Grają czysto, z sercem i ochotą. A to jest najważniejsze.

NIE MAMY POWODÓW WSTYDZIĆ SIĘ...

Obecny na koncercie Jerzy Dynia, dziennikarz muzyczny, radiowy i telewizyjny, znawca folkloru z zachwytem ogła-

dał prezentację podkreślając w swoim końcowym wystąpieniu wartości ciągłości tradycji i polskiej kultury. Podkreślił to również w swoim wystąpieniu do widowni J. Pisula – prezes TPT.

„– Nie mamy powodów wstydzić się swoją polskością w Europie i świecie. W innych współczesnych warunkach, nowoczesnymi metodami i środkami mamy obowiązek kultywować przebogate dziedzictwo kulturowe.

Nie ulegajmy modom Zachodu. Wartości wychowawcze z przynależności dzieci i młodzieży do zespołów artystycznych są niezaprzeczalne. Czuwają i czuwać powinni nad przekazem międzypokoleniowym rodzice i za to należą się wszystkim słowa uznania.”

W godzinach wieczornych uczestnicy

koncertu wrócili do domów. Oceny i emocje zapewne ustawały powoli. Może ktoś dostrzegł wiele błędów i treść dzieci uciekających w ciemny kąt sceny. W ocenie wszystkich...

To był koncert bez rywalizacji, ocen fachowców, oczekiwań na nagrody. Pełny luz, radość i uśmiech gościł na twarzach wszystkich – artystów i widzów. To była wspaniała jedność serc, głosów, muzyki i tańca.

*Karnawał szalony już się dawno skończył
W ciepłym kątku na scenie ułożył się smutek
Basy i skrzypaczki odpocząć gotowe.
Lecz po Wielkanocy zapraszamy tutaj.*

Zofia Dziedzic

Wpis w dorobek pokoleń – trzciańskie towarzystwo regionalne

Działające od 1994 roku w Trzcianie Towarzystwo Przyjaciół Trzciań prężnie działając wnosi swój konkretny wkład w rozwój społeczno-kulturalny wsi. Pod prezesurą **Janusza Pisuli** zapalonego amatora regionalisty stała się lokalną grupą działaczy, współpracującą z samorządem wiejskim, parafią kościoła rzymskokatolickiego pw. św. Wawrzyńca, Radą Programową GCK i Radą oraz Wójtem Urzędu Gminy.

Pozyskanie w ub.r. grupy młodych, aktywnych biznesmenów miejscowych rodzi nadzieje artystyczne i ekonomiczne.

PRACOWITY 2007 ROK

Ubiegły rok sprawozdawczy podsumował Prezes w swoim wystąpieniu, a za najważniejsze osiągnięcie uznał dokończenie prac redakcyjnych i wydanie obszernej monografii wsi pt. „Trzciana – zarys dziejów wsi” (s. 800, 500 zdjęć, rysunków, tabel i map).

Przyznać należy, że prace nad jej powstawaniem trwały ok. 3 lat. Wymagały przede wszystkim uporu i wiary w sukces, różnorodnych zabiegów logistycznych i nakładów finansowych. Pomysł pisania monografii wielokrotnie w przeszłości przez różnych miejscowych działaczy był wywoływany. Ziścił się dopiero w lipcu 2007 r. Ogromna w tym zasługa prezesa **Janusza Pisuli** i wiceprezesa oraz fotoreportera **Zbigniewa Lisa**. Przyznać należy, że jak dotychczas pomysł wydawania czasopisma gminnego „Trzcianka” oraz wydanie monografii wsi są bezsprzecznymi sukcesami Towarzystwa.

W minionym roku na bazie materiałów etnograficznych, archiwalnych, fotograficznych przy użyciu najnowszych tech-

nik komputerowych opracowano szereg pokazów multimedialnych na płytach CD: „Historia trzciańskich kościołów”, „590 lat parafii w Trzcianie”, „Zespół Obrzędowy J. i M. Dziedziców”, „Dzień dzisiejszy GCK w Trzcianie” i inne.

ZAMIERZENIA NA PRZYSZŁOŚĆ

Głównym zadaniem dla TPT w 2008 r. jest działanie na rzecz ocalenia i zabezpieczenia bogatych zbiorów fotograficznych i opracowanie ich literackie. Ubogaci do dział zbiorów regionalnych Gminnej Biblioteki Publicznej w Trzcianie oraz skromną Izbę Tradycji.

Z troską o zachowanie przeszłości dla przyszłości mówili dyskutanci, o problemach mecenatu samorządów i państwa w ochronie dóbr kultury, miejscu folkloru w kulturze narodowej mówił obszernie uczestniczący w zebraniu gość honorowy – wójt gminy **Wojciech Wdowik**. Obecny był również dyr. GCK **Adam Majka**.

DZIAŁALNOŚĆ ORGANIZATORSKA W ZAKRESIE FOLKLORU

Drugą część obrad pomyślano jako „Karnawałowe bajania” przy poczęstunku z wiejskiego świniobicia. Rozmowy dotyczyły problemów dnia codziennego działaczy folklorystów. Nie zabrakło tradycyjnie piosenek biesiadnych, ludowych i... patriotycznych, ukrytych, gdzieś pod sercem każdego uczestnika.

Działalność TPT wpisuje się na trwałe w mapę kulturotwórczych działań wsi. Przypominam, iż ścisły Zarząd TPT tworzą: **Janusz Pisula** – prezes, **Zbigniew Lis** – wiceprezes, **Marek Thuczek** – skarbnik, **Maria Smagała** – sekretarz.

Notowała: Zofia Dziedzic



Kącik Poetycki

Wiosna

Kiedy Wiosna nadchodzi kolego,
To wszystkim przynosi coś miłego!
Magdalenie dużo kwiatów na sukience
Macłowi kolorowy zawrót głowy
Mamie i tacie słoneczko gorące,
Babci i dziadkowi kwiaty pachnące
A dzieciom zabaw tysiące.
Bo kiedy Wiosna na świecie panuje
To każde stworzenie się raduje.

Zuzanna Klesyk, SP 3 Bratkowice
II miejsce w konkursie poetyckim, 2007 r.

Życie

Życie – to wszystko, co mnie otacza,
Życie – to dzięki niemu wiem co i gdzie,
Życie – czasami krzyczy jak trzy zranione koty,
Życie – czasami tak szybko się kręci
Życie – czasami jest strasznie nudne,
Ale, jak dobrze, że jesteś...

Dawid Sapiński, ZS w Rudnej Wielkiej
wyróżnienie w konkursie poetyckim, 2007 r.

Rozmowa

Mija kolejny dzień
a myśli się kolacza
Wracają do tego, co było tak niedawno,
co tak szczerze płynęło z ust.
Rozmowa tak jak spowiedź,
każdemu jest potrzebna.
Bo bez tego jak żyć?
Słowa mkną do ciebie droga prostą
ale zrozumienie ich wymaga czasu.
Chwila ciszy, zastanowienia...
nad sobą, nad życiem, nad wszystkim
Do czego dążysz... by osiągnąć cel?
To nie takie proste.

Bernadetta Lis, ZS w Bratkowicach
III miejsce w konkursie poetyckim 2007 r.



CZAS JEST WSZYSTKIM KOLEKCJONEREM BYĆ...

Nikt nie poskromił czasu – „czas płynie jak woda” – mówi przysłowie, a jego bieg odmierzają zegary tykające miarowo i wydzwaniające kolejne godziny.

Potrzeba mierzenia czasu jest niemal tak stara, jak nasza cywilizacja. Podstawą tych pomiarów były regularność w występowaniu okresowych zjawisk astronomicznych, mających bezpośredni wpływ na życie ludzi. Tak więc dzień i noc, zmiana pór roku, cykle zmian faz Księżyca przyczyniły się do wyłonienia jednostek czasu: doby, miesięcy, roku.

W miarę rozwoju cywilizacji, człowiek pragnąc odmierzać krótsze niż doba okresy, skonstruował zegary, które wskazywały godziny, minuty, a później sekundy.

Historia czasomierzy

W trzynastym stuleciu przed narodzeniem Chrystusa Egipcjanie znali już zegar słoneczny z pionową tarczą, który mierzył czas wg długości cienia. Niedoskonałość takiego pomiaru – tylko dni słoneczne prowadziła do wynalezienia zegara wodnego, następnie piaskowego tzw. klepsydry.

Początki zegara mechanicznego odnotowano w IX wieku we Włoszech. Głośne tykanie i wybijanie kolejnych godzin sprawiło wiele kłopotów (zakłócało spokój, budziło ze snu) i spowodowało, że

takie czasomierze umieszczano na wieżach kościołów i innych budynków, by mogły służyć ogłowi mieszkańców.

XIV-XV wiek przyniósł „modę” na duże zegary wieżowe. Były to prawdziwe arcydzieła mechaniki. Każde prawie miasto poczytywało sobie za honor mieć na ratuszu jakiś oryginalny zegar. Wielkość ich to niejednokrotnie kilka kondygnacji i kilka tarcz. Były np. tarcze kalendarzowe wskazujące daty świąt, tarcze przekazujące ruchy ciał niebieskich, tarcze z ruchomymi figurkami przedstawiającymi sceny religijne.

Zabytkowe zegary

W Polsce do dziś zachowały się zegary z tamtych czasów. Na poznańskim ratuszu działa wykonany w 1550 r. figuralny zegar z koziołkami. W Oławie na Dolnym Śląsku znajduje się XVIII-wieczny zegar zwany „Oławską śmiercią”.

Zawierucha wojenna zniszczyła podobne, piękne czasomierze w Gdańsku i Gnieźnie. Wiele tych arcydzieł zdemon-



towno, zastępując innymi idąc z modą czasu, a ta dyktowała zegary z kurantem. Były to kuranty dzwonne, fletowe bądź grzybkowe. O takim zegarze wspomina nasz wieszcz narodowy Adam Mickiewicz w „Panu Tadeuszu”:

... Nawet stary, stojący zegar kurantowy
W drewnianej szafie poznał u wejścia alkowy
I z dziecinną radością pociągnął za sznurek
By stary Dąbrowskiego usłyszeć mazurek.

Melodii wygrywanej na 37 dzwoneczkach można posłuchać dziś na wieży klasztoru na Jasnej Górze w Częstochowie.

Równolegle z doskonaleniem zegarów „gigantów” pracowano nad modelem domowym, a następnie osobistym. Pojawili się więc zegary wahalowe, dzwonne, ścienne, kominkowe, do stawiania na meblach w domach. Były to prawdziwe arcydzieła przemyślnych kształtów, obudowane pięknymi szafkami, obficie zdobione. Pełniły częściej funkcję dekoracyjną niż użytkową. W bogatych domach stawiano po kilka, by olśnić gości ich kunsztem.

Zegarki osobiste

Pierwsze zegarki osobiste, to zegarki kieszonkowe. W Polsce noszone od XVIII wieku, najpierw w małych kieszonkach żupana, a potem w zanadrzu kontusza. W XIX wieku zakładano pierwsze warsztaty zegarmistrzowskie, gdzie po-





► wstawiały solidne, estetyczne, lecz ciągle jeszcze drogie egzemplarze zegarków osobistych. Nobilitacją dla posiadacza był zegarek szwajcarski.

Emigracja, zwłaszcza za ocean sprawiała, że wielu powracając do kraju, przywoziło jako cenną rzecz – zegarek. Był on symbolem zamożności, a przekazywany później z ojca na syna, stawał się symbolem ciągłości pokoleń.

Dziś postęp techniczny sprawił, że mamy ogromny wybór najróżniejszych zegarów wg gustów i upodobań. Stare, wysłużone zegary trafiają do sal muzealnych i prywatnych kolekcjonerów, którzy doceniają ich piękno, konserwują, odnawiają, podziwiają i wciąż szukają nowych eksponatów do swoich kolekcji.

Zegarki – moja pasja

Taką prywatną kolekcję posiada p. Jan Bronowski w Błędowej Zgłobieńskiej. Obecnie ma w swoim zbiorze 8 pięknych egzemplarzy. Są to zegary szafkowe, ściennie oraz kominkowe. Najdosłowniej okaz to zegar gdański szafkowy – gabinetowy. Mierzy 2 m 40 cm i ma ok. 80 lat.

Każdy z nich ma swoją historię mniej lub bardziej znaną jako, że odkupywane były od różnych właścicieli, którzy czasami nie przywiązywali do nich większej wagi, traktowali jako atrapy. Były wśród nich bardzo zniszczone, jak chociażby ten najwspanialszy przywieziony z okolic Wrocławia. Stał w oborze, a w jego szafce pomalowanej byle jakim lakierem, kury w wymoszczonym gnieździe znosiły jajka. Pracochłonna renowacja przywróciła jego pierwotny blask. Z tym p. Bronowski nie miał kłopotu, bo znany jest jako „złota ręczka”. Dlatego przywrócił świetność nie tylko swoim eksponatom, ale z jego usług korzystali inni kolekcjonerzy. Podstawą „przywracania do życia”, którą się kierował, to rekonstrukcja z zachowaniem maksymalnej wierności oryginałowi. Jest to czynność pracochłonna, wymagająca dużego wkładu pracy, zręczności i precyzji zegarmistrzowskiej oraz wczucia się w piękno stylu obudowy, aby stary zegar znów mógł być takim, jakim był na początku.

Dziś piękne zegary, wszystkie sprawne, zajmują poczesne miejsce w domu i są chlubą ich właścicieli. Cała kolekcja liczyła kiedyś ok. 30 egzemplarzy. Kilka z nich właściciel podarował bliskim, a sporą liczbę przekazał starszemu synowi, który zafascynowany „dziełem” ojca kontynuuje rodzinną tradycję kolekcjonerską.

Stanisława Stasiej

Foto-fani

Jak zatrzymać uciekający świat?

Przyjdź! Spróbuj!

Zalewa nas potop nowoczesności – tradycjonaliści krzyczą: *Czasu cofnąć się nie da, ale dzięki fotografii można ocalić od zapomnienia to co odchodzi w przeszłość. Czy tak?*

Każda fotografia to osobna historia, każdy jej nawet najkrótszy opis to opowieść. Jakże ważna!

By przywołać wspomnienia wystarczy spojrzeć w albumy, wystarczy kilka szczegółów fotograficznych, by ujrzeć „wszystko”, co tkwi gdzieś głęboko w sercu i pamięci. Każdy widzi inaczej, bo inaczej myśli.

Próżno dziś szukać dawnych wsi. Nie ma już błotnistych dróg, wzdłuż których stały rzędy drewnianych, bielonych wapnem chat, zwróconych ku południowi i ogródkami pełnymi różnorodnych kwiatów.

To prawda. Starych, krytych słomianą strzechą chat nie ma już wcale, ale w swoich archiwach takich zdjęć mam wiele. Stare chaty wyparte zostały przez bezstyłowe domy z pustaków i cegły. Malownicze sztachetowe płoty, wiklinowe ofaszynowane ogródków ustąpiły metalowej siatce, wysokim maszynowym, żelaznym ogrodzeniom a nawet kamiennym. Wyglądają jakby strzegły średniowieczne warownie a nie domostwa.

A w polu? Zniknęły wstęgi miedzy, o które często toczono zażarte boje sąsiedzkie. W większości w naszej gminie, nie rozróżnisz – pole to czy łąka, zagajnik czy las. Królestwo chwastów,

traw, krzaków. Skryje się tam nie tylko płowy zwierz. Skryłby się i Tatar i Kozak i Moskal, gdyby było zagrożenie.

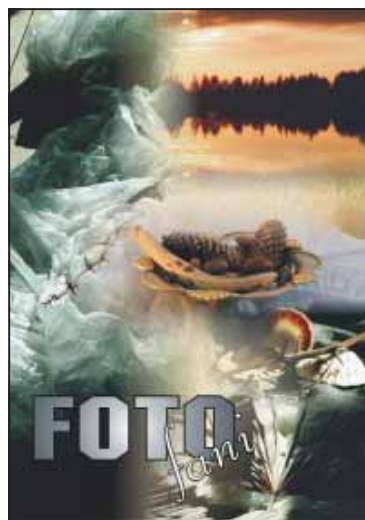
Dla amatorów fotografowania – istny raj! Podglądać można malutką mrówkę, żuczka, pszczołę, zającą i sarnę. Na kliszy fotograficznej lub matrycy aparatu cyfrowego utrwalić można także ginące zjawiska. Gina zawody rolnicze, nie ma żniwiarzy, nie ma oraczy, zniknęli pastusi od krów, koni, gęsi – nie uświadczysz. Kto dziś kuje konie lub tłoczy olej, tka na krosnach? Chyba na scenie na folklorystycznym przedstawieniu.

Osobny rozdział stanowią fotografie historyczne: kościołów, figurek przydrożnych, zabytkowych budowli... lub ich szczątków zrujnowanych często, porośniętych zieliskiem. A to fragment zrujnowanego dworu albo stojący jeszcze już zmurszały od środka pałac. Są to ślady dawnej szlacheckiej przeszłości.

A dla kontrastu – można obczać skrywane podglądać, ludzi brudnych, obdartych bez domu, bezrobotnych szczerle wypiełniających kioski z piwem, zniszczone przystanki, obdarte, upadłe – dawniej świetne – budynki kolejowe itp.

Ogromnego bogactwa tematycznego dostarczają tradycje rodzinne i świąteczne, obrzędowość kościelna, rozrywka, sport i turystyka. Choć nie przezwyciężają współczesnego świata – fotografia przywróci miniony czas.

Zbigniew Lis



Zaproszenie

Chcesz poznawać tajniki fotografowania otaczającego cię świata?

Przyjdź lub przyjeźdź do GCK w każdy piątek w godz. 14.00-16.00, tel. 017 85 14 438



Wielkanocne jajka pisanki i kraszanki



Są symbolem zmartwychwstania, odradzającego się życia, płodności, budzącej się z letargu wiosennej przyrody, radości i fantazji. Według greckich podań zwyczaj malowania jaj na Wielkanoc wiąże się z Marią Magdaleną. Gdy anioł obwieścił jej zmartwychwstanie Chrystusa, pobiegła z radością do domu, a tam ku swemu zdumieniu – spostrzegła, że jajka, jakie zostawiła w koszyku, zmieniły barwę. Były czerwone. Zabrała je z domu i rozdała przechodzącym apostołom. Wtedy z tych jaj wyfrunęły ptaki, by nowinę o zmartwychwstaniu Jezusa obwieścić całemu światu...

Dlaczego były czerwone? Ten kolor zawsze kojarzono z majestatem i dostojnictwem... A w starożytności miał on rangę szczególną. Czerwień utożsamiano z krwią – istotą życia, najcenniejszym darem i największą ofiarą. Zmarłych owijano czerwonym sukniem, groby obsypywano czerwonymi różami, w ofierze składano barwione na czerwono jaja. Nazywano je kraszankami od krasy, czyli czerwieni – najbardziej uroczystego koloru w Kościele rzymskokatolickim.

KOLOROWE, NIEZWYKŁE I ORYGINALNE

Zdobione świąteczne jajka, to tradycja starsza niż chrześcijaństwo. Pojawiła się u Persów, Chińczyków i Fenicjan. Najstarsze pisanki znalezione na terenie Polski pochodzą z X wieku, ale prawdopodobnie Słowianie wcześniej znali kult jaja jako symbolu odradzającego się życia.

Choć wiąże się z nim wiele przesądów i zwyczajów, w których nie zawsze pełni pozytywną rolę, jajka święcone przynoszą samo dobro, a odkąd znajdują się w domu, sprowadzają pod dach szczęście...

Pisanki, kraszanki, oklejanki miały sens symboliczny. Uważano, że malowanie jaj jest jednym z warunków istnienia świata. Ich zdobieniem w przeróżne wzory geometryczne lub roślinne zajmowały się kiedyś wyłącznie kobiety.

Niestety, dzisiaj coraz rzadziej sami wykonujemy wielkanocne pisanki. Częściej zdarza się nam kupować je w sklepie, czy na przedświątecznych kiermaszach. A szkoda, bo wspólne malowanie jajek nie jest trudne, a do tego niesamowicie zbliża do siebie członków rodziny. Może więc warto wrócić do tradycji. Wystarczy przecież tak niewiele – odrobina czasu, chęci i własna wyobraźnia.

Sposobów malowania jajek jest bardzo wiele, jedne z nich są bardzo proste, inne wymagają nie tylko czasu i cierpliwości, ale

również wprawy. Wspólne zdobienie jajek, to nie tylko regionalna czy lokalna tradycja, ale także doskonała zabawa dla każdego z rodziny. Oto kilka sposobów na zrobienie pisanek wielkanocnych:

WOSKOWANIE

Do zastosowania tej techniki potrzebny będzie rozgrzany wosk i odpowiednio ścięte pióro, których наносimy na jajko lub wyduszkę dowolny wzór. Najlepiej jednak użyć zwykłego patyczka zakończonego szpilką. Ruchy malującego muszą być odważne, inaczej wosk zastygnie w trakcie nanoszenia rysunku. Kiedy wosk zastygnie, zanurzamy jajko w przygotowanym wcześniej barwniku. Następnie delikatnie usuwamy wosk miękką serwetką. Na jajku pozostaną piękne wzory w miejscach, które nie zostały zabarwione farbą. Musimy jednak liczyć się z tym, że nasze pierwsze próby woskowania nie będą zbyt udane. Nie należy się jednak zniechęcać, następne pisanki będą naprawdę piękne.

OKLEJANIE

Kiedy nie ma się ochoty na woskowanie jajek, można kupić specjalne naklejki lub kalkomanię. Pozwól, aby wzorek na jajko wybrało dziecko. Dla Twojej pociechy będzie to wyjątkowa frajda. Kalkomania to dość dobry sposób na widowiskową pisankę, szczególnie dla tych, którzy nie lubią zbyt długo czekać na efekt.

Do oklejania jajek można też użyć finczyjnie wyciętego papieru, bibułę, kolorowych sznurków, cekinów, a nawet makaronu. Dużo zabawy będą miały szczególnie dzieci, których wyobraźnia bywa nieograniczona, a dzięki temu pisanki na naszym stole będą naprawdę wyjątkowe...

DEKOROWANIE KLEJEM

Jajko farbujemy na jeden dowolny kolor. Następnie szkicujemy na nim wzór, nałożony specjalnym pistoletem do kleju (nakładamy go na gorąco). Kontury kleju malujemy szybko schnącą farbą (emalią). W ten sposób wykonane pisanki będą niepowtarzalnie piękne.

PISANKI – DRAPANKI

To metoda dla prawdziwych twórców, którzy mają wprawą rękę. Najpierw należy jajko ugotować w różnokolorowych barwnikach (farbach). Następnie delikatnie wydrapujemy ulubiony wzorek. Można to zrobić igłą, szpilką, pilnikiem lub małymi nożyczkami. To idealne rozwiązanie dla

osób z artystyczną wyobraźnią.

DZIERGANIE NA SZYDEŁKU

Przygotuj różnorodne i kolorowe kordonki. Zaczynając od łańcuszka o długości pięciu oczek, wykonaj jeden z wzorów, jak na serwetkę. Ubranko na jajko musisz wydziierać na miarę. Tylko dobrze dopasowana koszulka wyglądać będzie naprawdę efektownie. To sposób dla osób cierpliwych i tych, które potrafią wprawnie posługiwać się szydełkiem. Ozdobione w ten sposób jajko – pisanka, prezentować się będzie niezwykle pięknie.

BARWIENIE JAJEK

Do malowania jajek najbardziej nadają się gotowe syntetyczne barwniki. Ciekawe kolory osiągniemy jednak, gdy zastosujemy stare i sprawdzone sposoby naszych babć. Dzięki temu nasze pisanki będą nadawały się również do spożycia. Przed przystąpieniem do barwienia jajka należy dokładnie umyć. Barwione jajka w cebulowym wywarze, trzeba włożyć do zimnej wody, w której znajdują się lupiny z cebuli. Im więcej lupin w garnku, tym ciemniejszy kolor będą miały skorupki. Potem wystarczy wszystko razem zagotować. Po kilku minutach jajka przybiorą kolor brązowy. Po ostygnięciu zabarwione jajka można przetrzeć delikatnie szmatką i rozsmarować na nich odrobinę masła lub oleju roślinnego. W ten sposób będą pięknie lśniły. Kąpiel w cebulowym wywarze, to chyba najszybszy i najtańszy sposób na oryginalną pisankę. Bardziej cierpliwi i wprawni mogą wydrapać ostrym nożem na zabarwionej skorupce dowolny wzorek.

Warto wiedzieć, że barwę czarną – brunatną uzyskuje się trzymając jajko w wywarze z kory dębowej, olchy, lupin orzecha włoskiego i kruszyny. Żółto-żółtą barwę otrzymamy gotując jajka w wywarze z kory młodej jabłoni lub kwiatów nagietka. Gdy chcemy uzyskać kolor fioletowy, musimy ugotować jajko w płatkach kwiatu ciemnej malwy lub w wywarze z czarnego bzu, zielony zaś – w pędach młodego żyta lub zanurzając jajka w wodzie, w której gotowała się wcześniej świeża trawa albo szpinak.

Kolor różowy, czerwony lub bordowy otrzymamy gotując jajka w soku z buraka ćwikłowego. Żądany kolor skorupki uzyskamy w zależności od czasu trzymania ich w kolorowej kąpeli. Niebieski kolor uzyskamy gotując jajka w wywarze z czerwonej kapusty, jagody lub owoców tarniny.

Własnoręcznie wykonane pisanki będą znacznie piękniejsze od tych kupowanych w hipermarketach, a satysfakcję będziemy mieli na pewno wyjątkową...

Władysław Kwoczyński



Poniedziałek Wielkanocny od dawna był dniem żywiołowej radości, załotów, zabaw, żartów i ... wody. Nie na darmo mówi się o nim śmigus – dyngus, dzień św. Lejka lub po prostu Lany Poniedziałek. Polewano się różnie, na dworach paroma kroplami perfum, na wsiach wiadrami i konwiami z wodą. Niejedna panna została nawet wepchnięta do potoku, czy koryta pełnego wody. Wierzono powszechnie, że woda w Poniedziałek Wielkanocny przyda licu gładkości i rumieńców.

Śmigus-dyngus – wielkie oblewanie

STARY TO ZWYCZAJ

„Początek tego zwyczaju musi być starożytnym, skoro widzimy go zarówno z Azji u kolebki ludów aryjskich, jak i w słowiańszczyźnie” – pisze Zygmunt GLOGER o dyngusie śmigusie w „Encyklopedii staropolskiej”.

Opisuje on dalej, jak to Anglik SYMES zdaje relację ze swojej podróży w 1796 roku do Bengalu i króla Birmanów w Pegu: buddyści około 10 kwietnia obchodzili wesołą trzydniową uroczystość zakończenia starego roku. Drugiego dnia świąt mieli zwyczaj „obmywania się z grzechów starego roku” przez oblewanie się wzajemnie wodą. Woda lała się z dachu i okien domów niespodziewanie na głowy przechodniów. Zaś w pałacu wicekróla, po poważnej ceremonii i oddaleniu się dostojnego władcy, goście zostawiani byli na pastwę dam dworu, które wpadały na salę z sikawkami, konewkami i bez litości oblewały gości...

Ale zostawmy Azję i SYMESA. Przejdźmy na nasze podwórko. Najpierw: skąd się wzięła nazwa? Gloger pisze, że w Polsce zwyczajowi temu narzucono nazwę niemiecką i przywiązano do świąt Wielkanocny. Nazwa bierze się zaś stąd, że dyngus może być spolszczeniem niemieckiego wyrazu DÜNGUSS, znaczącego cienkusz, polewkę wodnistą albo chlust wody. Może się też nazwa dyngus brać od tego, że słowo dyngować pochodzi od niemieckiego dingen – wykupywać się, umawiać, szacować. A „szacunkiem” takim, czyli dyngusem okupowano się żakom i młódcy, składając im do kobiałek jaja, aby nie oblewali wodą.

Śmigus zaś – pisze Gloger – przerobiono ze Schmackostem, gdzie śmigano palmą lub prętem i zlewano wodą, kogo się w łóżku zastało.

Jednakże – pisze dalej Gloger – zwyczaj podobny musiał do Polski przejść wraz z rolnictwem od pogan pruskich, którzy oblewali się podczas rolniczych uroczystości na wiosnę.

Toteż synod duchowny diecezji po-

kobiet, a kobiety mężczyzn nie ważyli się napastować o jaja i inne podarki, co po polsku się nazywa dyngować, ani do wody ciągnąć”.

Kitowicz pisze tak o dyngusie za czasów saskich: Gdy rozhułała się kompania, panowie i dworzanie, panie i panny, leli jedni drugich ze wszelkich naczyń, jakich dopaść mogli, a hajducy i lokaje cebrami donosili wody. Kompania dystygowana gonila się, oblewała od stóp do głów tak, że wszyscy zmoczeni byli, stoły, stoliki, krzesła, kanapy, łóżka pooblewane, a podłoga cała schlustana. Gdzie taki dyngus, osobiście u młodego małżeństwa miał odprawiony poprzątano meble kosztowniejsze, sami przebierali się w suknie najskromniejsze, którym woda nie szkodziła. Największą była rozkosz przydybać jaką damę w łóżku. Przytrzymana przez mężczyzn w koszulce, musiała pływać w powodzi. W dzień ten wstawali więc jak najraniej, albo jak najmocniej zawierały sypialnie. Mężczyźni w łóżkach nie podlegali takej napaści od kobiet, którym skromność tego czynić nie pozwalała”.

W czasach, które opisuje Gloger na Kujawach „parobek wylał na dach karczmy wioskowej z miednicą w ręku i po brzękując w nią obwieszczał, które dziewczyny będą oblewane i ile której potrze-

ba będzie dla jej szorowania fur piasku, perzu na wiechcie, graca do skrobienia, ile kubłów wody i mydliśka. Tak to wygląda, jakby śmigus był pamiątką umywania się na Wielkanoc po pokucie wielkopostnej, polegającej w średnich wiekach na zaniechaniu cielesnym.

Lud mazowiecki odróżniał dyn-



znańskiej za Władysława Jagiełły w uchwałach swoich przeciw zwyczajom zabobonnym nakazuje – w artykule DINGUS PROHIBITUR – „Zabraniajcie, aby w drugie i trzecie święto mężczyźni





gus od śmigusu. Chłopcy wiejscy chodzili na Wielkanoc „po dyngusie”, śpiewając odpowiednie pieśni i zbierając do kobiałki co im dali po domach. Śmigusem zaś nazywają oblewanie dziewcząt wodą przez chłopców w drugi dzień Wielkanocy i chłopców przez dziewczęta w dniu trzecim, co nieraz przy studni kłbami się odbywa”.

WIELKA OBLEWAJKA

Wielką oblewaną spod znaku św. Lejka, jak ją żartobliwie nazywano – tak opisuje ks. Jędrzej Kitowicz w książce pt. „Opis obyczajów za panowania Augusta III”: „Była to swawola powszechna w całym kraju, tak między pospółstwem jako też między dystyngowanymi; w poniedziałek wielkanocny mężczyźni oblewali wodą kobiety, a we wtorki i w dni następne kobiety mężczyzn, uzurpując sobie tego prawa aż do Zielonych Świątek (...) Po ulicach zaś w miastach i wsiach młodzież obojga płci czatowała z sikawkami i garnkami z wodą na przechodzących i nieraz chcąc dziewczę oblać jakiegoś gargasa, albo chłopiec dziewczynę, oblał inną jaką osobę, słuszną i nieznaną, czasem księdza, starca poważnego lub starą babę”.

JAK NAJWIĘCEJ WODY

Na wsi lany poniedziałek zawsze przebiegał pod hasłem: „jak najwięcej wody”. Nie bawiono się w ceregiele. Na ładne i lubiane dziewczyny wlewano całe wiadra wody, albo nawet pławiono w sadzawkach, stawach, strumykach i drewnianych korytach do pojenia bydła. Im więcej było wody, tym większy honor dla panny. Przemoczona do suchej nitki odzież, spływające wodą włosy świadczyły o dużym powodzeniu i tzw. zwycięgu. Prawdziwym despektem dla dziewczyny było natomiast w lany poniedziałek mieć suche ubranie. Panny zawsze przygotowywały sobie okup. Najczęściej były nim jajka wielkanocne. Pisanka niekoniecznie musiała stanowić okup. Była też darem składanym komuś miłemu, kto się podobał.

Niestety, ten piękny niegdyś zwyczaj lanego poniedziałku dziś powoli zanika, przestając się w regularne „polowania” na przypadkowych przechodniów, jadące samochody, autobusy, rowery itp. Trudno takie oblewanie nazwać tradycją wielkanocną...

Władysław Kwoczyński

Wielki Post

Dla lepszego przygotowania wiernych do obchodu dorocznej pamiątki Zmartwychwstania Pańskiego, w wieku II dodano dwa dni postu przed tym świętem. W wieku III poszczono już cały tydzień. Na początku wieku IV wprowadzono post 40 – dniowy na pamiątkę postu Jezusa Chrystusa. W wieku VII wyznaczono jako początek Wielkiego Postu Środę Popielcową. Od świętego Grzegorza I Wielkiego (zm. 604 r.), papieża, datuje się powstanie „Przedpościa”. Na trzy tygodnie przed Wielkim Postem wprowadził Kościół barwę szat liturgicznych pokutną (fioletową), z modlitw i śpiewów usuwano radosne Alleluja. Papież Innocenty IV w roku 1284 skrócił Wielki Post, wyznaczając go od Środy Popielcowej. W Polsce Wielki Post zachowano wraz z Przedpościem (łącznie 70 dni) jeszcze w niektórych stronach w wieku XVIII i XIX. Finałem Wielkiego Postu jest Wielki Tydzień, w którym to Kościół wprowadza nastrój smutku i pokuty. Wniósł szereg zwyczajów m.in. ogolaca się kościoły i ołtarze z kwiatów, ogranicza światło, aby wspomóc w skupieniu i zadumie, milkną organy, a ich rola ogranicza się do najważniejszych akompaniamentów, z rzadka odzywają się dzwony. W świątyniach brzmiały pieśni przywołujące na pamięć mękę naszego Zbawiciela: „Wisi na krzyżu...”, „Ludu mój ludu...”, „Jezu Chryste Panie miły...”. W każdy piątek odprawiana jest Droga Krzyżowa. Zaprowadzili ją najpierw bernardyni przy Bożym Grobie w Jerozolimie w wieku XV. W Polsce o. Wawrzyniec Beniak, misjonarz, ułożył w 1707 roku teksty polskie, które dały początek nabożeństwu „Gorzkie Żale”, które są dziś śpiewane we wszystkich kościołach w Polsce.

Wszystkie te obrzędy wielkopostne, to nie dekoracja czy liturgiczny „folklor”, ale pobożne misterium. Kościół wpatrzony w mękę Oblubienica chciałby jej grozą poruszyć swoich wiernych do serdecznej skruchy za winy, do pokuty i odmiany życia. Z tej przyczyny Kościół w tym okresie zakazuje również zabaw hucznych i nakłada na wiernych obowiązek postu. Jest on w ostatnich czasach złagodzony do tego jedynie, aby w piątki nie spożywać pokarmów mięsnych. Tylko w Środę Popielcową i Wielki Piątek obowiązuje post ścisły, w którym bez potraw mięsnych wolno raz jeden na dzień spożyć posiłek do syta, a dwa razy w ilościach znacznie skromniejszych.

Z okazji Wielkiego Postu urządza się wszędzie co najmniej kilkudniowe rekolekcje, aby wiernych skłonić do refleksji nad sobą, rachunku sumienia, wyznania win i poprawy

życia. Wielki Post jest więc dla wielu z nas okazją do sprawdzenia samych siebie, swoich charakterów i silnej woli. Właśnie w tym okresie niektóre osoby postanawiają sobie nie pić alkoholu i nie palić papierosów, chcą się poprawić. Niestety w naszej parafii są także ludzie słabi, bez silnej woli. Tacy, nawet w Wielki Piątek potrafią przejść obok Grobu Chrystusa, zupełnie zamroczeni alkoholem... Myslę, że dalszy komentarz jest zbędny.

W Polsce istniało niegdyś wiele zwyczajów związanych z Wielkim Postem, niektóre z nich zachowały się do dzisiaj. W Poznańskim odbywały się w niektórych wsiach – Pasje. Składały się na nie Litanie o Męce Pańskiej, pieśni wielkopostne i całowanie krzyża. W Popielec posypywano popiołem poświęconym w kościele, także pola, by zboża i jarzyny lepiej rosły. Jest zwyczaj prawie we wszystkich kościołach w Polsce, że ustawia się krzyż w takim miejscu, by ludzie mogli dogodnie



kłęknąć przy nim i całować Rany Pana Jezusa. Są przy nim kwiaty i światła.

POTRAWY POSTNE

Śledzie należą do tradycyjnego pożywienia postnego oraz żur, który dawał siły do pracy dziesiątkom pokoleń Polaków. Gotowany na wiele sposobów, dzisiaj trochę zapomniany, a jest to potrawa królewska i chłopska. Zupa ta zwana z łaciny – glicerium, z ruskiego – krysiel, z niemieckiego – żurem, przyszła do nas z Rusi i szybko stała się potrawą typowo polską. Polska zalewajka z żytniego zakwasu z różnymi dodatkami, była potrawą przede wszystkim postną. Podawano żur na obiad, którym król Władysław Jagiełło podejmował dostojnych gości. Jadła żur chłopska rodzina, mieszczańska i szlachecka.

W Środę Popielcową, która otwierała cykl czterdziestu sześciu dni najczęściej nie jedzono nic, tak jak i w Wielki Piątek. W te dwa dni roku Pan Bóg oczekuje od nas jak największej ofiary.

Władysław Kwoczyński



Ocieplenie klimatyczne

– dobre i złe czasy dla zwierząt

Ostatnio coraz częściej i „głośniejsz” prasa, radio i telewizja szeroko przedstawiają problem postępującego procesu ocieplania się klimatu i nieuchronne tego skutki. Na ogół groźne!

Jedni krzykliwie straszą, inni spokojnie i rzeczowo podchodzą do tego tematu. W zasadzie niemal wszyscy zrzucają winę na skutki działalności w tej materii człowieka, tj. nadmierną emisję gazów cieplarnianych. Tylko nieliczna grupa naukowców próbuje „gasić” wygórowane obawy. Ich argumenty to cykliczność zmian klimatycznych w dziejach Ziemi, chwilowe wahnięcia klimatu i ograniczony zaledwie do 3% na te zmiany udział człowieka, a więc prawie żaden. Jakkolwiek jest naprawdę, jesteśmy przerażeni czarną wizją przyszłości.

Bezspornym faktem jest, że na pewno przyczynia się do tego w jakimś stopniu nasza gwałtowna, niepokorna i nieokiełznana rozrzućna działalność gospodarcza, wyniszczająca środowisko. Dobija fakt, że zmiany klimatyczne są bardzo szybkie, niemal gwałtowne, zaskakujące nas w ciągu zaledwie kilkudziesięciu lat – naszego życia! Zostawiając rozważania przyczyn tego procesu naukowcom, nasuwa się pytanie jak te zmiany wpłyną na świat zwierząt naszego otoczenia – dobrze czy źle?

Ocieplenia a lęgi ptaków

Przyjmuje się, że przyspieszone, zauważalne tempo ocieplania się klimatu w Europie notuje się mniej więcej od 1960 r. Potwierdza to wydłużenie się procesu wegetacyjnego roślin od lat sześćdziesiątych o 11 dni. Wydawać by się mogło, że to mało – bez znaczenia. A jednak pociąga to z kolei znaczące skutki w życiu zwierząt, począwszy od owadów, aż do ssaków i ptaków włącznie. Na razie niewiele jest zgromadzonych informacji na temat, jak nasza fauna reaguje na szybkie zmieniające się warunki klimatyczne.



Sikorka modra (Parus caeruleus) – pod względem ubarwienia zaliczana do najładniejszych naszych ptaków. Charakteryzuje się agresywnym usposobieniem i czupurnością w stosunku do innych ptaków, co znacznie ułatwia jej przeżycie. A jednak i ona jest zagrożona skutkami ocieplenia klimatycznego.

Częstkowe obserwacje wskazują, że jedne gatunki zwierząt dość szybko odniosą korzyści, ale niestety większość straci. Spośród taksonów dużych, a więc ssaków i ptaków, najwięcej zmian dosięgnie ptaki, przede wszystkim owadożerne. U ptaków wysiadanie zniesienia (lęgu) w ściśle określonej porze roku jest podstawą sukcesu lęgowego. Obecnie w całej Europie zachowanie lęgowe niektórych gatunków ptaków (przede wszystkim owadożernych) wykazuje przesunięcie pory lęgów. Składanie jaj następuje coraz wcześniej, aby zniwelować wyprzedzenie czasowe z jakim rozwijają się rośliny i owady stanowiące pożywienie ptaków.

Wydawać by się mogło, że to świetnie działający przystosowawczy mechanizm obronny, eliminujący skutki ocieplenia. A jednak to tylko pozornie dobrze skutkujący manewr. Kilkudziesięcioletnie badania przeprowadzone na obszarze Europy pozwoliły ustalić, że wśród ptaków wiosenny wzrost temperatury jest czynnikiem wyzwalającym składanie jaj. Jeśli przez dziesiątki lat zakres temperatur wiosennych pozostawał ustalony (niezmieniony), to i terminy składania jaj nie ulegały zmianie, co najwyżej bardzo minimalnie i tylko lokalnie w niektórych nietypowych wiosnach.

Logicznym jest, że obecne ocieplenie się klimatu, powodujące wcześniejsze i cieplejsze wiosny, automatycznie skutkuje wcześniejszym składaniem jaj. Im wyższe będą temperatury wiosną, tym wcześniejsze będą lęgi i nawet bardziej liczne. Ale to i tak nie niweluje opóźnienia lęgów w stosunku do przyspieszającej wegetacji roślin i rozwoju owadów.

Dysharmonia biologiczna

Obecnie w Europie Środkowej przyspieszony skok rozwojowy roślin i owadów staje się znacznie szybszy niż rozwój ptasich piskląt i nie jest zharmonizowany z ich cyklem rozwojowym. Skutek tego jest oczywisty – pisklęta owadożernych ptaków przylatujących do nas na lęgowiska zaczynają odczuwać głód i ginąć! Nawet wcześniejsze o dwa tygodnie powroty z afrykańskich zimowisk są spóźnionymi, gdyż nie sprzegają się ze szczytem dostępności pokarmu owadziego.

Aktualnie drobne ptaki owadożerne na środkowoeuropejskim areale lęgowym zaczynają przystępować do lęgów (składania jaj) przeciętnie o 10 dni wcześniej niż 20 lat temu, a szczyt pojawiania się gąsienic przypada przeciętnie o 16 dni wcześniej. Prawdopodobnie obserwowane w Europie w ciągu ostatnich 20 lat spadki liczebności ptaków owadożernych, sięgające nawet do 80% u niektórych gatunków mogą być resulta-

tem skutków ocieplania się klimatu.

Naturalne mechanizmy obronne w świecie zwierząt „nie stoją w miejscu” i po pewnym czasie ptaki wykształcą przystosowawcze mechanizmy obronne, eliminujące dysharmonię między wychowem piskląt, a szczytem rozwoju owadów. Jest tylko pytanie, jak długo ten proces przystosowawczy będzie trwał i czy wszystkie gatunki wykształcą takie mechanizmy w czasie zanim ich populacja osłabnie poniżej granicy istnienia. Inaczej – czy wszystkie gatunki przeżyją?

Mechanizmy przystosowawcze

Okazuje się, że mimo jeszcze zbyt krótkiego czasu fazy zmian klimatycznych, niektóre gatunki ptaków już są na zaawansowanym etapie ochronnych zmian rozwojowych. W grupie ptaków wędrownych zauważa się zmiany terminu przylotów z zimowisk, co zazwyczaj ma związek ze zmianą obszarów zimowiskowych.

Powszechnie znana *jaskółka oknówka* obecnie już odlatuje nie na dalekie zimowiska do środkowej i południowej Afryki, a znacznie bliżej, bo w rejon basenu śródziemnomorskiego. Pozwala to wiosną szybciej wrócić do miejsc lęgowych w Europie Środkowej, a także znacznie wcześniej. W ten sposób ptaki wędrowne eliminują wyprzedzenie, jakie mają szansę zyskać ptaki miejscowe (nieodlatujące na zimę).

Jeszcze bardziej wyraziście proces przystosowawczy jest zauważalny u pospolitej *pokrzewki czarnobitej* (*Sylvia atricapilla*). Coraz większa część jej środkowo-europejskiej populacji nie odlatuje dalej poza Alpy,



Sikorka bogatka (Parus major) – wszechobylska, najpospolitsza i najliczniejsza z naszych sikor. Odporna na dotychczasowe zagrożenia cywilizacyjne. Może jednak „pokonać” ją ocieplenie klimatyczne.

zadawałając się zimowiskami we Francji, Hiszpanii, a nawet w Anglii, gdyż obecnie panujący tam klimat stał się na tyle łagodny, że umożliwił przezimowanie. Ponadto tak blisko położone obszary zimowisk w pełni pozwalają na prawie dwutygodniowe wcześniejsze powroty na lęgowiska w porównaniu do pokrzewek, które zimowały zgodnie z tradycją w Afryce. Wcześniejsze powroty to zajęcie lepszych rewirów i lepszy sukces lęgowy w porównaniu do przybyszów zimujących znacznie dalej od rodzinnych miejsc gniazdowania.

Coraz więcej ptaków wędrownych zmienia swój dotychczasowy tryb życia z wędrow-



nego na osiadły. Odlatują z miejsc lęgowych jedynie w latach o wyjątkowo mroźnych i śnieżnych zimach. Na naszym terenie w ubiegłą, bardzo łagodną, ciepłą i prawie beźśnieźną zimę można było obserwować rudziki, pierwiosniki (*Phylloscopus collybita*) i szpaki, które pozostały w swoich rewirach, zamiast odlecieć w rejon basenu śródziemnomorskiego.

Jeszcze większy procent osobników nie odlatujących na zimę do Zachodniej Europy, jest wśród naszych gawronów. Takie ptaki całą zimę przebywają w rejonie swych gniazdowisk. Wystarczy tylko choćby krótkotwałe znaczne śródzimowe ocieplenie, aby natychmiast poszczególne pary zjawiły się u swoich zeszłorocznych gniazd i rozpoczęły ich pilnowanie.

Trzeba nadmienić, że gatunkom normalnie odlatującym dawniej na zimowiska stosunkowo niedalekie znacznie łatwiej jest dostosować się do zmieniających się warunków klimatycznych niż ptakom odlatującym na zimę bardzo daleko.

W całym tym procesie przystosowawczym jest jeszcze jedno „ale” – ptaki silnie uzależnione od pokarmu wyłącznie owadziego niewiele zyskują jednak na wcześniejszych powrotach z zimowisk. Dzieje się tak dlatego, gdyż zmiany klimatyczne powodują nie tylko wzrost temperatury, ale także coraz większą niestabilność pogodową. Przeciennie temperatura wzrasta, ale pojawiają się niebezpieczne późne przymrozki i ekstremalne zakłócenia pogodowe, mające charakter uderzeniowy, co nie służy dobrze gatunkom wędrownym.

Zmiany w świecie zwierząt

A co się dzieje wśród naszych zwierząt – dużych ssaków, np. w populacji dzika? Przyjrzyjmy się, czy ten duży i silny zwierzę odczuwa „atak ocieplenia klimatycznego” i jak go znosi. Zauważono, że już od połowy ubiegłego wieku obserwuje się dość burzliwy wzrost liczebny jego populacji w całej Europie Środkowej.

Zmiany warunków bytowania przyczyniają się do wzmoczonego rozrodu dzików i zasiedlania przez nie coraz to większych obszarów o strukturze dotychczas nie akceptowanej przez ten gatunek. Dzik jest obecnie jedynym gatunkiem naszej zwierzyny tak szybko reagującej na zachodzące zmiany klimatyczne. W obrębie populacji dzika roczny przyrost i śmiertelność młodych są czynnikami decydującymi o wielkości rozwoju, stagnacji bądź regresie tego gatunku.

Mechanizmem rządzącym tymi czynnikami jest temperatura w okresie zimowym. A więc łagodne, ciepłe, najlepiej beźśnieżne zimy i wczesne, bardzo ciepłe wiosny. Oto co daje ocieplanie się klimatu. Raj rozwojowy dla tego gatunku.

Dla dzików klimat oprócz ciepłych zim i wczesnych, wręcz gorących wiosen przynosił jeszcze jeden czynnik dobroczynny, a mianowicie dostatek pożywienia. W przyszło-

ści ocieplenie na obszarze Środkowej Europy spowoduje postępujący wzrost powierzchni lasów liściastych, w tym bukowych i dębowych – gatunków drzew mających zasadnicze znaczenie pokarmowe dla dzików (orzyszki buki i żołędzie dębu). Zarówno dąb jak i buk obfitują w urodzaj nasion nie corocznie (w tzw. lata nasienne), co przedkłada się na wielkość populacji dzików. Częstotliwość występowania lat nasiennych buka i dębu wzrasta już od 50-ciu lat i jest spowodowane ocieplanieniem się klimatu. Należy dodać, że zwiększenie się ilości okresów nasiennych i skrócenie tzw. płonnych w urodzaju nasion buka i dębu jest jednym z pierwszych oznak zmian klimatycznych w Europie. Ocieplanie się klimatu to korzystne zjawisko dla dzików i rozwoju lasów liściastych na obszarze Europy, ale równocześnie powoduje wypieranie sosny ku północy.

A co ze znacznie mniejszym zwierzęciem jakim jest zając wielka rzadkość od szeregu lat na naszych polach. Ocieplenie klimatyczne to wczesna, ciepła wiosna, gwałtowny rozwój roślinności. Znacznie ułatwiony okres do przeżycia młodych zajączków, tzw. marczaków.



Zając szarak (*Lepus capensis*) – jeszcze nie tak dawno pospolity mieszkaniak naszych pól. Obecnie jego populacja w całej Europie jest na granicy wymarcia wskutek presji drapieżników, czynników chorobotwórczych i gospodarki człowieka. Oby ocieplenie klimatyczne nie dobiło go całkowicie.

Łagodne zimy i ciepłe wiosny to wręcz wydawałoby się znakomite warunki do rozwoju populacji tego niegdyś pospolitego, a dziś wymierającego rolniczka. Jednakże jego przyszłość jest w czarnych barwach i niewiele pomoże mu przyjazne ocieplenie klimatu.

Głównym czynnikiem oddziałującym na stan europejskiej populacji zająca jest zubożenie struktury krajobrazowej obszarów użytkowanych rolniczo. Do tego dochodzi zastraszająco niska przeżywalność młodych, mająca kluczowe znaczenie dla rozwoju populacji. O poziomie tej przeżywalności decydują warunki pogodowe w czasie wykotów późnolimowych i późnowiosennych. Ocieplenie klimatyczne w naszej strefie geograficznej niestety obfitować będzie we wzrost częstości późnowiosennych przymrozków, ulewnych burz i ogólnie opadów wiosennych, co niestety nie będzie do brze służyć rozwojowi populacji zająca.

Ciepłe zimy mogą sprzyjać zwiększonemu nasileniu się czynników chorobowych. Długotrwałe deszcze wiosenne znacząco wpływają na rozród tych gatunków zwierząt, których młode przychodzą na świat od maja do czerwca. Dotychczas ta pora pokrywała się ze szczytem wegetacyjnym roślin.

Procesy ociepleniowe spowodowały, że szczyt dostępności pokarmu i kulminacja zapotrzebowania na niego przypadają w różnym czasie. Widać to już dość wyraźnie w obrębie drobnego, owadożernego ptactwa śpiewającego. Wydaje się, ale na razie jest za mało danych obserwacyjnych, że w przyszłości proces ten może negatywnie skutkować także w obrębie populacji naszej sarny.

W skrótowym zapisie, nie wnikając w szczegóły, trzeba wspomnieć, że ocieplenie klimatu w Europie wpłynie niekorzystnie na i tak już zanikającą populację głuszca na obszarach lasów górskich. Wynika to z przesuwania się strefy górnej granicy lasu o jakieś 100 do 500 metrów w górę i zarastanie otwartych hal (łąk) górskich, będących zasadniczą ostoją tego gatunku.

Niekorzystna sytuacja tworzy się wokół tzw. „zwierząt śnieżnych”, tj. gatunków wymagających do normalnej egzystencji w zimie krajobrazu zaśnieżonego. Spośród naszych krajowych zwierząt dotyczy to występującego na północnym wschodzie kraju zająca bielaka, a także rozpowszechnionego gronostaja i łasicy. Te zwierzęta potrzebują zimą do bezpiecznego przeżycia maskującej bieli śniegu (ich futerka zimą stają się białe). Beźśnieżne zimy pozbawiają ich ochrony barwnej, co z kolei utrudnia zdobycie ofiar jako pożywienia oraz nie chroni przed wrogami.

Grozi nam katastrofa

Ocieplenie klimatyczne to cieplejsze i wilgotniejsze zimy, a co za tym idzie, niezahamowany rozwój pasożytów i drobnoustrojów chorobotwórczych powodujących wzrost infekcji. Prawdopodobnie zjawisko ocieplenia klimatycznego będzie także niekorzystnie oddziaływać na zwierzęta zapałające w tzw. sen zimowy. Dla ich przeżycia decydujące znaczenie ma stała, niska temperatura, zapewniająca niezakłócony rytm hibernacji.

Dziś już wiemy, że proces zmian klimatycznych jest faktem i nie sposób go zahamować. Prawdopodobnie można tylko ograniczyć i to w niewielkim stopniu, a to już jest w zasięgu możliwości człowieka. Człowiek może zmienić swoje nawyki, ograniczyć i zrewidować potrzeby gospodarcze, szczególnie te przyczyniające się do zmian klimatycznych. Zwierzęta takiej możliwości nie mają. Zmiany w środowisku są dla nich zbyt szybkie, wręcz gwałtowne. Ich organizm nie jest w stanie tak szybko przystosować się do równie szybkich (za szybkich) zmian w środowisku, do którego przystosować się potrzebowały setki, a nawet tysiące lat.

Józef Ciosek



Z EKOLOGIĄ NA TY!

NIE WYPALAJMY SUCHYCH TRAW!

Mamy wiosnę. Prowadzone w tym okresie porządki, są jednocześnie okazją do pozbycia się suchych traw i chwastów. Na polnych nieużytkach, łąkach, rowach przydrożnych i ogrodach przydomowych, pojawiają się płomienie wzniesione przez bezmyślnych podpalaczy. Szczególnie niebezpieczne są pożary traw w pobliżu zabudowań i lasów. O tragedię nie trudno, bo ogień zawsze bywa szybszy od człowieka.

OGIEŃ TO NISZCZYCIELSKI ŻYWIOŁ

Mimo wielu zagrożeń jakie przynosi ogień, wypalanie traw stanowi niechlubną tradycję, z którą od lat bezskutecznie zmagają się strażacy, służby leśne i ochrony środowiska oraz policjanci. Naukowcy jednogłośnie twierdzą, że wypalanie suchej roślinności nie jest korzystne dla gleby. Ziemia zostaje wyjałowiona (nie użyźnia się), nie dochodzi do naturalnego rozkładu resztek roślinnych, przerywany jest proces formowania się próchnicy, zabijane są zwierzęta, do atmosfery przedostaje się szereg toksycznych związków chemicznych, będących truciznami dla ludzi i zwierząt.

Powstający podczas wypalania traw dym jest bardzo niebezpieczny. Z jednej strony zawiera sporo niepożądanych substancji, takich jak dwutlenek węgla, związek siarki i węglowodory aromatyczne z benzo-a-pirenem o właściwościach rakotwórczych, z drugiej strony gęsty dym ścielący się na drogach ogranicza widoczność kierowcom, w wyniku czego dochodzi do wielu wypadków i kolizji.

WYPALANIE TRAW TO KATASTROFA EKOLOGICZNA

W płomieniach giną cenne gatunki roślin. Już przy 50°C następuje śmierć tkanek roślinnych, a temperatura na powierzchni gleby dochodzi do 700°C. Następuje selekcja negatywna, giną trawy, cenne gatunki ziół, pozostają jedynie gatunki głęboko korzeniujące się. Zniszczona zostaje flora bakteryjna przyspieszająca rozkład resztek roślinnych i asymilację azotu atmosferycznego.

Ponadto ogień przynosi śmierć wielu zwierzętom i owadom. Ginią pożyteczne zwierzęta bezkręgowce, m.in.: krocionogi,

dżdżownice, wije, pająki, świerszcze. Zniszczeniu ulegają jaja ptaków, larwy lub poczwarki wielu nieszkodliwych, różnokolorowych motyli. W płomieniach giną też mrówki, które uważane są za sanitariuszy pól. Jedną ich kolonię może zniszczyć do 4 mln szkodliwych owadów rocznie. Mrówki zjadając resztki roślinne i zwierzęce ułatwiają rozkład masy organicznej oraz wzbogacają warstwę próchnicy.



Śmierć w płomieniach czeka na ptaki, które mają tereny lęgowe na łąkach, polach, rowach przydrożnych i krzewach. Palą się gniazda już zasiedlone, a zatem z jajeczkami lub pisklętami. Bezpośrednio w ogniu lub podwyższonej temperaturze ginie wiele pożytecznych zwierząt: jeże, krety, żaby, ryjówki, ropuchy, jaszczurki.

Wypalanie łąk i pól, nawet jednorazowe, obniża wartość plonów o 5–8%. Zniszczone są rośliny motylkowe, na skutek czego zwiększa się udział chwastów. Zniszczeniu ulega warstwa próchnicy. Wysoka temperatura powoduje, że związki łatwo uleńialne, np. azot, utleniają się. Znacznemu zmniejszeniu ulega ilość resztek organicznych, wypalana jest próchnica, wypełniająca przestrzeń między mineralnymi gruzkami gleby, pęczniejąca pod wpływem wilgoci. Powoduje to kurczenie gleby i powsta-

wanie szczelin, spękań, co prowadzi do erozji głębszych warstw.

Nie wypalajmy traw i pozostałości roślinnych! Zamiast spalać możemy je kompostować i ponownie wprowadzić na pole. Wtedy użyźnią nam glebę, a my osiągniemy większe plony bez szkód dla środowiska naturalnego.

WYPALANIE JEST PRAWNIE ZABRONIONE

Ustawa o ochronie przyrody z 16 kwietnia 2004 roku (Dz. U. nr 92, poz. 880) art. 124 mówi: „Zabrania się wypalania pastwisk, nieużytków, rowów, pasów przydrożnych, szlaków kolejowych oraz trzcinowisk i szuwarów”. Według art. 131 pkt 12 tej ustawy, kto nie przestrzega art. 124 podlega karze aresztu lub grzywny.

NIE WYPALAJ, BO NIE OTRZYMASZ DOPLATY

Rolnicy ubiegający się o dopłaty unijne zobowiązują się do „utrzymania gruntów rolnych, zgłoszonych we wniosku o przyznanie płatności bezpośrednich do gruntów rolnych, w dobrej kulturze rolnej, przy zachowaniu wymogów środowiska”.

Natomiast rozporządzenie ministra rolnictwa i rozwoju wsi z dnia 7 kwietnia 2004 roku w sprawie minimalnych wymagań utrzymania gruntów rolnych w dobrej kulturze rolnej (Dz. U. nr 65, poz. 600 z późn. zm.) głosi, że „łąki, pastwiska i ścierniska nie powinny być wypalane”.

Ponadto rolnicy, którzy biorą płatność bądź z tytułu działalności rolniczej na obszarach o niekorzystnych warunkach gospodarowania, bądź z tytułu realizacji przedsięwzięć rolno-środowiskowych i poprawy dobrostanu zwierząt, zobowiązani są do przestrzegania na obszarze całego gospodarstwa rolnego zasad zwykłej dobrej praktyki rolniczej, która wymaga przestrzegania zakazu wypalania roślinności na łąkach, pastwiskach, nieużytkach, rowach przydrożnych i pasach, szlakach kolejowych lub w strefie oczeretów i trzcin.

Łamanie tych zakazów przez rolników może powodować obniżenie płatności.

Jeśli w następstwie wypalania traw doj-



dzie do pożaru lub chociażby jego bezpośredniego niebezpieczeństwa, wypalający poniesie znacznie surowszą odpowiedzialność uzależnioną od formy winy i realnego skutku. I tak:

- umyślne spowodowanie zdarzenia, które zagraża życiu lub zdrowiu albo mieniu w wielkich rozmiarach, mającego postać pożaru jest przestępstwem z art. 163 § 1 pkt 1 kodeksu karnego, zagrożonym karą pozbawienia wolności od roku do 10 lat,
- takie samo działanie, ale zawinione nie-

umyślnie jest przestępstwem z art. 163 § 2 kodeksu karnego, zagrożonym karą pozbawienia wolności od 3 miesięcy do 5 lat,

- umyślne spowodowanie bezpośredniego niebezpieczeństwa pożaru jest przestępstwem z art. 164 § 1 kodeksu karnego, zagrożonym karą pozbawienia wolności od 6 miesięcy do 8 lat,
- nieumyślne spowodowanie bezpośredniego niebezpieczeństwa pożaru jest przestępstwem z art. 164 § 2 kodeksu karnego, zagrożonym karą pozbawienia wolności do

3 lat,

Kary za bezmyślne wypalanie traw są zbyt niskie, bo nie odstraszą skutecznie potencjalnych podpalaczy. Za podpalanie traw można otrzymać karę grzywny nawet do 5 tys. złotych. Niestety bardzo rzadko udaje się złapać podpalacza na gorącym uczynku.

Zanim podpalisz trawę – pomyśl! Miej świadomość, że ochrona przyrody leży w naszym wspólnym interesie.

Władysław Kwoczyński

PRZEZORNY – ZAWSZE UBEZPIECZONY

Na podstawie ustawy z dnia 7 lipca 2005 r. o ubezpieczeniach upraw rolnych i zwierząt gospodarskich (Dz. U. Nr 150, póź. 1249, z późn. zm.) od 2006 roku wdrażany jest w Polsce system ubezpieczeń upraw rolnych i zwierząt gospodarskich z dofinansowaniem z budżetu państwa do składek producentów rolnych z tytułu zawarcia umów ubezpieczenia od wystąpienia następujących zdarzeń losowych:

- dla produkcji roślinnej (tj. upraw – zbóż, kukurydzy, rzepaku, rzepiku, chmielu, tytoniu, warzyw gruntowych, drzew i krzewów owocowych, truskawek, ziemniaków, buraków cukrowych lub roślin strączkowych) od: huraganu, powodzi, deszczu nawalnego, gradu, pioruna, obsunięcia się ziemi, lawiny, suszy, ujemnych skutków przezimowania lub przymrozków wiosennych,
- dla produkcji zwierzęcej (tj. bydła, koni, owiec, kóz, drobiu lub świń) od: huraganu, powodzi, deszczu nawalnego, gradu, pioruna, obsunięcia się ziemi, lawiny, uboju z konieczności.

Przepisy ww. ustawy dopuszczają możliwość ubezpieczenia upraw roślin i zwierząt od wszystkich określonych w ustawie ryzyk lub wybranych przez producenta rolnego, np. występujących najczęściej na danym obszarze.

Poziom dopłat z budżetu państwa do składek ubezpieczeń należnych od producentów rolnych z tytułu zawarcia umowy ubezpieczenia upraw rolnych lub zwierząt gospodarskich na 2008 r. został określony przez Radę Ministrów w rozporządzeniu z dnia 8 listopada 2007 r. w sprawie wysokości dopłat do składek z tytułu ubezpieczenia upraw rolnych i zwierząt gospodarskich w 2008 r. (Dz. U. Nr 214 późn. 1570), w wysokości: 50% składki do 1 ha upraw rolnych i 50% składki do 1 szt. zwierzęcia gospodarskiego.

Obowiązek ubezpieczenia upraw

Od 1 lipca 2008 r. rolnik, który uzyskał płatności bezpośrednio do gruntów rolnych w rozumieniu przepisów o płatnościach do gruntów rolnych i oddzielnej płatności cukrowej będzie miał obowiązek ubezpieczenia co najmniej 50% powierzchni upraw. Rolnik będzie miał zatem obowiązek zawarcia umowy ubezpieczenia z wybranym zakładem ubezpieczeń, który zawarł z ministrem właściwym do spraw rolnictwa umowę w sprawie dopłat, albo innym wykonującym działalność ubezpieczeniową w zakresie ubezpieczenia upraw zbóż, kukurydzy, rzepaku, rzepiku, chmielu, tytoniu, warzyw gruntowych, drzew i krzewów owocowych, truskawek, ziemniaków, buraków cukrowych lub roślin strącz-

kowych będzie wnoszona na rzecz gminy właściwej ze względu na miejsce zamieszkania albo siedzibę rolnika. Powyższe sankcje nie będą jednak stosowane wobec rolników w przypadku:

- niezawarcia przez ministra właściwego do spraw rolnictwa umów w sprawie dopłat do ubezpieczeń upraw rolnych i zwierząt gospodarskich,
- gdy rolnik nie zawrze umowy ubezpieczenia obowiązkowego z powodu pisemnej odmowy przez co najmniej dwa zakłady ubezpieczeń, które zawarły z ministrem właściwym do spraw rolnictwa umowy w sprawie dopłat, w szczególności z powodu zaoferowania ubezpieczenia w stawkach taryfowych przekraczających 6% sumy ubezpieczenia.

Należy podkreślić, iż niezawarcie przez rolników umów ubezpieczenia upraw rolnych nie będzie miało wpływu na ubieganie się przez nich o płatności bezpośrednie.

Gdzie można ubezpieczyć uprawy?

Wprowadzenie obowiązku ubezpieczenia upraw rolnych jest konieczne w związku z unijnym obowiązkiem posiadania polisy ubezpieczenia 50% upraw rolnych przez rolników, którzy od 2010 r. będą ubiegać się o inne formy wsparcia z budżetu krajowego w przypadku wystąpienia klęsk.

Zgodnie z ww. ustawą z dnia 7 lipca 2005 r., Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi zawarł z czterema zakładami ubezpieczeń umowy w sprawie dopłat ze środków budżetu państwa do składek z tytułu zawarcia w 2008 r. umów ubezpieczenia z producentami rolnymi od ryzyka wystąpienia skutków zdarzeń losowych w rolnictwie, tj. z Powszechnym Zakładem Ubezpieczeń S.A. w Warszawie, Towarzystwem Ubezpieczeń Wzajemnych „TUW” w Warszawie, Concordia Polska Towarzystwo Ubezpieczeń Wzajemnych w Poznaniu, MTU Moje Towarzystwo Ubezpieczeń w Sopocie.

Szczegółowe informacje można uzyskać w wydziale rolnym Urzędu Gminy w Świlczy.

Anna Bar

Ubezpieczenia upraw rolnych i zwierząt gospodarskich w 2008 r.

kowych, od zasiewu lub wysadzenia do ich zbioru, od ryzyka wystąpienia szkód spowodowanych przez powódź, grad, suszę, ujemne skutki przezimowania oraz przymrozki wiosenne.

Sankcje wobec rolników

Rolnik, który nie spełni obowiązku zawarcia umowy ubezpieczenia obowiązkowego, tj. ubezpieczenia co najmniej 50% powierzchni upraw, obowiązany będzie do wniesienia opłaty za niespełnienie tego obowiązku. Wysokość opłaty obowiązującej w każdym roku kalendarzowym, stanowić będzie równowartość w złotych 2 Euro od 1 ha, ustaloną przy zastosowaniu kursu średniego ogłaszanego przez Narodowy Bank Polski według tabeli kursów nr 1 w roku kontroli. Opłata za niespełnienie obowiązku zawarcia umowy ubezpieczenia obo-



W stanie naturalnym występuje w Polsce w dwóch obszarach: na północnym wschodzie oraz na południu, głównie w górach. Jest niemal nieznany w Wielkopolsce, Mazowszu i na Pomorzu Zachodnim. W Karpatach występuje też w dwóch zasięgach: wschodnim i zachodnim, zaś na obszarze Beskidu Niskiego i części Bieszczadów istnieje pas bezświerkowy, tzw. dysjunkcja śródkarpacka.

W Bieszczadach są dwa obszary naturalnego występowania świerka: okolice Cisnej i Smereka oraz dolina górnego Sanu. Ponieważ w górach tych nie ma regła górnego, dlatego nie zobaczymy świerków w wyższych partiach. Jedynie nieliczne karłowate formy, które z trudem walczą o przetrwanie, można spotkać na samych połoninach. W paśmie Babiej Góry świerk jest już dominującym gatunkiem, zaś w Tatrach górnoeregłowe bory świerkowe porastają aż do poziomu 1500 m. W Alpach drzewa te potrafią sięgać nawet 2200 m n.p.m. Najwyżej rosnące świerki tzw. krzywulcowe spotkano na wysokości 2410 m n.p.m.

Świerk jest bardzo ważnym gatunkiem lasotwórczym, zwłaszcza w górach oraz północno-wschodniej części kraju. Jego udział w polskich lasach wynosi 7,2%. Rzeczywisty udział świerka na obszarze Nadleśnictwa Głogów Małopolski, wynosi 0,5%, natomiast w obrębach leśnictw: Bratkowice – 0,8%, a Głogów Młp. – 0,3%. Na ogólną powierzchnię drzewostanów Nadleśnictwa Głogów Młp. – świerk zajmuje 1,5% powierzchni, w obrębie bratkowickim – 2,2% i w głogowskim – 1,0%.

Świerk dorasta do stosunkowo dużych rozmiarów (wysokość 50 m, średnica pnia do 200 cm) i wyróżnia się wysoką produkcją drewna. Jego szyszki osiągają długość do 20 cm.

Niestety, jest jednym z najmniej odpornych gatunków drzew leśnych na uszkodzenia przez silny wiatr, gdyż wytwarza on płaski system korzeniowy. Ryzyko tzw. wywrótów można zmniejszyć poprzez odpowiedni dobór gatunków, stosowanie domieszek liściastych, unikanie tam, gdzie to tylko możliwe, hodowania litych świerczyn. Powyższe uwagi mają charakter dość ogólny, w praktyce bywa to bardziej skomplikowane. Zdarza się bowiem, że na niektórych tzw. płytkich glebach, lepiej przystosowany do tych warunków świerk ukorzenia się mocniej, niż np. jodła.

Świerk w porównaniu z sosną lepiej znosi ocienienie w młodości i jest zdecydowanie bardziej wymagający, jeśli chodzi o zapotrzebowanie na wilgoć. Dlatego źle czuje się w środkowej Polsce, na obszarach o niskich opadach. Do wzrostu potrzebuje gleb średnio zasobnych. Rośnie najlepiej na glebach wytworzonych z glin spiaszczonych. Może się odnawiać sztucznie poprzez sadzenie lub z samozasiewu. W wypadku odnowienia sztucznego używać należy sadzonek 2-3-letnich, w wieńcu 1,3 x 1,3 m do 1,5 x 1,5 m. Na terenach szczególnie narażonych na

szkody wiatru i śniegu wieńca powinna być jeszcze rzadsza (2 x 2 m). W wyższych położeniach górskich zaleca się stosować nieregularną, grupową formę sadzenia, po kilkanaście sztuk. Taka forma sadzenia ułatwia przeżycie i odpowiedni wzrost młodych drzewek w trudnych warunkach klimatycznych.

Optymalny wiek rębności dla świerka wynosi 90–100 lat. Dłuższe przetrzymywanie

sztuczne pochodzenie. Na przełomie XIX/XX wieku, po dewastacyjnych wyrębach w karpackich lasach, wiele zrębów odnawiano świerkiem dla szybkości jego przyrostu i łatwości hodowli. Świerk w wieku 30–40 lat dawał już duży zysk ze sprzedaży, jako tzw. papierówka, a należy pamiętać, że był to okres ogromnej koniunktury w przemyśle papierniczym. Niestety, las taki wymagał prowadzenia zabiegów hodowlanych i selekcji.

Świerk pospolity (*Picea Abies* L.)



drzewostanu na pniu zwiększa ryzyko zniszczenia przez wiatr, jak również uszkodzenia przez grzyby i owady.

SZKODNIKI ŚWIERKA

Największym jego wrogiem jest kornik drukarz. Ten niewielki, liczący kilka milimetrów chrząszcz, żerujący i drążący chodniki w lyku i miazdze, doprowadza do przerwania arterii życiowych drzewa i uśmierca je. Samiec kornika drąży sobie pod korą komorę godową i przy pomocy substancji zapachowych – feromonów, wabi do siebie 2–3 samiczki. Te po zapłodnieniu drążą chodniki macierzyste, składając co 2–3 mm jajka. Z nich wylęgają się larwy, które posuwając się z żerowaniem w prostopadłych do macierzystego chodników larwalnych, rosną i w końcu wygryzając otwór w korze, wylatują, biorąc udział w rójce. Rysunek żerowiska kornika przypomina fragment zadrukowanej kartki papieru, stąd nazwa „drukarz”. Jedną jego samicę składa około 50 jajek, które już za kilka miesięcy są dojrzałymi owadami biorącymi udział w rozrodzie. Tempo przyrostu populacji może być tak duże, że w dogodnych warunkach przybiera rozmiary kłeski.

Tak właśnie stało się 30 lat temu w dolinie górnego Sanu, gdzie świerczyny o powierzchni kilku tysięcy hektarów zostały zaatakowane przez kornika. Przyczyną kłeski w świerczynach nad górnym Sanem jest ich

Ze względu na wojenne i powojenne zaniebdania pielęgnacyjne doszło do powstania ogromnej bazy żerowej dla kornika i opóźnienie jego gradacji okazało się później bardzo trudne. Na nic zdały się wycinki drzew tzw. „trocinowych”, odłowy korników do pułapek feromonowych, a nawet opryski środkami chemicznymi. Setki tysięcy uschniętych drzew trzeba było uprzatnąć z lasu, a w ich miejsce wprowadzić nowe uprawy, głównie drzew liściastych. Dziś w miejscu kłeski na obszarze prawie 3 tysięcy hektarów, możemy już oglądać młodniki jodłowe, bukowe, jaworowe i modrzewiowe, które dają nadzieję, że będzie tu w przyszłości zdrowy las. Trzeba pamiętać, że aby naprawić błędy popełnione przez człowieka, potrzeba było ponad 100 lat.

Duży dramat przeżywa obecnie świerk na Podlasiu, gdzie od kilku lat trwa gradacja kornika drukarza. W Puszczy Białowiejskiej stwarza się dylemat co do działań ochronnych, zwłaszcza na obszarze rezerwatów ścisłych i w parku narodowym.

Innymi szkodnikami świerka są: smrekun trzopek i ochojnik świerkowiec. Larwy tych mszyc, żerując na młodych świerkach i wysysając soki z igieł i pędów, doprowadzają do powstawania narośli zwanych galasami. Te, które powodowane są przez ochojnika, mają postać małego ananasa, a po dojrzeniu przypominają szyszkę. Po zdrewnieniu deformują one pędy, utrzymując się na nich przez wiele lat. Lasy świerkowe cierpią też od opieńki miodowej, smacznego grzyba,



który, zapuszczając swe ryzomorfy pod korą osłabionych drzew, wysysa z nich wilgoć.

ŚWIERKOWE OKAZY

W Polsce są drzewostany świerkowe, którymi możemy się poszczycić. W okolicach Istebnej, w Beskidzie Śląskim, rośnie bardzo cenny ekotyp świerka zwanego istebniańskim. Ma wysokość ponad 50 m, pień gładki, bezszczytny, dobrze oczyszczający się z gałązek, a koronę wąską i regularną. Leśnicy i botanicy z wielu krajów przyjeżdżają tu, by podziwiać ten świerkowy cud natury.

Istebniańskie drzewostany osiągają rekordowe zasobności – na jednym hektarze 100-letniego lasu świerkowego może rosnąć nawet ponad 1000 metrów sześciennych drewna, zaś rekordowe drzewostany osiągają zasobność 1400 metrów sześciennych. Pod względem przyrostu masy świerk nie ma sobie równych wśród polskich drzew.

Ze znanych ekotypów warto wymienić świerka kolumnowego, który wykształca koronę niemal równej szerokości na całej wysokości strzały oraz występującego w Czarnohorze świerka węzowego, o gałęziach węzowato skręconych.

Sporym mankamentem tego gatunku jest jego płaski system korzeniowy. Powoduje to małą odporność na silne wiatry wiosenne, zwłaszcza gdy ich siła przekracza 7–8° w skali Beauforta. Mogą one dosłownie wyłożyć całe połacie litych świerczyn. Klęski takie miały już miejsce w przeszłości w Tatrach i w zachodniej Europie.

Ciekawostką jest, że świerki mają zdolność wegetatywnego rozmnażania się. Na torfowisku wysokim w Tarnawie Wyżnej można zaobserwować to niecodzienne zjawisko. Przyrost torfowiska powoduje, że „dogania” ono nisko zwisające gałęzie świerków, które ukorzeniają się i wyrastają jako osobne drzewa. To absolutna rzadkość tego gatunku.

Największy polski świerk rośnie w Babio-górskim Parku Narodowym. Ma ponad 330 lat, wysokość 38 metrów i obwód pierśnicy 420 cm. W okolicach Sianek można było jeszcze niedawno spotkać potężne świerki o średnicy powyżej metra, jednak klęska kornika sprawiła, że niewiele tych drzew już pozostało. Na terenie lasów państwowych podległych Nadleśnictwu Głogów Młp. Nie ma świerkowych okazów uznanych za pomniki przyrody.

ŚWIERK ŁATWO SIĘ ODNAWIA

Wystarczy mu trochę światła i dostęp do gleby. W młodości rośnie dużo szybciej niż jodła. Co roku wiele młodych świerków trafia do naszych domów w postaci choinek, stanowiąc element Świąt Bożego Narodzenia. Drzewa sprzedawane z tej okazji, są hodowane na specjalnych plantacjach choinkowych, zakładanych zazwyczaj na grun-

cie porolnym lub pod liniami wysokiego napięcia, a więc w miejscach, gdzie ich uprawa jest sezonowa. W przeszłości na choinki ścinano trwalszą od świerka jodłę, doprowadzając do dużych szkód w młodnikach. Plantacje choinek świerkowych pozwalają zaspokoić zapotrzebowanie na tradycyjne drzewko bożonarodzeniowe bez szkody dla ekosystemów leśnych.

ŚWIERK W GWARZE LUDOWEJ, POEZJI, LITERATURZE I SYMBOLICE

Świerk jest na pewno drzewem kojarzącym się z górami, a dla górali tatrzańskich był nawet ważniejszy od jodły. Michał BAŁUCKI, autor słów najbardziej chyba popularnej polskiej pieśni biesiadnej, pyta: „Góralu, czy ci nie żal odchodzić od stron ojczy-
stych? Świerkowych lasów i hal i tych potoków srebrzystych”.

Tak o górskim świerku pisał w swym wierszu Andrzej NOWICKI:

„Los rzucił go na skałę nieczułą a hardą
Wśród kurhanów praczasu, wśród górskich roz-
dumów,
Ćwierć wieku świerk pośród śniegów, burz i gro-
mów
Prowadził bój rozpacz o swoją bytność twardą...”

Interesujący opis świerka, tym razem ni-
zinnego, znajdujemy w utworze Wiesława
SIEROSZEWSKIEGO „Puszcza Białowie-

ska”: „... Świerk ma kształt dzwonnicy i charak-
ter mistyczny. Jest abnegatem. Na jego strzelistym,
ale brudnym, kostropatym pniu łatwo wykwitają
liszaje, śnież, chętnie wieszają się siwobrodę po-
rosty. (...) Kiedy wiatr wieje, on nie jęczy, nie
śpiewa, ale drży, szepce modlitwy, gderze, wyga-
duje.”

Natomiast Stanisław WYSPIAŃSKI w
„Wierszyku wakacyjnym” pyta tajemnicze-
go pana Leona:

„... czyliś odnalazł w leśnej głuszy
tych świerków kilkunastu,
ten czar, co Polskę budzi w duszy?”

Świerk jest obecnie na wielu symbolach
leśnych i łowieckich. Najwyższe odznacze-
nie łowieckie „ZŁOM” – jest kompozycją
gałęzi świerkowych z gałązką drzewa liścia-
stego. Również odznaka Polskiego Towarzy-
stwa Leśnego – najstarszego stowarzyszenia
leśników, liczącego sobie ponad 120 lat –
składa się z trzech gałązek świerkowych.
Także świerk na tle białe – czerwonym figu-
rował na naszywkach mundurów wojsko-
wych 3 Dywizji Strzelców Karpackich II Kor-
pusu Polskiego w czasie ostatniej wojny.

Nazwę tego drzewa w gwarach ludowych
odmieniało na wszystkie sposoby: SMREK i
SMRECEK na Podhalu, SMEREK w Bieszc-
zadach, SMROK i SMROCZYNA na Pogó-
rzu, SMEREKA na Podlasiu i SKRZEK w ra-
domskim. W powiecie reszelskim mówiono
FIŻEL od niem. FICHTE, świerk.

Władysław Kwoczyński

Redakcja „Trzcionki” działając proekologicznie ogłasza

KONKURS OTWARTY

pt. „Ekologiczna Gmina Świlcza”

& 1

Dla konkursu ustanawia się dwie kategorie: literacką i plastyczną.

& 2

W kategorii literackiej pt. „Barwy Ziemi” dopuszcza się następujące gatunki literackie: opowiadanie, baśń, pamiętnik, wspomnienie, reportaż, humoreska, satyra, fraszki, haśła, cykl wierszy. Objętość pracy nie może przekraczać 2 stron maszynopisu.

& 3

W kategorii plastycznej „Oknem Ekologa” dopuszcza się dowolne techniki np. plakat, rysunek tuszem, komiksy, wydzieranki, wycinanki, witraże, fotografie (format B1 – do 7 zdjęć), techniki mieszane. Prace plastyczne nie mogą być mniejsze niż format A4.

& 4

Prace literackie i plastyczne muszą być samodzielne i nigdzie dotąd nie publikowane.

& 5

Każda praca musi być opisana na odwrocie: tytuł pracy, imię i nazwisko, wiek autora, adres zamieszkania.

& 6

Materiały konkursowe należy nadsyłać pod adres: Redakcja „Trzcionki”, 36-071 Trzciana, Gminne Centrum Kultury.

& 7

Termin nadsyłania prac upływa 17 maja 2008 r. Podsumowanie konkursu odbędzie się w dniu 5 czerwca 2008 r., tj. w Międzynarodowym Dniu Ochrony Środowiska.

& 8

W sprawach szczegółowych można zwracać się do redaktorów: Władysława Kwoczyńskiego, Artura Szarego i Zbigniewa Lisa.



Zgubny nałóg

Po 6 miesiącach palenia tytoniu palacz traci sumę 900 zł, po roku 1825 zł (telewizor), po 2 latach – 3650 zł (wczasy zagraniczne), po 10 latach – 18 250 (niezły samochód), po 20 latach marnotrawi 36 500 (domek letniskowy). Cena przeciętna 1 paczki – 10 zł. **POMYŚL!**

Palenie tytoniu jest jednym z największych zagrożeń zdrowotnych naszych czasów. W sytuacji, gdy co trzecia kobieta w ciąży pali papierosy, gdy palą nagminnie nastolatki, gdy jest miliony palaczy aktywnych i biernych, trzeba bić na alarm!

Nałóg nikotynowy ma liczne negatywne skutki dla fizycznego, psychicznego i duchowego zdrowia człowieka. Szkodzi najbliższym – rodzinie, szkodzi współpracownikom, dzieciom, całemu społeczeństwu.

Zgaś, zanim sam(a) zgaśniesz!

Dym tytoniowy zawiera kilka tysięcy szkodliwych substancji. Prof. W. Zatoński – badacz problemu – poucza, że w składzie dymu tytoniowego chemik znalazłby: aceton, tlenek węgla, nikotynę, cyjanowodor, amoniak, arsen, kadm, polon, butan, toluen. Są to śmiertelnie trujące substancje, ciężkie metale rakotwórcze, gazy i rozpuszczalniki. Wchłanianie tych substancji jest przyczyną wielu chorób (35 grup odytoniowych).



Najpoważniejsze to – rak krtani, płuc, pęcherza, udary mózgu, zawały serca, choroby żołądka i dwunastnicy, nowotwory nerek i trzustki, infekcje dróg oddechowych, mniejsza potencja seksualna.

Charakterystyczna jest zszarzała twarz nikotynowa, żółte i psujące się zęby oraz inne choroby dermatologiczne, alergiczne.

Bierni palacze – pozostający w obecności palących siłą rzeczy wdychają dym tytoniowy i ponoszą konsekwencje zatrucia ich przez palaczy.

Zero tolerancji wobec palaczy

W społeczeństwach zachodnich (Hiszpania, Francja) na początku XIX w. rozprzestrzenił się zwyczaj palenia i rozprzestrzenił się na całą Europę. Od kilku lat tam panuje moda na niepalenie. Trend ten przenika słabo do naszego kraju i palaczy, którym „dymy z papierosisków, kopcenie, ćmienie, kurzenie” zaślaniają myślenie.

POCHWAŁA PALACZY:

Tylko tych palaczy cenię,
co porzucili palenie.
/J. Sztudynger/

Trzeba, by w każdym domu oprócz hasła „Zero tolerancji wobec przemocy” zapanało hasło „Zero tolerancji wobec palaczy”. Nie chodzi o to, by komukolwiek dokuczać, ale uniknąć zgonów dziesiątek tysięcy rocznie – palaczy i kilku tysięcy „biernych” ofiar podtruwania.

W naszym kraju: we wszystkich otwartych i zadaszonych miejscach, które są publicznie dostępne albo stanoją miejsce pracy od grudnia 2007 r. jest całkowity zakaz palenia. W tym na przystankach MPK, PKS, stacjach PKP i nawet w parkach.

Całkowity zakaz palenia wprowadziły już kraje takie jak: Wielka Brytania, Irlandia Północna, Szwecja, Finlandia, Włochy, Portugalia. Częściowy zakaz obowiązuje w Polsce, Czechach, Słowacji,



Grecji, Grecji, Hiszpanii i na Litwie. Nie ma zakazu w Niemczech, Austrii, Łotwie i na Węgrzech. Uwzględniają strefy dla palących oprócz całkowitego zakazu: Rosjanie, Turcy, Norwegowie.

Aby oczyścić się z toksyn nikotynowych organizm człowieka potrzebuje 15 lat.

Tylko nie pal!

W Anglii znane jest powiedzenie: „Całować się z palaczką, to tak jak liść z popielniczką”. Palenie powoduje przesiąknięcie dymu tytoniowego całego organizmu. Nieprzyjemną woń wydzielają włosy, ubranie, całe wnętrze mieszkania. Palce i zęby są żółte, twarz zszarzała. Cuchnące popielniczki, pety, żółknące firanki – to powód do kłótni współmałżonków, przykrości i obrzydzenia.

Są to skutki psychologiczne. Łatwo wskazać inne – wychowawcze. Jaki przykład dajeś palaczowi swoim dzieciom, które kochasz? Jak możesz wymagać od nich i rozliczać zło, skoro sam nie masz siły woli? Ukazujesz, poddając się nałogowi, że jesteś słabeuszem. Gdzie najczęściej dzieci uczą się palenia? W domu od palaczy.

Trzeba, bez fałszywej tolerancji, nazwać zło po imieniu i przerwać ten błędny krąg niemocy. Trzeba takich, którzy potrafią powiedzieć: Nie! Już nigdy! i potwierdzą to własnym przykładem. Palacze nałogowi wielokrotnie rzucają papierosy i po okresach niepalenia... znów ciągną truciznę z papierosów.

Znam takie przykłady babci, która dopiero nad upragnionym wnuczkim doznała ośnienia. Po 42 latach palenia nałogowe-



go zdołała oprzeć się truciznie. Gratuluję serdecznie!

Piszę o tym, by uświadomić, że na rzucenie palenia nigdy nie jest za późno. Organizm jest w stanie, choć częściowo, naprawić wyrządzone przez tytoni szkody.

Są środki farmakologiczne wspomagające silną wolę rzucenia palenia, która musi się urodzić w głowie albo sercu. Czy kochana osoba, dzieci – nie zasługują na ten wysiłek?

Dobrze, że media ogólnopolskie i lokalne, w tym „Trzcionka”, wyrażają sprzeciw przeciwko paleniu tytoniu i palaczom. Trzeba wprowadzać właściwe ustawy, szerzyć uświadamiającą oświatę zdrowotną.

Trzeba rzucić palenie – doznać smaku wolności od zniewolenia nałogów, poczuć zapachy i smaki natury, usunąć zmarszczki z twarzy, odzyskać ładne brzmienie głosu. Będziesz pachnieć a nie śmierdzieć na odległość! W XVI w. poeta pisał:

*A już i wdzięczna Polska bawi się tabaką
Psując dowieć i rozum jak trucizną jaką.
To kończąc, ciebie proszę przezacny Polaku!
Porzuć to, a zażywaj inszego przysmaku!*

Zofia Dziedzic

Czasy

Co za czasy, iza się kręci
Dziś tylko izby pamięci

Współpraca

Łatwiej komuś kadzić w oczy
Niż go ostrze, że się moczy

Sami swoi

Póki wkoło sami swoi
Nikt nikogo się nie boi

Ekologia

Kwintesencją mądrości oraz wyobraźni
Jest długie życie ludzkie z przyrodą w przyjaźni

Ra lekarzy

Lepiej, by wciąż zima była
Strajki białe by przykryła

Ra nauczycieli

„Bodajś cudze dzieci uczył”
„Kot napłakał” i znów mruczy

Ra czytelników

Weź książkę choćby w niedzielę
Będiesz miał pożytku wiele

Przy stole

Dziel się z biednym chleba kromką
Upajając się święconką

ZDROWY STYL ŻYCIA

Rekreacja ruchowa i jej rola w walce z zagrożeniami współczesnej cywilizacji

Współczesna cywilizacja posiada wiele niezaprzeczalnych wartości, takich jak wzrost poziomu życia, wzrost ilości wolnego czasu, poszerzenie horyzontów poznawczych człowieka, pełniejsze i doskonalsze wykorzystanie sił przyrody dla potrzeb ludzkości, ale niesie również wiele zagrożeń dla ludzkiego zdrowia.

Wynikają one przede wszystkim z degradacji środowiska przyrodniczego, z zawrotnego tempa życia, z ograniczenia wysiłku i aktywności ruchowej. Deficyt ruchu wpływa niekorzystnie na funkcjonowanie całego ludzkiego organizmu i prowadzi do obniżenia się wydolności fizycznej. Powoduje to szybkie zmęczenie, zmniejszone możliwości adaptacyjne, prowadzi do spadku ogólnej aktywności życiowej, obniżenia naturalnej odporności organizmu.

Współczesny człowiek ma coraz większe trudności w przystosowaniu się do zmian środowiska, za którymi nie nadążają mechanizmy adaptacyjne. Zagrożenie utraty pracy, konkurencja, trudności ekonomiczne, pośpiech, szalone tempo życia, to tylko niektóre czynniki powodujące napięcia, stresy, czy frustracje.

AKTYWNOŚĆ FIZYCZNA – WSKAZANA

W Polsce zastraszająco szybko wzrasta liczba chorych na niewydolność układu krążenia, a zwłaszcza osób z nadciśnieniem tętniczym i chorobą niedokrwienną prowadzącą do zawału serca. Szerzą się również choroby na skutek nadmiernego przeciążenia układu nerwowego, nieprzystosowania się do ciągle wzrastającego tempa i wymagań życia/ nerwice, zaburzenia i choroby psychiczne, choroby psychosomatyczne/. Psychika współczesnego człowieka podlega coraz większemu oddziaływaniu różnorodnych stresogennych czynników natury fizjologicznej, psychologicznej i społecznej. Zadaniem staje się dziś walka o zdrowie człowieka rozumiane jako zdolność człowieka do osiągania pełni swoich możliwości fizycznych, psychicznych i społecznych jak również zdolność pozytywnego reagowania na wyzwania środowiska. Zdrowie traktowane jest jako pełny dobrostan fizyczny, psychiczny i społeczny. Promocja zdrowia stała się dziś ważnym problemem. Ma ona głównie na celu mobilizowanie ludzi do dbałości o swoje zdrowie, dążenie do jego poprawy.

Życie w warunkach współczesnej cywilizacji eliminuje użytkową aktywność fizyczną, co prowadzi do niebezpiecznych zagrożeń

dla zdrowia i życia. Społeczeństwo nasze cechuje mało aktywny styl wypoczynku.

REKREACJA RUCHOWA – NIEZBĘDNA

Rekreacja ruchowa uprawiana jest nieregularnie i okazjonalnie. Nikt nie ma już wątpliwości, że stanowi ona ważny element zdrowego stylu życia, zapobiega ujemnym skutkom cywilizacji. Specjaliści dowodzą, że podstawową formą wypoczynku powinny być zajęcia ruchowe, gdyż są one pewnego rodzaju „odtrutką biologiczną” kompensującą ujemne skutki obecnych warunków życia.

S. Kozłowski stwierdza, że rekreacja ruchowa nie jest luksusem ale koniecznością życiową, bowiem regularne jej uprawianie ma wpływ na nasze zdrowie:

- wyrównuje niedobór ruchu,
- regeneruje siły fizyczne i psychiczne,
- rozwija zainteresowania,
- kształtuje ciało,
- wszechstronnie rozwija osobowość,
- opóźnia procesy starzenia się,
- zapobiega wielu chorobom
- neutralizuje stresy i przeciążenia psychiczne.

Rekreacja ruchowa stanowi ważny element zdrowego stylu życia.

ZDROWY STYL ŻYCIA

Przez zdrowy styl życia rozumiemy takie postępowanie, które nie zagraża zdrowiu, zmierza do jego poprawy, przeciwdziała ujemnym skutkom cywilizacji.

Wśród elementów zdrowego stylu życia wymienia się:

- regularną aktywność ruchową,
- właściwe żywienie,
- unikanie stresów oraz umiejętność ich rozładowywania,
- wyeliminowanie używek (nikotyny, alkoholu itp.),
- kontrolę stanu swojego zdrowia.

W zdrowy styl życia wpisana jest systematyczna aktywność ruchowa, a współczesna teoria rekreacji ruchowej kładzie główny akcent na zagadnienie szeroko rozumianej kreacji zdrowia poprzez regularne ćwiczenia fizyczne.

Podsumowując, rekreacja ruchowa jest istotnym czynnikiem przeciwdziałającym stresogennym wpływom współczesnej cywilizacji i ma wpływ na życie psychiczne człowieka jak również funkcjonowanie całego organizmu.

Grzegorz Patruś



*Szlachetne zdrowie,
Nikt się nie dowie,
Jako smakujesz,
Aż się zepsujesz.*

/Jan Kochanowski/

A P E T Y T

na życie i naukę

Każdy z nas nie zwraca na ogół uwagi na konieczność zdrowego stylu życia dopóty, dopóki z naszym zdrowiem nie zaczyna dziać się coś niedobrego. Wtedy dopiero przypominamy sobie o potrzebie zdrowego odżywiania, konieczności codziennego ruchu, aktywnego wypoczynku. Nasz organizm potrzebuje większej troski z naszej strony, aby prawidłowo funkcjonował. Od najmłodszych lat starajmy się zatem kształtować u uczniów nawyki zdrowego trybu życia.

Jedz zdrowo!

W Szkole Podstawowej nr 3 w Bratkowicach od kilku lat promowana jest zdrowa żywność. Uczniowie przygotowują przedstawienia na temat zdrowej żywności, roli witamin i zdrowego stylu życia. Na zajęciach oscylujących wokół tej tematyki uczniowie rozmawiają na temat zdrowych produktów i ich wartości dla organizmu i zdrowia. Następnie w zespołach klasowych, z wybranych składni-

zarówno pieszych jak i rowerowych. W SP nr 3 powszechne są wycieczki rowerowe. Jazda na rowerze służy poprawieniu i utrzymaniu dobrego stanu zdrowia. Podczas rowerowych wypadów po okolicy możemy podziwiać otoczenie, odkrywać wcześniej nieznane miejsca. W czasie jazdy nasz organizm wydala „endorfiny” zwane hormonami szczęścia. Poprawiają one samopoczucie i zwiększają zadowolenie. Stabilizuje się praca układu oddechowego. Szybsze krążenie sprawia, że organizm jest lepiej dotleniony i sprawniej funkcjonuje. Jesteśmy zdrowsi.

Rowerowe pasje

Mając to wszystko na uwadze często urządzamy wyprawy rowerowe i piesze po najbliższej okolicy:

- na ścieżkę ekologiczną w dolinie rzeki Mrowła, w Trzicianie gdzie próbujemy spotkać się z bobrem. Obcujemy z piękną przyrodą, oglądamy zbiorniki wodne, powstałe w wyniku eksploatacji torfu, uczymy się rozpoznawać rośliny podmokłych łąk, podziwiamy łabędzie.

- na ścieżkę przyrodniczą w bratkowickim lesie. Tutaj odpoczywamy i zdobywamy wiedzę o lesie. Wędrujemy ścieżką ekologiczną czytając tablice informacyjne. Organizujemy też pieczenie kiełbasek, oczywiście w miejscu do tego przeznaczonym.

- do rezerwatu Zabłocie. Szukamy tam roślin chronionych, podziwiamy faunę tego miejsca, urządzamy „bezkrawe łowy” – z aparatem fotograficznym. Ciekawe zdjęcia eksponujemy na tablicach szkolnych. Naszym marzeniem jest spotkanie z bocianem czarnym, perkozem lub cietrzewiem. Mamy nadzieję, że podczas którejś z kolejnych wypraw na pewno je zobaczymy.

- naszą ulubioną wyprawą rowerową jest przejazd trasą: rezerwat „Zabłocie” – Głogów – Zabajka – powrót do szkoły. W Zabajce zwiedzamy stadninę koni. Próbuje nawet zawrzeć z nimi bliższą znajomość. Odpoczywamy przy ognisku, podziwiając piękno tego miejsca. W drodze powrotnej zatrzymujemy się przy stawach, które powstały w wyniku eksploatacji

piasku i żwiru. Dzieci mają możliwość zobaczenia, jakie są skutki oddziaływania człowieka na przyrodę, zarówno korzystne jak i niekorzystne.

W czasie wycieczek realizowane są także inne cele i zadania szkoły, takie jak; edukacja regionalna, krajoznawcza, ekologiczna, kształtowanie właściwych relacji interpersonalnych.

Szczególnie poznanie środowiska rodzinnej miejscowości, swojej „małej ojczyzny”, jest istotne we współczesnej edukacji, a przecież siedząc tylko w klasie nie można dobrze jej poznać.

Wycieczki przyczyniają się także do rozwijania spostrzegawczości, wzbogacają wyobraźnię, kształcą samodzielność w myśleniu. Stwarzają możliwości zetknięcia się uczniów z faktami przyrodniczymi, wywołują aktywność poznawczą. Przebywając z dziećmi, mamy możliwość obserwowania ich w innych warunkach niż w szkole i dokładniej poznać ich zainteresowania.

Na wycieczce uzewnętrzniają się wszystkie właściwości umysłu, charakteru dziecka, jakich w szkole nie sposób zaobserwować. Wycieczka stwarza różnorodne możliwości wpływania na kształtowanie kultury na co dzień, umiejętności odpowiedniego zachowania się w miejscach publicznych, w nowych środowiskach. Uczy dzieci koleżeństwa, współodpowiedzialności. Wspólnie przeżywając różne przygody uczą się wzajemnie sobie pomagać w pokonaniu trudności.

Z przyrodą na ty...

Niewyczerpanym źródłem głębokich przeżyć i wzruszeń estetycznych jest przyroda. Podczas wycieczek po okolicy mamy wyjątkowo korzystne warunki do rozwijania wrażliwości na piękno przyrody oraz kształtowania poczucia odpowiedzialności za swoje postępowanie wobec przyrody.

Zachęcamy do organizowania wycieczek krajoznawczych po najbliższej okolicy ze względu na walory poznawcze, edukacyjne, wychowawcze i zdrowotne. Kształtujemy u uczniów od najmłodszych lat nawyki zdrowego



Przygotowujemy szwedzki stół ze zdrową żywnością.

ków, przygotowują coś smacznego, a przede wszystkim – zdrowego. W ten sposób powstaje szwedzki stół, na którym znajdują się salatkę, surówki, soki, koreczki owocowe, przetwory mleczne, mleko oraz płatki kukurydziane. Następnie odbywa się degustacja. Wszystkim bardzo smakuje przygotowane jedzenie i szybko znika z talerzy. Uczniowie przekonują się, że „zdrowa żywność” może być również bardzo smaczna. Wszystko jednak zależy od tego, jak zostanie przygotowana i podana.

Pij mleko!

Od września uczniowie piją zdrowe mleko smakowe. Nie zdarza się, by któreś dziecko grymasiło, że nie chce pić. Wszyscy są zadowoleni. Od listopada piją również mleko białe.

Ruszaj się, nie zardzewiejesz!

Zdrowiu człowieka sprzyjają także ruch, sport oraz aktywne formy wypoczynku. Dużą uwagę zatem przywiązujemy do wycieczek



Klasa IV w czasie wyprawy do lasu we wrześniu.

wego stylu życia. Preferujemy aktywne formy wypoczynku, ruch na świeżym powietrzu, codzienny spacer jako alternatywę siedzenia przed telewizorem lub komputerem. Na pewno będzie to z korzyścią dla zdrowia.

Maria Gawron



Do lasu po zdrowie

W naszym codziennym zabieganym życiu trudno znaleźć trochę czasu, by w ciszy i spokoju odpocząć na łonie natury, delektując się świeżym powietrzem. Wybierzmy się do lasu, bo wiosną jest tu najpiękniej. Promienie słońca budzą do życia leśną przyrodę, drzewa okrywają się soczystą zielenią, a świergot leśnych ptaków oznajmia, że do życia budzi się także różnogatunkowa fauna...

Warto wybrać się do lasu choćby po odrobinę zdrowia, bo las jest naturalnym filtrem powietrza, producentem tlenu i oazą niepowtarzalnej ciszy.

LECZNICZE WŁAŚCIWOŚCI DRZEW

Zgodnie z dawnymi przekazami, najlepiej było odpoczywać pod lipą, wyprawy wojenne planować pod dębem, a zdrowie odzyskać wśród brzoź.

Współcześni bioenergoterapeuci podzielają tę opinię a lekarze i naukowcy potwierdzają osiągnięcia medycyny ludowej. Sami też znajdują ciągle nowe dowody na terapeutyczne właściwości drzew.

Niedawno naukowcy odkryli, że drzewa wydzielają tzw. fitocydy – substancje mające właściwości bakterioobójcze i grzybobójcze. Są więc niejako żywymi, zielonymi antybiotykami. Działają odkażająco na śluzówkę gardła, nosa, krtani. Najwięcej fitocydów produkują rośliny iglaste (świerk, jodła, sosna, jałowiec i cis), a także brzoza, dąb i czeremcha. Drzewa rosnące w dużych skupiskach wytwarzają zdrowy mikroklimat. Pochłaniają i neutralizują substancje toksyczne m.in.: dwutlenek węgla, dwutlenek siarki oraz metale ciężkie (ołów, miedź, kadm i cynk). Najskuteczniej filtruje powietrze las świerkowy. Świerkowy żywopłot, zasadzony wzdłuż ruchliwej ulicy, potrafi zatrzymać aż 70% zanieczyszczeń.

Spacerując po lesie, szukajmy zakątka, gdzie rośnie krzewy jałowca. Olejki eteryczne wydzielane przez rośliny iglaste, a zwłaszcza przez ten krzew, spełniają ważną rolę zdrowotną. Ocenia się, że jałowce rosnące na obszarze 1 ha dostarczają w ciągu doby około 30 kg olejków, które podobnie jak olejki wydzielone przez inne krzewy, drzewa iglaste – wpływają korzystnie na leczenie wielu chorób, zwłaszcza niedomagań płucnych. Z kolei substancje lotne wydzielane przez czeremchę, głóg, czarną porzeczkę leśną, jesion, buk i dąb, rosnące w naszych lasach, wpływają korzystnie na system nerwowy człowieka.

DO DRZEWA PRZYTUL SIĘ...

Według wielu badaczy, pewne gatunki drzew mają ściśle określony wpływ na nasz organizm. Dawni magnetyzerzy leczyli z pomocą lasu. Wybierali silne drzewo i na nie przenosili złą energię. Drzewo „umierało”, a człowiek zdrowiał. Choć współczesna

nauka odrzuca te mity, nie neguje kojących właściwości drzew.

Pozytywna wymiana energii między drzewem a człowiekiem następuje już podczas spaceru po lesie. Zwiększa się przy obejmowaniu pni, opieraniu się o nie plecami, głową lub bosymi stopami. Należy przy tym głęboko oddychać, wyciszyć wszelkie emocje i wyobrazić sobie, że... jest się częścią potężnej, zdrowej rośliny.

Drzewolecznictwo, czyli sylwoterapia, uwzględnia też różne okłady, wywary (przeważnie do użytku zewnętrznego) i maści z liści oraz kory drzew. Ciekawostkę stanowią... kamizelki z kory. Warto jednak wiedzieć, że suche drzewa nie oddziałują energetycznie na nasz organizm – także ozdoby z drewna czy boazeria. Liczy się nie tylko forma kontaktu z drzewem, ale wybór odpowiedniego gatunku.

Drzewa są doskonałymi bioenergoterapeutami. Wystarczy przytulić się do nich i czerpać uzdrawiającą moc. Tę tanią, skuteczną i łatwą terapię może stosować każdy. Wystarczy pójść do lasu i dotykać pni drzew. Najlepiej robić to tyłem głowy, plecami, dłońmi i bosymi stopami. Poprzez dotyk niwelowane są dodatnie elektrony otaczające człowieka. Energia drzewa poprawia funkcjonowanie naszego organizmu. Ustępują migreny, bóle głowy, reumatyczne, mięśniowe, dolegliwości krążeniowe, niedomogi układu pokarmowego, moczowego. Znajdź odpowiednie drzewo i przytul się!

DRZEWA, KTÓRE LECZĄ

BRZOZA

Od wieków znane są właściwości lecznicze tego drzewa. Niegdyś zielarki zbierały jej młode pędy i liście. Zawierają one flawonoidy, saponiny, trój terpeny, garbniki, żywice, które po odpowiednim wysuszeniu mają



właściwości żółciopędne, moczopędne i napotne. Pąki brzożowe stosowane w kąpieli pomagały w leczeniu egzemy. W krajach skandynawskich używano kiedyś, w czasach głodu, wiórek brzożowych jako dodatku do ciasta na chleb. Sok wypływający z pnia brzozy używany był w medycynie ludowej w leczeniu kamicy nerkowej oraz jako specyfik wzmacniający i poprawiający przemianę materii. Pozyskiwanie tego soku w wielu krajach do dziś odbywa się na skalę przemysłową. Wśród ludów bałtyckich, w tym na Litwie, był on spożywany jako napój codzienny; inaczej niż w Polsce, gdzie wyżej ceniono wino. Pamiętam słowa Zagłoby z „Potopu”: „Radziwiłł brzeziniowy sok pija a po śmierci będzie smołę pijał (...) Zdrajcy tylko, którzy nieszczerze myśli dla ojczyzny żywią, boją się wina, żeby się z praktyk swych nie wygadać”.

Brzoza zawiera witaminy A, C, E, B1 i B2, wapń, chlor, miedź, żelazo, magnez, fosfor, potas, sód i krzem. Dzięki preparatom z pączków i liści możemy oczyścić krew z pozostałości przemiany materii (kał, mocz, pot).

Picie naparów wywołuje zwiększenie wydzielania moczu, potu i żółci. Napar ma również działanie uspokajające, pozwala zasnąć osobom cierpiącym na bezsenność. Pączki brzozy mają działanie antyseptyczne, dlatego używa się ich do leczenia trudno gojących się ran, chorób skóry. Zarówno napar z pączków brzozy, jak i nalewka, są skuteczne w terapii gościa przewlekłego i tzw. dny. Zielarze polecają osobom cierpiącym na reumatyzm, spanie na gałązkach brzozy zrywanych w maju.

Kora brzozy zawiera glikozyd, który rozkładając się daje salicylan metylowy. Jest to naturalny środek wchodzący w skład leków przeciw zmianom reumatycznym i zwyrodnieniowym. Sproszkowana kora może być używana do mycia zębów.

Sok z brzozy stosowano od dawna w medycynie ludowej na porost włosów i przeciw piegom, a także w chorobach dróg oddechowych. Kompresy ze świeżych liści brzozy stosowano przy bólach głowy. Przy bólach reumatycznych zalecano picie soku, otrzymywanego na wiosnę z nacięć pni drzewa. Nacierano też stawy alkoholowym wyściągami z pączków tego drzewa.

A świerzb i grzybicę leczono brunatną miksturą o silnej woni, otrzymywaną pod-



► czas suchej destylacji korzeni i kory brzozywej. Brodawki, czyli guzowate narośle na pniu brzozy – szczególnie wyraźnie widoczne jesienią – wywołane są przez pewien rodzaj grzyba. Jak wykazały badania, i co już od pewnego czasu twierdzili lekarze, wyciągi z tego grzyba wzmacniają mechanizmy obronne organizmu osłabionego chorobą nowotworową.

Napar z liści brzozowych działa moczopędnie, napotnie i przeciwgorączkowo. Pobudza wydzielanie żółci. Jak go przyrządzić? Kopiata łyżkę liści zalewamy szklanką wrzątku i pozostawiamy pod przykryciem na 10–15 minut. Pijemy po pół szklanki naparu 2–3 razy dziennie. Natomiast sok z brzozy polecany jest szczególnie w kamicy nerkowej i pęcherzowej. Wyciąg z liści stosowany jest też w niektórych chorobach skóry, a zwłaszcza w przypadku trądziku i łuszczycy. Znany jest również jako lek przeciw łupieżowi.

Przebywanie w brzozowym zagajniku działa uspokajająco i wzmacniająco. Brzoza neutralizuje promieniowanie cieków wodnych. Podczas leśnego spaceru warto przytulić się do brzozy, oprzeć czoło o jego pień i objąć go ramionami.

BUK

Podobnie jak brzoza – uspokaja. Poprawia zdolność koncentracji, krążenia krwi i likwiduje stresy. Substancje lotne wydzielane przez buka korzystnie wpływają na system nerwowy człowieka. Buk wskazany jest przy problemach z sercem, promieniuje pozytywną energią nawet na odległość 10–15 metrów, jego liście przyłożone do czoła uśmierzają ból głowy.



Orzeszki bukowe służyły do wyciskania wartościowego oleju bogatego w witaminy A, D i E. Ludzie cierpiący na bezsenność, a także na uporczywe chrypki, powinni starać się przebywać przez jakiś czas pod bukowymi drzewami – szczególnie wiosną, gdy buki kwitną oraz jesienią, gdy wędrujące liście i spadające orzeszki wydzielają specyficzną woń, korzystnie wpływając na nasz organizm. Tak przynajmniej twierdzą fito-tronicy.

CIS

Jest drzewem iglastym, a na jego żółtych krzaczkach od września do listopada spośród ciemnych igieł wyrastają czerwone kuleczki. Osnówki tych owoców są jadalne, cała reszta rośliny jest silnie trująca, bowiem

zawiera alkaloid – toksynę. Dlatego suszone igły cisu wykorzystywano kiedyś do zatrucia grotów strzał oraz łowienia ryb.

Z kory cisu przygotowywano mikstury służące do zwalczania objawów chorób serca i usuwania ciąży. Obecnie znajduje ona zastosowanie w leczeniu chorób nowotworowych. Uzyskiwany z cisu TAKSOL jest jednym z najbardziej obiecujących leków w tej dziedzinie. Niestety jest dość kosztowny – produkcja jednej porcji „kosztuje” życie kilku cisów.

Cis znalazł także zastosowanie w leczeniu raka płuc, piersi i jajników. Preparaty z cisu mogą być podawane tylko w leczeniu klinicznym i pod ścisłym nadzorem lekarza specjalisty.

DAB

Surowcem leczniczym jest głównie kora, pozyskiwana z młodych 3–5-letnich pędów dęba szypułkowego lub bezszypułkowego. Zdejmować ją należy wyłącznie z pędów ściętych wiosną, przed rozwojem liści, w okresie pędzenia soków i naturalnej łatwości złuszczenia kory. Po oczyszczeniu pędu z bocznych gałązek, nacina się korę pierście-



niowo w odstępach co 20–30 centymetrów, następnie rozcina się ją wzdłuż i złuszcza wraz z łykiem. Ostrza narzędzi powinny być nierdzewne, aby zawarte w nich żelazo nie wchodziło w związki chemiczne z garbnikami. Zebraną korę suszy się na powietrzu lub w suszarniach w temperaturze do 35°C. Wysuszona kora powinna być gładka, nie spękana, ukształtowana w postać rurek lub rynienek.

Odwar kory dębu stosuje się przy niezbytach jelit i biegunkach oraz do przemywania ran i skaleczeń, płukania jamy ustnej, a także przeciw poceniu się i przy odmrożeniach. Pomocny jest też przy leczeniu czyraków. Przynosi ulgę w upławach, likwiduje nadmierne pocenie się nóg. Dawniej w medycynie ludowej odwarem z kory dębu leczono świerzb i odmrożenia. Obecnie stosuje się go również w schorzeniach przewodu pokarmowego, w chorobach nerek i pęcherza.

Wyciąg przygotowujemy z łyżki suszonej kory zalanej szklanką wrzątku i gotowanej przez 5 minut. Wyciąg z gałasów, czyli narośli na liściach dębu, znosi ból przy oparzeniach, leczy biegunki, jest skuteczną odtrutką w przypadku zatrucia metalami ciężkimi i alkaloidami.

Kora dębu zawiera garbniki, kwasy fe-

nolowe, flawonoidowe, terpeny i związki żywcowe. Wszystkie części drzewa mają działanie przeciwbiegunkowe, dezynfekujące i przeciwkrwotoczne. Garbniki, u osób z prawidłową czynnością jelit, powodują zaparcia, a u chorych na biegunkę – prawidłowe wypróżnienie. Mają również właściwości bakteriobójcze. Niszczą drobnoustroje, bakterie odporne na działanie antybiotyków.

JODŁA

Już w starożytności i średniowieczu lekarze wiedzieli, że drzewo to ma pozytywny wpływ na ludzi cierpiących na melancholię i na zdrowie słabowitych dzieci.



Jodła oddala wszelkie troski i niepokoję. Zapewnia pozytywny stosunek do życia. Z młodych gałązek tego drzewa, zielarze warzyli leki przeciw chorobom płuc. Igły jodłowe mają właściwości aseptyczne, dlatego wywar z nich był niegdyś lekarstwem na tzw. SYNGE, czyli szkorbut.

Surowcami zielarskimi są igły, pędy i żywica jodły. Do celów zielarskich i do produkcji olejków eterycznych używa się ulistnionych gałązek – świeżych i zielonych. Ulistnione gałązki (długości do 30 cm) ścina się z odrabanych na wyrębach gałęzi jesienią i zimą.

Otrzymywany drogą destylacji olejek jodłowy działa moczopędnie, wykrztuśnie i przeciwgorączkowo. Kąpiele z naparu igliwia działają orzeźwiająco i pobudzająco. Należy głęboko wdychać ulatniające się wraz z parą wodną olejki – orzeźwia to system nerwowy. Do kąpeli i naparu stosuje się odwar z 2 kg igliwia, gotowanych przez 30 minut. Kąpiele stosujemy nie częściej niż co trzeci dzień.

SOSNA

Nie tylko odświeża powietrze, ale działa także bakteriobójczo. Właściwości lecznicze mają zbierane wczesną wiosną pączki i młode pędy, zawierające olejek eteryczny, żywice, garbniki i witaminę C. Również ze świeżego igliwia sosnowego otrzymuje się eteryczny olejek sosnowy – dziegieć. Stwardniała żywica drzew iglastych, w tym sosny, jest bursztyn.

Pączki i pędy sosny mają działanie wykrztuśne oraz odkażające. Wyciąg z pączków jest składnikiem syropu PINI, stosowanego w niezbytach górnych dróg oddechowych. Olejek sosnowy również działa wy-



krztuśnie i bakteriobójczo, a ponadto rozkurczowo. Stosowany jest do inhalacji w nieżyście gardła i oskrzeli, do kąpieli odkażających i uspakajających. Olejek terpentynowy



wy rozgrzewa i odkaża, natomiast dziegieć sosnowy ma działanie przeciwygrzybiczne i stosowany jest m.in. w grzybicach skóry.

Jeżeli zbierze się późną jesienią lub wczesną wiosną pączki sosny, można się samemu pokusić o sporządzenie SYROPU SOSNOWEGO. Pączki należy poprzecinać i ułożyć warstwami w słoju, przysypując obficie cukrem. Po 2–3 tygodniach trzymania w temperaturze pokojowej puszcza sok. Należy je wówczas wymieszać i zostawić jeszcze na 1–2 tygodnie. Taki syrop pije się po 1 łyżeczce kilka razy dziennie po jedzeniu w nieżyście jamy ustnej, gardła i krtani. Łagodzi kaszel i ułatwia odkrztuszanie.

Pobudzająco na obwodowe krążenie krwi i uspakajająco działa KAPIEL SOSNOWA. Kilkanaście młodych pędów lub 2–3 garście zielonego igliwia trzeba zalać 2–3 litrami wody i gotować pod przykryciem na małym ogniu około 10 minut, następnie odstawić na 15 minut i przecedzić do wanny. Temperatura kąpieli powinna wynosić około 37°C, a czas 10–20 minut. Kąpiel sosnowa zmniejsza także bóle reumatyczne.

JARZĘBINA

Była od dawna lekiem znanym i stosowanym w medycynie ludowej. W starożytności owoce wykorzystywane były głównie jako przynęta na łapanie w sidlach ptactwa. W czasach prasłowiańskich wiązano z jarzębiną wiele zabobonów i przesądów, wykorzystywano ją jako lek. Używano zwłaszcza



przy krwawych biegunkach, a także w chorobach płucnych, niedomaganiach wątroby i nerek. Była popularnym lekiem przy tzw. puchlinie wodnej. Uważano także, że zwiększa pobudliwość płciową.

Współczesne badania wykazały, że owoce jarzębiny zawierają wiele cennych dla organizmu ludzkiego składników: kwasy organiczne, garbniki, flawonoidy, antocyjany, gorycze, cukry, sole mineralne (potas, sód, magnez i miedź) oraz liczne witaminy, w tym prowitaminę A, witaminy B, C, E, P, PP i K. Ilości tych składników zależne są zawsze od roku zbioru, warunków glebowych i w dużym stopniu dojrzałości samych owoców. Jak stwierdzono, owoce jarzębiny mają działanie przeciwzapalne, moczopędne, ściągające, a w pewnym stopniu także przeciwbiegunkowe.

Wzbogacają organizm ludzki w witaminy, a zwłaszcza w witaminę C. Dlatego używane są jako środek przeciwschorbutowy, zwłaszcza tam, gdzie brakuje innych źródeł tej witaminy. Zawarta w owocach jarzębiny witamina PP działa natomiast przeciwsklerotycznie. Niekiedy owoce te stosowane bywają w leczeniu stanów zapalnych nerek, przy kamicy nerkowej i w zaburzeniach krążeniowych, toteż często stanowią składnik mieszanek ziołowych np. w syropach.

Ze względu na właściwości odżywcze i lecznicze jarzębiny warto mieć w domowej apteczce jej suszone owoce. Zbiera się je z drzew oddalonych od szos, autostrad i ośrodków przemysłowych, ścinając ręcznie całe, w pełni dojrzałe baldachy. Do celów leczniczych, w odróżnieniu od kulinarnych, nie należy robić tego po przymrozkach, ponieważ wówczas gorzej się suszą. Obrywa się owoce z baldachów i suszy w podwyższonej temperaturze, nie wyższej jednak niż 45°C. Wyschnięte przechowuje się w torebkach papierowych lub płóciennych, w miejscu suchym i przewiewnym.

W warunkach domowych korzystamy z nich najczęściej w niedomaganiach wątroby, woreczka żółciowego czy nerek. Zmielone przyjmujemy dwa razy dziennie: 1 łyżeczka wymieszana z połową szklanki wody. Jako środek zapobiegający sklerozie można stosować odwar z 1 łyżki suchych owoców i pół szklanki wody. Odwar gotuje się około 30 minut, a następnie cedzi i pije po półszklanki dziennie.

Zjadanie świeżych owoców w większych ilościach nie jest wskazane i może wywołać biegunkę.

JAŁOWIEC

Właściwości lecznicze jałowca były znane już w średniowieczu. Surowcem leczniczym są głównie owoce, czyli szyszkogagody. Zbiera się je od listopada do lutego, strącając delikatnie grabkami na rozłożone płachty. Jeżeli jagody nie chcą opadać, oznacza to, że jeszcze nie są dojrzałe. Zbierane szyszkogagody suszymy początkowo bez ogrzewania, układając je cienką warstwą i często przesypując. Potem trzeba dosuszyć je w suszarni – w temperaturze 35°C (zbyt wysoka temperatura likwiduje właściwości lecznicze).

Szyszkogagody jałowca zawierają dość dużo olejku eterycznego i mają działanie

wzmacniające, odkażające i moczopędne. Są stosowane przy depresjach, kłopotach z oddychaniem, trądzikiem, owrzodzeniu skóry, bólach mięśni, chorobach wątroby jako lek żółciopędny i żółciotwórczy oraz w chorobach nerek jako środek moczopędny. Zbyt duże dawki są niewskazane, gdyż mogą uszkodzić nerki i powodować nadmierne wydzielanie moczu. Niewskazane jest stosowanie wyciągów z jałowca w ostrych chorobach zapalnych przewodu pokarmowego, w zaostrej chorobie wrzodowej, w ciężkich chorobach nerek oraz wątroby, a także w ciąży.

Przy zaburzeniach trawiennych, wzdęciach, cuchnącym oddechu, reumatyzmie, słynny ksiądz KNEIPP zalecał kurację jałowcem (działającą także odmładzająco), polegającą na żuciu jagód. Zaczyna się od żucia 4 jagód i codziennie zwiększa się dawkę o jedną, aż do 15 dziennie. Potem każdego dnia zmniejsza się dawkę o jedną jagodę. Wyciąg z jagód jałowca znajduje także zastosowanie zewnętrzne. Leczy nieogójące się rany, owrzodzenia, trądziki, usuwa bóle stawowe, korzonkowe i nerwobóle. Przy artretyzmie, reumatyzmie i wypryskach skórnych zalecana jest kąpiel z młodych gałązek jałowca: 1 kg gałązek i garść jagód zagotować w 2 litrach wody. Po ostudzeniu przecedzić, wlać do wanny i dopełnić wodą o temperaturze 38°C. Czas kąpieli około 15 minut. Przy infekcji dróg moczowych polecany jest napar ziołowy: 2 szczypty suchych jagód jałowca, 1 szczypta tymianku, 1 szczypta rozmarynu, 2 szczypty macierzanki zalać szklanką wrzącej wody, przykryć i zostawić na 5 minut. Przecedzić.

Owoce jałowca dobrze współdziałają z antybiotykami. Podawanie doustnie jałowca po odstawieniu antybiotyków zapobiega nawrotom choroby i niszczy szczepy bakteryjne, która są na antybiotyki odporne. Jałowiec stosuje się także w obrzękach spowodowanych schorzeniami nerek, układu krążenia, w zaburzeniach trawiennych, jako środek odtruwający organizm.

Prócz przyjaznych człowiekowi drzew, są też niezbyt sprzyjające, jak chociażby topola, wierzba, osika, olcha, dziki bez – chociaż zdania w tej kwestii są podzielone.

Mamy wiosnę, znajdziemy wolną chwilę i wybierzmy się do lasu na spacer – po zdrowie. Najwięcej dobrodziejstw las ukazuje nam od maja do października.

Władysław Kwoczyński





ROK 2008 – ROK OLIMPIJSKI

CZY GMINA ŚWILECZA BĘDZIE MIEĆ OLIMPIJCZYKA?

W czasach starożytnych na czas olimpijskich zmagani sportowców, ustawały wojny i wszelkie konflikty. Olimpiadę traktowano jako wielkie święto ludności świata. Kto naruszył rozejm podczas olimpijskich zawodów, traktowany był jako odszczępienie i barbarzyńca.

Nowożytne igrzyska olimpijskie odbywają się co 4 lata w różnych krajach. Pierwsza letnia olimpiada odbyła się w 1896 roku. Zimowe igrzyska olimpijskie zapoczątkował rok 1924.

Sportowcy rywalizują ze sobą pod hasłem braterstwa wszystkich narodów. W igrzyskach olimpijskich reprezentacja Polski startowała od 1924 roku, zdobywając wiele medali. Być olimpijczykiem to ogromny zaszczyt. Czy chodźniarka RESOVII mieszkanka Bratkowic – Katarzyna KWOKA, ma na to szansę?

SUKCESY KASI W 2007 ROKU

Był to najbardziej udany rok w karierze tej 23-letniej lekkoatletki. Cztery razy stawiała na najwyższym podium zdobywając tytuł mistrzyni Polski w chodzie sportowym: na 3 km w hali, na 10 km na bieżni, na 20 km na szosie i młodzieżowej mistrzyni Polski na 10

km na szosie. Ponadto zajęła 4 miejsce Młodzieżowych Mistrzostw Europy w Debreczynie, będąc bardzo blisko podium. Kasia uczestniczyła w „Plebiscycie na 10 Sportowców Podkarpacia w 2007 roku”. Zajęła zaskocznie 11 miejsce na 23 sportowców zgłoszonych do tego prestiżowego Plebiscytu. Zabrakło jej zaledwie 526 punktów, by znaleźć się w gronie 10 najlepszych sportowców Podkarpacia. Uzyskała 16.638 punktów. Wynik ten świadczy o tym, że ta młoda i utalentowana chodźniarka cieszy się uznaniem i szacunkiem wielu tysięcy sympatyków tej dyscypliny sportu.

SPORTOWE PLANY KASI

Jej wielkim marzeniem jest medal olimpijski, chociaż zadowoliliby się także samym udziałem w igrzyskach. – Nie znam takiego sportowca, który pogardziłby medalem olimpijskim – powiedziała Kasia. – Wierzę, że kiedyś jeden z nich należał będzie do mnie. Myślę, że to szczególne dla niej marzenie spełni się, bo Kasia trenuje bardzo intensywnie. Dziennie przejdzie nawet 30 km. W domu jest bardzo rzadko, bo często wyjeżdża na zawody lekkoatletyczne. Gdy jednak znajdzie chwilę czasu, trenuje wspólnie z młodymi lekkoatletami z Gminnego Uczniowskiego Klubu Lekkiej Atletyki Korzeniowski.pl w Bratkowicach. Kasia jest dla nich szczególnym autorytetem i wzorem do



Katarzyna Kwoka z Bratkowic – Mistrzyni Polski w chodzie sportowym.

naśladowania. Nic dziwnego, że ci młodzi i ambitni chodźniarze z GUKLA, odnoszą bardzo dużo sukcesów lekkoatletycznych w wielu zawodach w całym kraju.

Jak powiedział trener Lesław LASSOTA – Kasia cały rok 2007 pracowała bardzo ciężko tylko po to, by wystąpić na olimpiadzie. Do osiągnięcia celu brakuje bardzo niewiele. Jej życiowy rekord w chodzie na dystansie 20 km, to 1 godzina 34 minuty i 26 sekund. – Do osiągnięcia wymaganego minimum na olimpiadzie brakuje zaledwie kilkadziesiąt sekund. Wierzę, że się uda. Znam doskonale Kasię. Idzie odważnie, nie uprąwia kunktatorstwa, nie czai się, do takich ludzi świat należy – dodaje trener.

W lutym br. K. Kwoka obroniła złoty medal Halowych Mistrzostw Polski w lekkoatletyce. Wygrała zdecydowanie w chodzie na 3 km i stanęła na najwyższym podium. Dla Podkarpacia i lekkoatletyki zdobyła złoto. Gratulujemy Jej i trenerowi Lesławowi Lassocie.

Pierwszą okazję do osiągnięcia minimum olimpijskiego Kasia będzie mieć końcem marca br. w Dudzińcu na Słowacji. W kwietniu natomiast spróbuje swych sił na trasie olimpijskiej w Pekinie, a kilka dni później na Akademickich Mistrzostwach Polski w Rzeszowie.

Życzymy Kasi wielu sukcesów sportowych, a przede wszystkim startu w igrzyskach olimpijskich w Pekinie, no i medalu.

Władysław Kwoczyński

CZYM SKORUPKA ZA MŁODU...

Co wiemy o savoir-vivre, czyli o dobrych manierach? Czy zawsze wiemy, jak zachować się w danej sytuacji? Czy na co dzień pamiętamy, że np. przy jedzeniu nie rozmawiamy z pełnymi ustami?

Czym jest savoir-vivre? Savoir-vivre, czyli ogląda, dobre maniery, znajomość obowiązujących zwyczajów. Wyrażenie to pochodzi z języka francuskiego. Savoir-vivre przetłumaczyć można jako sztukę życia.

Zasady savoir-vivre'u dotyczą przede wszystkim kilku głównych dziedzin życia: nakrywania, podawania do stołu i jedzenia, wyglądu i właściwego ubioru oraz form towarzyskich, np. w miejscu pracy,

w rodzinie, na przyjęciach. Dzięki znajomości dobrych manier zawsze zachowamy się z klasą.

W dzisiejszych czasach obserwujemy totalne zdżiczenie obyczajów. Coraz więcej ludzi dobre maniery zna tylko ze słyszenia. Skąd więc mamy brać wzorce? Nawet nasza elita polityczna cechuje się brakiem manier, a przecież ludzie na wysokich stanowiskach powinni być przykładem dla społeczeństwa. Może więc warto przypomnieć i zastosować w życiu starą maksymę:

Kiedy jesteś sam, zachowuj się tak, jakbyś patrzył na ciebie tysiące ludzi, a kiedy patrzysz tysiące, zachowuj się tak, jakbyś był sam.



W dniu 26 stycznia 2008 roku w Zespole Szkół Techniczno-Weterynaryjnych w Trzcinie rozegrany został III Halowy Turniej w Piłce Nożnej o Puchar Przewodniczącego Rady Gminnej Ludowych Zespołów Sportowych.

W turnieju wzięły udział wszystkie kluby prowadzące działalność statutową na terenie gminy. Organizatorem turnieju jest RGLZS w Świlczy. Turniej rozegrany został w oparciu o regulamin przyjęty na posiedzeniu z udziałem przedstawicieli wszystkich klubów. Drużyny biorące udział w wyniku tajnego losowania zostały podzielone na 2 grupy eliminacyjne.

W I grupie eliminacyjnej występowały następujące drużyny:

Ludowy Klub Sportowy „Dąb” Dąbrowa
Ludowy Klub Sportowy „Rudnianka” Rudna Wielka
Ludowy Klub Sportowy „Trzcianka” w Trzcinie

W II grupie eliminacyjnej występowały następujące drużyny:

1. Ludowy Klub Sportowy „Świlczanka” w Świlczy
2. Ludowy Klub Sportowy „Mrowlanka” w Mrowli
3. Ludowy Klub Sportowy „Bratek” Bratkowice

Wyniki meczów eliminacyjnych:
„Rudnianka” Rudna Wielka – „Dąb” Dąbrowa 2:0

„Trzcianka” Trzciana – „Rudnianka” Rudna Wielka 4:3

„Trzcianka” Trzciana – „Dąb” Dąbrowa 5:1
„Mrowlanka” Mrowla – „Świlczanka” Świlcza 6:3

„Świlczanka” Świlcza – „Bratek” Bratkowice 4:2

„Bratek” Bratkowice – „Mrowlanka” Mrowla 3:0

W pierwszym meczu półfinałowym spotkały się drużyny:

„Mrowlanka” Mrowla – „Trzcianka” w Trzcinie wynik meczu 4:3

W drugim meczu półfinałowym spotkały się drużyny:

„Rudnianka” Rudna Wielka – „Bratek” Bratkowice wynik meczu 5:3

Zgodnie z przyjętym regulaminem w meczu o III miejsce spotkały się drużyny, które przegrały mecze półfinałowe.

Wynik meczu o III miejsce:
Drużyna „Bratka” Bratkowice pokonała drużynę „Trzcianka” w Trzcinie 6:2.

W meczu finałowym:
Ludowy Klub Sportowy „Rudnianka” Rudna Wielka pokonał drużynę Ludowego Klubu Sportowego „Mrowlanka” w Mrowli 5:4

Zwycięska drużyna otrzymała okazały puchar, wszystkie drużyny, które zajęły miejsca od I do IV nagrody rzeczowe w postaci piłek do gry w piłkę nożną oraz dyplomy. Ponadto drużyna „Rudnianki” Rudna Wiel-

grody rzeczowe i dyplomy wręczali: przewodniczący Rady Gminnej LZS Antosław Lesław i wiceprzewodniczący Rady Gminnej LZS Tadeusz Kowal.

Turniej rozgrywany był w bardzo sportowej atmosferze i wszedł na stałe do kalendarza imprez sportowych w okresie zimowym. Ponadto był jednym z etapów przygotowań do wiosennej rundy rozgrywek w piłce nożnej sezonu 2007/2008.

Piłkarze nie przesypiali zimy

Halowy Turniej w Piłce Nożnej o Puchar Przewodniczącego Rady Gminnej Ludowych Zespołów Sportowych



Zespół „Rudnianki” Rudna Wielka. Stoją w górnym rzędzie od lewej: Marcin Salach, Piotr Dziągwa, Krzysztof Madej, Kamil Trzeciak, Krystian Dymas, Jerzy Murias – prezes Klubu; w dolnym rzędzie od lewej: Grzegorz Hul, Krzysztof Kula, Janusz Dziągwa.

ka jako pamiątkę z turnieju otrzymała piłkę nożną halową, którą rozgrywamy był turniej.

Królem strzelców turnieju został Robert Panek zawodnik „Mrowlanki” Mrowla, który w całym turnieju strzelił 6 bramek. Na-

Kolejny turniej mógł być rozegrany dzięki uprzejmości Dyrekcji Zespołu Szkół Techniczno-Weterynaryjnych, która kolejny raz udostępniła nieodpłatnie salę gimnastyczną.

Stanisław Nowak

Podziękowanie

Rada Gminna Ludowych Zespołów Sportowych w Świlczy składa serdeczne podziękowania Dyrekcji Zespołu Szkół Techniczno-Weterynaryjnych w Trzcinie za kolejne nieodpłatne udostępnienie sali gimnastycznej w dniu 26.01.2008 r. na rozegranie III Halowego Turnieju w Piłce Nożnej o Puchar Przewodniczącego Rady Gminnej „Ludowe Zespoły Sportowe”.

za RGLZS – Stanisław Nowak



Co roku drożeją opłaty za zużycie energii, co zmusza nas do jej oszczędzania. Aby płacić mniejsze rachunki, po prostu nie marnujemy energii...

Wyłącz komputer jeśli wychodzisz z domu. Wyjmij z kontaktu ładowarkę do telefonu, jeśli z niej nie korzystasz. Wymień dotychczasowe żarówki na energooszczędne. Nie pozostawiaj drukarki, telewizora czy wieży w stanie czuwania (gdy pali się czerwona lampka „STAND-BY”, urządzenie cały czas pobiera prąd!). Pamiętaj, że nawet niewielkie ilości zaoszczędzonej energii – bez uszczerbku dla komfortu naszego życia – mogą znacznie zmniejszyć emisję CO₂ do atmosfery. Gdyby tylko połowa urządzeń elektrycznych w polskich domach była wyłączona, zamiast pozostawać w trybie czuwania, rocznie emitowalibyśmy 1 mln ton CO₂ mniej! Warto o tym pamiętać.

JAKIE URZĄDZENIA ZUŻYWAJĄ NAJWIĘCEJ ENERGII

W przeciętnym gospodarstwie domowym, w którym prąd używany jest jedynie do zasilania sprzętu AGD i RTV oraz do oświetlenia najwięcej energii zużywają: chłodziarko – zamrażarka – 28,1%, oświetlenie i drobny sprzęt AGD – 20,4%, kuchnia elektryczna – 19,6%, pralka – 9,1%, radioodbiornik i zestaw wieżowy – 6,6%, telewizor – 6%, czajnik elektryczny – 5,3%, komputer – 2,4%, kuchenka mikrofalowa – 2%, zmywarka do naczyń – 0,5%.

Zużycie energii elektrycznej w gospodarstwie domowym (bez ogrzewania i c. w. u.) = 1900 kWh/rok.

WAŻNIEJSZE PRACE, KTÓRE MOŻNA WYKONAĆ PRZY ZUŻYCIU 1 kWh

Podstawową jednostką zużycia energii elektrycznej jest kilowatogodzina. Poniżej zamieszczam rodzaj niektórych prac, które można wykonać zużywając jedną kilowatogodzinę:

- ugotować obiad na kuchence elektrycznej dla 4-osobowej rodziny,
- przygotować 9 litrów kawy lub herbaty z ekspresu,
- odkurzać przez jedną godzinę,
- oglądać programy telewizyjne przez 7 godzin,
- 6 razy suszyć włosy po 10 minut,
- 10 godzin oświetlać pokój,
- słuchać muzyki przez 40 godzin,
- pokroić 200 kg warzyw przy pomocy robota

- kuchennego,
- wysuszyć ok. 2 kg bielizny w suszarce elektrycznej,
- pozmywać naczynia z głównego posiłku 4–6 osobowej rodziny przy pomocy zmywarki,
- prasować przez godzinę,
- golić się maszynką elektryczną przez 3 lata,
- używać komputera przez 4–6 godzin,

- korzystać z wiertarki elektrycznej przez 2 godziny.

JAK NAJEFEKTYWNIEJ WYKORZYSTAĆ CHŁODZIARKI I ZAMRAŻARKI

Aby nie marnować energii podczas codziennego korzystania z tych urządzeń, należy pamiętać o poniższych zasadach:

1. Nie umieszczaj urządzeń chłodzących (lodówek) w ciepłych pomieszczeniach, zwłaszcza w pobliżu kaloryferów, grzejników, pieców lub w miejscach silnie nasłonecznionych.
2. Ustaw odpowiednią temperaturę – w chłodziarce od 6°C do 8°C, a w zamrażarce – 18°C.
3. Otwieraj lodówkę lub zamrażarkę tylko na tak długo, jak to jest potrzebne. Jeżeli drzwi chłodziarki są otwarte dłużej, do jej wnętrza dostaje się zawilgocone powietrze z zewnątrz, które musi być wydalone. W przypadku zamrażarek wilgoć zamraża i rosnąca grubość warstwy lodu pogarsza sprawność chłodzenia.
4. Żywność, która ma być z powrotem umieszczona w chłodziarce (np. po odkrojeniu

szka niż 10 mm.

7. Dbaj o czystość uszczelki na drzwiach. Jej szczelność można sprawdzić przy pomocy kartki papieru – łatwo przesuwająca się kartka pomiędzy drzwiami a lodówką sygnalizuje konieczność wymiany uszczelki.

8. Opuszczając dom na dłużej, temperaturę w chłodziarce podnieś o kilka stopni. Jeśli wyjeżdżasz na dłużej niż dwa tygodnie, wyłącz zupełnie urządzenie, pozostawiając uchylone drzwi w celu uniknięcia

pojawienia się pleśni.

9. Nie wkładaj ciepłych i gorących produktów do lodówki, ponieważ ciepło zawarte w produktach musi zostać wydalone przez urządzenie na zewnątrz, co prowadzi do nadmiernego zużycia energii. Gorące produkty pozostaw na zewnątrz do czasu ostygnięcia, czyli do osiągnięcia temperatury pokojowej. Szacunkowo jeden litr wody o temperaturze 50°C wstawiony do lodówki spowoduje o 60% większe zużycie energii elektrycznej, niż ten sam litr wody o temperaturze pokojowej 20°C, przyschlodzeniu w obu przypadkach do 6°C.

10. Pamiętaj, aby umieszczać poszczególne rodzaje produktów w odpowiednich strefach temperaturowych (półkach). Unikniesz w ten sposób niepotrzebnego chłodzenia niektórych produktów.

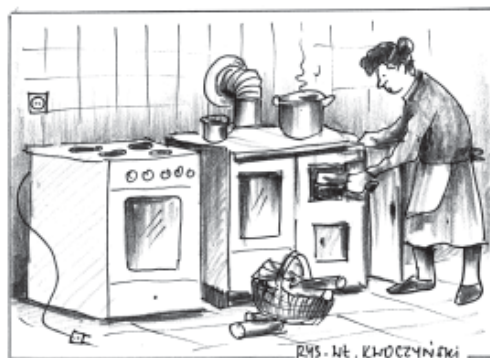
11. Z porównania zużycia energii elektrycznej przykładowych: lodówki i lodówko-zamrażarki (o zbliżonej pojemności netto) wynika, że mniejsze zużycie energii ma lodówko-zamrażarka (~1,2 kWh/dzień), niż wolno stojące: lodówka i zamrażarka (oba urządzenia ~1,89 kWh/dzień).

Kupując chłodziarkę albo zamrażarkę, należy zwrócić uwagę przede wszystkim na to, aby urządzenie było w najwyższej klasie energetycznej (od A do A++). Klasy energetyczne dla lodówek i zamrażarek określa zużycie energii danej lodówki w stosunku do tzw. zużycia standardowego. Przykładowo, urządzenie klasy „A” zużywa ok. 55%, „E” ok. 100 – 110%, a „G” ponad 125% standardowego zużycia energii elektrycznej.

PRALKI

Korzystając z pralki na co dzień trzeba pamiętać o podstawowych zasadach, które w dużym stopniu pomogą zmniejszyć zużycie energii:

1. Jeżeli to możliwe, uruchamiaj pralkę tylko wtedy, kiedy zgromadzony jest pełny ładunek prania. W przeciwnym przypadku marnotrawisz energię elektryczną i wodę. Instrukcje obsługi pralek informują szczegółowo o maksymalnym załadunku, podając ciężar rzeczy przeznaczonych do prania w stanie suchym. Dwa prania z niepełnym ładunkiem, to



niutrzebnej części), powinna jak najszybciej do niej wrócić, zanim się ogrzeje.

5. Produkty z zamrażarki rozmrażaj w lodówce, ponieważ pochłaniają one ciepło jej wnętrza i w efekcie lodówka zużyje mniej energii.
6. Myj chłodziarkę regularnie wodą z łagodnym detergentem. Chłodziarki, które nie mają funkcji odmrażania, należy regularnie odmrażać. Warstwa lodu nie może być grub-

73



PRZEWODY SPALINOWE I WENTYLACYJNE

Wiosna to czas remontów i przeglądów. Przed tynkowaniem lub malowaniem domu warto sprawdzić, czy nie ma ubytków i nieszczelności wewnątrz przewodów spalinowych. Chcąc uzyskać dobry ciąg kominowy najważniejsza jest jego szczelność począwszy od kotła (czopucha), aż po wylot na dachu.

Nieszczelności najczęściej występują na połączeniu kotła z kominem – tu należy użyć np. silikonów żaroodpornych, a drzwiczki rewizyjne powinny być atestowane szczelne. W trakcie długiej eksploatacji kominów murowanych powstają nieszczelności mię-

wiedniej temperatury przewodu spalinowego. Jeśli jest za niska to brak ciągu – jeśli za wysoka to dużo ciepła ucieka bezpowrotnie do atmosfery. Jak to uzyskać? Dobrym rozwiązaniem są **wkłady kominowe**. Poprawiają ciąg przy niskiej temperaturze spalin, likwidują nieszczelności itp. Dla kotłów na paliwa stałe można zastosować wkład stalowy lub żaroodporny, który jest trwalszy ale droższy. Dla kotłów retortowych może to być wkład taki, jak dla gazu lub bez wkładu, ponieważ temp. spalin nie przekracza 190°C, a normalnie wynosi ok. 70°C. W spalinach tego rodzaju kotłów jest bardzo mała ilość związków agresywnych.

Dla kotłów gazowych można stosować wkład kwasoodporny lub mniej trwały, lecz tani, spiroflex aluminiowy.

Przykłady rozwiązań nowoczesnych i niedrogich wkładów powietrzno-spalinowych dla kotłów gazowych z zamkniętą komorą spalania pokazano na rysunkach (tu nie trzeba już dodatkowego nawiewu). Układ wg schematu (po prawej) pozwala na odzysk ciepła z przewodu spalinowego, po którego zewnętrznej stronie spływa powietrze nawiewu. Sprawność zamkniętej komory spalania jest ok. 15% wyższa niż tradycyjnych kotłów gazowych atmosferycznych. Nie podejmuję tematu nowoczesnych kotłów kondensacyjnych ze względu na wysoką ich cenę w obecnej chwili.

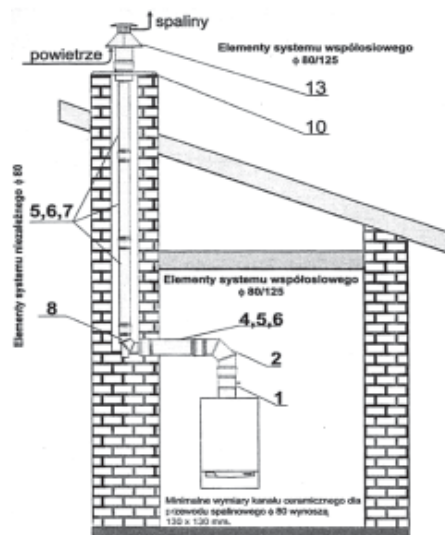
W budynkach wysokich, aby skrócić komin, montuje się kocioł w ocieplonym pomieszczeniu na poddaszu (strychu).

Do prawidłowego spalania jest wymagany również nawiew do kotłowni świeżego powietrza oraz kratka wentylacyjna. Z tego względu wiele osób rezygnuje z montowania kotłów centralnego ogrzewania i ciepłej wody w łazienkach, gdzie nie są wskazane przeciągi i wychłodzenie pomieszczenia. Kratki wentylacyjne nie mogą być przysła-

niane żadnym siatkami i kratkami o gęstych oczkach.

Sprawdzenia ciągu możemy dokonać poprzez zapalony kawałek gazety włożonej do środka kanału, powinien zostać on wciągnięty do góry.

Opał do spalania powinien być suchy.



Odprowadzenie spalin ponad dach przy pomocy pojedynczego przewodu spalinowego. Istniejący komin ceramiczny stanowi kanał doprowadzający powietrze do procesu spalania z części dachowej.

dzi cegłami np. do bocznych przewodów wentylacyjnych. Może to powodować oprócz osłabienia ciągu również pojawienie się dymu lub tlenku węgla w pomieszczeniach.

Wysokość komina ma również duże znaczenie, powinien on być wyższy od najwyższego elementu (kalenicy) na dachu przynajmniej o 0,5 m. Inne rozwiązania muszą spełniać wymagania Prawa Budowlanego. Zakończenia kominów powinny być odpowiednie dla gazu lub paliw stałych i płynnych – atestowane.

Nie łączymy dwóch kotłów w jeden przewód spalinowy, gdyż wówczas musielibyśmy stosować przepustnice zamykające jeden lub drugi kanał.

Innym warunkiem jest uzyskanie odpow-

Wielu użytkowników twierdzi że mokry węgiel dłużej się pali ponieważ mają kotły bez kontroli ilości i jakości spalania, lecz wytwarzające się duże ilości pary i dymu w połączeniu ze związkami chemicznymi wnika ją w ścianki komina powodując jego niszczenie.

Sporo porad technicznych i przykładowych rozwiązań możemy znaleźć na stronach internetowych producentów elementów kominowych i producentów kotłów lub w czasopiśmie np. „Murator”.

Ireneusz Maciołek

Od Redakcji

Serdecznie dziękujemy wszystkim naszym miłym Czytelnikom za życzenia świąteczno-noworoczne. Niektóre z nich oprócz serdeczności wyróżniały się oryginalną formą. Prosimy przyjąć nasze życzenia radosnych Świąt Paschalnych.

Zespół redakcyjny

Uwaga Czytelnicy, Sympatycy i Korespondenci „Trzcionki”!

Redakcja „Trzcionki” uprzejmie prosi o nadsyłanie wspomnień, refleksji, własnych przemyśleń, artykułów problemowych do każdego kolejnego numeru na miesiąc przed upływem kolejnego kwartału, do nr 46 – do dnia 1 czerwca 2008 r. Po upływie tego terminu materiałów nie przyjmujemy! Dołączane zdjęcia, dyskiety i płyty CD, można odbierać w siedzibie Redakcji „Trzcionki”, tj. w GCK w Trzciance.

Zofia Dziedzic

III

GCK Trzciana, 18.01.2008 r.

Sejmik Kultury Gminy Świlecza





Z CYKLU „OKIEM FOTOREPORTERA”

KOŚCIÓŁ W RUDNEJ WIELKIEJ



Fot. Z. Lis



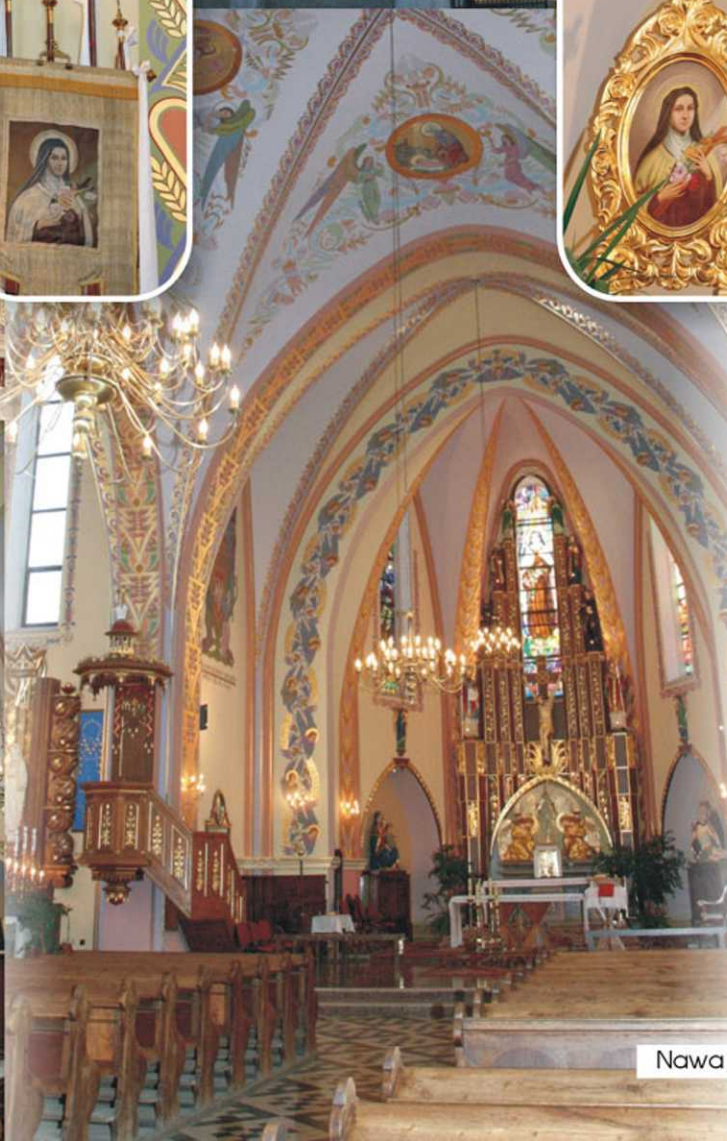
Detale architektoniczne



Nawa boczna



Nawa boczna



Nawa główna



NAJPIĘKNIEJSZE ZAKĄTKI NASZEJ OJCZYZNY

Konkurs plastyczny w Zespole Szkół w Dąbrowie
13.12.2007 r.



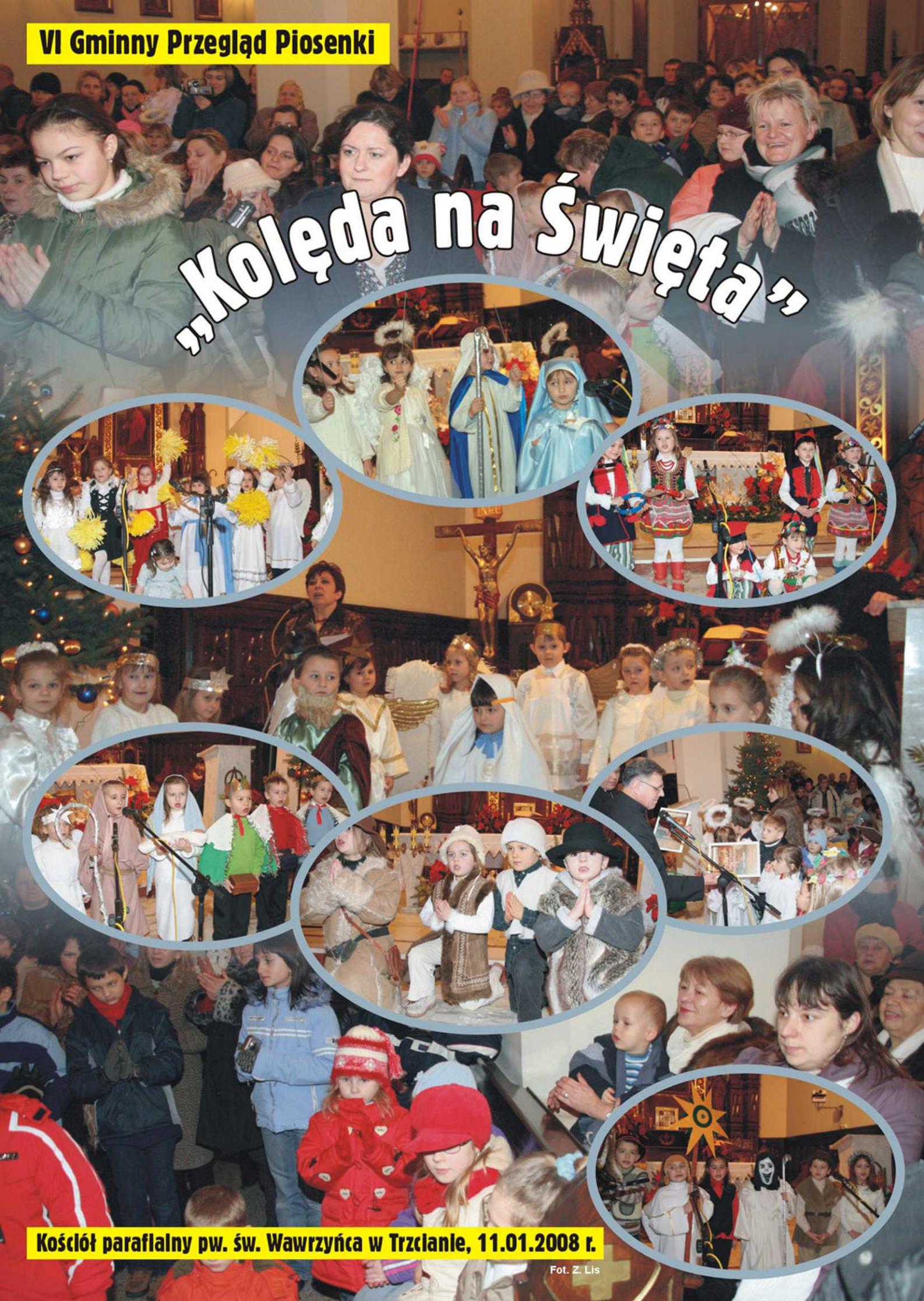
Spotkanie opłatkowe

Kół Gospodyń Wiejskich z Gminy Świlcza

GCK Trzciana, 15.12.2007 r.



"Koleśa na Święta"





Gminny Koncert Karnawałowy



DZIECI-RODZICOM



GCK Trzciana, 3.02.2008 r.

Fot. Z. Lis



„Emmanuel” (Rzeszów)



Chór uczelniany WSIZ (Rzeszów)



„Gloria Patri” (Rzeszów)



„Kantylena” (Rzeszów)



„Cantus” (Trzciânia)



Prowadzący koncert ks. Kellner

fot. Z. Lis

„Koncert kołęd...”



w kościele parafialnym pw. św. Wawrzyńca w Trzciânia
27 stycznia 2008 r.

Trzcionka
Rok założenia:
17.01.1997

WYDAWCA: Samorząd Gminy Świlecza i Gminne Centrum Kultury w Świleczy z siedzibą w Trzciânia. REDAGUJE KOLEGIUM w składzie: Zofia Dziedzic, Władysław Kwoczyński, Zbigniew Lis, Artur Szary. DRUK: ZUH Spółka „DUET”, Pracownia Poligraficzna, Rzeszów, ul. Dębicka 140, tel./fax 017 863 55 44, O/Boguchwała, tel. 017 87 11 281. ADRES REDAKCJI: 36-071 Trzciânia - Gminne Centrum Kultury w Świleczy z siedzibą w Trzciânia, tel. 017 85 14 438, www.swilcza.com.pl, e-mail: ug.swilcza@pro.onet.pl. NAKŁAD: 700 egz. + 50. Nr ident. 690473296. Pismo zarejestrowane w Sądzie Wojewódzkim w Rzeszowie, Sygn. Akt. I Ns Rej. Pr. 18/97. ISSN 1506-1086. Za treść i formę ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Nie zwraca materiałów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo segregacji nadsyłanych materiałów, dokonywania skrótów i poprawek. Nie płacimy wierszówki. Do druku oddano: 12.03.2008 r.